415

Wrzesień — 1859.

I.

DOKŁADNY OPIS

WIĘZIENIA, UCIECZKI I ŚLUBU KSIĘŻNICZKI

KLEMENTYNY SOBIESKIEJ

KRÓLOWÉJ ANGIELSKIÉJ.

(Przekład z nieznanego rękopismu w języku francuzkim, znalezionego w papierach ś. p. Henryka Benedykta księcia eboraceńskiego kardynała S. R. K. ostatniego Stuarta a syna królowéj Klementyny *).

Jakób Stuart trzeci tego imienia, prawy król Wielkiéj Brytanii, odbierał częste i usilne prośby od swoich wier-

*) **Rękopism ten, który mamy przed oczyma i który nam służył do niniejszego przekładu, jest starannie pisany na tęgim, białym, formatu *in folio* papierze. Był on niegdyś własnością pretendenta męża Klementyny Sobieskiéj, nosi na ostatniéj stronnicy następną**

nych poddanych, ażeby pojął małżonkę i zapobiegł tym sposobem doszczętnemu wygaśnieniu rodu, którego był ostatnim po mieczu potomkiem.

Jakoż tenże postanowiwszy w roku 1717 zadośćuczynić tylokrotnym wymaganiom, sądził że nie może zrobić

---

po francuzku rubrykę, różną nieco od tytułu: *Podróż królowéj Klementyny z Inspruckа dla wzięcia ślubu z królem Jakóbem.* Obok poprzedniego znajduje się inny wielkiemi głoskami napis po angielsku świadczący, że rękopism należał do rodzinnych dokumentów Stuartów tyczących się spraw Sobieskich: *Sobieski's Affairs.*

Czcigodny ów zabytek zostaje obecnie w posiadaniu hrabiego Malatesta w Rzymie, którego rodzina otrzymała go wraz z innemi papierami ostatnich książąt tego bohaterskiego i nieszczęśliwego rodu po ś. p. kardynale d' Yorck zmarłym we wiecznem mieście, z którym miała ścisłe stosunki. — Udzielenie obecnego jak wielu innych rękopismów ogłoszonych już przez nas zawdzięczamy hr Michałowi Mycielskiemu, któremu podziękowanie na piśmie winniśmy tu powtórzyć.

Nie potrzebujemy zwracać uwagi czytelników na ważność wydanego po raz pierwszy przez nas *Opisu.* Wyszedł on zapewne z pod pióra jednego z towarzyszów opisanéj podróży, naocznego świadka mało znanych, mianowicie u nas, przygód wnuczki Króla Jana. Różnie od współczesnych sprawozdań oschle zazwyczaj i rozwlekle pisanych zaleca się on w oryginale łatwym, treściwym malowniczym niekiedy stylem, i zajmuje jak powabny romans. Jakoż który z naszych znakomitych powieściopisarzy, — Kraszewski lub Kaczkowski — mógłby wysnuć z tych nieopowiedzianych jeszcze wypadków wątek do ciekawéj historycznéj powieści, gdzieby się uroczo rysowały postacie księżniczki Klementyny, Wogana, Misseta, kardynała Origo, księżnéj Jakóbowéj Sobieskiéj, Końskiego, Michała przedsiębiorcy ucieczek, a nareszcie rezolutnéj Joasi, margrabianki Caprara, Niemca pijaka, fatalnéj księżnéj Badeńskiéj i gburowatego gubernatora trydenckiego Kilka scen, jak n. p. rozstanie się księżniczki Klementyny z matką, ucieczka jéj z zamku podczas ciemnéj nocy, wywrócenie się kocza, odwiedziny kardynała legata, toż scena w pałacu Caprara, kiedy księżniczka poszukuje wizerunku swéj mniemanéj rywalki, są istotnie malowniczemi przy całéj swéj ścisłości historycznéj i wiarogodności cechującéj familijne papiery Stuartów, których stanowiły cząstkę.

(Przyp. tłómacza).

dostojniejszego wyboru nad wybór księżniczki Klementyny Sobieskiéj, córki Jakóba Sobieskiego królewicza polskiego i Jadwigi Elżbiety Amalii palatynki Neoburgskiéj, urodzonéj 17go lipca 1702 roku. Znalazł bowiem iż księżniczka ta ozdobiona była wszystkiemi umysłu i ciała przymiotami przystojnemi doskonałéj królowéj. Wnuczka wielkiego Jana Sobieskiego króla polskiego, wyzwoliciela chrześciaństwa, cioteczna siostra cesarza i króla portugalskiego, siostrzenica elektorów trewirskiego, bawarskiego i palatyna, była bezwątpienia przyzwoitą partyą dla każdego by największego w świecie mocarza. Nadto oprócz wspomnionych pobudek, król angielski miał osobisty powód do pożądania tego związku; ś. p. król ojciec jego napotkał był ze strony cesarstwa większy niż w któremkolwiek innem państwie opór do odzyskania utraconego królestwa. Syn przeto umyślił przez to zaślubienie zjednać sobie stronnictwo w Niemczech mogące przeciwważyć wpływy księcia hanowerskiego przywłaszczyciela jego koron.

Karol Wogan szlachcic irlandzki, który dał już był mnogie dowody wierności i zdolności w kilku ważnych wypadkach, został obdarzonym prokuracyą królewską dla proszenia o rękę księżniczki. Udał się przeto do Niemiec na początku 1718 r. pod pozorem zwiedzenia rozmaitych dworów, i dotarł do Olawy na Szląsku, miejsca pobytu księcia Jakóba, gdzie się też sprawił ze swego poselstwa, które zostało przyjęte z upodobaniem i względy, jakich tylko można było sobie życzyć. Intercyza ślubna podpisaną została i ułożono, iż księżniczka w towarzystwie matki swojéj zjedzie do Bononii we Włoszech, zachowując jak największą tajemnicę, dla wzięcia tam ślubu. Zanim to jednak przyszło do skutku, Wogan puścił się naprzódocztą dla zdania sprawy panu swemu z uczynionych kroków, a ten wnet

zawiadomił o nich Papieża, chrzestnego ojca jego narzeczonéj.

Przeciąg czasu, którego potrzebowano na przygotowania do podróży, podał sposobność wysłańcom księcia hanowerskiego do przeniknienia zamiaru. Książę ten przeląkł się wielce i użył całego wpływu swego na to, aby się nie udało ukartowane skojarzenie. Że zaś dwór cesarski musiał go niepomału oszczędzać przez wzgląd na przymierze z Hiszpanią zawarte i zdobycie Sycylii, łacno mu przeto było uzyskać odeń rozkazy dla dowódzcy miasta Insprucku celem przytrzymania księżniczki Klementyny Sobieskiéj za jéj przejazdem, i zachowania jéj pod dobrą strażą aż do nowego postanowienia; co też skwapliwie wykonanem zostało.

Król oburzony postępkiem przeciwnym czci, sumieniu i prawu ludzkiemu, chciał zanieść skargę do Cesarza, ale co rychle odwiodło go od tego kroku wczesne przekonanie o jego bezskuteczności, tudzież myśl, jak dalece zaszkodziłoby się księżniczce rozdrażniając monarchę, który ją miał w swojéj mocy.

Klemens XI wstawiał się jak najżarliwiéj, ażeby otrzymać oswobodzenie swéj chrzestnéj córki. Cesarzowa matka, ciotka księżniczki, toż elektorowie jéj wujowie przyczyniali się także za nią. Cesarz zdał się wzruszonym tylostronnem naleganiem i wyraził ministrom hanowerskim za pośrednictwem swoich niespokojność, jakiéj go nabawiało pogwałcenie prawa pospolitego i ustaw cesarstwa w osobie księżniczki Sobieskiéj, tem bardziéj, że pretendent potrafi zapewne znaleść sobie inną żonę równie odpowiednią jego celom.

List Stanhopa sekretarza księcia hanowerskiego pisany do rezydenta tegoż przy cesarskim dworze w odpowiedzi na rzeczone przedstawienia sprawił, iż odstąpiono całkiem od wykonania onych. Publi-

czność *) rada odczyta tutaj odpis tego listu, i pozna do jakiego stopnia posunięto w nim zuchwalstwo i niewiarę przemawiając do cesarza rzymskiego i katolickiego:

ODPIS LISTU

sekretarza Stanhopa do jenerała Saint-Saphorin, z Londynu dnia 4go listopada 1718 roku.

Odebraliśmy listy Waszmości pod datą 26go października; goniec zaś JMCi pana Pentenridera przywiózł nam inne z dnia 29go wyszczególniając powody, dla których Cesarz sądzi się być w niemożności zatrzymywania nadal księżniczki Sobieskiéj. JMć pan Pentenrider uczynił już nam był w tym względzie też same przełożenia.

Jego Król. Mość widzi z przykrością kłopot, jaki to uwięzienie księżniczki Sobieskiéj sprawiło Cesarzowi; ale jeśli mu życzy aby z niego wyszedł, to drogą wcale różną od téj, którą wskazują. Aż zanadto jest widoczna, iż ci wszyscy, którzy tak gorliwie uwijają się, ażeby to zaślubienie przyprowadzić do skutku, niemniejby się skwapliwymi okazali późniéj do ciągnienia korzyści z pokrewieństwa ztąd wynikającego. Taż sama gorliwość ożywiałaby ich, i przeto Cesarz JMć winien dla wielokrotnych względów przyjaźni i osobistego interesu położyć raz na zawsze koniec tego rodzaju poduszczeniom niemniéj jak własnym zabiegom, którychby sam najpierwéj późniéj żałował dla siła kwasów jakichby namnożyły.

Ale pomijając już liczne stronnictwo, któreby pretendent zjednał sobie za granicą przez to ożenienie, tudzież

*) Znać rękopism ten przeznaczony był do druku, co zresztą potwierdza staranność, z jaką jest pisany. (Przyp. tłóra.)

niebezpieczne nadzieje, jakieby zaszczepiło pomiędzy wichrzycielami, życzliwi słudzy i wierni poddani Króla JMCi upatrują najsmutniejsze następstwa w kroku, do którego Cesarz pragnie, aby się Jego Król. Mość przyczynił. Uważaliśmy zawsze widoki Króla za nieodłączne od widoków Cesarza, i wyznać należy że Cesarz ze swojéj strony zdał się podzielać to przekonanie; ale w tem wszystkiem co się dotychczas sprawiło, on sam tylko miał osobisty interes, i właściwie mówiąc przyzwalał jedynie, ażeby mu Król służył własnemi siły, z własnem narażeniem się pośród mnóstwa przeciwności. Zgadzam się na to, że Król tak postępował niemniéj dla pospolitego dobra jak dla oświadczenia swéj powolności Cesarzowi, ale też Cesarz odniósł ważne i stanowcze korzyści, a Jego Król. Mci miło mu było pomagać do ich osiągnienia.

Jeśli zaś badać poczniemy co Cesarz w zamian uczynił dla Króla JMCi, obaczym iż nic zgoła krom uwięzienia księżniczki Sobieskiéj. Jednakowoż Król JMć jest mu wielce obowiązany za to, i gotów nawet wziąść pochop z tego dowodu przyjaźni ku przeprowadzeniu swoich zamysłów na korzyść Cesarza. Atoli zaledwie księżniczkę Sobieską uwięziono, a już Cesarz ofiaruje się ją uwolnić, ale przytem życzy sobie, by go nie posądzano, iż bardziéj sprzyja pretendentowi niż Królowi JMCi. Jedyna wymówka jaką się zasłania, iż obciążyłby własne sumienie zatrzymując cudzą żonę, skoroby raz wzięła górę nad jego rzeczywistemi pożytkami, zgotowałaby nam inne groźniejsze jeszcze następstwa. Gdyby bowiem księża zdołali raz na nim wymódz, ażeby stał się opiekunem i obrońcą związku ważnego podług ich kanonów, z równą późniéj łatwością mogliby mu dowieść, że go sumienie zobowiązuje do przywrócenia państw temu, komu przywrócił małżonkę i krewną. I nie pomogłoby nam bynajmniéj odpowiadać

tym, którzyby powyższe następstwa wyprowadzali w parlamencie, iż Cesarz święcie przestrzega traktatów: Jego Cesarska Mość samby dał do poznania, że sumienie wodzone przez duchowieństwo katolickie uwalnia od wszelkich związków przyjaźni i sprzymierzenia. I przeto w wypadku o którym mowa, pytanie ni mniéj ni więcéj polega na tem, ażeby wiedzieć, czy już Cesarz uczynił wybór między Królem JMcią a pretendentem. Pewien jestem, że Cesarz nie miał wcale na myśli podobnego wyboru, kiedy zapragnął uwolnić księżniczkę Sobieską; ale gdy się nad tem uważnie zastanowi, snadno obaczy, iż niemasz środka w położeniu królewskiem, i że trzeba koniecznie trzymać całkiem z Jego Król. Mcią, albo całkiem z jego nieprzyjacielem. Z tem wszystkiem Król JMć nie zamyśla bynajmniéj zadawać gwałtu sumieniu Cesarza: pragnie jedynie aby rzecz zdrowo osądził, albowiem sumienie nakazuje nam z dwojga nieszczęść unikać największego, równie jak roztropność radzi nam obierać najmniejszą z dwojga niedogodności.

Zkądinąd pewna jest, iż sprawa tego małżeństwa nie została wcale tak daleko doprowadzoną jak to książę Jakób chce dać do myślenia. Ślub winien nam być sprawiedliwie podejrzanym, i wiemyć z pewnego źródła, a mianowicie z listów pisanych przez domowników pretendenta a przejętych przez nas, iż miał dopiero nastąpić w Bononii; ale gdyby to było nawet *matrimonium ratum*, jak utrzymuje książę, nie już przeto byłoby *consumatum*. Mamy siła przykładów unieważnienia podobnych małżeństw przez Papieża, dla przyczyn mniejszéj nierównie wagi. Zachowanie się dotychczasowe Papieża tak dobrze względem Cesarza jako i względem Króla JMci zasługuje zaiste na to, aby mu nie szczędzono zawodów; a środków do umartwienia jego w razie odmowy niezabraknie nam na pewno. Dodajemy, iż jeśli małżeństwa potajemnie zawarte mają być koniecznie trwałemi i sumiennie zobo-

więzywać, natedy arcy-księżniczki nie byłyby bezpiecznemi w samym pałacu cesarskim.

Po zerwaniu lub zawieszeniu zamęścia księżniczki Sobieskiéj niech sobie jedno za mąż idzie, a drugie się żeni z kim mu się podoba; dość nam na tem, że Cesarz zapobiegnie tym sposobem nieuniknionym następstwom, na jakie wystawiał siebie i swego najlepszego przyjaciela przyczyniając się do połączenia tego stadła. Nadto Jego Cesarskiéj Mci nie zabraknie pono wymowy ku zaspokojeniu papieskiego sumienia i skłonienia go, ażeby się sam rozgrzeszył z prawa obowięzującego o tyle tylko, o ile mu się podoba.

Będąc zatem dostatecznie uwiadomiony tak teraźniejszym jako i poprzednim listem o sposobie myślenia Króla JMCi względem tego związku, nieomieszkasz Waszmość uczynić dworowi cesarskiemu przedstawień należytych i zastósowanych do niedogodności, jakowe Jego Król. Mość upatruje. Wynurzyliśmy się w jednakowym sensie przed JMCią panem Pentenriderem, a minister ten rozumie dostatecznie ile nam zależy na tem, aby nikt się niedomniemywał nawet po otwarciu parlamentu, iż może zachodzić wzmianka o uwolnieniu księżniczki Sobieskiéj....

Zostaję i t. d.

Stanhope.

Król Jakób przekonawszy się, iż droga prośby stała się całkiem nieużyteczną do oswobodzenia małżonki, rozkazał Karolowi Woganowi wrócić do Niemiec i starać się o porwanie z miejsca, gdzie była więzioną. Wogan udał się do Insprucka w miesiącu grudniu 1718 roku, i za pośrednictwem pana de Chateaudoux szlachcica francuzkiego koniuszego księżnéj matki, potrafił uwiadomić księżniczkę Klementynę o swem przybyciu, toż o celu swéj

podróży. Jéj książęca Mość kazała go zapewnić o niezachwianym i dozgonnym statku swoim w przyrzeczeniach, które uczyniła i o całkowitem poddaniu się woli króla swego małżonka; ale dodała zarazem, iż do kroku, jakiego po niéj wymagano, potrzebowała upoważnienia ojcowskiego, i przeto błagała Wogana, ażeby pospieszył do ojca do Olawy dla umówienia się z nim względem potrzebnych środków, dla otrzymania jego zezwolenia i zastósowania się do jego chęci. Dołożyła także, iż ponieważ nie wątpi sama, że ojciec na wszystko przystanie, obmyśli ze swojéj strony środki potrzebne do pożądanego skutku. Wogan zgodził się z Chateaudoux co do szczegółów podróży do Olawy i co do stósowności rozkazów, których księżniczka żądała. Obiecał, iż wyruszy ztamtąd do Alzacyi dla przybrania sobie kilku przyjaciół zdatnych do śmiałego i niebezpiecznego przedsięwzięcia, i że będzie oczekiwał w Strasburgu wiadomości od Chateaudoux o stanie sprawy jako też o zmianach, coby zajść mogły. Ułożono także pomiędzy sobą, że księżniczka będzie miała drabinę dla spuszczenia się przez okno zamkowe, wychodzące na odludną uliczkę, w przypadku gdyby brama tak była strzeżona, iżby nią się wymknąć nie można było; oraz że Wogan postara się przybrać do swojéj drużyny wierną i cnotliwą kobietę dla towarzystwa księżniczki wraz z pokojówką, któraby została na jéj miejsce po wyjeździe, dla pokrycia ucieczki.

Wogan znalazł w księciu Jakóbie wszelką gotowość, jakiéj tylko mógł żądać, ku poparciu téj sprawy, a otrzymawszy odeń powinne instrukcye udał się pospiesznie do Strasburga, gdzie odebrał list od Chateaudoux donoszący mu, iż król nagle Rzym opuścił, i że w skutek pogłoski, która się rozeszła, jakoby to był uczynił dla połączenia się z małżonką, dowódzca Insprucka podwoił straż otaczającą księżniczkę. Wieść, która nadeszła o poj-

maniu króla w Voghera przez wojska cesarskie, przeraziła Wogana; ale wkrótce potem uspokoił go list kawalera Murray, umocowanego królewskiego w Rzymie, oznajmujący mu wyjazd Jego Król. Mci do Hiszpanii, i jako zostawił dlań rozkaz nieustawania w przedsięwzięciu, a prokuracyą dla wspomnionego kawalera, by księżniczkę zaślubił w jego imieniu jeżeli uwolniona zostanie.

W kilka dni potem nadszedł drugi list od Chateaudoux z oznajmieniem, iż straż w Inspruсku nie była już tak ścisłą odkąd się dowiedziano o wyjeździe króla do Hiszpanii: że należało przeto korzystać z téj sposobności, ale że księżna matka tak dalece była strwożona zmianami jakie zaszły, że niepodobna ją było skłonić do puszczenia córki, aż chyba na powtórny a nader wyraźny rozkaz księcia Jakóba.

Za otrzymaniem rzeczonych wiadomości Wogan postanowił napisać do księcia dla oświecenia go o rozkazach zostawionych przez króla przed odjazdem do Hiszpanii, a z których jasno wypadało, iż zmiana kraju nie przyniosła żadnéj zmiany w gotowości Jego Król. Mci do uskutecznienia zamyślonego związku. Błagał przytem królewicza polskiego, ażeby mu raczył przesłać swoje stanowcze rozkazy względem księżnéj i księżniczki, i skłonił je tym sposobem do wykonania tego, co zamierzano, i do korzystania ze sposobności, jaką nastręczało zwolnienie straży w Inspruсku.

Książę Jakób wyprawił doń wtedy Końskiego, zaufanego dworzanina swego, z uprzejmą odpowiedzią niosącą, iż skoro córka jego własna miała zaszczyt być małżonką angielskiego króla, winna poczytywać za szczęście, iż dzieli losy mężowskie, jakieby one nie były i stósować się bezwarunkowo do rozkazów Jego Król. Mci, które stwierdza własnemi tamże załączonemi dla żony i córki.

Jakoż w rzeczy saméj Wogan znalazł w paczce swojéj dwa listy do księżnéj i do księżniczki, i oddał je przez tego samego umyślnego bawiącemu przy obydwóch Chateaudoux, uprzedzając go, że czas potrzebny do utrzymania odpowiedzi obróci na przygotowania do podróży. Pomyślny traf zrządził, że Wogan spotkał trzech irlandzkiéj szlachty, którzy służyli wojskowo w kilku wojnach i odznaczali się doświadczonem męztwem i wiernością; byli to JMć panowie Gaydon, Foole i Misset Zwierzył się im tedy swego zamiaru, i wnet wszyscy trzéj ofiarowali mu się wykonać takowy, ważąc chętnie swe mienie i zdrowie. Każden z nich mówił doskonale po francuzku, a Foole nadto oswojon był z niemczyzną, co mogło się stać wielce przydatnem. Misset zaś miał żonę z irlandzkiego rodu młodą, cnotliwą i równie ładną jak przezorną; które to zalety przypadały całkiem do miary z życzeniem objawionem przez księżniczkę, gdy żądała towarzyszki. Ale wiedziano zarazem, iż wspomniona pani była nieśmiała, delikatna, brzemienna od kilku miesięcy, i wielce przywiązana do rodziców, których stanowiła jedyną pociechę. Przełożono jéj wszelako rzecz całą nieochylając chwały i korzyści, któreby ztąd wynikły, tak dobrze dla niéj jako i dla małżonka; owszem, przekonano ją o niezbędności tego kroku, a mąż oświadczył nadto, iż postanowienie jego w tym względzie było niezłomne i że niczem w świecie nie da się od niego odwieść. Ona zaś łagodnie rzekła: „Czegoż się nie zrobi dla króla swego, dla królowéj, i dla służenia miłemu małżonkowi? Co do mnie, chętnie się narażę na wszystkie w świecie niebezpieczeństwa dla takich powodów.“

Pani Misset miała pokojówkę imieniem Joasię, bardzo zgrabną i dosyć podobną ze wzrostu do księżniczki ażeby ją można było zostawić na jej miejsce. Umyślono ją więc zabrać ze sobą. Drużyna powiększyła się Mi-

chałem, włoskim pokojowcem króla, zesłanym umyślnie od Jego Król. Mci dla pomagania Woganowi, ile że już był ułatwił lordowi Nithisdal ucieczkę z Wieży londyńskiéj.

Ułożywszy w taki sposób wyprawę przyrzeczono sobie wzajemnie zachowanie tajemnicy, a obietnica ta święcie dotrzymaną została. Wogan przed wyjazdem z Rzymu zaopatrzył się był w paszport hr. Gallasa posła cesarskiego na spokojne przebycie Niemiec. Paszport ten został wydany na imie hr. Cernesse szlachcica flamandzkiego, udającego się z rodziną do Loretu dla wywiązania się z uczynionego ślubu. Umówiono się tedy że Gaydon najstarszy z komitywy, przybierze nazwisko hr. Cernesse, pani Misset zaś będzie uchodziła za hrabinę, księżniczka za siostrę tejże, Wogan za brata hrabiego, a Foole, Misset i Michał za jego dworzan.

Zaopatrzono się w Strasburgu we wszystko, co służyć mogło do podróży, kupiono pożądny kocz najlżejszy i najmocniejszy, jaki wyszukać zdołano, nabrano po dwójnych rzemieni i powrozów, kazano zrobić skórzaną poduszkę mogącą się uwiązać do siodła, ażeby księżniczkę posadzić z tyłu za jeźdźcem w razie zbyt rączéj pogoni, i puścić się z nią przez manowce.

Dnia 16go kwietnia 1719 r. Wogan otrzymał od Chateaudoux list z rozkazem wyruszenia w drogę, a 17go grono całe przeprawiło się przez Ren w Strasburgu i dopiero nazajutrz dojechać zdołało do Kempten dla złego stanu gościńców w Czarnym Lesie, dla ustawicznéj niepogody i zwłok spowodowanych oglądaniem paszportów, które ciągle należało mieć w ręku, w czem Foole ze swojem szwargotaniem nie małe położył zasługi.

Z Kempten wyprawiono naprzód Misseta i Michała poleciwszy im widzieć się z Chateaudoux, i uwiadomić go o zbliżaniu się podróżnych, którzy będą czekać wiadomości od niego we wsi Nazaret, za trzecią pocztą od

Insprucka, dnia 25go kwietnia. Rozkazano im nadto jechać przez wąwóz w górze Breiner, dla obaczenia, azali niebył strzeżony, potem zatrzymać się w karczmie położonéj na pochyłości téj góry, pod pozorem nagłéj choroby, popasać tam aż do przybycia kocza, a kiedy zaś przybędzie dać się wyprzedzić przezeń o kilka poczt przed opuszczeniem karczmy, ażeby przypatrzeć się czy go nikt nie ściga.

Dnia 25go przyjechano do Nazaretu, gdzie zastano Końskiego z listem od Chateaudoux donoszącym, że księżna matka dla przeważnych przyczyn pragnęła ażeby udano się do Insprucka dopiero 27go o ósméj wieczór. Nie było sposobu opierać się woli stroskanéj rodzicielki przed samem rozłączeniem się z córką, którą ubóstwiała. Podczas gdy Wogan pisał odpowiedź, Foole rozmawiał z gospodarzem, a ten wymówił się przed nim, iż zna Końskiego jako sługę dwóch księżnych więzionych w Inspruckn, gdyż go nieraz widywał przejeżdżającego pocztą. Foole udał jakoby nie zwracał uwagi na to spostrzeżenie, ale je natychmiast powtórzył Woganowi, który jednym rzutem oka zmierzywszy następstwa mogące ztąd wyniknąć użył fortelu ku odwróceniu grożącego niebezpieczeństwa.

W wędrówkach swoich po niemieckich krajach miewał on stosunki z niejakim Kanuarem sławnym bankierem augsburgskim. Zbliżył się tedy do gospodarza trzymając list w ręku, i zapytał go, azali znany mu jest pan Kanuar; otrzymawszy zaś twierdzącą odpowiedź, prosił go aby mu list ten podpisał po niemiecku, albowiem zdarza mu się zręczność do Augsburga; na co też gospodarz chętnie zezwolił. Zapieczętowawszy tedy list Wogan wręczył go Foolemu upominając go, aby człeka onego wziął ze sobą, aby go dobrze napoił i polecił mu rzeczony list dla doręczenia bankierowi. Foole zaś miał czas wytłómaczyć Końskiemu całą zagadkę i wy-

prawił go o zmroku, aby nie wiedziano którą się udaje drogą.

Chociaż Wogan użył nie najgorszego wybiegu dla uniknienia niebezpieczeństwa odkrycia, wypadek ten jednak i sąsiedztwo Insprucka były powodem, iż czas mu się bardzo długim wydał, zwłaszcza że należało jeszcze spędzić w téj karczmie cały dzień 26 i połowę 27. Umówiono się, iż hrabina Cernesse pod pozorem choroby leżeć będzie w łóżku, i zresztą nie potrzeba jéj było wcale udawać, bowiem nieboga czuła się istotnie chorą w skutek nadzwyczajnego znużenia.

Podczas tego popasu nie mało było kłopotu ażeby Joasię wytresować i skłonić ją do roli, jaką odgrywać miała. Wmówiono w nią iż wszystkie te przygotowania miały na celu porwanie młodéj i majętnéj dziedziczki szalenie zakochanéj w panu Foolem, którą opiekunowie zamknęli do klasztoru za to, iż nie chce wychodzić za sześćdziesięcioletniego starca; że wypadało tedy, ażeby Joasia zajęła jéj miejsce na dwa lub trzy dni udając obłożną niemoc i pokazując się jedynie ciotce panienki, która znajdowała się w tymże klasztorze i miałaby ją w swéj pieczy. Obiecano ją zabrać ztamtąd po upływie tych dni kilku i los jéj zapewnić.

Joasia przyrzekała wszystko uczynić dopóki zostawała przy swéj pani, do któréj była mocno przywiązana, ale kiedy przyszło do tego że trzeba się było zdobyć na rozstanie się i zamknięcie na miejscu innéj osoby, stroiła dziwactwa takie, iż je z trudnością poskramiano. Dopiero po wielokrotnych zapewnieniach i przysięgach, że niema się zgoła czego lękać, że ją co rychle odbiorą i obsypią darami, zdołano przezwyciężyć jéj opór. Tem zaś co ją do reszty zniewoliło była piękna adamaszkowa suknia, którą jéj pani darowała. Ponieważ mieli przybyć do Insprucka dopiero 27 w późną godzinę,

pani miała czas ją ustroić; poczem zeszły na dół obwinięte w długie płaszcze aby ich nie poznano przy wsiadaniu do kocza, a Foole udał się naprzód dla zapewnienia stancyi w pobliżu mostu, na którym stosownie do umowy nastąpić miało spotkanie z Chateaudoux o 9téj wieczorem, i miał stać sługa wyglądający przybycia kocza. Jakoż powóz o naznaczonéj godzinie zatrzymał się niedaleko mostu i ujrzano człowieka tajemniczo w płaszcz obwiniętego po same oczy; posuwał on się zwolna za koczem i zdał się śledzić, na którem miejscu stanie. Pomyślano z razu że to sługa przez Chateaudoux wyprawiony; ale ponieważ Woganowi i Gaydonowi oczekującym go na moście nie dał się był jeszcze poznać we dwie godziny po umówionéj na schadzkę porze, mieli dość czasu napsuć sobie krwi nie mało z obawy, ażeby ów człowiek w płaszczu tajemniczo się przechadzający nie był szpiegiem.

Słota była okropna; przenikliwy deszcz padał pomieszany ze śniegiem, a ten topniejąc pozamieniał drogi w kałuże; nieprzejrzana przytem panowała ciemność. Niepogoda taka mogła się atoli niepomału przyczynić do ułatwienia ucieczki księżniczce. Był to doprawdy czas do wykradzenia zastosowany. Jedenasta wybiła kiedy Chateaudoux ukazał się nareszcie obu dworzanom na warcie stojącym i przeprosił ich za opóźnienie powiadając, iż czekał, ażby się czeladź, wyjąwszy Końskiego, spać pokładła. Oznajmił im krom tego, że księżna matka chciała odłożyć wyjazd na czwartą z powodu słotnego czasu. Wogan odpowiedział, że każda chwila w obecnem położeniu jest drogą, że to co uczynić pozostaje potrzebuje czasu, że wszystko już gotowe, że niebo się samo spiknęło z nimi dla zapewnienia pomyślnego skutku powlekając się ciemnościami; że trzeba było korzystać ze zręczności, albo że wszystko stracone. Gaydon dodał, że jeśli księżna Jmć nie przestanie wy-

najdować przeszkód do wyjazdu, cała wina zawiedzionego przedsięwzięcia spadnie na nią, i będzie miała sobie do wymawiania zgubę uczciwych ludzi, którzy wszystko ważyli na przeprowadzenie zamysłu.

Chateaudoux przekonany takiem dowodzeniem postanowił położyć koniec wahaniu się macierzyńskiéj czułości, tem bardziéj że zauważał był wychodząc, iż warta opościła drzwi dla schronienia się od słoty, nie sądząc zapewne aby księżna żadna ważyła się na taki czas na ulicę wychodzić. Chateaudoux zaś ułożył się był z odźwiernym, że pozwoli wejść i wyjść dziewczynie w płaszcz obwiniętéj i bez latarni idącéj.....

Wogan tedy poszedł po Joasię i rozkazał aby powóz trzymano w pogotowiu. Joasia postępowała dość spokojnie z Woganem o kilka kroków za Chateaudoux i Gaydonem idącemi naprzód. W tem usłyszała imie księżniczki kilkakrotnie powtórzone, a ta okoliczność obudziła na nowo jéj obawę. Zatrzymała się nagle i odezwała się do Wogana:

— Czyliż p. Foole oszalał, że chce wykradać księżniczkę?.. Wszystko mi to jakoś nie dobrze pachnie.

Wogan dodał jéj otuchy powiadając po cichu, iż panienkę zwano księżniczką dla tego, iż była dziwnie przystojną, i zaklinał, aby już w inne nie wdawała się rozumowania, albo że przyprawi o zgubę wszystkich swoich przyjaciół. Nareszcie ażeby jéj niczego nie brakło wsunął jéj w rękę kilka sztuk złota i gorąco ją polecił Chateaudoux, a ten ją wprowadził bez trudności do zamku.

Księżniczka zaś ze swojéj strony zjadłszy wieczerzę ze zwykłą obojętnością oświadczyła hrabinie Gabryelli swojéj ochmistrzyni, iż pragnie położyć się wcześnie a wstać późno dla pochmurnego czasu. Poleciła aby ją obudzono wtedy dopiero, kiedy będzie pora na mszą, i dała odprawę fraucymerowi. Poczem wzięła się do

napisania listu, o który umówiły się już były z matką, a w którym przedstawiała téj ostatniéj, jako po uroczystem zobowiązaniu się względem króla angielskiego uważałaby za skazę swojéj dobréj sławy wszelką choćby chwilową zwłokę w wypełnieniu jego życzeń i połączeniu się z nim, zwłaszcza iż jéj sam podawał sposobność do wykonania tego co rozkazywał; że sądziła przeto, iż tak godziwe pobudki zasłużą jéj przebaczenie w oczach Jéj Książęcéj Mości, i że jéj darować raczy nieopowiedny odjazd. Błagała przytem co najusilniéj, aby jéj nie odmawiała błogosławieństwa swego wszędzie i na każdem miejscu.

Napisała takoż drugi list do hrabiny Gabryelli powiadając, iż niepodobna jéj było zwlekać dłużéj wyjazdu, ażeby się niesprzeciwiać woli króla swego małżonka i księcia swego ojca; ażeby przeto hrabina nie miała jéj za złe, iż nie wydała się przed nią z zamiarem swoim, albowiem tajemnica była niezbędnym warunkiem do powodnego skutku we wszelakiem przedsięwzięciu, a że zaś jéj własne tego było rodzaju, iż się niepowinno nikomu powierzać; że tedy uprasza hrabiny, ażeby się uspokoiła i darowała jéj to skryte postępowanie.

Ukończywszy listy, zrobiła zawiniątko z klejnotów i kosztowności, które związała w grube szare płótno. Uszyła była sobie fartuszek z czterma kieszeniami na niektóre sprzęty, co zabrać pragnęła; ubrała się w kacawejkę od zimna i obwinęła się w ciepłą kołdrę ściągniętą z łóżka. Włożyła na głowę kaptur watowany i podszyty kitajką, którą sama pikowała, i otóż to cała wyprawa, z jaką wnuczka wielkiego Sobieskiego w długą wybrała się wędrówkę.

Skoro dowiedziała się o powrocie Chateaudoux z pokojówką, poszła do pokoju matki po błogosławieństwo. Tam padła na kolana, a łzy jéj głos odjęły. Matka zdrętwiała i nieruchoma jak posąg okwitym płaczem

zrosiła głowę ukochanéj córki, tuląc ją serdecznie do łona. Rozstanie się było niesnadnem i odwlekłoby się jeszcze zapewne, gdyby nie szmer, co księżniczka usłyszała i co ją wyrwał z macierzyńskiego objęcia dla zobaczenia, zkąd pochodzi. Była to Joasia, którą Chateaudoux wprowadzał, i która się rezolutnie odezwała:

— Panienka każesz umierać z niecierpliwości tym, co ją oglądać pragną; panienka jesteś doprawdy przecudną, i wartaś trudów, które dla niéj podjęto.....

Potem zdjęła płaszcz co miała na sobie i okryła nim ramiona księżniczki; zapinając zaś kołnierz mający jéj twarz zasłonić do połowy, a spostrzegłszy że oczy miała zalane łzami, rzekła do niéj ochoczo:

— Moja piękna panienko, nie martw się tak srodze; wszak masz do czynienia z bardzo uczciwymi ludźmi i zastaniesz niezmiernie uprzejmą panią, która ci się mocno spodoba.

To mówiąc złożyła głośny pocałunek na jagodach księżniczki. Jéj Książęca Mość rozkazała Końskiemu zaprowadzić Joasię do swego pokoju na spoczynek, a potem oddać klucz od niego staréj księżnie, i wziąwszy zawiniątko leżące na stole ponieść je za sobą do karczmy

Była prawie pierwsza po północy kiedy Jéj Książęca Mość wyszła bez światła w towarzystwie Chateaudoux, którego odesłała na powrót skoro jéj wskazał róg ulicy, gdzie spotkać miała Wogana. Płaszcz co ją obwijał przemakał coraz bardziéj, a ciężar jego powiększał się od śniegu i deszczu padającego bez przestanku; noc była tak ciemną, iż przejrzeć nie mogła którędy stąpać należy bo gdzie tylko spróbowała, wszędzie grzęzła. W takim tedy stanie miała się powierzyć ludziom, z których jednego tylko znała Wogana, i puścić się z nimi na niebezpieczeństwa, na które żadna inna kobieta nie potrafiłaby patrzeć bez strachu. Zaiste, dawała ona przez to niepospolity dowód przywiązania królowi małżonkowi

swemu, a Europie całéj świetny znak statku i animuszu, a to przed zaczęciem jeszcze siedemnastego roku żywota.

Wogan, który od dwóch godzin zostawał na czatach z wytężonem uchem, usłyszawszy znagła, iż ktoś stąpa po błocie, wysunął się naprzód dla przyjęcia księżniczki. Raczyła go przepraszać, iż tak długo na siebie czekać dała, i żałować go za to, iż biorąc podaną sobie przezeń rękę uczuła że przemókł do nitki. Nim doszli do mostu trafili po drodze na szeroką kałużę, powstałą na środku ulicy ze ścieku deszczu i śniegu. Wogan ujrzał na jéj powierzchni szare pasmo; była to garść słomy i zatrzymany na niéj śnieg i piana z bieżących potoków. Wyobraziwszy wszakże sobie, że to kładka z białych kamieni z umysłu w ten sposób ustawionych aby przechodzić po nich przez wodę, Wogan poradził księżniczce przeprawić się tamtędy. Alić poczuła wkrótce, iż rada była nie najlepszą wpadłszy w strumień po kolana, z czego jednak żartowała tylko.

Nareszcie Jéj Książęca Mość dotarła do austeryi, i weszła tam niepostrzeżona. Wogan przedstawił jéj panią Misset i towarzyszy, którzy ugięli kolano dla ucałowania jéj dłoni. Pośpieszono uwolnić ją od płaszcza, którego ciężar wydał się niesłychanym, a wtedy dopiero pokazało się, iż była dziwnie bladą od bolesnych wzruszeń trwogi a nareszcie radości, że umknęła z więzienia. Zimno takoż, jakiem była przejęta, niemało się do tego przyczyniać musiało, a jakby na przekorę nie można było dostać drew do zapalenia w piecu, zwłaszcza że Jéj Książęca Mość nie chciała pozwolić na obudzenie czeladzi dla przyniesienia takowych. Dała się tylko rozzuć przez panią Misset, dobrze sobie wytrzeć nogi prześcieradłem i zmienić obuwie, podczas gdy kawalerowie stali na podwórzu, ażeby co prędzéj do kocza zaprzęgano.

W tem przybył Koński z zawiniątkiem, które złożył w kącie izby, a że wszystko było gotowe do wyjazdu, pani Misset nasunęła księżniczce na jednę nóżkę zarękawek Wogana, na drugą zarękawek Gaydona, i okryła ją suchym płaszczem, w którym wsiadła do powozu, i wyruszono o drugiéj z rana d. 28 kwietnia, zostawując Foolego, jako marszałka dworu hr. de Cernesse, dla porachowania się z gospodarstwem.

Skoro wyjechano za miasto wnet powinszowano księżniczce szczęśliwego wyprowadzenia z miejsca, co ją tyle łez kosztowało. Toczyła się jeszcze ta miła rozmowa kiedy Foole dogoniwszy powóz zakłócił na chwilę ogólną radość pytając co to było za ciemne zawiniątko przyniesione przez Końskiego, i czy je do kocza zapakowano?

— Są to moje klejnoty, odrzekła księżniczka bez najmniejszego wzruszenia; włożyli je zapewne do którego kufra.

Wzięto się zatem do szukania, ale napróżno, bo się zawiniątko nie znalazło; snać zostało tam, gdzie je Koński położył. Foole zaś widząc że niemasz innego środka, wrócił co koń wyskoczy do austeryi, i poszczęściło mu się, albowiem znalazł stratę i uwolnił towarzystwo od wielkiéj niespokojności. Jakoż uważano ten wypadek za dobrą na przyszłość wróżbę.

Pomimo pośpiechu i zacinania koni nie zdołano się dostać na wierzchołek góry Breiner przed ósmą, jakkolwiek takowy odległym był tylko o trzy stacye pocztowe od Inspruckа; ale śnieg nie przestawał prószyć i lgnął do kół pojazdu, a ciężko było wjeżdżać na stromą pochyłość. Ciągnąc pod górę spotkano Misseta i Michała, którzy niepokazując wcale, iż poznają podróżników przyszli ofiarować paniom przekąskę w karczmie, niby z grzeczności. W tem miejscu spostrzeżono, że Jéj Książęcéj

Mci słabo się robiło, co śmiertelną obawą napełniło serca kawalerów. Pani Misset dała jéj zażyć kilka kropel karmelitańskiéj wody, któréj flaszeczkę miała w kieszeni, co wielce pomocnem było mdlejącéj. Jakoż wypiła potem kieliszek białego wina, i miała siłę rozkazać, ażeby daléj ruszano. Spełniono ten rozkaz zostawiwszy Misseta z Michałem dla zatrzymania pogoni, jeżeliby jaka nadciągnęła, toż zaleciwszy im by się nie porywali do ostatecznych środków, aż wyczerpią wszystkie inne zdolne zawrócić ścigających.

Spuszczanie się z góry Breiner było równie przykrem jak wstęp na nię, i przeto noga za nogą zjeżdżać musiano. Tymczasem księżniczka poczuła się zdrowszą i przemówiła bardzo uprzejmie do towarzyszów, a ci jéj powiedzieli, iż to co przedsięwzięła dla króla, było tak chwalebne i godne błogosławieństwa niebieskiego, iż obudzało niepłonną nadzieję, że się ona stanowczo przyczyni do przecięcia nareszcie pasma niedoli snującego się ustawicznie dla małżonka. Podano jéj także kapłona i jarząbka, w które się zaopatrzeć pamiętano; ale kosztować ich nie chciała, gdyż to był piątek, a że okrom tego nie cierpiała zwłoki. Proszono jéj o pozwolenie wysłania naprzód pana Foolego, który konno jechał, dla zamówienia świeżych jaj na pierwszéj stacyi pocztowéj. Przystała na to, i jadła je nie wysiadając z powozu. Potem zaś złożyła głowę na podanéj sobie poduszeczce, starając się zadrzymać trochę; ale drogi były tak kamieniste i tak trzęsły powozem, iż oka zmrużyć nie zdołała.

Ujechawszy pięć stacyj pocztowych obaczono, iż droga się poprawiać zaczynała na pochyłości wyżyn, pod któremi płynie Adiga. Jednak o mały włos że niezręczny woźnica nie wtrącił powozu przez okropną przepaść do rzeki; ale się Foole szczęściem opatrzył i obudził drzemiącego tęgiem pociągnieniem bicza, co sprawilo że

żwawiéj już popędzał aż do Brixen, miasta biskupiego, dokąd przyjechano między 4tą a 5tą wieczorem.

Ponieważ księżniczka nic nie wzięła była do ust oprócz dwójga jaj od czasu wyjechania z Insprucka, nalegano na nią, aby jadła wieczerzę w Brixen; ale nie chciała słyszeć o tem dopóki nie wezwano imienia królewskiego, i nie poproszono jéj, aby to uczyniła dla jego miłości. Wtedy pozwoliła podać sobie jeszcze parę jaj, podczas gdy inni pożywali przyniesione przez siebie prowizye. Pod koniec wieczerzy przybył Misset z Michałem.

Przed opuszczeniem miasta sądzono za rzecz stosowną powierzyć przednią straż Michałowi jako Włochowi, albowiem włoski już tylko język był w używaniu w okolicach przez które się przejeżdżało i przeto niezbędna było posyłać go naprzód dla przygotowywania pocztowych koni, względem których przewidywano trudności z téj najbardziéj przyczyny, że księżna Badeńska jadąca dworno do Rzymu o parę tylko poczt wyprzedzała naszych podróżników. Ci zaś podług wszelkiego podobieństwa mieli zastawać wszędzie pomęczone cugi, dopókiby wreszcie nie wybrnęli z kłopotów tam najwięcéj zagęszczonych, gdzie było najniebezpieczniéj, to jest gdzie chodziło o wymknięcie się za cesarską granicę. Zostawiono Foolego i Misseta w tylnéj straży dla czuwania nad kurjerami z ostrzeżeniem, aby dniem dawali się wyprzedzać koczowi o dwie stacye pocztowe, pod noc zaś przyłączali się do niego dla pomnożenia sił. Po takiéj umowie ruszono daléj.

Postylion Brixeński tak konie swoje pędził, że zdawało się, iż zostaje w porozumieniu z wiezionemi przez siebie osobami, ażeby minąć czem prędzéj owę nieszczęsną granicę. Jakoż Jéj Książęca Mość rozkazała go sowicie nagrodzić.

Noc nadeszła wkrótce, i już niepodobna było podróżować tak szybko, jak tego sobie życzyła księżniczka; albowiem zastawano wciąż po drodze konie zmordowane przez księżnę Badeńską, co było powodem że jéj ustawicznie złorzeczono.

Już trzy stacye ujechano, a najmniejsza potrzeba spoczynku czuć się nie dawała Jéj Książęcéj Mości. Owszem, zdawało się, że chce sen odegnać od siebie, bowiem rozpoczynała romowę o coraz nowych przedmiotach i uczyła się na pamięć angielskich wyrazów. Obadwaj kawalerowie byli jednak tak dalece niegrzecznymi, iż najpierwsi usnęli. Wogan trzymał na kolanach zawiniątko z klejnotami, które się stoczyło na kolana Jéj Książęcéj Mości, a ta mając nogi uwięzione w zarękawkach i okutane płaszczem, ani się mogła ruszyć, a przecież znosiła cierpliwie ten ciężar aż do ocknienia się kawalera.

Dnia 29go o świcie zatrzymano się o dwie poczty od Trydentu. Tam zostawiono Foolego i Misseta, a Michała zaś wysłano naprzód dla przygotowania koni w Trydencie. W tym to właśnie dniu najbardziéj dało się we znaki sąsiedztwo jasnéj pani Badeńskiéj. Konie, których dostano do Trydentu, były tak zhasane że się dopiero około południa oparto w tem miejscu. Wszyscy myśleli że dość będzie tam przeprządz; ale pokazało się że zapomniano o baronie de Taxis tamecznym gubernatorze. Kiedy go Michał prosił o wydanie koni, odpowiedział z fukiem, że trzeba czekać, aż będą, że księżna Badeńska wypróżniła jego stajnie, i że słuszna ażeby najpierwsi przodem jechali. Zaproponowano mu, aby dać popasać koniom z poprzedniéj poczty i użyć tych samych. To go wprawiło w gniew okrutny, i miał się jeszcze za umiarkowanego, że się ograniczył na saméj odmowie. Jéj Księżęca Mość zdała się być strwożoną i obrażoną tym postępkiem; ale Michał tyle się nabiegał, iż zna-

lazł nareszcie konie furmańskie, lubo i z temi udawać się raz jeszcze przyszło do nieludzkiego barona, który wielkiéj musiał użyć nad sobą przemocy, ażeby z rąk nakoniec wypuścić niechętnie dane pozwolenie.

Przez ten czas Księżniczka zdjęła ze siebie zarękawki i futro, co nosiła w chwili wyjazdu z Insprucka, albowiem ciepło włoskiego powietrza już się czuć dawało. Zjadłszy biszkokt w winie umaczany radośnie wsiadła do powozu, ażeby nareszcie opuścić krainę zostającą pod juryzdykcyą barona, kędy się jéj wielce dłużyło. Postylion robił co mógł ażeby stać się godnym nagrody obiecanéj za szybką jazdę, ale nie sporo mu to szło z powodu szkaradnych dróg między Trydentem a Roveredo, gdzie gościniec ciągnie się nieustannie brzegiem przepaści, na dnie któréj płynie Adiga. Jéj Książęca Mość miała czas nacieszyć się nieśmiałością pani Misset pokazując jéj krawędź na któréj nie było poręczy, aby się powoli przyzwyczaiła do krajobrazu długo się jeszcze przedstawiać mającego.

Michał pojechał był naprzód celem dostania koni w Roveredo, ostatniem mieście warownem cesarza na włoskiéj granicy. Ale wszystkie pozabierane zostały na pocztach przez księżnę Badeńską, a najemnych nie było. Przyszło tedy udawać się do postyliona o użycie tych samych. Przekonano go podwajając mu poczesne a obrok koniom.

Jéj Książęca Mość zapragnęła jajka na miękko; gospodarz podał niby wczorajsze, a w rzeczy saméj cuchnące. Wtedy prosiła o herbatę, ale tę znowu przyniesiono jéj w glinianéj czarce, którą czuć było zupą z olejem. Jednak pragnienie pokonało wstręt, i Księżniczka wypiła tę herbatę gdyby najlepszy w świecie specyał.

Opuszczono Roveredo o czwartéj popołudniu jadąc wciąż stępo dla oszczędzenia zmordowanych koni. Po ujechaniu dwóch mil kawalerowie winszowali Jej Księ-

żęcéj Mości, iż szczęśliwie minęła ostatnią cesarską załogę i poczęli wychwalać kocz, co wytrzymał tyle gór, skał i przepaści. Księżniczka spojrzała na nich wzrokiem, który się zdał przewidywać przyszłe niepowodzenia i rzekła:

— Nie trzeba mówić hop! aż się przeskoczy; jeszcześmy nie całkiem bezpieczni, daleko jeszcze do Bononii, a nie ujeżdżamy jednéj stacyi żebyśmy nie wpadali w jaką biedę.

Rozprawiano jeszcze chcąc te przesądy wybić jéj z głowy, kiedy się oś złamała i kocz się wywrócił, ale bez szkody niczyjéj.

Przypadek ten do najwyższego stopnia pomieszał kawalerów, Jéj Książęca Mość odezwała się do nich jak najspokojniéj, że to nic nie znaczy, i że przy odrobinie cierpliwości da się radę wszystkiemu.

Znajdowała się wioska w pobliżu gościńca; Wogan udał się tam po ratunek; Księżniczka zaś oświadczyła iż pójdzie napić się świeżego mleka. Gaydon podał jéj rękę; wstąpiła najprzód do kościoła i tam padłszy na twarz przed ołtarzem błagała Pana, aby jéj nie opuszczał. Wogan sprowadził tymczasem chłopów dla naprawienia osi i uczynienia kocza sposobnym do dalszéj drogi. Załatwiono tę rzecz jak można było najlepiéj, wzięto ze sobą dwóch wieśniaków ażeby stali z obu stron na stopniach dla zapobieżenia nowym przypadkom.

Już się ściemniało; było jeszcze czternaście mil jazdy by minąć całkiem teritorium cesarskie, a tu ani słychu o Foolem i o Missecie, którzy oddawna powinni byli dogonić jeżeli ich jaka nieszczęsna nie zatrzymała przygoda. Za całą zaś pociechę zostawała młodziuchna księżniczka, któréj zdrowie nie wiele dobrego kazało wróżyć po dwóch dobach bezsenności i czczości, brzemienna kobieta wystawiona na różne niespodzianki i złamany kocz z ustałemi końmi. Wszystko to razem podało ka-

walerom sowity wątek do niezbyt wesołych uwag. Księżniczka owszem okazywała radość i spokojność anielską, jak gdyby odgadywała co się działo w ich duszach i była pewna, że nic zgoła niepomyślnego spotkać ich nie może nadal. Słowem, dodawała otuchy i wesołości wszystkim, a nadomiar pociechy złożyła skroń na węzgłowiu mówiąc:

— Panowie spaliście przeszłéj nocy, teraz koléj na mnie; proszę cię, pani Misset, ułóżmy się do snu, niech ci panowie sobie czuwają.

Jakoż w rzeczy saméj usnęła głęboko.

Droga stawała się równiejszą, kocz się toczył zwolna po niéj. Było jeszcze z pół mili do Alli, miasteczka gdzie zamierzano przeprządz konie dla opuszczenia czem prędzéj cesarskiéj ziemi, kiedy się oś po raz drugi złamała, a kocz podparty przez chłopów wywrócił się tak lekko, że się Jéj Książęca Mość nie ocknęła. Wogan wziął ją na ręce; pomieszanie i ciemność nie dozwoliły mu dostrzedz, iż ją sadza na strumyku..... Spuścił ją śpiesznie na ziemię, i pobiegł co żywo po węzełek z klejnotami. Gaydon uchwycił ją za rękę; chłód wody sprawił iż się nagle ze snu porwała. Zawołała najprzód: — Mamo! mamo! a potem się opamiętawszy, rzekła do Gaydona:

— Cóż powiesz Waszmość o tym Woganie, który wszędzie znajduje białawe kamyki, ażeby mię zmoczyć?

Wogan został z Michałem i wieśniakami koło kocza, szukając jakby go zaciągnąć aż do pobliskiéj wsi za pomocą postronków, których nabrano podostatkiem na drogę. Jéj Książęca Mość udała się piechotą z panią Misset i z Gaydonem. Było już blisko północy kiedy przybyli do wioski; niełacno się znalazła stacya, ażeby nie dać Księżniczce nocować na podniebiu. Jasna pani Badeńska że swoim dworem roztasowała się była po wszystkich zajezdnych domach. Trafiono nakoniec na

stancyjkę, gdzie wnet rozłożono ogień dla osuszenia księżniczki. Najtrudniéj jednak było wyszukać rzemieślników, coby kocz naprawili, gdyż wszyscy już spali o téj godzinie w kraju, kędy lenistwo szeroko panuje. Ale tyle kołatano, że się nareszcie znalazł taki, co obiecał nową oś na siódmą z rana.

Ci sami rzemieślnicy dali znać, iż istniało w téj wsi coś nakształt pojazdu, czemu nadawali nazwę kariolki miléj brzmiącą dla ucha niż wózek. Atoli podobniejszem to było do wózka z kształtu i z nieznośnego trzęsienia, luboć wprawdzie stała tam budka, a pod nią było miejsce na dwie osoby. Dano znać o tem Jéj Książęcéj Mci, przedstawiając jéj zarazem jak niespokojnym byłby nocleg we wsi cesarskiéj odbyty, podczas gdy posuwając się o sześć mil daléj znalezionoby bezpieczne schronienie w Peri, miasteczku państwa weneckiego, zwłaszcza że spóźnienie się Misseta i Foolego kazało się lękać jakiegoś przypadku.

Nie wahała się bynajmniéj wybrać kariolkę jakkolwiek niewygodną. Posłano tedy Michała po pocztowe konie; ale jasna pani Badeńska wyjechała była w téj chwili zabrawszy ile ich się znajdowało. O koniach do najęcia ani zamarzyć było w takiéj wioszczynie, i jedyny tylko pozostawał ratunek: skłonić furmana, który ich wiózł do Trydentu ażeby dał parę swoich koni pod kariolkę, a resztę zostawił dla przywiezienia kocza skoro się zreperuje.

Gdy Michał zagadnął o to woźnicę, ten zawołał iż nic z tego nie uczyni, iż nie chce zabijać koni, że niepojmuje wcale jak można pędzić jednym tchem znużone kobiety nie dając im wypocząć; że musi być coś nadzwyczajnego co tak nagli tych państwa;... to zaś wszystko wygadywał z takim gniewem i z twarzą tak zaperzoną, że Michał myślał że dobrze dać mu pokój, ażeby go bardziéj nierozdrażniać. Wszyscy się zgodzili

na to, że potrzeba innéj retoryki dla stulenia gęby tak niebezpiecznemu gadule, i dostania koni.

Odesłano doń napowrót Michała, ale tą razą z tak niezaprzeczonym argumentem, iż woźnica nie zdołał mu się oprzeć. Jéj Książęca Mość wsiadła tedy do swego tryumfalnego rydwanu z panią Misset, mając nadto dwóch kawalerów pieszo idących koło siebie. Michał zaś został dla pilnowania kocza. Zaledwie wsiadła do kariolki zaraz usnęła pomimo nieprzestannego tłuczenia się powozu, i obudzono ją dopiero po ujechaniu trzech mil ażeby jéj pokazać wielką ścianę, którą w téj chwili mijano, a która odgraniczała posiadłości cesarskie od weneckich. Wtedy dopiero uderzono na dobre w wesołe alleluja; Gaydon przestał się uskarżać na wywinięcie pięty a Wogan na wyniszczenie sił. Trafiły się po drodze konie odesłane przez księżnę Badeńską, i skorzystano z nich aż do Peri.

Było to w niedzielę 30 kwietnia o piątéj rano kiedy księżniczka stanęła nakoniec w tem pożądanem miejscu. Usłyszawszy że dzwonią na mszą ś. chciała natychmiast iść na nię dla podziękowania Bogu za szczęśliwą podróż. Wchodząc do kościoła spotkała dworzan jasnéj pani Badeńskiéj, co ją zniewoliło do spuszczenia rąbka, aby jéj niepoznali. Przy wyjściu zaś kawalerowie dowiedzieli się, że wszystkie zajezdne domy zajęte zostały przez jasną panią, która ma dopiero wyruszyć o ósméj. Udano się tedy do pewnego signora weneckiego dosyć strojnie odzianego, prosząc go, aby raczył wskazać dom, gdzie dwie znużone panie mogłyby odpocząć. Jegomość ów, który był zawiadowcą poczty, ofiarował zaraz swój własny; przyjęto z podziękowaniem, i zaprowadzono tam natychmiast obie panie.

Nic przez całą drogę nie spotkano tak uprzejmego i na wyskoczenie jak gospodyni sama. Pośpieszyła otworzyć pokój z dwoma łóżkami dla pań, a drugi dla

kawalerów. Kazała zaraz naznosić przeróżnych specyałów, z których Księżniczka wybrała herbatę dość schludnie podaną; poczem nie rozbierając się rzuciła się na łóżko, pani Misset zaś na drugie, co też kawalerowie uczynili ze swojéj strony zadysponowawszy obiad.

Spali już od dwóch godzin kiedy ich mile obudził przyjazd JMci panów Foolego i Misseta. Ci im opowiedzieli jako zatrzymawszy się wilią w pewnéj poczcie za Trydentem aż do późnéj nocy, spotkali się z gońcem wyprawionym z Insprucka, który, jak się zdawało, pędził za księżniczką. Że zaś był wielce spracowanym a wyglądał na bibosza Niemca, nie trudno więc było wdać się z nim w rozmowę za pomocą szklanki wina. Ze słówka w słówko przyszło do tego, że postanowiono jechać razem do Trydentu. Kazano podać przekąskę, a przy niéj jęto wnosić zdrowia w niezmiernéj ilości; Misset zaś dobrze się pilnował ażeby niemcowi wciąż dolewać okowity. Ta mu wkrótce do głowy uderzyła, i usnął pijany jak sztok. Foole ruszył naprzód ażeby trzymać konie w pogotowiu w Trydencie, a Misset udał, iż czeka na gońca; w rzeczy saméj zaś było to jedynym celem obaczenia, gdzie się podzieje. Nie sądził jednak rzeczą stosowną zabrać mu torbę lękając się przypadku; gdy jednak spostrzegł iż pijany chrapać nie przestaje, kazał mu nalać w gardło grzanéj gorzałki, niby dla przebudzenia go, a w rzeczy saméj aby w niéj zażył spory wziątek laudanum. Prosił następnie czeladzi, by go złożyli na pościeli, wręczył im torbę, a sam pobiegł za towarzyszem.

Foole tymczasem chodził do barona po rozkaz na wydanie koni, i oświadczył mu że sam i towarzysz jego są sługami hrabiego de Cernesse i wymienieni są w jego paszporcie. Miły baron odpowiedział na to, że albo się myli, albo ten paszport służył już niejednéj osobie, że nie ma przeto koni dla nich.

Misset za przybyciem swojem dowiedział się o tych trudnościach; zlękli się obaj, ażeby goniec za nieżywego zostawiony nie zmartwychwstał raptem i nie doścignął ich w Trydencie. Misset umyślił wystósować list do barona pełen uniżoności i hojnie szafujący excellencyą. Trafiło mu to jakoś do serca, i wydał rozkaz na konie. Przybywszy do Alli zdziwili się niezmiernie widząc kocz, który naprawiano. Zaczekali tam jednak z Michałem chcąc obaczyć, czy dobrze jedzie; jakoż go ujrzano w Peri w godzinę po przybyciu tych panów.

Obudzono Księżniczkę o obiadowéj porze. Oglądała z przyjemnością całe kółko zgromadzone i kocz w dobrym stanie. Chciała być uwiadomioną o przygodach Foolego i Misseta, jadła tylko rosół, i wyraziwszy zadowolenie swoje gospodyni, zabierała się do wyjazdu. Ta zaś kobieta nie mogła spuścić z oka Jéj Książęcéj Mci przez cały czas co siedziała u stołu, i rzekła że jeśli się nie myli, ta panienka musi być znaczniejszego pochodzenia niż księżna Badeńska.

Popas w Peri dał czas koniom, co odwoziły jasną panię powrócić w porę i wypocząć, i odtąd nie zbywało już na nich aż do saméj Werony. Ażeby się dostać do la Chiufa, pierwszéj weneckiéj załogi, należało się przebierać drogą w skale wykutą a będącą znakomitym wielkości rzymskiéj pomnikiem. Ale pani Misset, która jedynie zwracała baczność na płynącą dołem Adigę i na przepaść ziejącą z jéj strony, zaklinała na wszystko w świecie, aby jéj dozwolono wysiąść, wymawiając się rznięciem, które wielce weseliło Jéj Książęcą Mość. Dostąpiła wszelako téj przyjemności pod górę nader stromą, gdzie postylion oświadczył że konie z trudnością wyciągną przy pomocy nawet chłopów podpierających koła. Ta ciężka przechadzka trwała dobre pół godziny. Miło było patrzeć z jaką wesołością Jéj Książęca Mość podejmowała tę pracę, wypocząwszy raz tylko w naj-

spadzistszem miejscu dla przypatrzenia się, jak je kocz przebędzie. Stu chłopów uzbrojonych i rzędem stojących przyjęło towarzystwo pod górą. Że zaś żadnéj nie napotkano trudności, wyruszono tegoż dnia do Werony o 5éj w wieczór.

Można sobie wyobrazić z jakiem zadowolnieniem Jéj Książęca Mość przepędziła tę noc rozebrawszy się i zmieniwszy bieliznę po raz pierwszy od wyjazdu z Insprucku. W poniedziałek 1go maja nocowała ona w Stellata, zkąd wysłała Michała do Ferrary po JMć pana kawalera Kowalskiego, którego Książę Jakób obiecał był przysłać, aby był obecnym w jego imieniu na ślubnym obrzędzie.

Dnia 2go maja Jéj Książęca Mość dotarła do Bononii, gdzie wysiadła w zajezdnym domu pod pielgrzymem. Ciekawość przywabiła tego samego wieczora kilka pań tamecznych, bo się była rozeszła pogłoska, że stanęły tam dwie nadobne flamandzkie panie, te użyły za wymówkę do obaczenia podróżnych, chęć zasiągnienia wiadomości o pewnych przyjaciołach, których miały we Flandryi.

Te przedwczesne odwiedziny przekonały Jéj Książęcą Mość o trudności zachowania w domostwie gdzie stanęły pożądanego *incognito*. Okoliczność takowa skłoniła ją tego samego wieczora do uwiadomienia o swoim przyjeździe kardynała Origo, legata papiezkiego w Bononii, prosząc go o tajemnicę jako też o wynalezienie pomieszkania na ustronnéj jakiéj ulicy, gdzieby nie była wystawioną na odwiedziny.

Wogan niechcąc się opowiadać w obec służby kardynalskiéj napisał słówko do Jego Eminencyi od księżniczki Klementyny Sobieskiéj z prośbą o posłuchanie Wprowadzono go natychmiast do gabinetu, gdzie zastał czcigodnego purpurata niewypowiedzianie zdumionego i niedowierzającego, kiedy mu oświadczył obecność w Bo-

nonii Jéj Książęcéj Mci. Trzeba go było zapewnić kilkakrotnie i opowiedzieć mu pokrótce wszystkie przygody, zanim Jego Eminencya zdobył się na całkowitą wiarę. Gdy zaś to nastąpiło, Wogan stał się przedmiotem nadzwyczajnych względów, i Jego Eminencya polecił mu złożyć najgłębszą cześć Jéj Książęcéj Mci i zapewnić ją, że była zupełnie bezpieczną w jego legacyi, że jéj znajdzie dom taki, jakiego żąda, ale że go martwiło wielce postanowienie Jéj Książęcéj Mci zachowania ścisłego *incognito* niedozwalając mu oddawać jéj honorów, jakiemiby ją uczcić pragnął.

Księżniczka była bardzo rada oświadczeniu przysłanemu jéj od legata, ale w odmienny wcale sposób przyjęła sprawozdanie Michałowe, który powrócił z Ferrary bez żadnéj wiadomości o kawalerze Kowalskim, co ją też mocno stroskało. Umyśliła zatem przed udaniem się na spoczynek wyprawić Michała do Rzymu, ażeby uwiadomić o swoim przyjeździe kawalera Murraya, któremu Król na wyjezdnem zostawił był prokuracyą na wzięcie ślubu, i wezwać go do Bononii dla wykonania królewskich rozkazów.

Prosiła go przytem by udzielił tenże wiadomość Jego Król. Mci i złożył od niéj najpokorniejszy hołd Ojcu Swiętemu, oznajmując mu jéj przybycie na ziemię Jego Świątobliwości i wyrażając radość, jaką czuła, że się już na niéj bezpieczną znajduje.

Nazajutrz 3go maja Jéj Książęca Mość zmieniła pomieszkanie i przeniosła się do zacisznego domu podług wskazówki kardynała legata. Dzień zaś 4ty maja poświęciła całkiem na sprawunki sukien, robronów i bielizny, których jak dalece czuła potrzebę łatwo zrozumieć wspomniawszy na wyprawę z jaką wyjechała z Inspruck̨a.

W odwieczerzu kardynał legat przysłał błagać Jéj książęcéj Mci, ażeby raczyła przyjąć jego odwiedziny, co mu dozwolonem zostało pod warunkiem, ażeby się

odbyły w sposób odpowiedni ścisłemu *incognito* księżniczki. Jakoż Jego Eminencya przyszedł pod samą noc samopas, pieszo i z głuchą latarką w ręku. Radość, uwielbienie i uszanowanie malowały się w oczach i w wyrazach cnego purpurata na widok Jéj Książęcéj Mci. Raczyła mu przedstawić panią Misset i kawalerów, którzy ją przeprowadzali. Kardynał dał im swoje błogosławieństwo i rozmawiał z księżniczką o pięknych przymiotach Króla, o jego statku w wierze ś., o jego wielkoduszności w niepowodzeniach i męztwie w najsroższych niebezpieczeństwach.

Jéj Książęca Mość opowiedziała mu niektóre przygody swéj podróży. Jego Eminencya był ujęty tą rozmową, iż nie zdawał się nawet myśleć o ukończeniu odwiedzin, już i tak niesłychanie przedłużonych. Ale w tem zawołano na wieczerzę. Przemógł się wtedy i wstał nareszcie ofiarując Jéj Książęcéj Mci wszystko, co tylko było w jego możności, i nie przestał wysławiać przed odprowadzającymi siebie zalet Jéj Książęcéj Mci.

Księżniczka spędziła trzy następne dni na zwiedzaniu ciekawości bonońskich, w towarzystwie osoby upoważnionéj do tego od kardynała. Pokazano jéj w pałacu Pepoli wizerunek założyciela pewnego znakomitego opactwa, i zauważano, że pochodził ze krwi królów angielskich. Zapytała uśmiechając się czy ze krwi króla Jerzego, czy też pretendenta? Odpowiedziano że ze krwi króla Jakóba. Gdy Księżniczka wstąpiła do pałacu Caprara, najpierwéj zapragnęła obaczyć wizerunek panny Caprara, córki właściciela pałacu. Życzenie to, któremu towarzyszył rumieniec, co oblał jéj lica kiedy mówiła o téj panience, dały do zrozumienia Woganowi, że pogłoska, która gruchnęła była w Bononii w czasie gdy sam bawił przy Królu w Urbino o swataniu Jego król. Mci z tą panną, doniosła się była do uszu Jéj Książęcéj

Mci. Spostrzeżenie to sprawiło, iż zapytał odźwiernego tam przytomnego, azali ta pogłoska była uzasadnioną. Ten zaś odrzekł, że nie wielką jéj dawał wiarę, ale że młoda hrabianka nie powinna się była troszczyć o to, albowiem tyle było bogactw nagromadzonych w jéj domu, że jéj śmiało pozwalały spodziewać się książęcych godów.

Kardynał legat przysłał do Jéj Książęcéj Mci z prośbą, ażeby raczyła przyjąć w upominku zwierciadło i kilka puzderek gotowalnianych, równianek ze sztucznych kwiatów wielkiéj rozmaitości, toż inne tego rodzaju cacka, wraz z zaprosinami na operę do loży zastósowanéj do *incognito* co też chętnie przyjęła. Jednak to widowisko nie wielką jéj sprawiło przyjemność, albowiem spostrzegła naprzeciwko w loży przeciwległéj pewnego bonońskiego szlachcica, którego już widziała w Insprucku. To ją zniewoliło do zasłonienia twarzy rąbkiem przez cały czas co trwała opera.

Dnia 8go maja przybyła sztafeta z Rzymu wysłana przez kawalera Murraya, z wiadomością, iż będzie w Bononii tego samego wieczora. Miał on przezorność wybrać kuchmistrza królewskiego na gońca, albowiem wiedział że kuchnia włoska nie smakuje księżniczce. Ta zaś na nowo kazała wyprawić posłańca do Ferrary po kawalera Kowalskiego, z rozkazem powrotu na drugi dzień i to wcześnie. Ku wieczorowi przyjechał kawaler Murray z JMci księdzem Maasem angielskim kapłanem wyznaczonym do dania ślubu; przełożył on Jéj książęcéj Mci instrukcye w tym względzie od Króla odebrane.

Kardynał legat przysłał znowu prosić o posłuchanie i przyszedł w ten sam sposób co pierwszą razą. Jéj Książęca Mość przedstawiła mu panów Murraya i Maasa i objaśniła mu powód ich przyjazdu. Jego Eminencya powinszował Jéj i ofiarował się na świadka, jeśliby sobie tego Jéj Książęca Mość życzyła. Wymówiła się tem,

że jego obecność poznaćby ją dała. Prosiła go, ażeby upoważnił ks. Maasa do celebrowania, na co się zgodził niezwłocznie. Umówiono się o godzinę, tryb i kościół ku odprawieniu ślubnego obrzędu, poczem Jéj Książęca Mość oświadczyła Jego Eminencyi, że życzy sobie udać się do Rzymu zaraz po ślubie. Jego Eminencya przyrzekł jéj iż wszystko będzie gotowe ku temu, i pożegnał ją prosząc, aby go raczyła nadal zaszczycać swemi rozkazy, które zawsze w osobliwem będzie miał zachowaniu. Jéj Książęca Mość złożyła dzięki za względy świadczone jéj przez Jego Eminencyę, toż za jego sprzyjanie widokom królewskim, w czem błagała aby trwać raczył napotem.

Dnia 9go maja o piątéj rano księżniczka wstała i cała w bieli udała się z panią Misset do kościoła, aby tam w tym stroju niewinności zacząć od spowiedzi i komunii ś. Goniec wysłany do Ferrary wrócił znowu bez żadnéj wieści o kawalerze Kowalskim. Zaproszono tedy na jego miejsce margrabiego Monti szlachcica bonońskiego, dobrze znanego Królowi podczas jego pobytu w Urbino, ażeby wyręczył przy ślubie księcia Jakóba Sobieskiego, podobnie jak Wogan miał wyręczyć króla przybywając tam z towarzyszami, którym Jéj Książęca Mość pozwoliła być na ceremonii. Po zejściu się świadków i odprawieniu nabożeństwa kawaler Murray odczytał głośno plenipotencyę królewską i wyraził w imieniu Jego Król. Mci zezwolenie tegoż na wstąpienie w stan święty małżeński z Księżniczką Klementyną Sobieską. Gdy kapłan zapytał Jéj Książęcéj Mci, azali zezwala, można rzec, że wszystkie wdzięki wzniosły się na jéj lica za wymówieniem słowa: *tak*, poczem przyjęła błogosławieństwo małżeńskie wraz z obrączką zostawioną na to przez Króla.

Tego samego dnia Jéj Książęca Mość wyjechała do Rzymu, gdzie była przyjęta przez Ojca Świętego ze

wszystkiemi oznakami poważania i miłości, jakich tylko życzyć sobie wypadało ze strony tak dobrotliwego i pobożnego Pasterza. Ujęła sobie wszystkich wdziękiem i powagą całą jéj osobę znamionującą, łagodnością i bystrością umysłu, cnotą stateczną i bez przymusu, więc uprzejmością czarującą tych wszystkich, co mają zaszczyt przystępować do niéj. Są to przymioty, jakich najzawziętsi stronnicy hanowerscy, którzy wędrowali do Rzymu, odmawiać nie umieją Jéj Książęcéj Mości.

II.

SPIS

autentycznych dokumentów tyczących się interesów,

JAKIE MA W POLSCE KRÓLEWSKI DOM STUARTÓW,

podzielony stosownie do treści.

(Przekład z nieznanego rękopismu w języku Włoskim, znalezionego w papierach ś. p. Kardynała d' Yorck ostatniego Stuarta *).

WSTĘP.

Z kopii listu pisanego przez Jakóba III. króla angielskiego pod datą 20 lutego 1740 do JW. Jana hr. Tarła

---

***) Rękopism ten dostał się do nas tą samą drogą co poprzednio przełożony przez nas *Opis więzienia, ucieczki i ślubu Klementyny Sobieskiéj królowéj angielskiéj.* (Przyp. tłómacza).**

wojewody sandomierskiego wypada, że interesa jego w Polsce były trojakiego rodzaju: 1) Dobra zahipotekowane na lombardzie rzymskim. 2) Klucz Szawelski, który mianuje osobistemi swemi dobrami na mocy intercyzy ślubnéj. 3) Prawa synów jego do całości dziadowskiego dziedzictwa. Nie będzie przeto od rzeczy trzymać się jednakiego porządku w podziale zwyż pomienionych Dokumentów. Doda się wszelako inny artykuł ku lepszemu objaśnieniu treści, a mianowicie praw i uroszczeń domu książąt de Bouillon.

ARTYKUŁ I.

O klejnotach zastawionych i o dobrach zahipotekowanych w lombardzie rzymskim.

Nr. I. Dokumenta tyczące się zastawu dóbr królewskiego domu Sobieskich zahipotekowanych w lombardzie rzymskim, a składających się z trzech wsi zwanych Kulikowo, Jaryszów i Kukizów (sic) ku zabezpieczeniu sumy 100,000 szkudów z procentami, pożyczonéj za procentem dwóch od sta na klejnoty tegoż królewskiego domu zastawione w pomienionym lombardzie. Dokumenta takowe składają się z kilku plenipotencyi udzielonych W. księdzu Jerzemu Laskarisowi patryarsze jerozolimskiemu wówczas przełożonemu w kolegium lwowskiem. Inne zaś tyczą się zastawu zwyż pomienionych trzech wsi u JW. Jana hr. Tarła woj. sandomirskiego na lat 3 za sumę 360,000 zł. pol., jako też zawieszenia wszelkiego prawa, jakieby lombard mógł rościć do onych

dóbr aż do wypłacenia temuż hr. Tarłowi jego 360,000 zł. pol. Inne znowu zawierają niektóre własnoręczne pisma Jakóba III. króla angielskiego zobowięzujące lombard rzymski do składania dochodu z trzech wsi zastawić się mających w Polsce, na umorzenie długu 100,000 szkudów. Nareszcie rozmaite plenipotencye dane innym osobom na czynienie zabiegów w tymże interesie. *Niektóre po łacinie, inne po włosku, inne zaś po francuzku.*

Nr. II. 1714. Dwa wykazy rzeczy zastawionych w Rzymie w imieniu królowéj Maryi Kazimiery, a należących do najjaśniejszych książąt polskich — *Jeden po włosku, drugi zaś po francuzku.*

Nr. III. 1738. Rachunki z pieniędzy odebranych i wydanych przez JMość księży Radenackiego, Costa i Laskarisa w interesie dóbr polskich zahipotekowanych w lombardzie, jak powyżéj. *W części po łacinie, a w części po włosku.*

Nr. IV. 1740. Dokumenta tyczące się ugody i kontraktu z księciem Kazimierzem Radziwiłłem względem dóbr polskich domu Sobieskich odziedziczonych przez niego jako przez krewnego, z niektóremi warunkami dotyczącemi długu 100,000 szkudów zaciągnionego w lombardzie rzymskim. *Jedne łacińskie, inne włoskie a inne francuzkie.*

Nr. V. 1740. Dokumenta tyczące się układów pomiędzy JW. Kajetanem hr. Jabłonowskim a JW. Janem hr. Tarłem wojewodą sandomirskim względem dóbr sukcesyi polskiéj; z których wypada, że księżna de Bouillon przez tranzakcyą uczynioną z Księciem Radziwiłłem i na mocy późniejszych aktów zrzekła się wszelakiego prawa do dóbr ruchomych i nieruchomych z osobliwą szkodą

królewskiego Stuartów domu wynikającą z przelania wszystkich praw na osobę pomienionego księcia Radziwiłła. Dołączone są pizytem listy i notatki ks. Laskarisa toż innych w tymże interesie. *W większéj części po francuzku.*

Nr. VI. 1740. Listy JMci pani de Béthune Jabłonowskiéj wojewodziny ruskiéj pisane ze Lwowa do króla Jakóba III. do Rzymu; w jednym z których powiada, że nieraz już wzmiankowany wojewoda sandomirski wyliczył O. Laskarisowi 360,000 zł. pol. dla lombardu rzymskiego; w innym zaś nadmienia o zgonie księżnéj de Bouillon; jako aż do spuszczenia ducha zostawał przy niéj O. Laskaris, więc jako uczyniła testament. *Po francuzku.*

Nr. VII. 1740. Listy króla Jakóba do wojewodziny ruskiéj i do hrabi Jabłonowskiego, a tego ostatniego do milorda Dumbard, wszystkie tyczące się sprawy sprzedaży dóbr domu Sobieskich w Polsce. *Pisane po francuzku.*

Nr. VIII. 1741. Plenipotencya wydana W. X. Laskarisowi na sprawienie pogrzebu księciu Jakóbowi Sobieskiemu, i tranzakcya, która stanęła pomiędzy kapitułą z Żółkwi a księciem Radziwiłłem co do pozostałości z wydatków na rzeczony pogrzeb. *Pisane po łacinie.*

ARTYKUŁ II.

Dokumenta tyczące się Szawelskiego klucza.

Nr. I. 1691. Odpis dosłowny intercyzy ślubnéj najjaśniejszego królewicza polskiego Jakóba Sobieskiego

z księżniczką JMć Maryą Jadwigą Elżbietą Neoburgską hrabianką palatynką, spisanéj w Neoburgu na dniu 22 stycznia 1691 r. a zatwierdzonéj 17 lutego przez Elektora palatyna. *Po łacinie.*

Nr. II. 1691. Odpis dyplomu cesarza Leopolda I, którym wyznaje, iż jest ręczycielem pomienionéj intercyzy ślubnéj, i że otrzymał od księcia Jakóba 500,000 zł. reń. zahipotekowanych na księstwie Oławskiem jako posag, oprawa posagu i wiązanie weselne. *Po łacinie.*

Nr. III. 1698. Dokumenta n. 15 obejmujące sprawy królewskiego spadku po królowej Maryi Kazimierze; a których zasadą jest wyznaczenie 35,000 franków dochodu na pocztach francukich z kapitałem 360,000 fr. na rzecz téjże królowéj. Dokument pod n. 2 zawiera odstąpienie 16 tysięcy intraty uczynione przez księcia Konstantego bratu swemu na korzyść hrabiny Wesslowéj. Inne zaś dokumenta tyczą się cesyi uczynionych prywatnym osobom, plenipotencyi i wyroków z powodu zajścia między ks. Konstantym a Jakóbem Baudan spadkobiercą królowéj Kazimiery, itp. *Wszystkie po francuzku.*

Nr. IV. 1696. Odpis aktu autentycznego, z którego wypada że elektor Maxymilian Emanuel Bawarski odebrał tytułem posagu od królewnéj Kazimiry Maryi Kunegundy summę 500,000 talarów cesarskich, i że została mu zabezpieczoną jako oprawa posagowa na jéj dobrach równa suma 500,000 talarów. Dołączonym jest akt zrzeczenia się uczynion przez tęż księżniczkę Kazimierę, jak to się zwykło dziać przy wypłaceniu posagu. *Obadwa dokumenta po łacinie.*

Nr. V. 1707. Odpis dyplomu Fryderyka Augusta króla polskiego, którym oświadcza, iż zaciągnął dług 200

tysięcy talarów w gotówce u królewicza polskiego Jakóba Ludwika; tudzież odpis dyplomu tyczącego się procentu od pomienionego kapitału. *Po łacinie.* — Protokół Pelucckiego ministra czyli ajenta królewicza polskiego w Wiedniu tyczący się długu króla Augusta. *Po francuzku.* — Inny protokół podany cesarzowi Karolowi VI. *Po włosku.* — Oświadczenie samego króla Fryderyka Augusta, iż gotów jest wypłacić całoroczną ratę procentu od długu 200,000 talarów z ekonomii radeburskiéj temuż księciu Jakubowi Ludwikowi w rok po umorzeniu długu, a to zaś tytułem wynagrodzenia za poniesione straty. *Po włosku.*

Nr. VI. 1713. Testament Kazimiery królewnéj polskiéj.

Nr. VII. 1718. Intercyza ślubna autentyczna podpisana w Oławie z powodu ślubu Maryi Klementyny trzeciéj córki króla polskiego (?) Jakóba Ludwika i księżniczki JMci Jadwigi Elżbiety Amalii Neoburgskiéj palatynki Reńskiéj, z królem angielskim Jakubem III, z udziałem królewicza Konstantego wuja panny młodéj. *Po łacinie.*

Nr. VIII. 1720. Wyciąg autentyczny artykułu II z powyższéj intercyzy ślubnéj obejmującego danie w posagu Szawelskiego klucza; tudzież inny wyciąg autentyczny rozmaitych punktów wyrażonych w téjże intercyzie tyczących się ekonomii Szawelskiéj, toż innych sum w posagu danych, jak wyżéj. Sześcioro dokumentów odnoszących się do tejże ekonomii, toż odpis kwitu wydanego przez OO. Paulinów Częstochowskich z odebrania w depozycie dokumentów takowych. *Wszystko po łacinie.*

Nr. IX. 1722. Testament księżnéj Elżbiety Neoburgskiéj żony królewicza Jakóba Sobieskiego, *pisany po niemiecku z przekładem łacińskim.*

Nr. X. 1723. Dwoje dyplomów czyli plenipotencyi Jakóba Ludwika królewicza polskiego dla JM. pana Chlebowskiego ku potwierdzeniu i wykonaniu testamentu. *Po łacinie. Zresztą wzmiankowany testament nie znajdüje się pomiędzy temi dokumentami.*

Nr. XI. 1723. Odpis kontraktu tyczącego się dochodów paryzkich uczynionego na korzyść króla Jakóba III i królowéj Klementyny. *Po francuzku.*

Nr. XII. 1738. Wyjątek z rejestrów z Rady Stanu dowodzący mocy udzielonéj przez króla chrześciańskiego cudzoziemcom zakupywania intrat w jego królestwie; przytem zakaz wierzycielom właścicieli tychże, zakładania na nich sekwestru. *Po francuzku.*

Nr. XIII. Spis dóbr ruchomych i nieruchomych, jakie mniema się iż należą obecnie do królewicza polskiego Ludwika Jakóba, tak w królestwie polskiem jako po za jego granicami. *Po francuzku.*

Nr. XIV. 1730. List notaryusza Périchon pisany z Paryża, w którym dopomina się świadectwa o prawie istniejącem w królestwie polskiem, które odsądza cudzoziemców i spadkobierców zamieszkałych na obcéj ziemi od sukcessyi. *Po francuzku.*

ARTYKUŁ III.

Dokumenta o sprawie Oławskiéj na Szląsku mające wielką styczność z poprzedniemi dwoma artykułami.

Nr. I. 1724. Obliczenie 400 tysięcy zł księcia Jakóba na Oławie, czyli wyciąg z rejestrów izby skarbowéj. *Po francuzku.*

Nr. II. 1727. Pięcioro dokumentów oznaczonych głoskami A—B—C—D—E— zawierających proces Jakóba Ludwika króla polskiego ze swymi wierzycielami na dworze Wiedeńskiem; z instrukcyą daną JMości panu Matteidemu ajentowi swojemu w Wiedniu. *Po łacinie.*

Nr. III. 1740. Odpisy dyplomów dworu Wiedeńskiego tyczących się 400 tysięcy złotych na Olawie i procentów od tychże. *Po łacinie.*

Nr. IV. 1741. Memoryał o sprawie Olawskiéj mający się podać Jego Książęcéj Wysokości W. księciu Toskańskiemu księciu Lotaryńskiemu a późniéj cesarzowi Franciszkowi I. *Po francuzku.*

Nr. V. 1766. Trzy skrócone wykazy sprawy sum Olawskich w jéj stosunku do domu królów angielskich.

Nr. VI. 1766. Odpisy listów księcia Turenne do księcia Edwarda i pana Bodson do pana Hay o sumach Olawskich i klejnotach należących do spadku po Sobieskich. *Po francuzku.*

ARTYKUŁ IV.

Dokumenta tyczące się praw królewiczów braci Karola Edwarda i Henryka Benedykta Kardynała, synów Jakóba III, króla angielskiego.

Nr. I. 1737. Darowizna uczyniona przez Jakóba Ludwika króla polskiego najjaśniejszym wnukom swoim Karolowi Edwardowi i Henrykowi Klemensowi klejnotów i t. d. darowanych już od roku 1732 córce swojéj a ich

matce królowéj Maryi Klementynie; jako też 400 tysięcy złotych olawskich. Z dołączeniem aktu darowizny dla pomienionéj królowéj Maryi Klementyny. *Po łacinie.*

Nr. II. 1738. Pięcioro dokumentów wykazujących stan czynny i bierny dóbr tak ruchomych jako i nieruchomych ze spadku po królewiczu Jakóbie Sobieskim. *Po łacinie, a niektóre po włosku.*

Nr. III. 1738. Krótki wykaz praw Jakóba III króla angielskiego do dóbr królewicza polskiego Jakóba; przytem prośba tegoż do króla Augusta; z rejestrem wyszczególniającym summy zapisane królowéj angielskiéj i książętom dzieciom swoim od królewicza polskiego Jakóba. *Po francuzku.*

Nr. IV. 1739. Akt darowizny 400,000 złotych na Olawie uczynionéj przez książąt angielskich Papieżowi Klemensowi XII i kamerze apostolskiéj. Dołącza się *motu proprio* papiezkie, który przyjmuje rzeczone odstąpienie na rzecz samychże książąt, z oświadczeniem i t. d. *Po łacinie.*

Nr. V. Wykaz dla obojga królewiczów braci, mieszczący w sobie obliczenie procentów olawskich, darowizny uczynionéj Papieżowi, oraz spis dokumentów potrzebnych do ukończenia pomienionego interesu. *Po włosku.*

Nr. VI. 1763. Plenipotencya dana doktorowi Bernardowi Serrawalle na pobieranie intrat zaległych od 1738 r. aż do teraźniejszego czasu, toż przyszłych od sumy 400 tysięcy złotych: Prawo księcia Jakóba Sobieskiego przeniesione na królewicza Karola Edwarda i Henryka

Benedykta kardynała; z makularzami kilku raportów do króla, prośbami, itd. *Po włosku.*

Nr. VII. 1766. Trzy skrócone wykazy sprawy tyczącéj się sum oławskich w jéj stosunku do domu królów angielskich. *Dwa po włosku, a jeden po francuzku. NB. Zostały już wzmiankowane w artykule III, nr. V.*

Nr. VIII. 1771. Wyjątek z listu księżnéj Anny z Sapiehów Jabłonowskiéj zawierający przystanie księcia Turenne i księżnéj de Rohan, brata i siostry, na propozycyę zebrania się razem celem zażądania od cesarskiego dworu wypłaty kapitału 400,000, toż należących się procentów. *Po francuzku.*

Nr. IX. 1774. Odpis listu księdza Jerzego umocowanego francuzkiego do milorda Caryll ministra księcia Edwarda względem plenipotencyi danéj księciu Ludwikowi de Rohan przez królewski dom Stuartów na odzykanie 400,000 zł. zahipotekowanych na księstwie Oławskiem na Szlązku; w którym powiedziano, że dom rakuski utrzymuje, iż dług takowy ma być zapłacony przez króla pruskiego; z kilku makularzami odpowiedzi. *Po francuzku.*

Nr. X. 1778. Instrukcya i objaśnienie dane z rozkazu obojga królewiczów braci księżnéj Annie z Sapiehów Jabłonowskiéj wojewodzinie brzeskiéj swojéj krewnéj względem sprawy Oławskiéj na Szlązku przed jéj odjazdem do Paryża w roku 1770. *Po łacinie i po francuzku.*

ARTYKUŁ V.

Dokumenta tyczące się praw i pretensyi JO. domu de Bouillon.

Nr. I. 1723. Inwentarz tego, co odebrała w posagu z sukcesyi królewskiéj JO. pani Karolina księżna de Bouillon, i kwit z posagu tejże w liczbie franków 550 tysięcy. *Po francuzku.*

Nr. II. 1723. Inwentarz klejnotów, sukien, bielizny, toż innych sprzętów danych od księcia JMci Jakóba Ludwika księżniczce Karolinie córce swojéj kiedy wyjeżdżała do Francyi i wychodziła za księcia de Bouillon. *Po francuzku.*

Nr. III. 1723. Oblata czyli roboracya wszystkich klejnotów, sreber i innych znaczniejszych ruchomości, które rzeczona księżniczka Karolina zabrała ze sobą kiedy wychodziła za księcia de Bouillon. *Po łacinie.*

Nr. IV. 1723. Odstąpienie uczynione przez królewicza polskiego summy 200 tysiące szkudów odpowiadającéj 400 tysięcy zł. reń., którą mu winien August król polski elektor saski, własnéj córce księżniczce Maryi Klementynie królowéj Wielkiéj Brytanii i Maryi Karolinie wydanéj późniéj za księcia de Bouillon. *Po francuzku.*

Nr. V. 1733. Odpis memoryału dla księstwa de Bouillon tyczącego się 400 tys. zł. reńs. należących się od króla polskiego królewiczowi Jakóbowi Sobieskiemu, który odstąpił je księżniczkom córkom swoim równym działem. *Po francuzku.*

Nr. VI. 1739. Odpis układów pomiędzy księżną de Bouillon a księciem Kazimierzem Radziwiłłem. *Po francuzku.*

Nr. VII. 1740. Testament Maryi Karoliny księżnéj de Bouillon. *Po francuzku.* — Protestacya wojewody sandomirskiego zaniesiona przeciwko powyższemu testamentowi i pomienionemu księciu Radziwiłłowi. *Po łacinie.*

Nr. VIII. 1740. Siedm listów księcia de Bouillon do JMci króla Wielkiéj Brytanii a Jego Król. Mci do księcia, zawierające oznajmienie śmierci księżnéj de Bouillon, posłane od księcia Jego Król. Mci z odpowiedzią królewską. Odstąpienie ruchomości oławskich i wrocławskich uczynione od księcia na rzecz Jego Król. Mci w wynagrodzeniu za polskie; z pretensyami o klejnoty zastawione w lombardzie rzymskim, tudzież z pretensyami o summę 400 tys. zł. reń. zahipotekowanych na księstwie oławskiem; toż list Jego Król. Mci o ruchomościach po Sobieskich istniejących w zamku oławskim, i w ręku Taroniego, Foco i Contessa, kupców wrocławskich; któreby wspomniony książę chętnie przyjął jako wynagrodzenie za ruchomości po Sobieskich rozkradzione lub rozdane i posprzedawane w Polsce przez księżnę de Bouillon. *Inne zaś wszystkie dotyczą tych samych materyj i są pisane co do jednego po francuzku.*

Nr. IX. 1754. Odpis listu księcia Jakóba do księcia de Bouillon, w którym dowodzi mu potrzeby zachowania dóbr oławskich należących z prawa do jego synów, i odradza mu przytem sądzenia się w Rzymie. Dołączony jest także list księżnéj Ludwiki de Turenne odnoszący się do wzmiankowanego listu księcia de Bouillon do króla Jakóba. *Po francuzku i po włosku.*

Nr. X. 1766. Raptularz listu księcia Karola Edwarda do księcia de Buillon tyczący się sum oławskich 400 tys. reń. *Po francuzku.*

Nr. XI. 1728. Metryki chrzestne księcia Godfryda Karola Henryka de la Tour d' Auvergne, księcia de Bouillon i księżniczki Maryi Karoliny Sobieskiéj królewnéj polskiéj; tudzież księżniczki Maryi Ludwiki Henryetty Joanny siostry tegoż, i księżniczki Julii Herkuli, córki księcia de Rohan; które to metryki wyciągnięte zostały dla dowiedzenia się wieku powyższych osób z powodu roszczonych przez nie pretensyj, itd. *Po francuzku.*

ARTYKUŁ VI.

Dokumenta tyczące się majątku Maryi Kazimiery królowéj polskiéj, i księcia Aleksandra jéj syna, oraz innych królewiczów jego braci.

Nr. I. 1716. Spis sum pochodzących ze spadku po królowéj polskiéj Maryi Kazimierze a należących się jéj synowi Jakóbowi. *Po francuzku.*

Nr. II. 1716. Spis sum pochodzących ze spadku po księciu Aleksandrze, a należących się księciu Jakóbowi jego bratu. *Po francuzku.*

Nr. III. 1717. Księga in folio oprawna w pargamin zawierająca wykaz ogólny wartości klejnotów, mebli, sreber, obrazów i innych sprzętów, które zostały prze-

wiezione do Francyi do tak zwanego *Hôtel de Ville d'Augsbourg*, w kilku pakach, razem z klejnotami, które JMć Elektorowa bawarska zastawiła w banku San Spirito w Rzymie. Wszystko zaś pochodzące ze spuścizny po królowéj Maryi Kazimierze wdowy po królu polskim. *Po francuzku.*

Nr. IV. 1715. Rozporządzenia uczynione przez królewicza JMć polskiego względem królowéj Maryi Kazimiery matki swojéj, i królewiczów Jakóba i Konstantego braci swoich; czyli ostatnia wola jego objawiona O. Józefowi Antoniemu z Micigliano kapucynowi spowiednikowi swemu. *Po włosku.*

Nr. V. 1715. Dwa arkusze wyliczające wypłaty porobione w Rzymie przez JMć pana Maryana Józefa Pelucchiego na conto spadku po królowéj Maryi Kazimierze i po księciu Aleksandrze jéj synu. *Po włosku.*

Nr. VI. 1717. Listy pisane przez JMć pana Pelucchiego z Augsburga do książąt Jakóba i Konstantego względem interesów sukcesyjnych. *Jeden po włosku a drugi po francuzku.*

Nr. VII. 1722. Dwoje dokumentów tyczących się przelania uczynionego przez JMć pana Pelucchiego na rzecz księżniczki Kazimiery kapitału 550 tys. fr. dających rocznego dochodu fr. 13,750 zabezpieczonego na tak zwanym *Hôtel de Ville* paryzkim. *Po francuzku.*

Nr. VIII. 1720. Listy JMci pana Pelucchiego do księcia Konstantego o interesach sukcesyjnych powierzonych sobie, z rachunkiem długu i wierzytelności. *W części po francuzku a w części po włosku.*

Nr. IX. 1721. List JMci pana Pelucchiego, w którym mowa o przywróceniu dożywotniéj intraty tak księciu Jakóbowi jako też księciu Konstantemu. *Po francuzku.*

Nr. X. 1723. Odpis plenipotencyi danéj na zrobienie rachunku z panem Pelucchim ze wszystkich odstąpień, asygnacyj, dystynacyj, ugód, itd. i w ogóle ze wszystkich spraw i wydatków przezeń uczynionych tak na conto spadku po królowéj polskiéj jako i po królewiczu Aleksandrze. *Po francuzku.*

Nr. XI. 1730. Wykaz nauczający i jasny sum, które królowa Marya Kazimiera posiadała we Francyi, jako też innych, co tam mieli książęta Aleksander i Konstanty jéj synowie, oraz sposobu, w jaki zostały porachowane i użyte. Z arkuszem zawierającym odpowiedź na dołączony list JMci pana Jouvin w tym samym interesie. *Po francuzku.*

Nr. XII. 1718. Wykaz ogólny wszystkiego, co stanowi całkowitość spadku po królowéj Maryi Kazimierze wdowie po królu polskim. *Po francuzku.*

Nr. XIII. 1718. Odpis działu dóbr z królewskiego spadku po królowéj polskiéj i po księciu Aleksandrze. *Po łacinie.*

Nr. XIV. Wykaz sum, które królowa polska wdowa miała na tak zwanym *Hôtel de Ville* paryzkim. *Po francuzku.*

Nr. XV. 1718. Wykaz wydatków poczynionych przez kawalera Kowalskiego pełnomocnika królewiczów pol-

skich Jakóba i Konstantego w rzeczy spadku po królowéj wdowie ich matce. *Po francuzku.*

Nr. XVI. 1718. Odpis tranzakcyi pomiędzy wspomnionymi książętami Jakóbem i Konstantym względem powyższéj sukcesyi, podpisanéj w Olawie. *Po francuzku.*

Nr. XVII. 1720. Uchwała sądu zwołanego w Paryżu d. 3go sierpnia 1720 r. doręczona panu Pelucchiemu z powodu wynagrodzenia żądanego przezeń za szkody wynikłe z wypłacenia sum bankocetlami. *Po francuzku.*

Nr. XVIII. 1721. Oryginalne zobowiązanie się notaryusza paryzkiego p. Périchon uczynione w obec JMci Jpana Pelucchiego komisarza we Francyi królewicza Jakóba do wypłacenia summy 10,250 fr. spadkobiercom królowéj polskiéj, toż innym. Z dodatkiem spisu spadkobierców samych i tablicy spisanéj po włosku i wykazującéj czas istotny, w którym żyć przestali i czas, w którym do spisu zaciągnieni byli.

Nr. XIX. 1728. Odpis ugody polubownéj między księciem Jakóbem a księżniczką Konstancyą względem spadku po ś. p. księciu Konstantym. *Po łacinie.*

Nr. XX. 1733. Odpis skryptu króla polskiego Augusta na 180 tys. rydali na rzecz królowéj polskiéj Maryi Kazimiery; tudzież oświadczenia Maxymiliana Emanuela Bawarskiego tyczącego się pomienionego skryptu. *Po francuzku.*

ARTYKUŁ VII.

Papiery tyczące się zamiaru odzyskania dóbr wskazane przez notaryuszów.

Nr. I. 1753. Kopia pisma oryginalnego wręczonego przez notaryusza na dniu 15go września 1753.

Nr. II. 1753. Odpowiedź na pismo notaryusza: 23go września 1753.

Nr. III. 1753. Odpowiedź uczyniona na pismo notaryusza; 5go października 1753.

Nr. IV. 1753. Ostatnia i stanowcza odpowiedź na powtórne pismo notaryusza: 15go października 1753, tudzież odpis oryginalnego pisma wręczonego temuż przez braci królewiczów Karola Edwarda i Henryka Benedykta kardynała na dniu 9go listopada 1753.

Nr. V. Odpis memoryału podanego w imieniu wspomnionych braci królewiczów Kamerze Apostolskiéj o wiadomem wykupnie, z niektóremi dokumentami posłużyć mogącemi a tamże dołączonemi.

Nr. VI. Papiery zawierające ugodę dla wykupienia dóbr po Sobieskich. *Jedne po francuzku drugie po włosku*

Nr. VII. Trzy arkusze uwag nad wspomnioném wykupnem, gdzie częsta mowa o prawach, zezwoleniu i wiedzy książąt de Bouillon.

Nr. VIII. 1753. Odpisy listów margrabiego Jerzego Cavelcabo po większéj części pisane z Wiednia tak do

JO. kardynała d' Yorck jako i do kardynała sekretarza stanu w latach 1753 i 1754.

Nr. IX. Listy, bilety, zdania, makularze itd. kardynała Aleksandra Albaniego, prałatów Guglielmi i Negroni, adwokata Achilli audytora J. Emin. kardynała Valenti sekretarza stanu, tudzież niektórych innych osób w téj saméj sprawie.

ARTYKUŁ VIII.

Uwagi o poprzedzających artykułach.

Istnieje księga in folio oprawna w papier czerwony, którąby można nazwać summaryuszem lub skróceniem wszystkiego, co się mieści w powyższych artykułach. W niéj się znajdują wspomnione usługi oddane przez królewiczów braci po zgonie króla Jakóba III. JO. księstwu de Bouillon swoim krewnym, toż trudności i pretensye roszczone przez tych ostatnich w rzeczy odzyskania 400,000 zł.; nadto brak niektórych dokumentów oryginalnych, powtórne odstąpienie Kamery Apostolskiéj toż inne. *Po włosku.*

Uważać należy że wiele dokumentów pod numerami zamieszczonemi w jednym artykule należą do innego artykułu lub też mają z nim styczność.

Zresztą sądziliśmy za rzecz stósowną zamieścić takowe numera w artykule lub podziale głównym téj materyi, o którą rzecz idzie. Pomimo to, ku większéj łatwości i jasności wskazujemy osobliwie:

O sprawie Olawskiéj:

Artykuł II, Nr. II.
Artykuł IV, Nr. I, IV i Nra V, VI, VII.

O sprawach JO. domu de Bouillon.

Artykuł I, Nr. IV i Nr. V.
Item Nr. VI.
Artykuł III, Nr. V.

O interesach królowéj JMci Maryi Kazimiéry:

Artykuł I, Nr. II.
Artykuł II, Nr. III.
Item Nra IV i VI.

Władysław Kulczycki.

TRACHIŃSKIE DZIEWICE SOFOKLESA

I HERKULES OJTAJSKI SENEKI.

(Wstęp do przekładu Dziewic Trachińskich).

Żaden z dramatyków przed Sofoklesem, ile nam wiadomo, nie opracował téj części mitu Herkulesowego, która stanowi osnowę dziewic Trachińskich. Tudzież dla braku starszych źródeł trudno oznaczyć, jak dalece z podań ludowych, i z tego co epicy, lirycy logografowie przekazali pamięci, poeta nasz korzystał i ile gołe fakta, w onych podaniach lub pieśniach gminnych wyśpiewane, stósownie do potrzeb dramatycznych ubarwił, ozdobił lub wcale przekształcił. Pomimo ten niedostatek pokrótce wyjaśnić nam trzeba, jak dalece mit pierwotny w dramacie naszym jest przeobrażony, wskazując zarazem, o ile się da i podobna, na przymioty głównych jego rysów i tłómacząc powody do zmian przez poetę przedsięwziętych.

Herakles Tebański, potomek Kadma, jak go poeta zowie, z Teb przybywa, aby stanąć do walki z Acheloem, bogiem rzecznym i współzawodnikiem do ręki Dejanejry, córki Ojneja, króla etolskiego w Pleuron; a pokonawszy przeciwnika poślubia wywalczoną dziewicę i wraz z nią niezwłocznie udaje się do Tiryntu, odziedziczonéj po Amfitryonie posiadłości. O małżeństwie tem wspominają głównie i chełpliwie podania etolskie. Przed zaborem Achejskiego Peloponezu szczep Dorycki u stóp Ojty był się połączył z Etolczykami, zkąd wspólnie na dalsze puścili się podboje. Otóż pobranie się Heraklesa z Dejanejrą ma być niby oczywistym dowodem i najsilniejszą rękojmią zespolenia się dwóch szczepów różnych, których zupełne zlanie się w jedno ciało polityczne oznacza podanie dobitniéj przez to, że syn najstarszy Hyllos, obok kilku młodszych braci w tem małżeństwie spłodzony, jest reprezentantem jednéj z trzech *fyl* czyli oddziałów ludu doryckiego *Hyllów*.

Sofokles nie powiada, kiedy i dla jakiéj przyczyny Herakles do Pleuronu się udał. Zdaje się jednak, że poszukanie sobie żony główną do tėj wyprawy było pobudką *), kiedy, pokonawszy znienawidzonego Dejanejry gacha, z Pleuronu natychmiast wraz z chętnie za nim idącą małżonką się oddala. Późniéj inaczéj rzecz tę przedstawiono. Aby wytłómaczyć połączenie Tebańskiego bohatera z Etolczykami **), Herakles po wydobyciu z piekieł Kerberosa spotyka w drodze Meleagra, syna Ojneja, i z namowy tegoż żeni się z jego siostrą. Nadto opiewają narodowe podania, że wprzód odbył nakazane przez Eurysteja prace i odrabiał pańszczyznę u Omfali Lydyjskiéj Herakles, zanim sobie wywalczył Dejanejrę ***).

---

*) Diodor. Sicul. 4, 34.

**) Pindaros donosi o tem w Schol. do Iliad. 21, 194.

***) Apollodor. II, 4, 8—8.

Sofokles od podania tego odstąpić musiał z téj prostéj przyczyny, aby małżonka wespół z mężem niedolę przez Eurystheusa zrządzoną razem znosiła i na ciężkie próby wystawiona cnoty małżeńskiéj dała dowody. Dla tego owe walki jak Dejanejra w prologu opowiada, dopiero ale natychmiast po ślubie się zaczynają. Może też zaiste pokazać hart duszy, nieskazitelną wierność, niezłomną miłość i przywiązanie do męża, bo jakkolwiek dwa razy wybawiona przez Heraklesa z mocy potworów, wdzięcznością za to odpłacać się winna, nieszczęśliwą jednak czuć się musi, gdy rzadko kiedy i to na chwilkę mąż zajrzy do zagrody domowéj i znów na nowe oddala się wyprawy, obojętny na smutek tkliwéj i tęsknéj małżonki, któréj nawet wiadomością o sobie nie pocieszy. To też óna od pierwszego wystąpienia na scenie, ścigana tylu przeciwnościami losu, podbija i niewoli sobie serca widzów żalem i tęsknotą żywo w mowie wyrażoną. Daléj, podług Sofoklesa niezwłocznie z Pleuronu do Tiryntu przenosi się Herakles z młodą małżonką, jak to sama Dejanejra opowiada w trzeciem epejzodyon *). Etolskie zaś podania, dążące wszędzie i zawsze do powyżéj oznaczonego celu, utrzymują, że długie lata zamieszkał w Etolii i że tam Hyllos się narodził. I tak podług Diodora Sycylskiego (4, 36), trzy lata tam bawi, poczem w skutek zabójstwa przy biesiadzie na Eurynomie **), podczaszym Ojneja, nie z umysłu dokonanego z kraju dobrowolnie ustępuje. Uchodzi zaś z żoną Dejanejrą, z synem Hyllosem i tegoż *pedagogiem* ***). Na téj wędrówce mocuje się z Theiodamasem, którego za po-

*) Za Sofoklesem poszli Owidyusz w Przemianach: 9, 103 i Seneka w Herk. Ojt. 500. gdzie *Argos* stoi za *Argolida.*

**) *Eunomosem* nazywa go Apollodor.

***) Schol. do Sofokl. powiada, że Lichas razem był wychowany (σύντροφος) z Hyllosem. Schol. do Apollon. Rhod. 1, 212, nazywa go nauczycielem, mentorem (παιδαγωγός) tegoż.

mocą mężnéj małżonki na pował kładzie, zabija Nessosa, łupiezkich Dryopów do Trachis przesiedla, i po tych przygodach udaje się do Keyksa, króla w Tachinie *).

Sofokles zaś zaraz po ślubie wyprowadza bohatera na tę wędrówkę, nie bez powodu. Oto łatwiéj oszukać niedoświadczoną niewiastę Nessowi, która zasłyszawszy już nieco o płochości uczuć Heraklesowych a oddawszy mężowi serce najżywszą wdzięcznością przejęte i silną miłością rozgrzane, widzi w czarach przez Nessosa przygotowany sposób niezawodny zapewnienia sobie wierności małżonka. Młodość, niedoświadczenie, trwoga i przestrach chwilowy są na przeszkodzie głębszemu i rozważniejszemu zastanowieniu się nad naturą podarku, a pozorem życzliwości Nessosa łatwo się omamić dało łatwowierne, kochające i dla tego trwożliwe serce nowozamężnéj niewiasty.

Rzecz zaś tak się miała. Kiedy na drodze do Tiryntu przyszedł Herakles do rzeki granicznéj Etolii, Ewenos, sam w bród ją przebył, małżonkę Kentaur Nessos na barkach przenosił. Potwór ten gdy w połowie brodu nieprzyzwoicie jéj się dotknął, na krzyk Dejanejry przez Heraklesa przeszyty zostaje strzałą, jadem hydry Lernajskiéj zatrutą. Konając dobywa z rany garść krwi zatrutéj i daje onę Dejanejrze z tem zapewnieniem, że zachowawszy będzie mogła w potrzebie użyć płynu skutecznie przeciw niewierności mężowskiéj. Przechowuje też starannie Dejanejra krew zgęsłą w ukryciu, lecz nie robi żadnego z niéj użytku pomimo dość częstych przeniewierek mężowych, bo jak już powiedzieliśmy, dwa razy ze szponów potworów uwolniwszy ją, silniejszemi węzły miłości i wdzięczności przykuł do siebie małżonkę Herakles. Przygodę tę wszystkie powtarzają podania.

*) Patrz Diod. Sicul. i Apollod. na przytoczonych wyżéj miejscach.

Obszernie opowiedział ją Archilochos z Paros i z jego opowieści niezawodnie Sofokles korzystał. U Seneki rzecz o tyle zmieniona, że Nessos już na drugim brzegu rzeki gwałt zadać chce Dejanejrze, uciekając z nią żwawo, kiedy Herakles potok jeszcze w bród przechodzi *).

Zaraz po ślubie, jak się powiedziało, Herakles nakazane przez Eurystheusa króla Myken prace odbywa. Po ukończeniu tychże w skutek podstępnego zabicia Ifitosa, z którego ojcem Eurytosem, Echalii władcą, przedtem był się poważnił i od którego ciężko był obrażony, przez Zeusa zostaje zaprzedany w niewolę do Lydyjskiéj królowy, Omfali. Dejanejra tymczasem opieki i zasłony pozbawiona naprzeciw Eurystheusa, z Hyllosem ucieka do Tiryntu i znajduje przytułek u dawnego przyjaciela mężowskiego, Keyksa Trachińskiego; podczas gdy Alkmena, matka Heraklesa, z częścią dziatek zostaje się w Tiryncie, a reszta dzieci mieszka w Tebach. Skoro minął rok niewoli, Herakles wkracza z wojskiem do Echalii, aby gwałtem zabrać Jolę, córę Eurytosa, przedtem mu odmówioną. Po zdobyciu miasta i krewnych zagładzie, Jolę ukochaną śle wraz z innemi brankami za przewodem posła Lichasa do Trachis; sam zaś zatrzymuje się na przylądku Euboi, Kenajon, aby Zeusowi ofiarę złożyć dziękczynną i ustanowić tam na wieki na cześć jego obrządek religijny **). — To, co Lichas poseł w dramacie o tych wypadkach donosi, li dla widzów jest opowiedziane. Musi zaś poseł — a ściśle podań się trzyma — prawdę mówić szczerą, gdyż wiedział, że De-

---

*) Podobnie opowiada rzecz tę Owidyusz w Przemianach, 9 118 i nastp.

**) Inaczéj o końcu Eurytosa śpiewa Homer w Odyssei, 8, 227, 21, 33. Zdobycie Echalii i skarcenie Eurytidów wcześnie opiewali epicy. Stare homeryczne epos Kreofyla z Samos „Echalii zburzenie“ podług Kallimacha (Strabo XIV c. 1, str. 172 wyd. stereot.) opisywało „cierpienia i niedolę Euryta i jasnowłosą Jolę“.

janejra wszystkich wypadków aż do zabójstwa na Ifitosie dokonanego dobrze jest świadoma. Tai jedynie prawdziwą pobudkę do zwady i powtórnéj wyprawy na Echalią, aby, i to jest zmiana szczęśliwa, zaprowadzona przez dramatyka, ktoś drugi celem ożywienia akcyi dramatycznéj mógł onę objawić. To też goniec nikczemny, fałsz zadając Lichasowi w oczy donosi, że jedynie dla pozyskania Joli Herakles do Echalii wkroczył i że obrazy ze strony Eurytosa i jego rodziny za pozór, błahy i czczy zaiste, użył do dopięcia zamierzonego celu *). Dokąd po zabiciu Ifitosa Herakles się był udał, Dejanejra Sofoklesowa nie wie. Nie rzekłszy bowiem ani słowa o celu wyprawy, zostawił jéj tabliczkę, na któréj spisał ostatnie rozporządzenia. Znajdowała się nadto na téj tabliczce wyrocznia dana mu niegdyś w Dodonie. Ona mu była przepowiedziała koniec trudów i znojów. Do terminu tego po opuszczeniu Tiryntu brakło miesięcy piętnaście, z których 12 przejęczał w niewoli. Chociaż Herakles przenikł dwuznaczność czyli dwuwykładność odebranéj wyroczni i z tego powodu rozporządził mieniem i majątkiem swoim, to przecie późniéj pomyślnością wyprawy zaślepiony, na dobre ją sobie jął tłumaczyć i mniemał, że życie wieść będzie nadal bez troski i kłopotów. Tudzież Dejanejra, troskliwością męża i spisaniem ostatniéj woli zatrwożona, dwojako sobie tłumaczyła wyrocznią, która, jak łatwo dorozumieć się można, jest wynalazkiem poety **). Po zburzeniu Echalii,

---

*) O rodzinie Eurytowéj szczegóły znaleść można: Schol. Trach. 354. Schol. Eur. Hipp. 550. Schol. Odys. 21, 23. Theokryt. Eidyl. 24, 105. Hezyod, Theog. Schol. Iliad. 2, 336. O jednoroczném niewoli u Omfali Lydyjskiéj najwcześniejsze doniesienie znachodzi się w Eschyl. Agamemn. 999. (Herm.).

**) O Keyksa Trachińskiego opiece donosi więcéj Paus. 1, 32, 5. 2, 23, 5. 1, 15, 3.

kiedy Herakles bawi jeszcze na przylądku Kenajon, Dejanejra przez donosiciela niepowołanego dowiaduje się, w jakim stósunku Jole zostaje do jéj małżonka. Aby uniknąć hańby i nie mieszkać z nałożnicą pod jednym dachem, ucieka się do sposobu przez Nessosa przepisanego i posyła *w dobréj wierze* przez Lichasa płaszcz ofiarny, krwią potworu napojony. Możnaby sądzić, że po tylu latach, nabywszy nie mało doświadczenia, powinna była Dejanejra poznać się na podstępie Nessosa. To też waha się, walczy z sobą, w mowie niedowierzanie wyraża; i gdyby nie dorady pobłażające niedoświadczeńszych od pani dziewic Trachińskich, gdyby nie widok z jednéj strony smutny na upokorzenie swoje i zhańbienie, z drugiéj błogi na prawdopodobne ocalenie mężowskiego serca, nigdy nie byłaby zrobiła kroku zgubnego którego żałuje za kilka chwil, i który ją do samobójstwa prowadzi. Skoro bowiem Herakles wdział na się, spełniając uroczystą ofiarę, odzienie przysłane, doznaje bez zwłoki strasznych katuszy, i z bólu niewinnego sprawcę niedoli Lichasa chwyta i roztrąca na skale. A kiedy wierny Hyllos wysłany na zwiady przez matkę, był rozkazał zanieść chorego na śmierć ojca do Trachis, sam zaś naprzód wybiegł ze smutną wieścią do domu, przeklęctwem rzuconem na matkę, onę do samobójstwa popycha. Wkrótce Heraklesa przynoszą jego wypraw uczestnicy. Zrazu o podstępną złośliwość żonę obwiniając i srogą zemstą dysząc, gdy się od syna dowiaduje o chytréj zdradzie Kentaura, porzuca myśli i zamiary mściwe, bo przez czyn Dejanejry widzi spełnioną odebraną wyrocznią. Rozrządziwszy przeto Jolą, każe zanieść się na górę Ojtę i złożyć na przygotowanym stosie.

Podług podań zwykłych Herakles sam z Kenajon posyła Lichasa po płaszcz ofiarny — i z ust Lichasa dowiaduje się Dejanejra o miłości męża do Joli, w skutek

czego, aby go odczarować i pozyskać dla siebie, macza we krwi Nessosa szatę ofiarniczą.

Dla celów dramatycznych zmiany poczynił poeta i proste podanie więcéj powikłał. I tak, że z własnego natchnienia płaszcz przesyła, że każe pójść na zwiady Hyllosowi, a może nawet że samobójstwo na sobie popełnia Dejanejra, to wszystko pomysłem i wynalazkiem jest poety. Że zaś Herakles konając synowi przeznacza Jolę za małżonkę, opowiada także Apollodoros, chociaż według niego Hyllos był wtenczas jeszcze małoletnim *). Co dotycze apoteozy Heraklesa, o téj Homer nic nie wie **). Pomimo to śmierć w płomieniach na Ojcie, po któréj policzony był w poczet Olimpijczyków, musi być gadką starożytną pomiędzy doryckim szczepem rozpowszechnioną. Już w Theogonii Hezyoda i w (15) hymnie Homerytów widzimy Heraklesa w Olimpie małżonkiem Heby. Starodawna też powiastka opiewa, że Pojas i Filoklet Heraklesa łuk jako nagrodę wzięli za podpalenie stósu, czemu się nie przeciwia koniec Sofoklesowego dramatu, kędy Hyllos w tym względzie odmawia ojcu pomocy swojéj ***).

Nie mamy utworów greckich, którebyśmy mogli porównać z Trachinienkami. „Herakles spalony“ ****) bowiem Spintharosa z Heraklei zaginął *****). Czy zaś ustęp przytoczony przez Dio. Chrysost. 78, 44., gdzie Hera-

*) Porównaj Herod. 6, 52. Paus. 4, 21, 1.

**) Por. Iliad. 18, 117. W Odyssei 11, 601. wiersz jest wtrącony.

***) Lud nazywał szczyt Ojty: Ψρυγία ὀφρὸς. Callim. in Dian. 159. Porówn. także Lucian. de morte peregrini IV, 295, Basil. 1580, gdzie o przysłudze przez Filokteta Heraklesowi zrobionéj mowa.

****) Po grecku: Ἡρακλῆς περικαιόμενος.

*****) Lucian niezawodnie tego samego poetę ma na myśli, gdy pisze w przytoczonej co dopiero rozprawie: Poetę znasz, jakim był, ile tragedyj napisał w całem życiu, więcej niż Sofokles i Eschylos.

kles do swoich z Dejanejrą spłodzonych dzieci, nie mających odwagi zapalić stós się odzywa: „Kędyż się „odwracacie, tchórze, niegodni mojego rodu, żywe wi- „zerunki Etolijskiéj matki?“ Czy ten ustęp, powiadam, jest z dramatu (może Eurypidesowego?) lub z wiersza lirycznego, niepodobieństwem z tych kilku słów zachowanych odgadnąć, a Dio. Chrys. nie powiada z jakiego rodzaju poezyi wyimek ten wzięty, wprowadzając je ogólnie słowami: „poeta mówi“.

Z Rzymian podobno Atticus Trachinienki Sofoklesa naśladował; lecz żadnych na to dowodów niema. Straszny *Hercules Oetaeus* Seneki jedyny jest utwór, z którym porównać można nasz dramat; i uczynimy to głównie dla tego, aby miernéj w porównaniu z innemi utworami tegoż poety i dla tego często i długo lekceważonéj Sofoklesowéj tragiedyi zalety lepiéj się okazały obok Seneki przydługiéj, napuszystéj tragedyi, która wprawdzie greckiego dramatyka tu i owdzie układem lub myślą żywcem przejętą przypomina, ale stanowi całość, zeszpeconą nadętością stylu, brzydotą i potwornością charakterów, mianowicie głównych osób.

Zaczynam porównanie od charakteru Dejanejry. — W prologu Sofoklesowym księżna rano wyszedłszy z grodu, skarży się wiernéj służebnicy na los niefortunny, prześladujący ją od poranka życia. Nawet po zamęściu troski i kłopoty nie przestają jéj dręczyć. Owszem dla ciągłéj nieobecności męża opłakuje nieustannie stan swój prawie wdowi; a trwoży ją nadto dwuznaczna wyrocznia. Służebnica radzi pani, aby chcąc odjąć trosk sobie, wysłała na zwiady za mężem syna Hyllosa; a że ten właśnie nadchodzi i zasłyszawszy nieco o pobycie ojca, wie, gdzie bawi obecnie, może korzystać i korzysta z rady otrzymanéj. Syn też, powolny matce, chętnie i niezwłocznie puszcza się w drogę do Euboi. — Monolog Dejanejry w prologu ganiono powszechnie i poró-

wnywano z Eurypidesowemi ustępami. Wszakże niesłusznie. Wywnętrzanie się Dejanejry, zdaniem naszem zupełnie naturalne, wypływa z położenia chwilowego. Według przepowiedni wyroczni los męża ma się wkrótce rozstrzygnąć. Czy to nie dosyć powodu do strapienia i smutku i do wylania żalu i trapiących serce trosk przed sługą powiernicą? Czy na téj drodze nie dochodzą widzowie najprędzéj i najsnadniéj do poznania stanu rzeczy i usposobienia i charakteru namiętnie męża kochającéj małżonki? Pierwszem nieledwie słowem litość i współczucie w nas budzi. Wraz z losem małżonka jéj los wkrótce się rozstrzygnie. A że nieszczęście prześladowało ją przez całe życie, to i teraz z nią razem obawiamy się nowéj klęski. Nadto poznawszy tkliwą miłość przywiązanéj małżonki, późniejszy krok jéj tem tragiczniejszy w oczach naszych. Tudzież wystąpienie służebnicy sędziwéj, na któréj łono złożyć może księżna trosk brzemię, zupełnie usprawiedliwione. Sama bowiem przygnębiona i znękana frasunkiem nie zdoła radzić o sobie. Ile ostatecznie tragiczności mieści się w wysłaniu tego syna, co ślepo ufając szczęściu ojca niedługo potem z tak okropną wieścią wraca! — Zaledwie chór w *parodosie* odśpiewał pieśń swoją czyli modlitwę do boga Heliosa, aby raczył zawiadomić stroskaną małżonkę o pobycie przeciwnościami prześladowanego Heraklesa, a ściśnione bólem tęsknoty serca Dejanejry na nowo skargi wygłasza i kłopoty opowiada, o których chór złożony z dziewic, zdaniem jéj wyobrażenia jeszcze mieć nie może. Lecz najwięcéj ta myśl ją trapi, że może stracić małżonka. W tem goniec radosną o szczęśliwym Herakla powrocie wiadomość przynosi i smutek głęboki zamienia w najżywszą radość, któréj wyrazem w skutek zachęty pani jest zanucona przez chór bachancko-dziękczynna pieśń wesoła, poskoczna. Kończy się śpiew chóru za przybyciem Lichasa, potwierdzającego

doniesienie gońca, tak że radość niespodziewaną Dejanejry tylko widok i los branek, a mianowicie Joli, umniejsza i powściąga. To też pyta ją ciekawie o ród, ojczyznę i t. d., lecz nie odebrawszy żadnéj odpowiedzi po dwukrotnem naleganiu, kiedy Lichas zaręcza, że branka nie powie słowa, jak przez całą drogę uporne zachowała milczenie, nie chce ranić jéj serca zbolałego, a tem mniéj użyć przymusu, i każe zaprowadzić ją do grodu, aby Lichas tem wcześniéj mógł wrócić do Heraklesa, a sama przygotować wszystko w domu na przyjęcie małżonka. Ale jak krótka i nietrwała miała być radość biednéj księżny! Zmierzającą do domu wstrzymuje niecny goniec i pomawiając Lichasa, utrzymującego że nic nie wie o Joli rodzie, o kłamstwo, donosi pani o miłości Heraklesa do owéj branki, i że dla niéj jedynie zburzył gród Echalii. Raniona boleśnie przez tę właśnie dziewicę, do któréj tyle czuła pociągu, i nad któréj losem najwięcej się kajała, z bólu osłupiała i nie umie sama dać sobie rady, lecz zasięga jéj u chóru. Ten jéj Lichasa wybadać każe; a że poseł właśnie z grodu wraca, aby udać się do pana, Dejanejra pyta go powtórnie o ród Joli. Lichas zapiera się w żywe oczy i przy swojem obstaje. Tedy dowodami swojemi naciera nań goniec, przez co rozwija się dyalog żywy, którego niemym świadkiem jest księżna. Z umysłu snadź nie wmięszał jéj do niego poeta, aby ciekawe z jéj strony badanie i dociekanie nie przyniosło uszczerbku godności małżonki i nie było z ujmą dumy boleśnie dotkniętéj niewiasty. Wnet Lichas, argumentami gońca party i do ostateczności przywiedziony, gdy żadnym wykrętem wywinąć się nie zdoła, i Dejanejra sama godną wyrozumiałéj małżonki mową do wypowiedzenia prawdy nakłania, wszystko co do joty wyśpiewuje. Mowa Dejanejry, powiedzieliśmy, godna małżonki wyrozumiałéj, bo nie poniża się do prośby, jeno przekłada posłowi,

że moralny ma obowiązek wyrzeczenia prawdy, która jemu niebezpieczeństwem nie grozi a na którą sama jest przygotowana. Nie przebija się nadto w mowie téj pospolita ciekawość niewieścia, chociaż o to Dejanejrze chodzi, aby wiedziała z pewnością i dokładnie, ile w doniesieniu gońca jest prawdy, bo już w téj chwili jak się zdaje, na widok grożącego z daleka niebezpieczeństwa pamięć jakaś, długich lat szeregiem zatarta i wygasła, odżyła na nowo; już teraz jak tego dowodzą jéj słowa wyrzeczone po wyznaniu przez Lichasa uczynionem krew przechowana w ukryciu komnaty, niby lek skuteczny i pomoc jedyna, nasuwa się rozognionéj wyobraźni obrażonéj i zelżonéj niewiasty; już teraz, gdy mówi nie bez gorzkiéj ironii owe słowa do Lichasa: „Bo nie godzi się z próżną tobie wrócić ręką, przysła- „nemu do domu z tak wielkim dostatkiem!“ Ona, co przedtem zasięgała zawsze rady cudzéj, sama w obłąkaniu, z demona zgubnego porady, postanowienie zrobiła i bez zwłoki bierze się do dzieła. — Po téj scenie Dejanejra, Lichas i goniec oddalają się, a chór w krótkiéj pieśni potęgę miłości wysławia, opisując walkę Heraklesa z Acheloem i trwogę przytomnéj temu widowisku przyszłéj małżonki zwycięzcy. Tymczasem Dejanejra w domu przygotowawszy czar przez Nessosa przepisany wraca na scenę i zawiadomiwszy chór, przed którym z niczem się nie tai o swoim czynie, oświadcza mu zarazem, że żadną miarą tego nie przewiedzie na sobie, aby z kochanicą Heraklesa pod jednym dachem mieszkała. Wszakże, dodaje, zaniecha z chęcią przedsięwzięcia swojego, gdyby go chór nie pochwalił, jeno poczytał za zuchwałą przewagę. Przodownica chóru nie widzi w tem nic zdrożnego, byleby pani o skuteczności leków przeświadczoną była; a na oświadczenie pani, że tylko wiarę i zaufanie ma w skuteczności, gdyż przekonać się nie miała sposobności, odpowiada, że więcéj

niż wiary, że pewności trzeba i przekonania, nim do czynu się przystąpi. Nad ostatniemi słowami chóru już Dejanejra nie ma dosyć czasu zastanowić się i zgłębić onych znaczenie, gdyż Lichas z grodu powraca. Poprosiwszy tedy tylko, snadź już w stanie chorobliwym duszy, chór, aby milczał o jéj przedsięwzięciu, „bo na tego życie zły czyn nie ściągnie hańby, kto go spełni skryie“, wręcza posłowi szkatułkę z odzieniem ofiarnem, dla męża przeznaczonem, i dołącza ustnie przepis, jak i kiedy winien włożyć je na siebie. Lichas nie mający powodu do podejrzenia, przyrzeka sumiennie wypełnić dane sobie zlecenie; poczem go pani do pośpiechu napędza, znajdując jeszcze sposobność do zwrócenia jego uwagi na ład w domu panujący i na uprzejme przyjęcie branki. Ostatecznie niby każe, niby zakazuje mówić Heraklesowi o swojéj tęsknocie, gdyż nie wie, czy ta wiadomość go ucieszy i czy sama także jest przedmiotem tęsknoty. W słowach tych odzywa się nieco kokieteryi kobiecéj i właśnie tem pół-życzeniem i pół-wzbranianiem chce dać poznać, że chętnieby widziała aby Lichas mówił o jéj usposobieniu małżonkowi. Nie są bynajmniéj te słowa wstydliwości (niewczesnéj) wyrazem; nieznacznie raczéj Dejanejra przez nie wskazuje na skutek, jakiego się spodziewa po uroku przesłanym. — Po ustąpieniu Dejanejry i Lichasa chór w pieśni wesołéj oznajmia ludom w sąsiedztwie Trachiny mieszkającym powrót zwycięzki Heraklesa do stęsknionéj żony i wyraża życzenie, aby urok skutek miał zbawienny. Snadź chór zapomniał o skłonności bohatera do Joli, i czerpiąc natchnienie jedynie z pierwszego doniesienia gońca i posła o powrocie szczęśliwym Heraklesa, oddaje się błogiéj radości i na wesołą nutę pieśń nastraja. Jest to zresztą zwyczajem Sofoklesa, właśnie przed katastrofą dla przeciwieństwa podobne wesołe wplatać pieśni. Jeszcze życzenie chóru nie przebrzmiało zupełnie, gdy De-

janejra smutnemi trapiona myślami z grodu wypada. W mowie powtarzaniem się wewnętrzne pomięszanie zdradzającéj, opowiada skutki zgubne, jakie na kosmie wełny w komnacie krew zatruta Nessosa wywarła; widzi, że strasznego dokonała czynu, że była nazbyt lekkomyślną, teraz dopiero otwierają się jéj oczy, przenika podstęp potworu, przewiduje następstwa czynu i zapóźno niestety! żałuje nierozważnego kroku. Zacna przeto niewiasta po takim czynie nad życie w hańbie śmierć przenosi prędką. Tę myśl objawia rozpaczna małżonka — a znaglił matkę do zamienienia jéj w czyn Hyllos. Wróciwszy bowiem ze zwiadów za ojcem, w mowie zaprawionéj goryczą cierpkich i bolesnych zarzutów, gdyż w matce widzi tylko prostą zbrodniarkę, przez zazdrość do zbrodni popchniętą, opisuje użytéj przez nią trucizny skutki i następstwa nieszczęsne, jakie katusze ojcowskie za sobą pociągnęły. Poczem donosi, że niezadługo ojciec przybędzie do domu, może przy życiu jeszcze, może też już trupem — i błaga bogów, aby na niewiastę, któréj matką nazwać się nie godzi, przeklęctwo rzucili. — Niema z bólu, ztrętwiała i osłupiała w skutek doznanego upokorzenia Dejanejra nie broni się słówkiem. Oddala się z cicha; ale w oddaleniu jeszcze słyszy klątwę syna; syna, co ją tyle kochał dawniéj, a teraz nie poznawszy się na sercu matki i żony tak okropnie nią pomiata i poniewiera. Och! bo sroga ta klątwa syna. Życzy matce, aby podobną radością się obłowiła, jaką sprawiła rodzicowi. — Dejanejra już nie wraca na scenę. Jak późniéj donosi zapłakana mamka, życie sobie żelazem zabójczem odebrała. Ustąpienie to ze sceny z trojakiego względu da się uzasadnić. Technika sceniczna wymagała tego: bo protagonista, grający rolę Dejanejry, wystąpić ma wkrótce w roli Heraklesa. Daléj strapienie, rozpacz, upokorzenie, klątwa synowska nieszczęśliwą matkę ponękały,

serce jéj z bólu się rozsiadło, bo widzi się podaną na pogardę u syna własnego i w ludzkie języki; więc trzeba jéj rozstać się z ludźmi, ze światem. Zresztą ludzkość sama nakazywała usunąć ją, aby nie patrzała na ofiarę lekkomyślności swojéj. — Azaliż więc w Dejanejrze nie mamy prawdziwie tragicznego charakteru, wzniosłego nawet w upadku? Ze znajomością najdelikatniejszych odcieni duszy skreślony jéj charakter: Zaraz od pierwszego wystąpienia troskę w nas budzi i żywi. Jak Elektra ideałem dziecięcéj, Antygona braterskiéj miłości, tak w Dejanejrze mamy wzór kochającéj małżonki, która z woli bogów i w skutek niewierności męża ginie i zabija. Wielkoduszna, daleka od zazdrości, czcią i miłością otacza małżonka, najtkliwszą jest matką, łagodną panią, czułą nieszczęśliwych przyjaciołką. Im więcéj ceni posiadanie małżonka, z im większą tęsknotą wygląda nagrody za długoletnią samotność i ciężkie doświadczenia — widzi ją w nieprzerwanem pożyciu z Heraklesem — tem bardziéj chodzi jéj o to, aby odzyskać miejsce należące się jéj w sercu małżonka. W tem nagle ze snów szczęśliwych wyrwana i w otchłani trosk pogrążona, traci doświadczona nieszczęściami niewiasta równowagę sił umysłowych, ziemia pod jéj nogami chwiać się zaczyna — a że jedyna zbawcza myśl z siłą demoniczną jéj duszę przenika, przeto okolicznościami znaglona niezwłocznie w czyn ją zamienia. O lekkomyślność i płochość, jak to sama w gwałtownym boleści wybuchu czyni, pomówić ją i można i nie można; gdyż chórowi chce być posłuszną, gdyby odradził; a winy w skutek czynu, przez który chciała dopiąć najwyższego szczęścia niewieściego, tyle tylko na nią pada, ile wystarcza, aby sumienie delikatne przygniotło i naraziło ją na wyrzuty najboleśniejsze. To poeta sam dał nam do zrozumienia, gdy tyle razy przez usta rozmaitych osób wypowiada,

że chcąc dobrego przewiniła. Sama zresztą dla siebie najsurowszym jest sędzią.

Zobaczmy zasię, jaki jest charakter Dejanejry Senekowéj. Nie potrzeba nam treści tragedyi jego opowiadać, gdyż z małemi odmianami, mianowicie na początku i w końcu tragedyi, wywołanemi przez założenie i cel dramatu, mało co różni się od Sofoklesowéj. Występuje Dejanejra dwa razy tylko w 2gim i 3cim akcie, gdzie i sama nikczemną duszę swoją zdradza w przydługich rozmowach z mamką i synem i mamka dokładnie je opisuje. Oto, co mamka mówi na początku 2go aktu:

„Och! jak straszna zajadłość białogłowę bodzie,
gdy żona z nałożnicą w jednym siedzą grodzie!
Charybdis z Scyllą, hucząc na Sykulskiem morzu
mniéj groźne, ni tak dzikie bestye się nie srożą.
Bo skoro błyśnie krasa branki-kochanicy
i Jole przyświeci, by dzień bez obłoku
lub gwiazda świetna w nocy pogodnéj pomroku,
stanęła osłupiała z wściekłości, i oczy
dzikie wlepi, a potem nakształt tygrysicy
co pod skałą Armeńską z szczeniętami leży,
na widok wroga, żona Herakla wyskoczy,
albo niby Menada i t. d.

Ile na niepochlebne wcale porównanie z Charybdą, tygrysicą, Menadą zasługuje Dejanejra, sama dowodzi najlepiéj, gdy rozjuszona na wiarołomnego męża takie prośby do Junony zasyła:

„Gdziekolwiek, żono gromcy, przesiadasz na niebie,
na Atrydę chciéj zesłać potwór, błagam ciebie,
coby mnie zadowolnił. Jeśli wielogłowy
cielsko większe niż bagno całe gdzie przewala
wąż niezwyciężny, jeśli bestye dawne nowy

potwór, upiór, straszydło ogromem przechodzi,
że oczy odwróciłby Herakles już z dala,
widząc one, niech z *tego* łona się narodzi
ogromnego; lub jeśli bestyów nie dostanę,
z *tą* duszą uskutecznij, błagam jaką zmianę;
w jakiekolwiek złe ona przedzierzgnąć się zdoła.

a nieco daléj:

Jole, branka, synom moim dać współbraci
i stać się ma ze sługi synową Jowisza?
. . . .
Nie, pomszczę się. Choć niebo dźwigałeś, choć cisza
pokoju jest za sprawą twoją w całym świecie,
od hydry mocniejszego coś znajdzie się przecie:
obrażonéj ból żony . . . .
. . . .
Nie zniosę; dzień ostatni naszego małżeństwa
życia twojego będzie ostatnim.

Dziwić się należy, że potwór taki tyle jeszcze ma sumienia, iż mamce przedstawiającéj okropność zbrodni, waży się oświadczyć:

Wyznaję, że największéj dokonać chcę zbrodni,
lecz ból dokonać każe, ...

Chociaż to brzmi nakształt obrony sofistycznéj, podłą nikczemność daremnie pozorem błahym słuszności pokrywać się silącéj. — Jakże daléj po téj chwili, że tak powiem, słabości i zastanowienia się Dejanejra, owa dzika tygrysica, odzywa się w napadzie wściekłości:

„Wpierw dzień od zachodu
wstanie, wpierw lodowata północ do narodu

Indów zawita, Scytów rydwan Feba spali
płomienny, nim wzgardzoną niewiasty Tesalii
mnie zoczą. Krwią pochodnie małżeńskie zagaszę.
Albo on niech da gardło, albo bierze nasze.
Do zabitych potworów dołączy się żona
i do prac Herkulesowych będę policzona.
Przynajmniéj ciałem mojem obejmę przy zgonie
Atrydy łoże. Tak — tak podoba się żonie
Herkula pójść do piekieł; bez zemsty nie skona.
Jeśli zaś po Alcydzie co nosi w swem łonie
Jole, ha! to moje wprzód jéj wydrą dłonie;
i w objęciu miłośnem najdę nałożnicę.

Trudno pojąć, jak ta sama Dejanejra, co tak jawnie i bez ogródki zemsty swojéj żądzę wyraża, co męża, Jolę i płód ich wspólny, gdyby jaki był zgładzić pragnie, jak ta sama Dejanejra, mówię, nietylko próbuje odzyskać serce mężowskie za pomocą czarów Kentaura — a przyjąć wypada, że nie wiedziała o zabójczéj ich mocy — ale późniéj nawet, gdy się dowiaduje o smutnem z ich użycia następstwie, lamentuje i odchodzi od siebie prawie z bólu i rozpaczy, jak gdyby najłagodniejszą, najprzywiązańszą była małżonką, Dejanejrą Sofoklesową. W jednym lub drugim razie pobłądził grubo poeta. Są to dwie niegodne z sobą wcale strony jednego przez retora-tragika niezręcznie zlepionego charakteru —; i tylko też potrzeby stylu retorycznego, owa szumność i nadętość frazesów, mających niestety! zastąpić próżnią myśli albo przynajmniéj onych nagość lub jałowość ustroić i okrasić, przyczyniły się do stworzenia tak potwornéj istoty. Dejanejra Seneki jest w istocie jakby upiorem dwulicowym i dwusercym. Oto są (dosłownie) słowa jéj w 3cim akcie po przesłaniu szaty zatrutéj i przekonaniu się o zgubnéj sile podarku wyrzeczone:
„Obłędny dreszcz przerzyna wskróś członki i trzęsie one,

„włos się jeży i słupem stoi, struchlałą duszę strach ści-
„na, serce osłupiałe skacze, krew żywiéj w żyłach bieży,
„z trwogi drga wątroba.“ Któżby uwierzył że te słowa z serca płyną prawdziwie zasmuconego?

Z ustąpieniem Dejanejry kończy się pierwsza i przedniejsza część Trachinienek, odznaczająca się dokładną symetrycznością i wykończeniem artystycznem. Wszakże nie saméj Dejanejry dola, nie — los obydwóch ściśle pożyciem i przygodami połączonych małżonków stanowi osnowę dramatu i jedność akcyi. Przeto po pierwszéj części, przedstawiającéj użycie czarów, musiała nastąpić druga, pokazująca ich skutek; groza zaś i tajemniczość, jaka otacza i osłania *filtron* Nessosowe, spójnią jest i niby nicią, wiążącą obiedwie części. Nie nazwał też Sofokles dramatu „Dejanejrą“, „Heraklesem spalonym lub Ojtajskim“, aby nikt nie powziął fałszywego zdania o planie i założeniu utworu. Obaj, Dejanejra i Herkules, są głównemi osobami trajedyi; to też aktor jeden odgrywa ich role.

Zanim do drugiéj części Trachinienek przystąpimy, wypada nam powiedzieć jeszcze nieco o charakterach osób podrzędnych, występujących tylko w pierwszéj części.

Goniec sam dokładnie się charakteryzuje. Jest to człowiek nikczemny, bezczuły, o swój interes tylko dbały. Jakby jednym pociągiem pędzla, skreślił go Sofokles, gdy mu w końcu rozmowy z królową te słowa kładzie w usta:

Ja słysząc, niebawnie
przybiegłem, by doniósłszy pierwszy o tem tobie,
odnieść korzyść choć małą, zyszcząc wdzięczność sobie.

Przez niego, który do tyla jest nieokrzesanym, że zrozumieć i pojąć nie zdoła usposóbienia niewiasty z de-

likatnem uczuciem, Dejanejra po niespodzianéj radości pogrążoną ma być w rozpaczy. Życzliwe i w dobréj myśli przez czułego Lichasa zachowane milczenie tem bardziéj w obec nieczułéj surowości i ciemnoty gońca rani księżnę.

Roli do gońca podobnéj w Seneki trajedyi nie ma, gdyż tam już przy zawiązaniu się dramatycznéj akcyi Dejanejra jest zawiadomiona o miłości męża do branki Joli.

Lichas, który w Seneki Herkulesie jest *muta persona*, jak w Sofoklesowym dramacie Jole, gubi się i pada ofiarą życzliwości i wierności swojéj. Prawdziwie przywiązany do państwa swojego sługa w najlepszéj intencyi i roztropnością powodowany tai prawdę, choć tem samem miasto wody oleju do ognia przylewa. Mimo woli popycha Dejanejrę do zgubnego kroku; a sam omamiony przez panią i od pana, nie dorozumiewającego się związku rzeczy, nie poznany czyli o zbrodnią posądzony, ginie, gdy nie może dowodami okazać i uzasadnić niewinności swojéj, za wierność i posłuszeństwo ślepe względem pana i pani, okrutną i haniebną śmiercią.

Joli ostatecznie Sofoklesowéj milczenie wcale wymowne. Przenikamy pomimo milczenia do głębi jéj szlachetnéj duszy. Na zapytanie Dejanejry, czy mężatką jest lub panną, nic nie odpowiada, bo najrozmaitsze uczucia ścinają jéj usta. Słowa ją odbiegają; głęboka boleść i myśl okropna, że zgwałcona w prawa tak zacnéj małżonki się wdziera i one krzywdzi, zaniemieć jéj każą. Dla tego Dejanejra do Lichasa się zwraca. Nadzwyczaj delikatnie i psychologicznie tym sposobem Sofokles uzasadnia prawem trajedyi, aby czwarta osoba nie mówiła, nakazane milczenie Joli. Zresztą wymownie ją tłumaczy Lichas, malując słowy swojemi niewysłowiony ból nieszczęśliwéj królewny.

Jole Seneki wraz z chórem branek Echalskich występuje raz tylko w 1 akcie, narzekając na nędzną dolę swoją i smutny koniec rodzica i rodzeństwa. Boleść jéj wielka: czuje jednak bardziéj upokorzenie, jakiego doznaje i doznawać będzie w skutek niewoli, która ją przymusi do robót służalczych, do przędzenia kądzieli; mniéj dolega utrata krewnych i rodzinnego grodu. Nadto boleść jéj za głośna, aby mogła tak głębokie sprawić wrażenie, jak niema rozpacz Joli Sofoklesowéj, i umie ona sama siebie poniekąd pocieszać, w opłakanym stanie swoim przypominając sobie dolę i położenie podobne rozmaitych innych osób mitycznych. Ostatecznie w całym lamencie deklamacya retoryczna przeważa i osłabia wrażenie. Oto, jakie życzenia zasyła do bogów:

Mnie na zapłakaną
Sypilu skałę zamieńcie bogowie;
albo na brzegu złóżcie Erydanu,
kędy po lesie smutnie Faetona
sióstr rozlegają się płaczliwe treny.
Mnie do Sykulskich skał doliczcie grona,
kędy, niby wzór Tessalskiéj Syreny,
los mój opłaczę; do lasów unieście
mię Edonowych, abym, jak ptaszyna
Daulijska zwykła opłakiwać syna
w chłodnéj Ismaryi, jęczała. Niewieście
płaczącéj dajcie postać odpowiednią;
niech wie, jak wielkie moje jest nieszczęście,
przez skargi głośne skalista Trachina.

. . . .

Czemuż ramiona nie porosły w pierze
dotąd? Ach! szczęsna, ach! bardzo szczęśliwa,
lasu otenczas siedzibę odzierżę
i siedząc ptaszka, gdzie ojczysta niwa,

szczebiotem rzewnym opłaczę mą dolę —
a wieść rozniesie: skrzydlata Jole!

Wracamy do dziewic Trachińskich. Kiedy za matką Hyllos był udał się do grodu, chór prostodusznych i nieprzenikliwych wcale Trachinienek, nic złego nie przeczuwający, gdyż milczenie i oddalenie się Dejanejry poczytuje tylko po prostu za postępek przyznającéj się do winy niewiasty, zaczyna pieśń trzeciego Stasimon i zagaja tem samem część drugą dramatu. Myśl i uwagę zwraca w pieśni na to, jak wyrocnia dawna, zapowiadająca na teraz koniec mozołów Heraklesa, sprawdza się, ponieważ śmierć bohatera onym niezawodnie koniec położy. Główną przyczyną zaś tego wszystkiego zdaniem chóru jest opanowanie zwycięzkie Echalii i działająca w imieniu Zeusa Kyprida. Wtem jęk z pałacu dochodzi do uszu dziewic zatrwożonych; a niezwłocznie potem wypada mamka zapłakana. Skoro nagłe i prędko po sobie następujące pytania chóru, nie pojmującego okropności pierwszego mamki doniesienia, na to pozwalają i do słowa zwiastunkę nieszczęścia dopuszczają, opowiada ona w żywéj, pełnéj współczucia mowie smutny koniec i ostatnie chwile pani, któréj śmierci zapobiedz nie zdołała, chociaż, ile jéj sił starczyło, po Hyllosa pobiegła. Zapóżno, niestety! wrócili. Scena którą daléj opisuje, mówiąc o niewymownym żalu i rozpaczy syna, co przypiąwszy się do ciała matki jął narzekać na podwójne swoje sieroctwo i siebie o zabójstwo obwiniać, przywraca cześć jemu w oczach widzów i każe zapomnieć o rzuconéj lekkomyślnie na matkę klątwie.
Chór tem opowiadaniem rozżalony, w czwartem Stasimon nie wie, czyj los, Dejanejry lub Heraklesa, bardziéj opłakiwać. Najchętniéj chciałby silnym podmuchem wiatru być uniesiony z kraju i uwolniony od przykrego widoku na nieżywego lub dogorywającego bohatera.

Jeszcze nie dokończył pieśni, kiedy przybywa orszak z cudzoziemskich złożony wojowników, powolnym pogrzebowym zbliżający się krokiem. — Hyllos w opisie swoim jaskrawo był wymalował Heraklesa kutusze i szaleństwo. Aby tedy umysłów od razu nie przerazić widokiem strasznéj niedoli, jeno trwogę i grozę stopniowo wzmagać, Herakles we śnie pogrążony pokazuje się na scenie. Po wysileniu gwałtownem pierwszy raz spoczynek nastąpił, ból się uciszył; i zwolna wraz z bólem wznawiającym się wściekłość wzrasta, tak że umysły widzów z okropnością stopniową widowiska oswoić się mogą. Hyllos, rozumiejąc, że ojciec umarł, zaczyna narzekać i szlochać; a kiedy pomimo napomnienia jednego z towarzyszów Heraklesa, aby niewczesnemi krzykami ze snu śpiącego nie budził, nie przestaje jęczeć i na los skarżyć, budzi rodzica i ból uśpiony.

Bohater ocknąwszy się nie wie gdzie jest i zaczyna skargi swoje od wyrzutów Zeusowi Kenajos czynionych, że mu tak haniebnie za ofiary złożone nagrodził. Ale wie też, że tylko Zeus pomódz mu zdoła; jako też niebawem Zeus niesie pomoc niespodziewaną. Następnie nowy, gwałtowniejszy napad boleści pobudza Heraklesa do wyrzutów przeciw towarzyszom; żąda aby go uwolnili od życia, a Hyllosowi miecza dobyć każe i bez zwłoki i obawy położyć koniec mękom straszliwym, sprawionym przez matkę bezbożną, któréj życzy, aby podobnie zmarniała, jak sam marnie ginie. Nakoniec, gdy ani towarzysze, ani syn nie skłaniają się do życzeń, błaga Hadesa o skon wczesny. Po chwili, przyszedłszy do siebie, rozbiera uważnie klęskę i niedolę zrządzoną przez małżonkę, i prosi syna, aby przeklętą wydał mu w ręce celem odwetu krwawego. Aby zaś do tem większéj pobudzić go litości i chętliwości, odsłania ciało, pokazuje rany i daje wyobrażenie o katuszach go dręczących. Za powtórnym atakiem bólu powtarza prośby

do Zeusa i Hadesa o rychłą śmierć, do syna i towarzyszów o zadanie ciosu zbawczego. Poczem przebiegłszy pamięcią kilka najsławniejszych swoich czynów i rozpamiętywając o marnym swoim końcu, na nowo myśl ku zemście zwraca, bo jeszcze tyle sił ma, by sprawczynią bólu surowo ukarać. (Według planu trajedyi uczucia i myśli zawarte w *Kommosie* — a zaczyna się od chwili przebudzenia się Heraklesowego — spokojniéj późniéj bywają w dyalogu jeszcze raz rozbierane. Dla tego powtarzanie się. Porównaj Eschyl. Agamemn. 1031—1290. Herm.). Hyllos, który poprzednio sam był matkę przeklął, w chwili, gdy ból ojca się uciszył, błaga go o posłuchanie i opowiada, jak natychmiast po odebraniu smutnéj wiadomości matka się zabiła, chybiwszy zamiaru i celu, gdyż nie zgładzić, ale zjednać sobie chciała serce jego niewierne; daléj, jak czary ku temu celowi od dawna przygotowane odebrała od Nessosa. Herakles, usłyszawszy te ostatnie wyrazy, przejrzał nakoniec i przenikając jasno przyszłość, widzi koniec swój blizki. Żąda przeto widzieć się z matką Alkmeną i dziećmi. Wszakże poeta oszczędza mu tego bólu. Hyllos donosi mu bowiem o ich nieobecności. Poczem wyrocznię starodawną bohater synowi obwieszcza, według któréj przez mieszkańca Kadu miał zginąć. Nadto Dodonajska wyrocznia się sprawdza, rozumiejąca przez uwolnienie od znojów i mozołów koniec życia ziemskiego. Teraz Hyllowi wypada się pokazać prawdziwym potomkiem Heraklesowym. Żąda tedy ojciec od niego, aby go zanieść kazał na Ojtę i ustawiwszy stós spalił. Po długim, daremnym oporze zgadza się syn na żądanie ojca o tyle, że o wystawienie stósu starać się będzie, nie przykładając sam jednakże do tego ręki. Herakles tem zadowolniony drugiéj jeszcze, mniejszéj (zdaniem jego) żąda od syna przysługi, aby Jolę, którą sam poczytał za godną pożycia małżeńskiego, pojął za

żonę. I do tego Hyllos po usunięciu skrupułów, niepokojących jego sumienie, skłania się ostatecznie, przyrzekając posłuszeństwo ojcu, który teraz do mężnego wytrwania i zniesienia bólu się zachęca. Poczem Hyllos towarzyszom każe przenieść ojca na Ojtę; a że okrucieństwa, jak nazywa, bogów względem ojca nie rozumie i ich uchwałę i postanowienia surowo gani, przodownica chóru w słowach zamykających dramat wypowiada, że we wszystkich okrutnych ciosach, wymierzonych dnia tego, widać jednak rękę i potęgę Zeusa, przez co lekkomyślną przyganę młodzieńca podług myśli poety prostuje.

W porównaniu z blaskiem rozlanym w pierwszéj części dramatu, wystąpienie dotąd tylko z daleka widzianego Heraklesa nie wygląda po temu, aby nas równie przynęcić zdołało. Ateńczycy jednak innemi oczyma na nie patrzyli. Na ich umysłach zgon boskiego towarzysza Tezeuszowego musiał sprawić wrażenie niezmierne. Dla poety zaś było koniecznością nieuchronną, znękanego bohatera stawić na widoku; tem więcéj że na jego powrót były przygotowane i natężone umysły. Dopiero własnemi oczyma oglądając było można przejrzeć ogrom z opisu tylko znanéj a nierozmyślnie sprawionéj niedoli i przeznać próżność ludzkich zamysłów. Pokazawszy nam wprzód boleścią i żalem szarpane serce najzacniejszéj małżonki i niewiasty, poeta przedstawia następnie wielkie i dla gniewu i rozjątrzenia przeciw niewinnéj małżonce tem bardziéj jeszcze dokuczające katusze cielesne żelaznego bohatera. Nadto potrzebne i z tego powodu było wystąpienie Heraklesa, aby wzburzone umysły uspokoić i dramat widokiem na błogą i wielką przyszłość zakończyć. Przedewszystkiem chodziło poecie też o to, nie zostawić w niepewności i błędnem mniemaniu widzów co do niewinnéj sprawczyni nieszczęścia i przedstawić zbieg na pozór przypadkowych a w istocie pod-

stępem i głośliwością mściwego potworu zrządzonych wypadków jako skutek mądrych boskich wyroków. To też trafny i dowcipny jest wynalazek podwójnéj wyroczni o czasie i sposobie śmierci Heraklesa; a bohater ten, jakkolwiek sam nie przeczuwa wcale zaszczytu, jaki go czeka, że ma być policzony w poczet bogów, z poddaniem się zupełnem schodzi ze świata i z energią dawną, znamionującą jego czyny świetne, do ostatniego czynu się zabiera. Powolność i uległość po przeniknieniu losu nieuchronnego zmusza nas do podziwienia nadludzkiéj siły jego duszy.

Trudno zaprzeczyć, że Sofokles Heraklesem swoim potrafił zająć słuchaczy (*χαρίζεσθαι τοῖς θεαταῖς*); a zadanie było nie łatwe. Herakles bowiem nie jest właściwie osobą tragiczną. Z jednéj strony, przechodząc bohaterską cnotą wszystkie postacie bohaterskie eposu, zniewala widzów do uważania go za wyższą istotę, za niby półboga; z drugiéj strony pojęcie ludowe o jego szorstkości i zmysłowości mniéj niż ludzkiéj ściąga go do sfery daleko niższéj też od ludzkiéj. Z tego dwojakiego względu miał Sofokles wielkie trudności do pokonania; a pokazać nam bohatera tego w delikatniejszych stósunkach, wyprowadzić go na scenę jako kochanka Joli, nie byłby się odważył z pewnością.

Wcale inny jest Herakles Ojtajski Seneki. Dumny, butny, chełpliwy przez czyny swoje, jak w zarozumiałości nieznośnéj mniema, na nieśmiertelność sobie zasłużył i wymódz chce nieledwie gwałtem na Jowiszu miejsce pomiędzy bogami. Bo jakżeby, taki jest bieg jego argumentacyi, jego, którego śmierć znękać i zetrzeć nie zdołała, mogło czekać co innego! Czuje się równym potęgą ramienia bogom i nieledwie zdołałby w niwecz obrócić dzieło Zeusa i całemu światu nadać inną postać. To też może obawa i trwoga wstrzymuje bóstwa od przyjęcia go do grona swojego; inaczéj przecz

zwlekanoby tak długo należytą dać mu nagrodę. — Wszakże, gdy późniéj zaczynają go dręczyć katusze, — i w jego charakterze jest dwulicowość, którą łatwiéj jednak uniewinnić niż w charakterze Dejanejry, — poznaje niższość swoją i w lamencie do Zeusa zwróconym błaga pokornie, aby mu przybył na pomoc i męki skrócił. Nie można jednak nie przyznać, że mężnie katusze znosi. W tym względzie zbliża się do Sofoklesowego bohatera; a pokrewieństwo to duszy i charakteru tak daleko posunięte, że nawet te same myśli i zdania, żywcem z Trachinienek przejęte ale rozmazane, tu i owdzie wypowiada. (Porównaj Herc. Oet. 1269—1278 z Trach. 1070—1074; Herc. Oct. 1232—1247 z Trach. 1089—1100; Herc. Oet. 1176—1187 z Trach. 1062—1063. i t. d.). Atoli buta i duma go nie opuszcza; zdaje mu się, że Zeus i cały świat winien płakać: ów, że traci takiego syna, ten, je wybawiciela postrada. (Piękniéj i stósowniéj myśl tę wypowiada chór w Trach. dziew. 1112.: „Przeczuwam, jaki smutek, biedna Hellas, czeka ciebie, gdybyś“ i t. d.). Po długich skargach pociesza syna matka Alkmena, dość zręcznie wprowadzona do dramatu, a późniéj potrzebna poecie celem objawienia światu apoteozy Heraklesa. Aby dać lepsze wyobrażenie o zuchwałości Heraklesowéj, kładę tu dwa wyimki z licznych jego retorycznych deklamacyj. Oto, jak zagaja dramat:

Ojcze bogów, z którego rąk ciśnione gromy
czują na obu krańcach świata Feba domy,
władaj bez trwogi. Spokój jam tobie zgotował.
Kędykolwiek zabrania ziemiom się wynurzyć
Nereus, piorunów tobie już nie trzeba użyć.
Niewiernych władców, srogich tyranów na pował
położyłem — i starłem, cokolwiek ci trzeba
było zetrzeć piorunem. — A jeszcze mi nieba

nie otwierasz, rodzicu? Toć Jowisza czynem
pokazałem się godny — a żem twoim synem
zaręczała macocha. Na cóż to zwlekanie?
Czy z obawy przedemną? Czy nie będzie w stanie
dźwigać niebo wraz ze mną Atlas na swych barkach?
Przecz wzbraniasz, ojcze, nieba? Śmierć mię odstąpiła
tobie i żadna klęska życia nie zabiła!

Poczem zaczyna wyliczać chełpliwie rozliczne czyny swoje bohaterskie, dla których dawno powinien był dobić się bóstwa, gdyby antagonistka niezmordowana, Junona, nie przeciwiła się temu. W czwartym zaś akcie, na śmierć haniebną, sprawioną podstępem kobiecym, narzekając, tak się odzywa:

Ziejące konie nawróć, prześwietny Tytanie,
zapuść noc, niechaj światu światła dziś nie stanie,
gdy konam. Czarną chmurą niech niebo się zjeży
macosze na przekorę. Teraz się należy
przywrócić światu zamęt ciemnego Chaosa,
teraz winny, zerwawszy pęta swe niebiosa
z północy i z południa rozpaść się na poły.
Czemuż gwiazd nie roztrącasz? Tracisz Herkulesa,
ojcze, i t. d.

Charakter *Hyllosa* po części tu i owdzie już skreśliliśmy. Będąc synem dobrym, posłusznym i miłującym rodziców, wypełnia ochoczo rozkazy matki i ojca, żałuje serdecznie i z skruszonem sercem przyznaje się do uchybienia, jakiego z nieświadomości i w zbytniéj porywczości młodzieńczéj dopuścił się względem matki, czyni zadość ostatniéj woli konającego ojca, choć poprzednio, jak poeta bardzo pięknie i naturalnie przedstawił, stacza walkę serce jego i moralności uczucie z wymaganiami rodzica, a jeżeli nierozważnem słowem gani

postanowienia boskie i bluźni boskiéj opatrzności, to nierozwagę tę uniewinnia poniekąd sam Sofokles niedojrzałością wieku i rozumu.

W Herkulesie Ojtajskim naśladowane są dwie sceny z Trachińskich dziewic; raz, gdzie Hyllos z matką i mamką występuje po odebraniu wiadomości o skutkach zabójczych odzienia ofiarnego; drugi raz przy zgonie ojca. To też charakter Hyllosa u Seneki prawie ten sam, lubo przeklęctwa na matkę nie rzuca, jeno owszem wszelkiemi środkami synowskiéj wymowy ból jéj ukoić usiłuje. A kiedy Dejanejra, nie zważając na przekładania i rady jego i mamki, oddala się, aby samobójstwo na sobie popełnić, rzecze za oddalającą się (w akcie III.):

Biedna miłości dziecka! gdy umrzeć zabronisz
matce, przewinisz ojcu; a jeżli się skłonisz
i na śmierć jéj zezwolisz, zgrzeszysz przeciw matce.
Tak lub owak występek popełnisz.....

Mamka, która w Trachinienkach raz tylko występuje, oznajmiając chórowi samobójstwo Dejanejry, ważniejszą ma rolę w Herkulesie Ojtajskim. Zapełnia ona tu poczęści rolę chóru, służebnicy i mamki Sofoklesowéj, a charakterem różni się bardzo. Mamkę Sofoklesową porównałbym z rolą sługi starego, jak często ich nowsi dramatycy charakteryzują, co wypiastowawszy kilka pokoleń jednéj rodziny zrósł z domem i państwem swojem w jednę, niby nierozłączoną całość, który dom pański nieledwie za swój własny, pańskie dzieci za swoje uważa, ze szczęścia chlebodawców swoich się raduje, ich straty i klęski za własne poczytuje, słowem, gorący i rzetelny udział bierze we wszystkich sprawach rodziny, któréj członkiem się być mieni i którąby się w miarę sił i możności jak ojciec opiekował, gdyby opieki jego potrzebowała. Mamka Seneki zaś bardziéj

zbliżona charakterem do subretek komedyi francuzkiéj. Powiernica pani przeważnie na jéj postanowienia wpływa, nieraz od zamiaru powziętego odwodzi, doradzi nie proszona, przebiegła, dowcipna, nie zapomina o sobie. Wszakże nie zdoła zmienić jéj ostatecznego postanowienia i wstrzymać panią od samobójstwa. Wiele myśli, we formie rad i spostrzeżeń wyrażonych i udzielonych Dejanejrze przez chór Sofoklesa, znajdujemy w Herk. Ojtajskim w dyalogu pani z mamką powtórzone. (Porówn. Trach. 722 nstp. Herc. Oet. 885 nstp. i 983 itd.).

Chór wreszcie Sofoklesowy, jeden i ten sam przez cały dramat, jednosforny od początku do końca. Charakter dziewic naturalnie skreślony. Są to istoty niedoświadczone, któreby nieba przychyliły pani swojéj i za pana chętnie katusze znosiły; niewiastki pobłażające, co prostodusznością i prawością serca nawet zatrwożone serce pani ukoić i burzę uciszyć zdołają; religijne zresztą na wskróś korzą się przed wolą bóstwa. Spokój głęboki rozlany w ich duszy; dla tego serca ich zdolne radować się z wesołymi i litować się nad nieszczęśliwym i niedolą ściganym.

Seneka wprowadził aż potrójny chór: niewiast etolskich, dziewic (branek) i niewiast Echalskich. Głównie, jak się zdaje, nieświadomość sztuki scenicznéj i nieudolność dramaturgiczna przyczyniły się do tego, bo powodu wewnętrznego nie podobna się dopatrzyć. Nie umiał poeta, nie trzymając się w utworze swoim zasady starożytnych dramatów o jedności czasu i miejsca, jednym chórem wystarczyć; i stósownie do zmiany miejscowości zmieniał także chór. To też śpiewy jego przecinają wątek dramatu i zwięzłość akcyi bardzo wiele ucierpiała. Daléj pieśni chóru Sofoklesowego poważne, choć w miarę natury, charakteru, wstydliwości dziewiczéj nie zawierają głębokich pomysłów ani się nie odznaczają gruntownością i zbadaniem dokładnem sytua-

cyi, stósownie jednak do zmiany uczuć i okoliczności na scenie nastrajają się na weselszą lub smutniejszą nutę. Chóry zaś Seneki, że tak powiem, na jedno kopyto robione, równemi, powtarzającemi się do znudzenia akordami brzmią, choć ton, melodya, takt niby zmienione. Wszędzie pełno w ich deklamacyi, retoryki; uczucia poetycznego, dźwięku naturalnego, myśli z serca płynących mało. Musiał ostatecznie Seneka stósownie do planu założonego w piątym akcie przedstawić apoteozę Heraklesa. I kiedy właśnie na tę część dramatu głównie zwrócił uwagę i staranność łaciński poeta i szeroko się rozwiódł nad apoteozą bohatera, u Sofoklesa przeciwnie koniec jakby naszkicowany tylko. Położenie dogorywajcego Heraklesa nagliło go do krótkości i zwięzłości. Toć sam Herakles syna napomina, aby zwięźle się wyrażał i nie kołował. W ten sposób przeto wytłumaczyć sobie można dla czego akcya w skok czyli pędem do końca zmierza i osoby występujące tylko mówią, ile do zaokrąglenia całości koniecznie było potrzeba.

Dramat ten napisany, jak się zdaje około r. 440—430. Zdania zresztą pod tym względem są podzielone. Jedni sądzą, że to szkic niedokończony starca, inni, że utwór w bardzo młodym wieku napisany. Nierozstrzygając tćj kwestyi, niepodobna nam zaprzeczyć, że chórowe śpiewy treścią i układem niżéj stoją i mniéj są ważne, niż w innych dramatach tegoż poety, że język nieco twardy i że całość nie sprawia wrażenia wykończonéj pod wszelkiemi względami i harmonijnéj całości. Role pomiędzy trzech aktorów tak były podzielone, że pierwszy aktor czyli *protagonista* grał Dejanejrę i Heraklesa, *Deutoragonista* Hyllosa, a *Trytagonista* czyli trzeci aktor mamkę, gońca i starca.

Jakaż więc główna myśl, jakiż cel trajedyi Sofoklesa? Oto, nagła zagłada Heraklesa i Dejanejry za wolą bogów się uskutecznia i dramat, poruszając do litości i

łez, uczy widzów, że „człowiek uradza, Bóg wyrok stanowi!“ *). Tę myśl, zaspokajającą Ateńskich słuchaczy, każe Sofokles wypowiedzieć w samym końcu chórowi, który już poprzednio był przejrzał i wyrzekł, że Afrodyta w tem wszystkiem ręki swojéj dołożyła, przez wyższą istotę za sprężynę użyta. A na tem właśnie tragiczność polega, że małżonkowie pomimo przeznaczonéj oddawna doli przyszłéj i kresu zamysłom ludzkim położonego, zupełną mają swobodę i podług woli działają. Przyszłość im przepowiedziana. Lecz cóż nada krótko-widzącemu i namiętnościami upojonemu i pędzonemu śmiertelnikowi, że mu wolno spojrzyć w ciemnią przyszłych dni? Chwilowem powodzeniem zaślepieni obydwaj zapominają o wyroczniach właśnie wtenczas, gdy obydwaj szczęścia i to słodkiego szczęścia miłości przez najusilniejsze zabiegi dostąpić myślą; zapominają o słowach bóstwa albo tłómaczą je tak sobie, jak im dogodnie. To też dalecy od tego, aby osięgnąć szczęście, które z blizka niby już do nich się uśmiecha, właśnie przez czyny w zupełnie innym zamiarze przedsięwzięte, sprawdzają starodawne wyrocznie. Miłość karze się przez miłość; własnemi czyny kochający grób sobie wykopali.

---

*) Stare wrota, str. 64.

Z. Węclewski.

WIERSZ
MICHAŁA ANIOŁA BUONAROTTEGO.

Giunto è già' l corso della vita mia.

Bieg mego życia brzegu już dostawa
W wątpliwéj łódce przez morze okrutne,
Wspólnéj przystani gdzie się zdaje sprawa
Z tego co święte i z tego co smutne.
Więc wybujała wyobraźnia kędy?
Tworczość czyniąca pokłonów przedmiotem,
I myśli czułe owe słodkie błędy
W obec dwu śmierci płochym pierzchną lotem.
Pierwsza z nich pewna — a druga mię trwoży,
W sztuce już niema lekarstwa na rany
Dla duszy tęsknéj ku miłości Bożéj,
Wszechmiłosiernie tak rozkrzyżowanéj....

PRZESYŁAJĄC POWYŻSZY PRZEKŁAD

WŁADYSŁAWOWI KULCZYCKIEMU.

Patrz Władysławie! jak ów mocarz dłuta,
Ten stary Michał myśli swe układa,
Jak tu w marmurze każda głoska kuta,
Jak pomysłowi słowo odpowiada.
Znać wprawną rękę po pewności razu,
I ciężką drogę po zadanym wrębie,
Jak marmur prawdy duszy téj żelazu
Rozdziera swoje tajemnicze głębie.....
Mocą zaprawdę toć zawsze Anioła
Po ciemnych wodach kruchą łódką miota,
I już mu w wieczność lecą krople z czoła,
I z rąk nabrzękłych od wznoszenia młota.
Sam on dobija do téj baszty brzeżnéj,
Widnéj przez całe wieczności przestrzenie,
Gdzie niewiadomo czyli anioł śnieżny,
Czy go ogarną lecące płomienie;
Płynie — a za nim jasny chór niebieski,
Który znikomym stałe przypomina,
Niebo zaklęte w nieśmiertelne freski,
Cichymi usty modli się Syxtyna.....
Gdy wieczność duszę od czasu oddziela,
I skronie poty opływają trwożne,
Jak za ostatnią z ludu Izraela
Mojżesz obraca czoło swe dwurożne . . . .
. . . .
Wioślarzu! steruj, moce to wielmożne.

Teofil Lenartowicz.

SONETY MICHAŁA ANIOŁA

PRZEKŁAD

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

Na schyłku dni mych przez burzliwe morze
Zawijam w kruchéj łodzi do ostoi
Wspólnéj; gdzie każdy z pielgrzymki tu swojéj
Sprosnéj lub świętéj, zda liczbę w pokorze.

Czemużem rwany fantazyi rospędem
Bożyszczu sztuki niósł tylko ofiary,
I duszę tuczył błędami bez miary?
Bo czyż ziemskie miłości nie są błędem!

Sny wyobraźni, śnić wam już niedługo!
Oto podwójna śmierć ku mnie się zbliża:
Jednéj jam pewny, truchleję przed drugą.

Pędzlem ni dłutem duszy nieukoim; —
Jedyne wsparcie, w miłosierdziu Twojém
W ramionach wyciągniętych do mnie z krzyża!

DO DANTA.

Kiedy szedł z nieba jasny cnót ozdobą
I miał już zstąpić na ziemskie bezdroże,
Wrócił się patrzeć znów w oblicze Boże
By światło czystéj prawdy wynieść z sobą.

O gwiazdo chwały! promieńmi wieńcząca
Gród *), co mię rodził, a wyparł się ciebie;
Świat cię w nagrodę depce i potrąca,
Żeś mu tu przyszedł powiadać o niebie.

Mówię o Dancie, którego zbestwiony
Lud nierozumiał, niewdzięcznością płacił,
Lud, co proroków krzyżował i tracił.

Gdyby los Danta był mi przeznaczony,
Za tę moc ducha jego w dniach tułactwa,
Oddałbym wszystko szczęście i bogactwa.

DO WIKTORYI KOLONNY.

Widzę blask słodki patrząc w twoje oczy
Choć może grubym przysłonione mrokiem,
A kiedy równym z tobą idę krokiem
Lekkie mi brzemie, co mię zewsząd tłoczy.

Na twoich skrzydłach porwany od świata
Gdzieś w strop niebieski lecę niedosiężny;

*) Florencya.

Jak każesz: drżący bywam, albo mężny
Goreję w zimie, a ziębnę śród lata.

Bo z twoją wolą moja chęć się godzi,
Bo twoje serce myśli moje rodzi;
A twój duch, źródłem mojego natchnienia.

Ztąd jam podobny bardzo do księżyca,
Co tylko wtedy błękitom przyświéca
Kiedy mu słońce pożyczy promienia.

NAD WISŁĄ.

POWIEŚĆ.

(*Dokończenie*).

X.

Pan Adam Łaski stryj Bronisława, młodość spędził na wielkim jak nazywają świecie, grzeczny, układny, ścisły przestrzegacz salonowych *konwenansów* i dobrego tonu, słynął w swoim czasie z licznych światowych tryumfów, o których zresztą mówił dość rzadko, zapomniawszy się chyba i to z poufnymi. Bo tę lekkość umysłu i serca, jaką się odznaczał p. Adam za młodu, umiał on w wieku dojrzalszym pokryć dobrze wyuczoną

Patrz zeszyt lipcowy i sierpniowy.

powagą, zaprawić pewnym religijnym purytanizmem, przy których uchodził w świecie, za człowieka nietylko rozsądnego ale nawet głębokiego i całkiem wyższego. Z wielbiciela francuzczyzny, jakim był za młodu, stał się nagle zapalonym anglomanem, w domu zaprowadził *comfort* angielski, o izbach angielskich mówił wiele, a pilnie czytując *Revue britannique* zdawał się być obznajmionym ze wszystkiem, co się dzieje w trzech połączonych królestwach Wielkiéj Brytanii. Tolerujący niegdyś wszystkie opinie, bo się o żadną z nich zbytecznie nie troszczył, teraz powstawał przy każdéj sposobności na wszystko co się nie zgadzało ze zdrowemi jak mawiał zasadami. Co rozumiał przez *zdrowe zasady*, nie określał on nigdy bliżéj, bo w ogólności w dyskussyach był lakonicznym, i raczéj pozwalał domyślać się wiele, aniżeli objaśniał swoich słuchaczy. Czy ludzie z rodzaju p. Adama mają istotnie zasady i przekonania, jest rzeczą do rozstrzygnięcia trudną; zdawałoby się przecież że człowiek o tyle tylko dowodzi zasad swych i przekonań, o ile w każdéj chwili gotów za nie ofiary ponosić: czyje zaś życie ogranicza się na stanie biernym i łatwym kierowaniu swéj łódki wedle przyjaznéj mu fali, ten zwykł mieć tylko upór i uprzedzenia.

P. Adam posiadał sporą dozę uporu i nie mało uprzedzeń, ale sam miał się i uchodził w świecie za energicznego i sprężystego człowieka. Reputacyę energii i sprężystości, zjednał sobie mianowicie tem, że duży majątek jaki odziedziczył i późniéj wziął za żoną, potrafił oszczędnością i ścisłem wchodzeniem w zarząd, rozszerzyć i podnieść.

P. Adam miał dużo ambicyi, nie téj która popycha człowieka do urzeczywistnienia jakiegoś ideału ukochanego w duszy, ale téj która umie chwytać zręcznie wszelką sposobność wyniesienia się i ubezpieczenia so-

bie takiéj pozycyi, z któréjby ludziom imponować było można.

Los synowca obchodził go szczerze, ten dozór i opiekę, jakich nie szczędził dla własnéj fortuny, rozciągnął on do powierzonego sobie majątku Bronisława na wszystko inne, co wedle jego przekonań stanowić miało szczęście młodzieńca, uważającym był także i dbałym.

Z początku tolerował on pierwsze poetyczne próby Bronisława, a pamiętny literackich zdań Ludwika Osińskiego, którego był wielbicielem, dawał nawet dość często swoje uwagi. Ale gdy muza młodego poety, zaczęła się oddalać coraz widoczniéj, od drogi przez rymotworców z czasów Księstwa Warszawskiego utartéj, gdy mianowicie dostał się p. Adamowi wiersz Bronisława pod tytułem: *Hymn upiorów*, oburzył się wielce, zwątpił w jego poetyckie zdolności, a nawet prześladować je zaczął Ze stosunków Bronisława i przyjaźni młodocianych nie był zadowolniony p. Adam. Robił częste w téj mierze przedstawienia Bronisławowi, ale uwagi stryja zwykle dowcipem i sarkazmem zaprawne, obijały się bez skutku o exaltowany jak nazywał umysł młodzieńca, i p. Adam postanowił na inny wziąść się sposób, aby młodego poetę wyciągnąć z koleżeńskiéj sfery, w któréj ten ani wykwintnych manier, ani pojęcia o dobrym tonie nie mógł zaczerpnąć.

Zjechawszy na zimę z żoną do Warszawy, postanowił wprowadzić młodego człowieka w ów świat elegancki i wyższy, którego poznanie za nieodzowne dokończenie edukacyi uważał, a który jak sądził najlepiéj wyleczy poetę ze zdań i illuzyi w Bazyliańskiem kółku młodzieży powstałych. Bronisław z początku niechętnie dający się wprowadzić w salonowe sfery, powoli jednak pieszczony, psuty, nieledwie rozrywany, zaczął tam znajdować niejakie powaby, zwłaszcza poznawszy hr. Laurę, która wielkie na nim odrazu wywarła wrażenie.

P. Adam mimo anglomanii, purytanizmu i zdrowych zasad, wielkim był czcicielem płci piękněj i nie taił swéj jak powiadał *admiracyi* dla uroczéj Laury, z którą znał się dość dawno. Hrabina Laura umiała przy każdéj sposobności okazać, że p. Adama ocenia tak, jak człowiek jego wartości ocenionym być winien, przyjaźń p. Adama z hr. Laurą znaną była wszystkim, a najgorsze języki nie były w stanie dopatrzyć w tym stosunku nic innego, jak tylko związek dwóch istot wyższych, rozumiejących się, złączonych tą religią konwenansów, któréj wyznawcy poznają się między sobą jakby po pewnych masońskich znakach.

P. Adam tedy bardzo był rad, że jego synowiec nadskakuje powabnéj i modnéj lwicy, a chociaż prędko te młodzieńcze zaloty, przybrały charakter namiętny i niepokojący, to przecież p. Adam jako zwolennik zasad rozsądnych i zdrowych, wolał, że Bronisław zapisuje sonetami album hrabiny, zamiast tworzyć nowe hymny upiorów, które Bóg wie gdzieby go zaprowadzić mogły. Żona p. Adama najzupełniéj podzielała widoki męża we wszystkiem co się Bronisława tyczyło. Pani Adamowa Łaska uchodziła za kobietę bardzo *dystyngwowaną* i była nią w istocie, przynajmniéj w tem znaczeniu jakie słowu temu kodex salonowy daje. Wykształcenia posiadała tyle, ile potrzeba aby się nigdy z czemś niepotrzebnem nieodezwać, w wyższość umysłową męża wierzyła zawsze, ile razy wyższość ta do jéj woli zastósować się umiała.

Była to jedna z najszczęśliwszych kobiet na świecie; a jak się zwykle szczęśliwym, psutym i nie walczącym z przeszkodami zdarza, nie pojmowała ona wcale, aby coś z rzeczy i projektów jakie raz ułożyła sobie, spełnić się wedle jéj życzeń nie miało. Projekta te bywały najczęściéj niewinne, bo p. Łaska nie była wcale złą kobietą; to też z tem spokojniejszem sumieniem ku urze-

czywistnieniu swych zamiarów, potrafiła ona w danym razie rozwinąć nie mało energii, i zadziwić nią męża który przecież uważał siebie za jeden z najsilniejszych charakterów w Polsce. Między planami p. Adamowéj, był jeden Bronisława się tyczący, który w duszy swéj pieściła oddawna, i w którego udanie się wierzyć najzupełniéj przywykła. Miał ten plan małżeńskie węzły na celu, bo posiadała ta zacna kobieta w wysokim stopniu słabość i skłonność do kojarzenia małżeństw.

Brat p. Adamowéj człowiek wysokiego urodzenia i nie małego majątku, przed paru laty zmarły, zostawił córkę jedynaczkę. Matka tej panny i p. Łaska oddawna postanowiły i przyrzekły sobie, że szesnastoletnia Anna, ,obecnie w Dreznie z matką bawiąca, żoną Bronisława zostanie. P. Adamowa, która kochała swego synowca szczerze, uważała ten *marjaż* za wielkie dla młodego człowieka szczęście. Dotąd nie wspomniała mu o tym projekcie swoim, wiedząc, że takie przedwczesne przygotowania, nie zawsze do celu prowadzą, ale pomyślila już zręcznie, aby Broniś przez Drezno jadąc, poznał się, a może zajął Anną, i ułożyła sobie, aby o ile się da najprędzéj, złączyć tę parę, którą urodzenie, majątek światowe stosunki, słowem wszystko dla siebie przeznaczać zdawało. Tego małżeńskiego projektu, niktby wybić z głowy p. Łaskiéj nie potrafił; uważała go już ona nieledwie za fakt dokonany. Widząc w ostatnich czasach Bronisia namiętnie w hr. Laurze rozkochanym, miała chwilowe o swój projekt obawy, ale uspokoiła się łatwo przewidując, że więzy któremi Laura młodego oplotła poetę, zerwane rychło zostaną tą samą ręką, która je na niego zarzuciła chwilowo.

P. Adamowa i hr. Laura w istocie rzeczy nie lubiły się wcale, ale było nie jedno, co stosunek tych pań utrzymywało i nadawało mu nawet pozory najściślejszéj przyjaźni. Nie śmiemy twierdzić, że p. Łaska zazdrościła

Laurze jéj światowych tryumfów, owszem oburzała się ona na nie często przed wspólnemi przyjaciołkami, lecz tryumfy te imponowały jéj przecie niepomału. Obawiała się przytem srodze złośliwego dowcipu Laury, a widząc dobrze, że urocza syrena ma w swoich rękach Bronisława, starała się być dla niéj bardzo grzeczną i wylaną.

Laura ze swéj strony uważała p. Adamową za ciasną głowę i za parafiankę, dla któréj pewne wysokości i tajemnice nigdy dostępnemi nie będą, ale że stosunek przyjazny z kobietą téj pozycyi i nieposzlakowanéj sławy jak p. Łaska, był bardzo na rękę emancypowanéj lwicy, starała się go utrzymać i spajać różnemi węzłami światowych grzeczności.

Być może że powierzchowność i wdzięki jakiemi jaśniały te panie, wpływały także na to, że je często razem widywano. P. Łaska, która się miała za znacznie od Laury młodszą, była jasną blondynką o niebieskich oczach, płci niesłychanie białéj, z niejaką do otyłości skłonnością i zupełne przeciwieństwo do kruczych splotów i wysmukłéj kibici hrabiny. Wprawniejsi dostrzegacze wiedzą jak przeważnym nieraz jest względem w doborze przyjaźni kobiecych, kolor włosów, oczu i płci dwóch przyjaciółek. Otóż tedy obie te panie były ze sobą bardzo serdecznie na pozór, przez dwie ostatnie zimy, które w Warszawie spędziły.

Czy i jakie w sercu Laury były dla Bronisława uczucia, tego twierdzić ani opisywać tu nie śmiemy. Jeśli serce ludzkie jest przepaścią, jak to powiada oklepane zdanie, to z wszystkich przepaści najmniéj dostępne bywają serca kobiet światowych, i rozbierać tu nie będzie nasze proste powieścio-pisarskie pióro, tego, czego zgłębić i określić najbieglejsi niepotrafią psychologowie.

Że Laura ujętą była młodością, powabem a może i talentem Łaskiego, talentem który podnosili wówczas

wszyscy, to żadnéj wątpliwości nie ulega; kto wie czy nie schlebiało na chwilę salonowéj bogini, być Beatriczą tego młodego a wiele obiecującego poety. Przypuścić wreszcie i to można, że ogień téj pierwszéj, gwałtownie w duszy podnoszącéj się namiętności udzielił się także i sercu Laury a przynajmniéj chwilowo je zajął, dość że Bronisław miał chwile, w których słusznie mógł się czuć wybranym i ukochanym, śród licznych a wciąż zmieniających się wielbicieli.

Rodzajów i odcieniów miłości jest tyle, ile kobiet, które ją obudzić potrafią, ile wreszcie sfer w jakich żyją, wychowują i obracają się ludzie. Różnica między prostem, poczciwem uczuciem, z którem kryć się nie potrzeba, a miłością chodowaną w salonowéj cieplarni, jest tak wielka, że jeśli jednę jak i drugą miłością zowiemy, to tylko dla tego, iż odmiennéj nazwy język nie posiada. Ze wszystkich przecie rodzajów najzgubniejszą, najbardziéj zabójczą dla takich jak Bronisław ludzi, była miłość, którą w nim obudziła Laura. Zapalający się łatwo i szukający we wszystkiem szlachetnéj i poetycznéj strony, uwierzył on niebacznie, że można razem połączyć i z jednego pić kielicha, i owe upojenia jakie namiętność daje i duchowe najczystsze rozkosze nieskażonym tylko i silnym dostępne duszom. Za ową wiarę fałszywą, którą w nim różnemi najpiękniejszemi frazesami zaszczepiono, odpokutował on srodze.

Nie dość zręczny i zepsuty, aby umieć ukryć swą namiętność i zastósować ją do codziennéj miary i wymagań konwencyonalnych, nie był on z tych, z których wyrabiają się wygodni salonowi kochankowie; nie potrafił biedny nosić swéj miłości, tak jak się nosi białą balową krawatę, ostrożnie, nie ruszając głowy, aby i kokardy nie zepsuć i kołnierzyka nie złamać. Naiwny i łatwowierny, dający sobie nieraz jednem jedwabnem słówkiem wytłómaczyć wszystko, nie wszystko jednak

potrafił znieść i przyjąć, jak to czynić zwykli ludzie grzeczni i doświadczeni, dla których tolerancya najwyższą i najpotrzebniejszą jest cnotą.

Z początku prawdziwa miłość daleką od podejrzeń bywa, ale gdy raz zwątpienia wkradną się do duszy, im zaślepienie] gwałtowniejszem było, im ideał nasz, wyżéj podniesiony i szlachetniejszych uczuć otoczony urokiem, tem za to męki silniejsze i dotkliwsze. Kiedy Bronisławowi, przez tkankę uroczych i wzniosłych frazesów o świętości, wieczności i trwałości uczuć, pierwszy raz ukazywać się zaczęła rzeczywistość, niejakie na ową świętość i trwałość rzucając cienie, kiedy motywa z téj anielskiéj muzyki, którą dla niego sam na sam, jakby na arfie Eolskiéj śpiewano, usłyszał potem jakby na katarynce salonowéj rozmowy, odgrywane co wieczór dla drugich, powstawać zaczął w jego duszy ból srogi, którego ani stłumić, ani ukryć nie potrafił. Piękna pani w razach gdy owe bóle na jaw występować zaczęły, traktowała naszego bohatera, trochę jak dziecko, pieszcząc, śmiejąc się, usypiając ładnemi bajeczkami, ale gdy dziecko nie wszystkim bajeczkom wierzyć chciało, i niektórych sens moralny podawało w wątpliwość, piękna pani powoli i zręcznie usuwać postanowiła od siebie młodego poetę, który jak przewidywała, z czasem coraz się mógł nieznośniejszym stawać.

P. Adamowa patrząca się na to wszystko dość zbliska, widziała nie bez radości, że Broniś uprzykrzywszy się, zostanie wkrótce odprawiony. Dopomagała ona aby to przyspieszyć przez różne drobne kobiece manewra, z jednéj strony budząc drażliwość i podejrzenia młodego poety, z drugiéj wystawiając go na śmieszność przed Laurą. I stało się wreszcie jak sobie życzyła p. Adamowa.

Przyjechał był wtedy do Warszawy, po długiéj za granicą bytności hr. Jerzy Modroleski, dawna to była

Laury w Paryżu zawarta znajomość, odnowili ją teraz oboje; z początku oszczędzano niby Bronisia, odgrywając przed nim jakąś komedyę. Nie trzeba było odgrywać jéj długo, Bronisław poznał się na niéj i usunął jakeśmy to na początku téj powieści widzieli. Laura odjechała z Warszawy z hr. Jerzym, który jak mówiono, słaby, opieki jéj potrzebował.

Akt ten umiała Laura okrasić w oczach świata poświęceniem się i szlachetnością. Na samem wyjezdnem przyszła do państwa Adamowstwa powiedzieć im, że ich synowiec, jak to zapewnie wiedzą, miał dla niéj serdeczne uczucia, że ona dumną była z tych uczuć łudząc się, że je ku świętym rzeczom skierować potrafi, że ocali jego serce od niebezpieczeństw młodości grożących, ale teraz widzi, że uczucia te przybierają zbyt namiętny charakter, że świat na nie może uwagę zwrócić, że ona wreszcie obawia się, aby złego na przyszłość nie miała dlań wpływu, i przeto postanowiła z Warszawy wyjechać. To wszystko powiedzianem było z wielką prawdą, uczuciem, zdawałoby się, że z prostotą i otwartością zupełną. Pani Adamowa, choć nie ze wszystkiem tym słowom wierząca, ale szczęśliwa z takiego rzeczy obrotu, uściskała Laurę ze łzami w oczach. P. Adam całując jéj rękę — *Vous êtez toujours sublime*, powiedział z wzruszeniem.

Nie bez przyczyny Laura chciała mieć powiernikami w téj sprawie stryja i stryjenkę Bronisława; zwierzenie to zręcznie zakrywało czasowy jéj z Warszawy odwrot, a w danym razie, służyć mogło oględnéj na przyszłość bogini, jako usprawiedliwienie przed opuszczonym, któremu kiedyś wytłómaczyć nie będzie trudno, że tylko prośby stryja zdecydowały ją do takiego kroku.

I tak p. Adamowstwo doczekawszy się rozwiązania romansu Bronisława, widząc go teraz na wsi u siebie jak się zdawało nie myślącego już o Laurze, swobodnie

układali dla niego małżeńskie projekta. Pani Łaska sądziła, że za rok po powrocie z zagranicy będzie można o ślubie pomyśleć; p. Adam był zdania, aby Bronisław po roku w Niemczech spędzonym, choć na kilka miesięcy do Anglii jeszcze wyjechał, bo miał nadzieję wyjednać mu tam wstęp do paru arystokratycznych domów i był pewny, że takowy pobyt wyrobi zeń przyzwoitego człowieka, a mianowicie wpoi te zdrowe zasady, które sam tak wysoko cenił, choć o nich tak mało mówić umiał.

XI.

Było to właśnie w dzień w którym Bronisław na Zielonéj Kępie opowiadania Jelnickiego słuchał — nadchodziła pora obiadowa. W salonie wiernickim zgromadzeni już byli wszyscy: ksiądz kapelan, dzieci, guwerner Niemiec i guwernantka Angielka, wreszcie sami państwo Łascy. P. Adam, który w rozporządzeniach dziennych ściśléj się trzymał punktualności, już dwukrotnie na zegarek spojrzał i wreszcie zapytał, czemu nie dają do stołu?

— Zapewne na Bronisława czekają, powiedziała p. Adamowa.

— Albож go niema w domu?

— Od rana za Wisłę pojechał i jeszcze dotąd nie wrócił.

P. Adam stanął we drzwiach wiodących do sali jadalnéj i kazał obiad podawać.

— Wiesz, rzekł zbliżając się do żony i biorąc ją na stronę, że te częste wizyty Bronisia u Jelnickiego, (bo ręczę, że do niego pojechał) zaczynają mi się wcale niepodobać. Muszę mu dziś powiedzieć, aby zaprzestał tych odwiedzin i nie wchodził w zażyłość z człowiekiem, który nie jest stósownem dla niego towarzystwem.

— Kto wie, rzekła p. Adamowa czy celem tych częstych za Wisłę wycieczek, nie jest raczéj córka jak ojciec.

— Czyż ten Jelnicki ma córkę?

— Ma i do tego bardzo ładną, czyś nie uważał parę razy w kościele, bladéj wysmukłéj dziewczyny, trochę z chłopska ubranéj?

— Pamiętam, uważałem, ale wyznaję, na myśl mi to nie przyszło; przecież nie przypuszczasz, aby Broniś jeździł do niéj w konkury?

— Ja nic nie przypuszczam, ale ta córka mimowolnie przyszła mi na myśl, gdy mi dziś powiedziano, że na Zieloną Kępę pojechał.

Służący, który w téj chwili dał znać, że waza na stole, przerwał tę o bohaterze naszym rozmowę — państwo Łascy przeszli do sali jadalnéj.

W połowie obiadu pojawił się Bronisław, przeprosił za mimowolne spóźnienie i usiadł na zostawionem mu miejscu; był on milczący i zamyślony, ale szczęściem toczyła się ogólna rozmowa i nikt na niego uwagi nie zwracał.

Po obiedzie, gdy podano czarną kawę, p. Adam zapaliwszy cygaro wziął synowca pod rękę i wyprowadził do ogrodu.

— Byłeś znów u p. Jelnickiego? obojętnie zapytał, gdy odeszli o kilka kroków.

— Byłem na Kępie i spotkałem się z p. Jelnickim, odpowiedział trochę zmięszany młodzieniec.

— I cóż zawsze jesteś z takim entuzyazmem dla tego filozofa w kapocie?

— Im bardziéj poznaję p. Jelnickiego, tem bardziéj wzrasta mój dla niego szacunek.

— Mój drogi, rzekł p. Adam z uśmiechem, czy przypadkiem piękne oczęta córki nie wpływają trochę na ten twój dosyć dziwny szacunek dla ojca.

Bronisław zapłonił się lekko.

— Nie jestem ja znowu tak surowym, ciągnął p. Adam, i umiem niekiedy patrzeć przez szpary dodał z uśmiechem, sam będąc w twoim wieku... ale tu urwał przypomniawszy sobie zdrowe zasady i zmienił tok rzeczy... ja sam toleruję, jak wiesz sercowe sprawy, byle się odbywały przyzwoicie i z zachowaniem tych względów, od których ludziom dobrze urodzonym i wychowanym odstępować nie wolno. Nie miałem nic przeciw temu, gdy serce twoje zajętem było kobietą, zasługującą istotnie na *admiracyą*, kobietą wyższą, zdolną uformować człowieka i nadać ów polor i takt delikatny, o który dziś nie łatwo; ale wyznać ci muszę, że tych wszystkich wiejskich romansów, z folwarcznemi pięknościami nie lubię, to do niczego nie prowadzi i rzuca śmieszność na człowieka. P. Jelnickiemu miłe są zapewne i pochlebiające twoje wizyty, może zresztą cel ich przewiduje udając, że nic nie widzi...

P. Adam nic nie właściwszego i bardziéj drażniącego nie mógł powiedzieć w téj chwili Bronisławowi.

— Jak to, pomyślał sobie w duszy młodzieniec, nie biorą mi za złe szalonéj namiętności, która rozdarła i zamąciła duszę moją, a dziś gdy się garnę do serc zacnych, w czystym i poczciwym celu, ma to być śmiesznem i gorszącem! Bronisław czuł się w prawdzie tą razą, a choć nie zwykły stryjowi oporu stawiać, gotów był gniewem wybuchnąć.

— Nie przywięzuję ja, ciągnął daléj p. Adam, więcéj wagi do tych miłostek jak warto, ostrzegam tylko, a w każdym razie radzę ci być ostrożnym, bo ów ojciec wygląda mi na szczwanego lisa i pewnie on nie bez jakiejś rachuby do siebie cię ciągnie.

Bronisław rozjątrzony nie pomału tonem, jakim stryj do niego o mieszkańcach Zielonéj Kępy mówił, przygotowany zresztą, że prędzéj czy późniéj powiedzieć trzeba będzie wszystko, rzekł spokojnie i śmiało w oczy stryjowi się patrząc:

— P. Jelnicki bynajmniéj mnie do siebie nie ciągnie, a ostrożnym wcale z nim być nie potrzebuję, wie on o uczuciach jakie mam dla jego córki, bo sam pierwszy mu o nich powiedziałem.

— Jak to? rzekł zatrzymując się p. Adam, powiedziałeś ojcu, że ci się podobają ładne oczy córki i p. Jelnicki nic przeciw temu niema, abyś z nią romansował? a to jakiś wygodny papa!

— Mam nadzieję, że p. Jelnicki, któremu się oświadczyłem, nic nie będzie miał przeciw temu, aby mi córkę swoją dać za żonę.

Pan Adam wypuścił z ust cygaro, otworzył oczy i zrobił ręką gest do szyi, jakby go krawata dusiła.

— Co to jest! zawołał podnosząc głos o całą oktawę, żartujesz sobie! — oświadczyłeś się Jelnickiemu o córkę? — chcesz się żenić z Jelnickiego córką?

— Oświadczyłem się wczoraj o rękę panny Anieli Jelnickiéj, a dzisiaj ojciec przyrzekł mi ją dać za żonę, jeżeli w uczuciach mych wytrwam, czego zresztą może on być pewny.

— Oświadczyłeś się? ojciec ci przyrzekł! a to zabawna historya, mówił, usiłując śmiać się w swym gniewie p. Adam, nie wiem czy się mam oburzać na twoją niedorzeczność, czy podziwiać zuchwałość tego intry-

ganta, którego oznajmiam ci, postaram się wysadzić z folwarku.

— P. Jelnicki bynajmniéj nie jest intrygantem, a zapewniam stryja, że oddalenie się jego z tych okolic, w niczem postanowienia mego by nie zmieniło.

P. Adam na tak stanowczą Bronisława odpowiedź, uczuł, że mu krew uderza do głowy, zamilkł, rzucił o ziemię niedopalone cygaro i poszedł do swego pokoju, aby cokolwiek ochłonąć z gniewu.

Lecz im więcéj zastanawiał się nad wyznaniem, które mu zrobił synowiec, tem bardziéj gniew jego i oburzenie wzrastały. Układny i grzeczny z równymi sobie pozycyą, miał p. Adam nie małą w swym charakterze despotyzmu dozę i nie łatwo przebaczał komuś, co się do jego woli zastósować nie chciał, lub ułożone plany w czemkolwiek mięszał. Uprzedzenie jakie zawsze miał do Jelnickiego, zmieniło się w gwałtowną nienawiść, a jedną z najpierwszych myśli jak mu się nasunęła po rozmowie z Bronisiem była ta, aby właściciela Zielonéj Kępy zmusić jakimkolwiek sposobem do wyjścia z folwarku. Zawołał on zaraz swego rządzcy i zrobił z nim w téj mierze naradę. Roztrząsano już tę sprawę dawniéj i pokazały się były jakieś nielegalności w akcie sprzedaży zawartym za poprzedniego rządcy. Adwokat z którym kiedyś o rzeczy téj mówiono, zapewniał że w razie procesu Jelnicki sprawę przegrać musi. Przejrzał teraz p. Adam wszystkie papiery na nowo i naradziwszy się z rządcą, dał mu wyraźne zlecenie, aby proces w mieście gubernialnym rozpoczął. Do adwokata sam napisał i dopiero uczuł niejaką ulgę, gdy mu przedstawiła się nieledwie pewność ukarania, a przynajmniéj zaszkodzenia człowiekowi, który o skoligaceniu się z jego rodziną śmiał pomyśleć.

P. Adam uśmierzywszy pierwsze oburzenie, zapalił nowe cygaro i poszedł do żony.

— Czy wiesz jaką ci powiem nowinę, rzekł obok niéj siadając, Broniś oznajmił mi przed chwilą bardzo stanowczo i uroczyście, że się żeni z Jelnickiego córką.

— To niepodobna! zawołała p. Adamowa zrywając się z kanapy.

— Ja sam, który to na własne uszy słyszałem, ledwie uwierzyć mogę — jak do tego przyszło, nie rozumiem dobrze, ten Jelnicki musi być bardzo zręcznym intrygantem.

— Ależ to niepodobna! powtarzała chodząc po pokoju p. Adamowa, to proste dziecińistwo ze strony Bronisława.

— Nie brałabyś tego za dziecińistwo, rzekł p. Adam, gdybyś słyszała z jaką stanowczością i decyzyą oznajmił mi o tem; pierwszy raz ton taki spostrzegłem u niego.

— I cóż mu powiedziałeś? co myślisz robić?

— Naturalnie wszystko, aby do takiego głupstwa i skandalu nie dopuścić.

— Niechaj zaraz wyjedzie, rzekła p. Adamowa, ja napiszę do Drezna i uprzedzę Annę i jéj matkę, o jego rychłym przyjeździe.

— Pytanie, czy on teraz wyjechać zechce, powiedział p. Adam.

— Rozmów się z nim, wybadaj lepiéj i gniewem się nie unoś, to dziecinny kaprys, który wybijemy mu z głowy.

P. Adam spostrzegłszy w téj chwili przez okno Bronisia, chodzącego po ogrodzie, na tem samem miejscu, na którem go zostawił, opuścił żonę i poszedł się z nim rozmówić.

— No, panie Bronisławie, rzekł zbliżywszy się i usiłując przybrać ton spokojny i żartobliwy, czy to coś mi przed godziną powiedział, mam brać na seryo i widzieć już w tobie przyszłego zięcia Jelnickiego i męża owéj

nymfy w perkaliku, która gąski zapewne pasie na ojcowskim folwarku?

Bronisław, który był zdecydowany z zupełną otwartością i wylaniem do stryja przemówić, zrażony tym szyderczym tonem, zamknął się w sobie i powiedział dość zimno:

— Nie umiem żartować w rzeczach, które są dla mnie świętością, a do takich rzeczy należy szacunek jaki mam dla Jelnickiego i przywiązanie do jego córki — to com stryjowi powiedział, jest najświętszą i najzupełniejszą prawdą.

Na ten ton pewny siebie i spokojny, p. Adam stracił znowu całą krew zimną i gniewem zapłonął.

— Jak to? i ty przypuszczasz, zawołał, że ja na to pozwolę, że przystanę, aby do naszéj rodziny przyjąć jakąś dziewczynę z folwarku, bez urodzenia i wychowania, któréj ojca na ekonoma bym do siebie nie przyjął.

— Mam nadzieję, że stryj z czasem zdanie swe o Jelnickim zmienisz, skoro się przekonasz, że człowiek ten ze wszech miar zasługuje na szacunek.

— Choćby twój Jelnicki był wszystkich cnót wzorem ja na ten związek nie pozwolę. Nie jestem w stanie zapobiedz wszystkim niedorzecznościom, jakie ci się robić podoba, ale z méj strony zrobię także to, co za obowiązek uważam. Uprzedzam cię, że od tego zacznę, aby p. Jelnickiego wyrzucić z folwarku, dałem już w téj mierze stósowne rozporządzenia.

— Jeśli stryj istotnie myślisz to uczynić, rzekł poruszony do żywego taką wieścią młodzieniec, jeśli Jelnicki z mojéj przyczyny ma być wyzuty z własności, to i ja postąpię jak mi nakazuje powinność, za granicę już nie wyjadę, ale osiędę u siebie na wsi, aby w danym razie być pomocą człowiekowi, którego kocham, szacuję, a który ucierpi z mojéj winy.

— Więc to wyraźna wojna mój panie, zawołał p. Adam — wyraźne wypowiedzenie posłuszeństwa, — oto są skutki twoich przyjaźni, stosunków koleżeńskich i zdań jakie tam czerpałeś. Byłem dla ciebie ojcem, rzekł daléj w czulszą uderzając stronę, pięknie mi się za moje uczucia wywdzięczasz, pięknie przyjąłeś owe zasady zdrowe i pojęcia honoru jakie wpoić w ciebie usiłowałem.

— Niech stryj wierzy, że mi bardzo boleśnie postępować przeciw jego woli, ale sądzę, że własne uczucie honoru, tak mi postąpić nakazuje.

— Pamiętać o honorze naszéj rodziny, do mnie należy! powiedział uroczyście p. Adam; — a nie chcąc wystawiać swéj powagi na niebezpieczeństwa dalszéj dyskusyi, zniecierpliwiony i rozgniewany, odszedł zostawiając synowca w ogrodzie.

Żona czekała na niego w salonie; zdał on jéj sprawę z całéj rozmowy z Bronisławem.

— To rzecz niesłychana, mówił chodząc po pokoju, zkąd jemu się wzięło takie szaleństwo i upór taki.

P. Adamowa w milczeniu gładziła ręką czoło, co czynić zwykła, ile razy jéj się zdarzało snuć projekt jaki.

— Ani przypuszczam na chwilę, aby to małżeństwo do skutku przyjść miało, idzie tylko o to, jak złemu zapobiedz — ja się z nim rozmówię sama.

— Cóż chcesz, mówił p. Adam, on dzieckiem nie jest, a jeśli się uprze? jeśli zamiast wyjechać zechce osiąść na wsi i wejść do swego majątku? jest pełnoletnim ja nie mam prawa tego mu wzbronić, to okropność, skandal, zgorszenie, co ludzie na to powiedzą! Ja wprawdzie nic sobie do wyrzucenia nie mam, pojęcia zdrowe jakie starałem się w niego wpoić, świat w który go wprowadziłem, wszystko to myślałem, wpłynie na niego zbawiennie..... zawiodłem się srodze.

P. Adamowa mało zważając na ten monolog męża, układała w téj chwili cały plan, którymby mogła pokonać upór młodzieńca na wypadek gdyby istotnie upierać się chciał, wreszcie stając przed mężem rzekła z uśmiechem, który pewność zwycięztwa zwiastował.

— Bądź spokojny, Broniś nie ożeni sią z córką Jelnickiego, nie wiem o ile na seryo ten projekt utkwił mu w głowie, ale na wszelki wypadek, możemy wezwać w pomoc kogoś, co potrafi wpłynąć i odmienić jego postanowienie.

— Kogo takiego? spytał p. Adam.

— Hrabinę Laurę.

— Nie rozumiem dobrze.

— Jestem pewna, że pamięć Laury nie zatarła się jeszcze w sercu Bronisia, a nawet kto wie, czy ów projekt małżeński nie jest tylko kaprysem, który powstał w sercu rozżalonem nieszczęśliwą miłością, może chce on dać poznać niewiernéj, że o nią dziś nie stoi. Z takiem usposobieniem łatwo może on popełnić niedorzeczność, zwłaszcza kiedy do wyjazdu za granicę nie możemy go zmusić. Laura jest teraz w Warszawie, bo mi o tem donoszono, obiecała się już oddawna do nas na wieś przyjechać — napiszę do niéj — wiem, że méj prośbie nie odmówi, a z jéj przyjazdem zobaczysz, że wnet matrymonialne projekta Bronisia upadną.

— Plan wcale dobry, rzekł rozmyślając p. Adam, ale jeśli Broniś przed przybyciem Laury wyjedzie i zamiast za granicę na wieś do siebie się uda?

— Już zostaw mi tę sprawę; z Bronisiem się sama rozmówię, wymiarkuję z niego jak daleko zaszły stosunki z Jelnickiemi, a jeśli istotnie będzie trzeba, napiszę zaraz do Laury, albo po nią pojadę do Warszawy.

P. Adam im bardziéj rozpatrywał się w planie swéj żony, tem go znajdował świetniejszym, a uspokojony znacznie o honor swego imienia, poszedł do siebie,

lekko się zdrzemnąć, jak to miał zwyczaj czynić po obiedzie.

P. Adamowa wyszła naprzeciw Bronisława, który ze swéj strony rad był się z nią rozmówić, i na tę sposobność niecierpliwie czekał.

— Stryj — odezwał się do niéj — musiał oznajmić stryjence to, o czem z nim mówiłem, czy ta wiadomość i u stryjenki gniew i oburzenie wywołała.

— Kocham cię zanadto, powiedziała p. Adamowa, aby się gniewać i oburzać, ale nie taję ci, że się dziwię i smucę...

— Moja stryjenko, przyjdzie może czas, że mnie zrozumiecie i nie potępicie; gdybyś stryjenka znała Jelnickiego i jego córkę, gdybyś wiedziała wszystko co się działo w méj duszy i jakie powody skłoniły mnie szukać tam szczęścia i spokoju!...

I Bronisław ujęty łagodnością i dobrocią z jaką rozpytywała się go p. Adamowa, zwierzył się jéj dość otwarcie, zamilczając tylko to, co się Jelnickiego historyi tyczyło. Z tego opowiadania przekonała się ona, że postanowienie młodego człowieka było bardziéj stanowcze i nieodwołalne, aniżeli to przypuszczała z początku. Niebezpieczeństwo było istotne, projekta tyczące się ułożonego z Anną małżeństwa, zdawały się tą razą zagrożone mocno — wszelkie przedstawienia mogły bardziéj Bronisława rozdrażnić, a nawet i stanowczy krok przyśpieszyć; oceniła to wszystko p. Adamowa i zabrała się pisać list do Laury.

List ten grzeczny, słodki, prawdziwie kobiecy, zaczynał się od przypomnienia jéj o danem tyle razy przyrzeczeniu odwiedzenia Wiernicy; była tam mowa o słodkich powabach, jakie wieś mieć może dla takiéj jak Laura kobiety, i o radości niewysłowionéj jaką przyjazdem swym zrobi. List ten kończył się następującym przypiskiem:

„Mamy tu u siebie Bronisława, wystaw sobie, zako-
„chał on się szalenie w jakiejś wiejskiéj dziewczynie
„z sąsiedniego folwarku, i czy uwierzysz zdecydowany
„jest z nią się żenić, mamy nadzieję wybić mu z głowy
„te projekta — ale przyjeżdżaj prędko widzieć go w téj
„fazie — bo jest istotnie bardzo zabawny.“

P. Adamowa odczytała list mężowi, peryod po peryodzie roztrząsany był wspólnie, przypisek nie zdawał się z początku p. Adamowi potrzebnym, lecz gdy żona z pełnem znaczenia uśmiechem dała mu poznać, że właśnie ten przypisek skłonić może Laurę do przyjazdu, p. Adam się zgodził, przypisek przeszedł cenzurę, a list tego jeszcze wieczora wyprawionym został.

XII.

W życiu takiéj jak hr. Laura kobiety, życiu pozornie zapełnionem zabawą i światowemi uciechami, trafiają się chwile nudy, przesytu, osamotnienia, częściéj podobno, niżby się zdarzać mogło tym, co się na ów świat elegancki, uśmiechnięty z daleka patrzą.

List p. Adamowéj zastał Laurę w jednéj z owych chwil nudy i osamotnienia, w których dusza przywykła tylko na zewnątrz znajdować roztargnienie, szuka aby czemkolwiek tę próżnią zapełnić jaką przesyt i zupełny brak zajęcia zwykł sprowadzać. Odebrawszy przyjazne z Wiernicy zaproszenie, domyśliła się, że w tych grzecznych i słodkich wyrazach leży jakaś ukryta intencya;

przypisek wprowadził ją od razu na przypuszczenie, że to o Bronisława chodzi.

Lecz co znaczyła owa wiadomość o romansie wiejskim i małżeństwie? — czy było w tem co prawdziwego? czy tylko p. Adamowa przez uczucie kobiecie właściwe, chciała jéj dać poznać, jak prędko Bronisław pocieszył się i zapomniał?

Laura wielką miała ochotę do odwiedzenia Wiernicy, naprzód dla tego, że jéj zależało na przyjaźnych z p. Adamostwem stosunkach, potem dla tego, że się w pustéj na teraz Warszawie srodze nudziła, wreszcie z różnych kobiecych, a strategicznych kombinacyj, lubiła ona nagle z horyzontu znikać, nie mówiąc nic nikomu i znowu ukazywać się niespodzianie: długie doświadczenie przekonało ją, że ta taktyka wielkie i różnostronne ma za sobą korzyści.

Zdecydowana do p. Łaskich pojechać, chciała ona naprzód grunt lepiéj wybadać i odpisała nie przyrzekając jeszcze nic stanowczo, oznajmiała tylko, że podróż do Wiernicy, wielką by dla niéj była radością, i że postara się, jadąc do dóbr swych na Wołyń z drogi zboczyć, ale w téj chwili nie może czasu téj podróży jeszcze oznaczyć.

List ten miał także swój przypisek.

„Wiadomość o p. Bronisławie, mówiła w nim, cieszy mnie i dowodzi, że nie ma już w jego sercu tych żalów tak niesłusznych dla mnie, które przyjaźń naszą zamącały nie raz. Proszę go, aby mi sam doniósł, że się teraz ze spokojem i przyjemnością wspólną widzieć będziemy mogli — wpłynie to wielce na przyśpieszenie przyjazdu mego do Wiernicy — pozdrawiam go z uczuciem przyjaciołki i siostry“.

Tymczasem pani Adamowa wyglądając odpowiedzi z Warszawy, pogodziła i zbliżyła stryja ze synowcem, co tem łatwiéj przyszło, że p. Adam mający nadzieję postawienia na swojem, wcale drażliwéj dla obu kwestyj nie dotykał.

W parę dni po wysłaniu owego listu, gdy się Bronisław na przechadzkę wybierał, służący dał mu znać, że go p. Adamowa prosi do siebie.

— Czy wiesz, rzekła, gdy wszedł do jéj pokoju, od kogo list w téj chwili odbieram i wyciągnęła ku niemu rękę z kopertą. Bronisław ujrzał naprzód znajomą sobie dobrze pieczątkę herbową, Gryfa z Leliwą złączone pod hrabiowską koroną i na adresie pismo poznał także, a poznawszy zbladł i zadrżał cały.

— To hrabina Laura z którą jestem w korespondencyi pisze do mnie z Warszawy: mówiła p. Adamowa, kontenta w duszy, że sam widok tego pisma tak mocne zrobił na Bronisławie wrażenie.

— Hrabina Laura, jest znowu w Warszawie? powiedział młodzieniec, usiłując przybrać ton obojętny.

— Jest, od paru tygodni, a mam nadzieję, że i do Wiernicy przyjedzie.

Bronisław zerwał się z krzesła.

— Czy nie rad będziesz widzieć ją tutaj? spytała p. Adamowa.

— Zupełnie mi to obojętne, rzekł chodząc po pokoju Broniś.

— Jest w liście mały do ciebie przypisek.....

— Przypisek! zawołał młodzieniec, wyciągając po list rękę.

P. Adamowa nie dając listu przeczytała parę wierszy jego się tyczących.

— Wdzięczny jestem wielce za pamięć, mówił Bronisław rozdrażniony cały, mianowicie mocno obowiązany za uczucia siostry! proszę podziękować w mojem

imieniu — i mówiąc to, czuł jak mu ból dotkliwy rozdzierał duszę.

— Sam jéj, mam nadzieję, podziękujesz, ja zaraz skończę, możesz się przypisać.

I p. Adamowa odwróciła się do przerwanego listu. Tą razą pisząc do Laury, daleko była otwartszą. Wyraźnie się przyznała, że oprócz radości jaką mieć będzie z widzenia jéj u siebie, rachuje także i na wpływ zbawienny jaki ta obecność na Bronisławie wywrze.

„Już raz tak szlachetnie postąpiłaś sobie względem niego, pisała p. Adamowa, ocal go teraz i nie pozwól mu zrobić kroku, który by zwichnął jego przyszłość całą. Mąż mój obawia się słusznie téj plamy jaką by na naszą rodzinę, podobne małżeństwo rzuciło, powiada on, że tam gdzie o *mesaliance* chodzi, osoby dobrze urodzone wspólny mają obowiązek zgorszeniu zapobiedz i dla tego rachuje on na twoją pomoc".

Gdy ten dyplomatyczny list został napisany p. Adamowa, obrociła się do chodzącego po pokoju Bronisia.

— Skończyłam rzekła — ale miejsca na przypisek niema, — napisz parę słów, oto jest papier, przyrzekam ci nie czytać, dodała z uśmiechem i pozwalam zapieczętować osobno.

Bronisławowi podniosły się w sercu od półgodziny wszystkie furye zgłuszonéj chwilowo, ale nie uleczonéj namiętności. Widok jéj pisma, ów przypisek ofiarujący mu uczucia siostry, a brzmiący jak bolesna ironia, odjęły mu całkiem spokój i równowagę jego duszy, przeszłość wspomnieniami go drażniła, usiadł, machinalnie wziął pióro do ręki i napisał następujęce dwa wiersze:

„Hrabina Laura nic takiego uczynić nie może coby nie było najzupełniéj obojętne uniżonemu

Jéj słudze

Bronisław Łaski."

Dość kontent z téj redakcyi złożył, zapieczętował list i poszedł do ogrodu.

Musimy oddać sprawiedliwość p. Adamowéj, że kartki téj nie czytała, kto wie czy w takim razie byłaby miała odwagę ją posłać, a przecież te parę słów Bronisia zdecydowały i przyśpieszyły przyjazd Laury.

Zrozumiała ona teraz dopiero całe położenie rzeczy. Rola wybawicielki jaką jéj proponowała p. Adamowa, miała dla niéj nie mało powabu; lubiła ona w ogólności *ocalać*. Z drugiéj strony słowa Bronisia zadrasnęły trochę jéj miłość własną. Między opuszczonymi przez siebie, znała ona dwie kategorye, albo niepocieszonych i rozpaczających, albo grzecznych i zręcznych, którzy na gruzach miłości, umieli wnet wybudować świątynię przyjaźni; ale niedopuszczała, aby ktoś ośmielił się rzucić jéj nieledwie z pogardą wyrazy mówiące o obojętności — i osądziła, że młodemu poecie należy się za to mała nauka.

XIII.

Zdarza się, że w sercu udręczonem długą, a nie łatwo dającą się wyleczyć namiętnością, przychodzą takie chwile, w których się wydaje, że schodzić zaczyna do duszy naszéj, jeśli nie spokój, to pewna przynajmniéj ulga. Chory, bo w tych wypadkach, nie jednemu należałaby się słusznie nazwa pacyenta, chory czuje jakby mu chwilowo ciężar z piersi odjęto i jakby próbując swobodniejszego oddechu, mówi sobie, że już nic nie czuje, że już nie cierpi. Ale najczęściéj, zwo-

dnicze są to oazy, śród téj Sahary, przez jaką namiętna miłość prowadzić zwykła człowieka; następują po nich gorsze skwary i spieki, dokuczliwsze upały: przekonywa się wtedy człowiek, że chwilowa odrętwiałość w bolu nie jest jeszcze obojętnością, i że letarg duszy dalekim bywa od tego spokoju, jaki tylko dać może czas, lub uparta wytrwała walka i stanowcze nad sobą zwycięztwo. Bronisławowi w ostatnich tygodniach, mianowicie na wsi spędzonych, zdawało się, że już zapomniał przeszłości, że żadne wspomnienia, już bolu w duszy jego wywołać nie potrafią, ale świeże teraz na sam widok listu Laury odebrane wrażenie, przekonały go, jak wiele jeszcze cierpień spłynąć mu może z tego źródła. Sumienie wyraźnie mówiło, aby nie czekając na prawdopodobny jéj przyjazd, wyjechać i uniknąć spotkania. Lecz z drugiéj strony głos jakiś podszeptywał tajemnie, aby zostać, widzieć ją, okazać swą obojętność i w tem znaleść ulgę a nawet siłę: bo człowiek, któremu namiętność sąd i miarę na rzeczy wykrzywi, rad szukać mocy tam gdzie się znajduje słabość i ulgi spodziewa się z tych źródeł z których tylko wyjść może, ból większy i zamącenie sumienia. Taka już jest fałszywa, ale uparta i nieubłagana loika namiętności.

Biedny i naiwny poeta, cieszył się nieledwie na myśl, jak tej kobiecie, przed którą kiedyś krwawemi płakał łzami, teraz okaże twarz zimną niewzruszoną z wyrazem obojętności, a może nawet pogardy; jak z tych oczu, co uczucie kłamały, łzy także wywoła, łzy upokorzenia, kto wie może łzy żalu!

Biedny naiwny poeta!

I raz żałował owych słów jakie napisał, obawiając się, że Laura zapewnie przyjechać nie zechce, to znowu rachował na jéj przyjazd i postanawiał sobie w takim razie wyjechać. Codzień nawet budził się z tym zamiarem, ale od kilku dni czuł ową ciężkość duszy,

owe *„rozproszenie serca“*, które wszelką wolę paraliżują i nie pozwalają dokonać tego, co nakazuje uczucie powinności.

W takich mękach, bólach lub chorobliwych marzeniach, zeszło mu dni kilka. Jednego wieczora kiedy wracał z konnéj przejażdżki, ujrzał zsiadając z konia, na podwórzu przed pałacem, karetę podróżną, około któréj krzątała się służba pomagająca do rozpakowania; nie potrzebował się pytać, domyślił się, odgadł od razu — hrabina Laura przyjechała.

Przygotował się od dni kilku na ten przyjazd, a przecież uczuł w téj chwili tak dziwne i silne wzruszenie, że pobiegł w najciemniejszy kąt ogrodu i tam na ławkę upadł. Oswoiwszy się wreszcie z tą myślą, że *ją* za chwilę zobaczy, starał się uzbroić w ową zimną, grzeczną, ale pewną siebie obojętność, z jaką miał przed Laurą wystąpić. Parę godzin przesiedział tak ukryty w szpalerze grabowym; kroki służącego, który go szukał i na herbatę posił, wyrwały go z zamyślenia. Wstał, jeszcze raz postanowił sobie być zimnym, obojętnym, trochę szyderczym nawet i poszedł prędkim krokiem do pałacu.

Gdy drżącą ręką drzwi do salonu otworzył, ujrzał siedzącą obok p. Adamowéj Laurę; p. Adam ożywiony, uśmiechnięty, stał przed kobietami i kończył jakąś rozmowę prowadzoną po francuzku.

Laura dziwnie zmienioną wydała się wchodzącemu do salonu Bronisławowi. Ubrana była skromnie, w ciemną podróżną suknię W ręku trzymała, jakąś kobiecą robotę, którą zdawała się być mocno zajętą: zatrudnienie, nad którem po raz pierwszy ją widział.... Włosy jéj piękne zwykle z taką sztuką w misterne sploty i loki ułożone, tą razą gładko zaczesane były, słowem wszystko zacząwszy od oczu nad robotą spuszczonych, aż do sukni podchodzącéj pod samą szyję, dawało jéj

jakiś nowy, nieznany urok, w oczach wzruszonego jéj widokiem młodzieńca. Gdy zbliżył się ku kanapie, nie przymrużyła swych oczu, jak to było w jéj zwyczaju, ale łagodnym, przymglonym i melancholicznym wzrokiem, spojrzawszy na niego wyciągnęła przyjacielsko rękę, któréj on zaledwie dotknął się końcem swych palców.

Rozmowa przerwana wejściem Bronisława, zaczęła się na nowo. P. Adam był nadskakujący, rozmowny, dowcipny, słowem świetny, p. Adamowa czuła i grzeczna. Laura mówiła mało, oczy w robotę miała spuszczone, czasem tylko podnosiła je ku górze, jakby w zamyśleniu, lekko przytem i niedostrzeżenie wzdychając. Bronisław, który z boku patrzał w tę twarz tak ukochaną, dziś przysłoniętą jakimś uroczym i tajemnym cieniem melancholii, czuł w duszy żal, ból i smutek, ale panował wciąż nad sobą, brał udział w rozmowie i był dość ze siebie kontent.

— Długo byłaś zagranicą? spytała p. Adamowa Laury w ciągu rozmowy.

— Parę miesięcy.

— Czy byłaś i w Paryżu?

— Nie — cały czas przesiedziałam w Nicei, przy biednym i chorym Jerzym, który nie miał nikogo z bliskich i krewnych przy sobie. Dalekie kuzynostwo jakie nas łączy pozwoliło mi *lui servir de garde-malade.*

Bronisław zadrżał, na wspomnienie Jerzego Modroleskiego; kuzynostwo to, do którego przyznawała się Laura, a którego wcale nie był pewny, wywołało na jego twarz uśmiech szyderski i bolesny, ale niedostrzeżony przez nikogo.

P. Adam chcąc może odwrócić rozmowę od drażliwego trochę przedmiotu:

— Kazaliśmy, rzekł, na przyjazd pani nastroić fortepian, wszak zechcesz nam co zaśpiewać.

Laura zaczęła się wymawiać, że głos straciła, że zachrypnięta z drogi, wreszcie kładąc robotę poszła ku fortepianowi.

— A co państwu zaśpiewać zapytała się obracając do towarzystwa.

— Pieśń Szuberta, rzekł p. Adam.

— Aryę z Łucyi, powiedziała p. Adamowa.

Laura zwóciła wzrok ku Bronisławowi, jakby i jego zapytać się chciała, lecz on stanął właśnie w otwartem oknie na ogród i udawał, że w księżyc patrzy, który się o téj porze nad Wisłą podnosił. Zadrżał gdy ręce Laury dotknęły się klawiszy i wydobyły z nich znajome mu dźwięki. Nie była to, ani pieśń Schuberta ani arya z Łucyi, ale melodya ulubiona niegdyś Bronisława, do któréj sam słowa napisał. Laura po krótkiéj przegrywce śpiewała:

Słowiku mój senny,
Obudź, obudź się,
Bo już blask promienny,
Sieje gwiazdka drżąca,
I blaski miesiąca,
Srebrzą nocną mgłę.

* * *

Ozwij się z leszczyny,
Bo konwalie, bzy,
Róże i jaśminy
Pachną tak namiętnie,
Śpiewaj, rzewno, smętnie,
Pośród ciszy téj.

* * *

Twa piosnka ją wzruszy
Kołysząc do snów,
Ile łez mam w duszy,
Wszystko jéj wypowie.....
Ach! bo w ludzkiéj mowie,
Braknie na to słów!

O! ileż wspomnień było dla niego w téj nucie, w tych słowach, choć mało znaczących, jak większość słów pod muzykę pisanych; jakież bo rany otwierała i drażniła w jego duszy ta nuta, ileż zawierała łez, żalów, rozmiękczających serce.

Przypomniał sobie jak dwa lata temu, było to w pierwszych chwilach poznania, wieczorem jak teraz, zastał Laurę samą przy fortepianie, probującą téj melodyi, zaczął ją chwalić i unosić się nad nią. To neapolitańska piosnka, powiedziała Laura do któréj by można polskie słowa dorobić. I podała mu album swój i ołówek.

Młody poeta usiadł w oknie otwartem na ogród gdzie księżyc wschodził jak teraz i słowiki się odzywały, napisał te parę strof, które znaleziono prześlicznemi. Ośmielony tak dobrem przyjęciem swéj poezyi, wypowiedział po raz pierwszy to, *na co braknie słów* i po raz pierwszy, późnym odchodził wieczorem z taką melodyą w duszy, jakiéj zdawało mu się, nie tylko słowiki w ogrodzie, ale i anieli w niebiosach wyśpiewać nie potrafią. Późniéj ta piosnka służyła za hasło i miała swoje historyczne znaczenie; śpiewano mu ją przy natrętnych gościach na znak, że gdy nudne wizyty się skończą, śpiewaczka zostanie samą i czekać go będzie.

Jakaż od owych chwil zmiana, jakże inne od tamtych, te łzy, które dziś miał w duszy! Czy umyślnie mu tę nutę teraz zaśpiewano? jestże to urąganie jego boleści? czy zapomnienie przeszłości zupełne? czy może żal za nią!...

Laura skończyła śpiew, a podczas głośnego *brava* p. Adama, spojrzała z boku na Bronisława, który chustkę przy ustach trzymał, jakby chcąc stłumić, wydobywające się z piersi łkania. To jedno przelotne spojrzenie wystarczyło Laurze, aby ocenić w jakim stanie znajduje się dusza poety, który się odważył napisać, że mu najzupełniéj obojętnem wszystko co się jéj tycze.

— Nie — wyraźnie nie mam dziś głosu, rzekła wstając od fortepianu.

— Ale my zapominamy powiedziała p. Adamowa, żeś ty z drogi zmęczona i zaraz na wstępie traktujemy cię po barbarzyńsku.

— Istotnie jestem znużona trochę, odrzekła Laura, i podała rękę p. Adamowi na dobranoc.

Bronisiowi, który się zbliżyć nie śmiał ukłoniła się lekko i wyszła z gospodynią domu do swoich pokoi.

— *Quelle charmante femme*, zawołał p. Adam stając po wyjściu kobiet przed synowcem, wierzaj mi dodał z uroczystem namaszczeniem, tylko w naszéj sferze znajdują się kobiety, po za nią *il n' y a que des femmeles*. Powiedziawszy to, zwolennik zasad zdrowych, a wielbiciel kobiet rasowych, udał się na spoczynek.

Jaką noc przepędził nasz bohater opisywać nie będziem; — z okna swego widział w przeciwnem skrzydle pałacu światło w pokoju gościnnym przeznaczonym dla Laury, patrzał się w nie długo, dopóki nie zgasło.....

Nad ranem, gdy wstał z łóżka, na które był upadł nie rozebrany, czuł się w zupełnem rozstrojeniu.

Spojrzał w okno ku Wiśle, zdaleka we mgle widać było wierzchołki drzew co się na Zielonéj Kępie wznosiły: postać Anielki i Jelnickiego, żywo mu stanęły w pamięci; ale na myśl o nich przeląkł się raczéj, zamiast się uspokoić.

— Jak to? mówił do siebie, chodząc po pokoju, więc przeszłość jak widmo podnosi się z grobu i nie pozwoli

mi czuć jak czułem przed kilku dniami, ani kochać téj anielskiéj niewinnéj istoty, o któréj rękę ojca prosiłem niedawno. Więc znów wszystkie furye niepokoju, podejrzeń, zazdrości obsiędą mnie i zakłócą na zawsze tę ciszę w jaką wchodzić zaczęła moja dusza.

Co począć? — i robiąc to pytanie stanął przed stolikiem na którym w nieporządku leżały jego papiery i książki. Wziął jedną z nich i otworzył machinalnie, było to Naśladowanie Chrystusa, wzrok jego padł na następujące wiersze:

To czem się tak dręczysz, jest tylko pokusą; a to czem się tak trwożysz próżnym tylko strachem.

W téj saméjchwili usłyszał dzwonek kościelny, wzywający na nabożeństwo poranne. W jego duszy obudziła się nagle gwałtowna potrzeba i pragnienie modlitwy.

Wyszedł z pokoju i do kościoła skierował swe kroki.

Religia nasza i jéj obrządki, mają pociągające strony dla artystycznych umysłów: lecz ten pociąg powierzchowny nieraz, ten entuzjazm poetycki tylko, nie wystarcza bynajmniéj. Zastąpić nim nie można tego, co jest najwyższem i najtrudniejszem *poświęcenia* i *zapomnienia siebie*. Nie dość jest czuć, a nawet czcić i wielbić, nie dość zginać kolana, gdy dusza do ekstazyi lub roztkliwiań się nad sobą skłonna. Artyści i poeci do takich wrażeń najbardziéj usposobieni, byliby tem samem najreligijniejszymi z ludzi, tymczasem są oni tylko najpierwéj powołanymi może i najbardziéj odpowiedzialnymi.

W wiejskim kościele, było jeszcze pusto. Poranne słońce wschodziło przez okna oświecając ołtarz i ubogie ściany. — Dziad kościelny zapalał właśnie świece, a w kruchcie parę kobiet wiejskich szeptało pacierze przebierając różaniec.

Bronisław stanął przy drzwiach z nadzieją w sercu, że znajdzie tu pociechę, a przynajmniéj wyniesie postanowienie, jak ma postąpić sobie. Kiedy myśli rozproszone zbierał, chłop jakiś idący zapewne na robotę, wszedł do kościoła, ukląkł położył na ziemi siekierę, czapkę przy siekierze, a pocałowawszy ziemię, na pół głośno zaczął się modlić. Wnet uwaga młodego poety, zaczęła się zajmować modlącym, a myślą uniesioną na skrzydłach wyobraźni, jął się porównywać tą wiarę prostą i gorącą, ten stan biedy i pracy ze swoją wiarą i stanem; lecz nie idąc za przykładem chłopka, wpadł w zwykłe zadumanie i rozmyślanie nad sobą.

Przypomniawszy sobie wreszcie w jakim celu tu przyszedł, ukląkł w ławce, zakrył twarz rękoma i próbował się modlić, ale długo inne obrazy w myśli jego stawały, bo umysł odwykły zwracać się do źródeł z których płynie moc i pociecha, nie łatwo odszukuje do nich drogę. Choć cierpiał strasznie, cierpienie jego nie było żalem i skruchą, boleść nie stawała się ożywczą. Skończył krótką modlitwę swą, tak jak zaczął pytaniem pełnem zwątpienia. — Co począć? jak od bólu uciec? i wyszedł z kościoła bez postanowienia żadnego, bez silniejszéj woli, znowu oddany na igraszkę losu i przypadku.

Wieś budziła się, śród rannego ruchu, ludzie wychodzili na robotę, gwarząc i nawołując się zdaleka. Bronisław szedł w dół ku rzece i stanął sam nie wiedząc kiedy, przy czółnie, którem się tyle razy przewoził do Kępy.

Nad Wisłą pracowało kilku ludzi przy tamie; przybierająca znacznie od paru dni woda zerwała ją i uszkodziła.

— Paniczu, rzekł stary jakiś chłop, wiozący na taczkach faszynę, nie trzeba teraz z wodą żartować bo fala na wodzie silna i ręce pańskie wiosłu nie poradzą.

Ale w Bronisławie obudziła się nagle, nie poskromiona chęć zobaczenia tych miejsc, w których widywał Anielkę, i oglądania choćby zdaleka brzozowego dworku. Ten widok mówił sobie młodzieniec, może mnie uciszy i uspokoi, odżywię wspomnienia, które staną się dla mnie tarczą przeciwko innym wspomnieniom.

I niezważając na przestrogę chłopa, zapominając o uroczystem słowie danem Jelnickiemu, wsiadł w czółno ujął za wiosło i nie bez wielkiego trudu, a nawet niebezpieczeństwa przewiózł się na drugą stronę.

Zmęczony nie mało tą przeprawą, przywiązał czółno między zarośla, pod które znacznie teraz podsunęła się woda. Gdy na znajoméj sobie drożynie odgarnął ostatnie gałęzie krzewów, co mu widok na Zielony staw zasłaniały, ujrzał w znajomem sobie miejscu nad wodą — Anielkę Jelnicką.

Dziewczyna była sama, siedziała z główką o drzewo opartą, oczy jéj zamyślone sięgały gdzieś daleko przed siebie, ręce na kolana opadły: gałęzie złotéj wierzby chyliły się nad nią, raz cień lekki rzucając na jéj główkę, to znowu poruszone wiatrem ukazywały w oświetleniu jéj płeć bladą i przezroczystą.

Bronisław zbliżał się cicho i nagle przed zamyśloną stanął. Dziewcze krzyknęło krzykiem dziecka przelęknionego, przechyliła się w tył jak kwiatek podcięty i wspierając na ręku, otworzyła na wpół ustka z których żadne słowo wydobyć się nie mogło.

Bronisław nie mało wzruszony, wziął ją za rękę: od tego dotknięcia jąkby życie w nią weszło, bo zapłoniła się lekko.

— Pan jeszcze tutaj, wyrzekła wreszcie, myślałam, że pana nigdy już nie zobaczę, ojciec powiedział, żeś pan do Warszawy wyjechał na zawsze.....

— Jeszczem tutaj, rzekł na pniu siadając Bronisław, i bardzo szczęśliwy, że cię widzę droga panno Anielo.

Tak mi się wydaje dawno od ostatniego naszego widzenia, coś porabiała tutaj od owego czasu.

— Od owego czasu było mi smutno, smutno jak nigdy — przyszłam dziś nad staw, bo ludzie powiadali, że słychać dzwony w głębinie i że będzie wielkie wezbranie wody... tu urwała i zamyśliła się trochę, a miałam nawet parę dni temu sen straszny... śniło mi się, że już koło naszego domu była wielka woda, żeś pan płynął w czółnie i utonął — a potem przyszli topielcy po mnie, pytać się, czy chcę pana wyratować i pójść za niemi, jak w owéj bajce, którą panu opowiadałam, czy pan pamiętasz?

— O! pamiętam i co, poszłaś za topielcami?

— Poszłam, już czułam zimno wody, słyszałam krzyk ojca stojącego nad brzegiem i obudziłam się bardzo przestraszona..... ale sen mara... jak powiada moja stara piastunka i uśmiechnęła się smutno.

— Widzisz droga panno Anielo, rzekł Bronisław chcąc w żart obrócić to opowiadanie, które go dotknęło jakiemś smutnem przeczuciem, widzisz że topielcy nie wciągnęli mnie do wody. Jestem tutaj, aby ci powiedzieć, że jeśli zechcesz i ojciec pozwoli, to nie rozłączemy się nigdy, nigdy, dodał, jakby chciał tem słowem zagłuszyć inne wspomnienia i wziął w swe dłonie obie ręce Anielki, a ręce te drżały — główka ku piersiom się chyliła — przez spuszczone rzęsy błysły łzy i wolno potoczyły się po jagodach.

— Czy przystajesz? czy chcesz tego, abym został z wami z ojcem i z tobą... zawsze.....

Dziewczę nic nie mówiło — tylko jakby konwulsyjnie cisnęła jedną rękę Bronisława.

W tem nagle nadstawiając ucha zerwała się i stanęła:

— Czy słyszysz? rzekła cicho, dzwony w Zielonym stawie — i pochyliła się ku wodzie.

— Nie słyszę, rzekł Łaski tylko szum wody i szelest topoli.

— Słyszałam, wyraźnie słyszałam dzwony, — mówią, że kto je słyszy to mu się przytrafi nieszczęście.... Ale to wszystko przywidzenia może — od czasu tego snu strasznego, dziwna jestem jakaś i słaba.

Bronisław patrzał jak na jéj blade gładkie czoło, przy skroni wystąpiły jakby cieniuchne nici, niebiesko blade żyłki, i przez przezroczystą tkankę czuć było nie ledwie i widać bijące pulsa.

— Czemu, rzekła po chwili, podnosząc ku Bronisławowi oczy, czemu ojciec już po raz drugi mówi mi, żeś pan odjechał, kiedy tu jesteś jeszcze, czemu mi powiedział nawet nie dawno, że się pan żenisz w Warszawie, czy tak nie jest?

— Nie, wcale tak nie jest, droga panno Anielo. Ojciec twój ma swoje przyczyny jeśli ci mówi takie rzeczy, — nie wspominaj mu żem tu był i widział się z tobą dzisiaj — za nim sam się z nim widzieć będę — ja pójdę do niego — a nawet pójdę zaraz, a on przebaczy, żem tu przyszedł mimo jego zakazu.

— Ojca mego niema dziś w domu, na noc dopiero wróci.

— To przyjdę jutro — jutro jak najraniéj.

— Czy tylko pewno? wyrzekła nieśmiało Anielka, czy zobaczę pana jeszcze?

— Jutro przyrzekam ci i przysięgam nawet.

Dziewczyna zakryła twarz rękami, a odejmując je po chwili i łzawe ukazując oczy, rzekła:

— Ojca mego kocham nad życie, ale nie wiem czemu od dni paru, po raz pierwszy tak mi żal i tęskno, że nie mam matki!

Bronisław rozrzewniony tą mową uspakajał ją serdecznemi słowy, ale wspomniawszy na Jelnickiego postanowił skrócić to widzenie. Żegnał ją, powiedział do zo-

baczenia, a kiedy rękę jéj do ust cisnął, czemuż w téj chwili stanęła mu na myśli inna biała delikatna, arystokratyczna rączka, na któréj wspomnienie samo wszystka krew uderzała mu do piersi. Zląkł się tego wspomnienia, jeszcze raz, do widzenia, powiedział i zniknął między zaroślami z przed oczu Anielki, która się długo za nim patrzała.

Kiedy się do brzegu zbliżył, ujrzał obok swego czółna drugie, siedział w nim chłop ten sam co go o niebezpieczeństwie ostrzegał kurząc tytoń z krótkiéj fajeczki.

— To ja proszę panicza, rzekł kłaniając się Bronisławowi, przyjechałem tu po panicza nie ma co teraz wodzie dowierzać, znam ja się z nią od malenkości. Jakóbówka się zbliża a bodaj czy nie wielka bieda ludziom się gotuje, bo od wczoraj strasznie przybrało — niech panicz siada...

I odbili od brzegu.

Bronisław ze swych odwiedzin na Kępę, nie wywiózł spokoju jakiego się spodziewał. — Owszem, sumienie wyrzucało mu teraz, że złamał niegodnie słowo Jelnickiemu dane; — co powie ojciec Anielki gdy się dowie o dzisiejszem widzeniu się z nią przy stawie? jak się usprawiedliwić? jak mu opowiedzieć wszystko!

W takich myślach wchodził do wiernickiego ogrodu, zatopiony w nich cały z oczami spuszczonemi w ziemię, nie widział, że we drzwiach pałacu do ogrodu wiodących stała p. Adamowa z Laurą. Jak tylko te panie z daleka Bronisława spostrzegły, pierwsza z nich cofnęła się do salonu, a Laura zeszła po schodach między klomby i jakby niechcący weszła w szpaler grabowy, przez który przechodzić musiał Bronisław zmierzający do pałacu. W połowie tego szpaleru było półokrągłe wklęśnienie i ławka, nad którą większe drzewa gałęziami splecione tworzyły jakby dach zielony i ściany.

Gdy koło miejsca tego przechodził młodzieniec, ujrzał już siedzącą na ławce Laurę, rzekłbyś w najgłębszem zamyśleniu, kreśliła ona końcem parasolika jakieś hieroglificzne znaki na piasku.

Zadrżał na jéj widok Bronisław, Laura powstała ku niemu, chwilę czekając czy się nie odezwie pierwszy, wreszcie zbliżyła się i wzruszonym powiedziała głosem.

— Musisz mną strasznie pogardzać, kiedyś był zdolny napisać słowa, które mi duszę rozdarły i wyciągnęła ku niemu ów list krótki do Warszawy posłany.

— Czyż panią zadziwia, rzekł Bronisław, starając się być spokojny, uczucie, które mi te słowa podyktowało, czyż wreszcie jakiekolwiek słowo moje obchodzić panią lub dotknąć może?

Laura siadła i zakryła twarz rękami:

— Ach gdybyś wiedział wszystko czego ci powiedzieć nie mogę, zrozumiałbyś, co cierpię w téj chwili.

— A ja? rzekł łamiąc ręce Bronisław, a ja?!...

Jakie uczucie teraz miał dla niéj, sam sobie sprawy zdać nie umiał; w sercu jego rozdartem, przenurtowanem namiętnością, panował ów stan chorobliwy, gdzie kobieta niegdyś ukochana, jest jednocześnie i przedmiotem nienawiści i czci nie ledwie bałwochwalczéj — czuł że do przepaści się zbliża, a oddałby wszystko, żeby z jéj ust usłyszeć jakieś słowo coby dawniejszem tchnęło uczuciem, jakieś usprawiedliwienie, coby na chwilę wiarę mu wróciło.

Nie trudno było Laurze odczytać to, co się działo w jego duszy, patrzała się w niego wzrokiem łagodnym i spokojnym jak ofiara, która się na niewinności swéj opiera, ale do tłómaczeń zniżać się nie chce.

Ten spokój i milczenie do żywego poruszyło Bronisława.

— Czemuż bez litości byłaś, gdym jak dziecko o litość błagał, a czemuż teraz gdy mężniejszy i pewniej-

szy siebie jestem, przychodzisz sama jątrzyć rany i miękczyć mi duszę?

— Chciałam cię widzieć powiedziała Laura, bo nie chcę, abyś mną pogardzał... znieść téj myśli nie mogę i powiem ci wszystko.... choć sobie przyrzekłam milczeć i cierpieć!

Bronisław otworzył zdziwione oczy.

— Cóż pani powiedzieć mi możesz? cóż jest w stanie odjąć méj duszy, ten ból piekielny i dawną wiarę powrócić?

Laura smutnie wstrząsła głową.

— Słuchaj, wyrzekła wreszcie, jakby gwałt sobie zadając, kilka miesięcy temu stryj twój, widząc twoje uczucie dla mnie, przyszedł mnie błagać ze łzami, abym przyszłości twéj nie zagradzała.... uczułam słuszność jego uwag, zrozumiałam, że kochając cię więcéj jak siebie, siebie poświęcić powinnam. Com wycierpiała w duszy, jaką walkę odbyłam! Bóg jeden wie tylko, rzekła podnosząc piękne swe oczy ku niebu, — zaczęłam cię dręczyć moją zalotnością, budziłam zazdrość sądząc że cię to oddali odemnie....

Bronisław słuchał tych słów niespodziewanych z napiętą uwagą jakby o życie jego chodziło, zachwiany trochę, zupełnéj ufności oddać się jeszcze nie śmiał.

— A Jerzy?... wtrącił po chwili z goryczą. Przypomniawszy sobie rzeczy których wytłómaczyć było trudno.

— Gdy cię odstręczyć od siebie nie mogłam, mówiła w dół spuszczając oczy, zdecydowałam się na ów wyjazd z Jerzym, który jak wiesz opuszczony i chory, istotnie mojéj opieki potrzebował. Czyż mam cię zapewniać że go nie kochałam nigdy, że oprócz dawnéj przyjaźni i kuzynostwa nic nas nie łączy.... zrobiłam wszystko co mnie pozornie mogło w oczach twoich ochydzić. Lecz udawać nie umiałam nigdy, a rola jaką na siebie wzię-

łam była nad moje siły. Łudziłam się, że ją odegram do końca... przekonawszy się, że mną może pogardzasz, że cierpieć strasznie musisz, że w tem cierpieniu uczynić chcesz krok, któryby ci całe zatruł życie, bo mi doniesiono, o zamiarze twem żenienia się z jakąś wiejską dziewczyną... wszystko to naraz uderzyło o moją zbolałą duszę... Postanowiłam cię widzieć i wyznać wszystko, przynieść trochę spokoju twemu sercu i powiedzieć ci, że masz zawsze duszę bratnią, godną ciebie, dla którėj szczęście twoje, najdroższą jest rzeczą na świecie...!

Jak piękną była i uroczą mówiąc to wszystko, jakie spojrzenia przyćmione rzucały jéj oczy, jakie chwytające za serce tony drżały w jéj głosie!... Ktoś doświadczeńszy i zepsutszy od młodego poety, byłby nie wierząc może, udał że wierzy, ale on, on nie potrzebował udawać — on wierzył istotnie. Kobieta ta w téj chwili stawała się w jego oczach bielszą od lilii najbielszych od śniegów dziewiczych na Alpów wierzchołkach.

Zapomniał o wszystkiem i słuchał oczarowany samym jéj głosem. A piękna pani mówiła jeszcze o bólu jaki sercu swemu zadać musiała, o téj miłości wzniosłéj w duszy jego obudzonéj, z którėj dumną była, która jéj nowe życie dała i nieznane otworzyła horyzonty, przez którą poznała prawdę, piękno i wiele innych najwznioślejszych rzeczy. I nie było tak czystych ideałów w najwyższych sferach moralnych, którychby nie dotknęła swemi słowy, nie było klawisza w całéj gammie uczuć ludzkich, o któryby nie potrąciła z mistrzostwem biegłéj wirtuozki.

Bronisław wciąż słuchał, ale już na klęczkach, i czuł jak za każdem słowem, ta kobieta owłada jego całem jestestwem, zapominał w téj chwili wszystkiego i rannych na Kępie odwiedzin i przyrzeczeń Jelnickiemu danych... Tam w głębi duszy inna samowładna królowała

już pani, odzyskując na krótko zachwianą władzę, głos jéj przenikał do jego duszy, wzrok dawał mu zawrót głowy, bo wplecioną była ona wszystkiemi wspomnieniami, niedawnéj jeszcze przeszłości w najgłębsze tajniki jego serca, umysłu i wyobraźni.

Gdy jéj słowami zmieniony w winowajcę, już klęcza i całował z upojeniem rękę, któréj mu nie cofano, na ustach Laury patrzącéj na klęczącego, przeleciał uśmiech dziwny i wyraz, wyraz przypominający kotkę, która swą zdobycz już w łapkach trzyma.

— O Lauro moja! mówił podnosząc oczy ku jéj twarzy młodzieniec, czy darujesz? czy przebaczysz?

— Daruję i przebaczę, rzekła, jeśli mi przyrzeczesz posłuszeństwo zupełne, bez granic we wszystkiem.

— O przyrzekam.... tak słodko i łatwo być posłusznym kiedy się wierzy!

— Pomówiemy o tem wkrótce.

— Choćby zaraz, rzekł niecierpliwie młodzieniec.

— Muszę wrócić do p. Adamowéj, którą zostawiłam samą, — dziś wątpię, abyśmy mówić ze sobą mogli, ale jutro rano wybieram się na konną przejażdżkę do lasu — pozwalam panu, dodała, być moim towarzyszem, przyznaj, że jestem wspaniałomyślną, — pomówiemy jutro swobodniéj o posłuszeństwa warunkach — uprzedzam, że będę srogą, rzekła z powabnym uśmiechem, przed którym rozpływała się do reszty zmiękczona Bronisława dusza.

— A teraz wracam do salonu, powiedziała podając mu rękę, którą on do ust cisnął dopóki nie wysunęła się sama.

Gdy Laura weszła na kamienne schodki wiodące do pałacu, wybiegła naprzeciw niéj p. Adamowa.

— Cóż jak się odbyło pierwsze spotkanie? spytała wchodzącéj.

— Zaczęło się lekkim buntem, ale zakończyło zupełnem zwycięztwem.

— I cóż Broniś?

— Broniś zrobi wszystko co zechcę... *Comme vous voyez cela n' est pas plus dificile que ça.*

— *Ma chère vous faites des merveilles*, powiedziała p. Adamowa wchodząc z Laurą do salonu.

XIV.

Bronisław zostawiony sam sobie, rychło jednak wyszedł z zachwytu i upojenia w jakie go słowa i obecność téj kobiety wprowadziły. Gdy z pierwszych ochłonąwszy wrażeń przypomniał sobie dzisiejsze z Anielką widzenie, przejęła go zgroza, podniosły się w sercu wyrzuty, a chwilowe upojenie ustąpiło miejsca téj zgryzocie, téj pogardzie siebie, która śród tortur moralnych najgorszą jest niezawodnie męką.

Zerwał się z miejsca, na którem przed chwilą mówił z Laurą, jakby go jéj wspomnienie paliło. W miarę jak opadał urok słów dopiero co słyszanych, wiara w nie ulatywała także powoli. Przypomniał sobie przeszłość a z jéj wspomnieniem, dawne podejrzenia wróciły raniąc jeszcze dotkliwiéj.

Widok Laury byłby zapewne dał mu nowe chwilowe przynajmniéj złudzenia, ale wyjechała ona z p. Adamową z wizytą w dalekie sąsiedztwo i nie wróciła aż późnym wieczorem.

Człowiek silnéj woli i zdrowszy na duchu byłby na miejscu Bronisława jeszcze przed kilku dniami wyjechał;

człowiek lekki i zepsuty umiałby może nie martwiąc się wcale taką sytuacyą, wyciągnąć z niéj tyle przyjemności, ileby się tylko dało; lecz Bronisław który nie należał do żadnéj z tych kategoryj, upadał, cierpiał, co począć niewiedział. Umysł jego błąkał się po ciemnościach z których wyjścia nie było, widma straszliwe go ścigały, a cały orszak towarzyszący fatalnym namiętnościom złożony z bólów, zgryzot, zwątpień i wyrzutów gnał go coraz szybszemi krokami po drodze wiodącéj do zupełnego szału i zguby.....

Nazajutrz rano zdecydowanym był wreszcie wszystko Jelnickiemu powiedzieć, a po widzeniu się z nim, albo zaraz za granicę albo do siebie na wieś wyjechać. Podniesiony trochę na duchu taką decyzyą, znalazł dość mocy nad sobą, i wyszedł z pałacu jak najraniéj, aby uniknąć spotkania z Laurą i konnéj z nią do lasu przejażdżki, ułożonéj wczoraj.

Kiedy nad Wisłę się zbliżył, rzeka coraz szerszem płynąca korytem teraz rozlewała się po brzegach. Mętne, żółtawe jéj wody przepływały z rozgłośnym szumem po nad tamy nadbrzeżne: gdzie niegdzie widać było wierzchołki krzewów wychylone z fali i prądem jéj porywane. Bronisław odszukał chłopa co go przewiózł wczoraj. Chłop z początku wzdragał się i opierał, aż namówiony prośbą i datkiem, dobrał sobie drugiego towarzysza i wreszcie we trzech do czółna wsiedli.

Przeprawa trudną była i niebezpieczną, i zaledwie usilnie wiosłując potrafili, śród bystrego prądu na drugą dostać się stronę. Tutaj po brzegu daleko niżéj położonym jak wiernicki, jeszcze się szerzéj Wisła rozlała,

nadbrzeżne zarośla aż do Zielonego Stawu, nieledwie całkiem były już w wodzie. Bronisław wysiadł na lipową drogę, pod którą podchodziła już powódź i pobiegł do brzozowego dworku.

Na ganku spotkała go stara piastunka Anielki.

— Pan wasz czy w domu? zapytał.

— Jest, ale na wieś poszedł; woda dziś w nocy nie mało tam szkody narobiła ludziom.

— A panna Aniela.

— Panienka trochę nam nie zdrowa od wczoraj, jeszcze jest w swoim pokoju.

— Poślijcie kogo do p. Jelnickiego i donieście mu że go widzieć pragnę.

Bronisław wszedł do znajomego nam saloniku, od którego drzwi były otwarte do Jelnickiego pokoju; chodził prędkim krokiem przez oba pokoje zgorączkowany, niespokojny, układając w myśli co i jak Jelnickiemu powie.

Jelnicki nie przychodził.

Wzrok niecierpliwie czekającego młodzieńca zatrzymywał się niekiedy to na rycinach rozwieszonych na ścianie, to na znajoméj głowie Guida w drugim pokoju, to wreszcie na obrazie owym pokrytym zasłoną, którą wiatr przez okno otwarte wchodzący, poruszał i uchylał niekiedy ramę a czasem i róg obrazu. Na raz w tym rogu na jedną chwilę odsłoniętym, dojrzał Bronisław herb, jaki malarze kłaść niekiedy zwykli na familijnych portretach. Herb ten uderzył go mocno, był to Gryf z Leliwą złączone pod hrabiowską koroną, herb dobrze mu znajomy, używała go Laura... poruszony tym widokiem zbliżył się i jakby fatalnością popchnięty, sam sobie sprawy nie zdając uchylił cokolwiek zasłony i ujrzał najprzód tylko część obrazu, rękę, rękę kobiecą na poręczy krzesła opartą — wreszcie całkiem go odsłaniając krzyknął — poznał najwyraźniéj Laurę.

Znacznie wprawdzie młodszą była na tym portrecie, lecz omylić się nie było można, pendzel niepospolitego całkiem malarza, oddawał z talentem jéj oczy wyrazu pełne, jéj czoło foremne, trochę wypukłe, i ten uśmiech zaledwie dostrzeżony, dumny, a dziwnie ponętny. Wpatrywał się, niewierzył, bił ręką po czole, wreszcie upadł na krzesło i oczy zasłonił jakby chciał odegnać zjawisko co go i tu ścigać przyszło.

W téj chwili wszedł i stanął przed nim Jelnicki.

— Dla czego, rzekł groźnie, słowo twe łamiesz, po co przychodzisz tutaj? czy dziecko chcesz mi zgubić? Bronisław powstał, chwycił go za rękę i portret na półodsłonięty ukazał.

— Kto jest ta kobieta? zapytał patrząc nań wzrokiem prawie obłąkanym.

Jelnicki pobladł i lekko zadrżał.

— Ta kobieta!.... to matka mojéj Anielki...

Bronisław krzyknął, puścił nagle rękę Jelnickiego, i wypadł do sieni, na ganek — w sieniach mignęła mu biała postać Anielki, stojąca we drzwiach uchylonych — nie zważał na nią, nie widział — obłąkany, z głową odkrytą biegł po drodze do brzegu gdzie czółno zostawił, — wsiadł w nie, nie czekając aż nadbiegnie z daleka wołający na niego przewoźnik, odepchnął się mimowolnie od brzegu jakby nie wiedząc co czyni, przewoźnik wołał za nim z brzegu że się zgubi, utonie, on siedział z wzrokiem osłupiałym nie czuł jak mu wiosło z ręki wypadło, prąd nadbrzeżny już go porwał, — czółno biegło z początku równo i szybko, potem przyszło na wir kołować się z nim zaczęło, chyląc się na tę i ową stronę, — on wtedy stanął jakby nie widząc niebezpieczeństwa, lub jakby umyślnie chciał mu się nadstawić. Jeden koniec czółna uderzył w téj chwili o drzewo wyrwane z korzeniem, które fala ze sobą niosła, uderzenie było silne, czółno przechyliło się zupełnie,

Bronisław stracił równowagę, wypadł na wznak w miejsce gdzie najmocniéj kręciły się i kotłowały fale.... toń wiślana uniosła go chwilę, zakryła i pochłonęła..

. . . .

Patrzał się na to z brzegu na próżno wołając i ręce łamiąc przewoźnik, a gdy fala skryła już Bronisława, biegł z krzykiem ku brzozowemu dworowi.

Na ganku stał Jelnicki z głową na piersi opadłą, przy nim Anielka blada, nie umiejąca sobie zdać sprawy, widziała Bronisława jakby w obłąkaniu wypadającego z pokoju i biegnącego potem ku rzece.

Od drogi lipowéj wpadł we wrota przewoźnik.

— Panie, wołał z daleka, panicz z Wiernicy utonął.

Anielka chwyciła się ręką, jakby za serce, wyciągnęła drugą ku ojcu, jakby podpory szukając i padła bezwładnie. Słychać było jak piękna jéj główka uderzyła o podłogę ganku. Ojciec rzucił się do omdlałéj, wziął w ramiona, zaniósł do pokoju, położył na łóżku i cucić zaczął: dała się przywołać do życia, ale nie do zupełnéj przytomności. Dla osłabionéj już od dni kilku, cios odebrany w téj chwili, był nad siły. Wpadła w gorączkę która do rozpaczy przyprowadziła nieszczęśliwego ojca. Gdy do niéj mówił pieścił i tulił, patrzała na niego jakby obłąkanym wzrokiem, pytając się niekiedy z cicha: gdzie Bronisław?

Gorączka wzmagała się gwałtownie, Jelnicki zostawił ją pod opieką piastunki, a sam pojechał po doktora do miasteczka o małe ćwierć mili leżącego.

O téj saméj porze przed wystawę wiernickiego pałacu, wyszła hrabina Laura, w czarnéj amazonce i niskim z piórem czarnem kapeluszu, bukiet drobny fijołków przypięty miała do piersi, jedną ręką trzymała

elegancką szpicrutę, drugą podtrzymywała fałdy swéj sukni. Masztalerz przyprowadził konia. Laura obejrzała się na około zdziwiona, że Bronisław już na nią nie czeka, zbliżyła się do łagodnego wierzchowca, poklepała szlachetne zwierze po szyi i z pomocą masztalerza lekko usiadła na siodle.

— A pan Bronisław spytała biorąc cugle w rękę.

Jeden z służących pobiegł do pokoju Bronisława i za chwilę wybiegł.

— Pana Bronisława niema, pojechał zaraz raniutko na Zieloną Kępę.

Laura zmarszczyła lekko brwi.

— Czy nie powiedział że wróci, spytała, czy nie kazał sobie konia osiodłać?

— Nie Jaśnie pani rzekł służący, p. Bronisław jak jedzie na Kępę to nie prędko wraca.

Laura w zamyśleniu przejechała na około podwórza. Jakto? mówiła sobie Broniś, ośmieliłby się umyślnie wyjechać na Kępę, wtedy gdy mu pozwoliła towarzyszyć sobie, gdy mu wyraźnie *rendez-vous* dała! więc wczorajsza w szpalerze scena była tylko udaniem z jego strony! może tylko żartem?

Laura zeskoczyła z konia i oddając go masztalerzowi spytała:

— Daleko do Zielonéj Kępy?

— Jak woda mała — to ledwie kwadrans drogi, ale teraz to dłużéj i nie bardzo bezpiecznie.

Lecz Laura postanowiła już sobie, aby się na Kępę dostać i bądź co bądź zobaczyć ową piękność wiejską, dla któréj Bronisław mógł dzisiejszą przejazdkę z nią poświęcić.

Weszła do ogrodu, z ogrodu, udała się drożyną wiodącą nad rzekę do przewozu. Przy brzegu stała gromada chłopów gwarząca i przypatrująca się coraz wzrastającéj wodzie.

— Moi ludzie, rzekła do nich, chciałabym się dostać na drugą stronę, do Zielonéj Kępy, czybyście nie mogli mnie przewieść?

— Jaśnie pani, rzekł jeden z chłopów, skrobiąc się w głowę, ja właśnie jestem od przewozu, a drugi pojechał od rana z paniczem i nie wrócił jeszcze — ciężka to będzie rzecz proszę Jaśnie pani, trzebaby kilku ludzi do promu a i tak niebezpiecznie.

— Muszę się przewieść koniecznie rzekła Laura, uczyńcie to dla mnie, każdy z was dostanie po rublu.

Chłopi zaczęli się między sobą naradzać, wreszcie jeden przykładając do ust ręce zawołał przeciągłym głosem.

— Podawaj prom!

Laura zeszła do promu.

— Niech wielmożna pani siada, rzekł przewodnik, sami tobyśmy się nieważyli na tę falę, ale z wielmożną panią to nam Matka Boska nie da przecie zaginąć.

Plunął w dłonie, uchwycił wiosło i na jego komendę prom posuwać się zaczął.

Długo trwała przeprawa, kilkakrotnie z niemałem niebezpieczeństwem opierać się trzeba było prądowi, przybili wreszcie pod Kępę. Wysiąść było nie łatwo, bo rzeka złączyła się już z zielonym stawem i przez lipową drogę szła, rwąc za sobą krzewy i słabsze drzewa.

Jeden z chłopów wziął Laurę na ręce i przeniósł na suche miejsce.

Gdy stanęła na ganku brzozowego dworku, piastunka Anielki, która na przeciw niéj wyszła miała się ochotę przeżegnać, tak ją zadziwił widok téj pani w czarnym dziwacznym stroju.

— Pan Bronisław Łaski jest tutaj? spytała Laura.

— Pan Bronisław! rzekła piastunka ocierając z łez oczy, pan Bronisław utonął.....

— Utonął! krzyknęła Laura i czuła, że się kolana uginały pod nią, weszła do saloniku i na kanapę upadła.

— Utonął! powtórzyła, to niepodobna! Kiedy? gdzie? a twój pan, pan Jelnicki czy jest tutaj?

— Pan nasz mówiła piastunka po doktora pojechał, bo panienka chora nam bardzo, zasłabła ciężko jak powiedzieli, że panicz z Wiernicy utonął i leży biedna w malignie.

Laura wlepiła wzrok przed siebie i chwilę została w niemem bezwładnem osłupieniu. Oczy jéj zwrócone ku ścianie zatrzymały się przypadkiem na rycinach tam rozwieszonych, i nagle jakieś wspomnienie, którego przez mgłę rozeznać nie mogła, zakołatało do jéj pamięci — wstała, obejrzała się koło siebie, stanęła w progu drzwi wiodących do Jelnickiego pokoju, spojrzała tam, krzyknęła, poznawszy odkryty teraz portret.

— Kto jest twój pan? gdzie jego córka, wołała biegnąc do przelęknionéj dzikim jéj wzrokiem piastunki.

— Panna Aniela leży u siebie. . w pokoju...

— Aniela, nazywa się Aniela!

I Laura biegła do sieni, otworzyła pierwsze drzwi, które się przed nią ukazały.....

Z głową opadniętą na poduszki, z otwartemi na wpół ustami, cała w gorączce, leżała Anielka nieprzytomna.

Na widok wchodzącéj kobiety w czarnym i dziwnym stroju, zerwała się usiadła na łóżku i drżąca tuliła się do ściany.

Laura przybiegła do łóżka, stanęła przed chorą wpatrzyła się chwilę w jej rysy.

— Ja twoja matka! krzyknęła nagle, a głos jéj tak słodki zwykle śpiewny i czuły wyrwał się z piersi, jakimś dźwiękiem chropawym, dzikim... strasznym...

Przelęknione dziewcze odsuwało się od niéj w kąt łóżka, wpatrując się w nią oczyma z których promień świadczący o przytomności duszy zniknął i uleciał.

— Ja twoja matka, Anielko powtórzyła ciszéj Laura klękając przy jéj łóżku.

— Ja nie mam matki rzekło dziewcze, chwytając się za głowę, która płonęła gorączką i ciężyła.

Laura z suchemi oczyma patrzała się na córkę swoją, wyciągając do niéj ręce. Anielka jakby ocknięta na chwilę, pochyliła się ku niéj cicho spytała:

— A gdzie Bronisław?

Laura cofnęła się i twarz rękami zakryła.

— Gdzie Bronisław? powtórzyła jeszcze ciszéj chora, utonął — utonął! — to nie był sen, to prawda topielcy go wzięli ze sobą! — i główka Anielki opadła na poduszki.

Rzuciła się do niéj Laura całując jéj ręce i nogi.

Dziewczę trzymało się rękoma za głowę oddychając przyśpieszonym gorączkowym oddechem.

— Pić, powiedziała z cicha po niejakiéj chwili.

Piastunka podała szklankę z napojem, wyrwała jéj z rąk napój Laura i sama unosząc głowę dziewczęciu do ust jéj szklankę podniosła. Chora piła chciwie i przymknąwszy oczy opadła znowu na poduszki.

W téj chwili dały się słyszeć w sieni głosy i stąpania — piastunka drzwi uchyliła — byli to przewoźnicy którzy z Laurą przyjechali.

— Wielmożna pani, rzekł jeden we drzwiach stając, niech wielmożna pani na prom siada nim się ku wieczorowi zbliży, bo tu nie zadługo to całą Kępę zaleje — tak jak przed kilku laty — ludzie się ztąd docna wynoszą — niech wielmożna pani dłużéj nie czeka, i wybyście dobrze zrobili, rzekł do piastunki, zabrawszy się z nami.

Laura odeszła od łóżka Anieli, stanęła w oknie i powódź ujrzała.

Piastunka stała w kącie płacząc cicho.

— Że też to pan nasz nie wraca jeszcze, mówiła biedna kobieta tracąc głowę.

Laura zadrżała na te słowa i na myśl tego powrotu.

— Trzeba ztąd wyjść zaraz, rzekła, weźmiemy chorą ze sobą. Czy pewni jesteście przewieść nas do Wiernicy? spytała się przewoźników.

— Do Wiernicy jak do Wiernicy! rzekł przewoźnik, ale zawsze ztąd panie wywieziemy na bezpieczniejsze miejsce, bo za parę godzin woda pod sam folwark podejdzie.

Laura zbliżyła się do łóżka Anieli i wzięła ją za rękę.

— Pójdziesz ze mną Anielko? spytała.

— A gdzie ojciec? powiedziało dziewczę otwierając oczy i wodząc je po pokoju.

— Wezmę cię z sobą, do ojca, dodała.

— A Bronisław gdzie?

— I do Bronisława cię zaprowadzę, powiedziała Laura, chcąc ją do pójścia skłonić.

— Zaprowadzisz do Bronisława? rzekła podnosząc się z dziwnym wyrazem w oczach — do topielców? na dno wiślane? masz i ziele rzekła ukazując na bukiet fijołków, który przy piersiach Laury, był przypięty.

— Pójdę z tobą, rzekła i zaczęła się podnosić.

Piastunka dopomódz chciała chorèj, ale Laura sama wzięła swą córkę w ramiona, zarzuciła na nią cieplejsze odzienie i wyniesiono ją z pokoju Powódź zbliżała się pod same wrota dziedzińca, przewoźnicy wzięli kobiety na ręce i pownosili na prom.

Laura siadła, a trzymając na swych kolanach Anielkę, tuliła ją do siebie i ściskała. Dziewczę, wciąż nie przytomne, zdawało się nie rozumieć, co się z nią dzieje: raz tylko spytała czy idą na brzeg wiślany i gdzie są topielcy?

Prom właśnie wymijał staw Ziélony, który teraz złączony z rzeką, jedną niejako przestrzeń wody stanowił.

Anielka ujrzała miejsce gdzie niegdyś widywali się z Bronisławem, owe drzewo powalone, na którem obok niéj siadywał.

— To tutaj, rzekła poznając miejscowość i zrywając się z kolan Laurze — daj dwojakie ziele, powiedziała do niéj wyciągając rękę po bukiet fijołków który Laura pozwoliła jéj wziąść nierozumiejąc znaczenia tych słów

— To tutaj, powtórzyła jeszcze raz Anielka i nim się Laura spostrzedz mogła, nim który z przewoźników zobaczył, stanęła na brzegu promu i w górę unosząc rękę z kwiatami... skoczyła w wodę.

Laura krzyknęła okropnym krzykiem, rzucając się na sam brzeg promu, jeden z chłopów pochwycił ją za ramię i powstrzymał.

— Ratujcie wołała, ratujcie, to dziecko moje, to moja córka i upadła zwracając oczy i wyciągając ręce ku miejscu gdzie jeszcze raz jeden, ostatni, mignęła biała suknia Anieli.....

Jeden z odważniejszych chłopów rzucił się za nią, ale sam o mało w wir nie porwany nie mógł dostrzedz nawet tonącéj i nazad do promu przypłynął.

— W innem miejscu, mówił otrząsając się z wody, to bym pewnie wydobył i uratował tę panienkę, ale tutaj kole stawu to niedobre miejsce i bodaj, czy nie ze złym duchem sprawa.

Wpół leżąc, wpół klęcząc na promie z rozwianemi na wiatr włosami, co się z pod kapelusza wydobyły i rozsypały na ramiona, Laura patrzała przed siebie suchemi oczyma.

Gdy do brzegu przybili, jeden z przewoźników, wziął ją na ręce, wniósł na wzgórze nad Wisłą i tam nieruchomą zostawił. Chłopi poszeptali coś między sobą cicho i rozeszli się powoli.

Tymczasem Wisła coraz szerzéj się rozlewała, jakiś szum złowieszczy wydobywał się z fali — pod wieczór,

wicher wzmógł się i marszczył, kołował, kręcił i pienił wody. Środkiem rzeki, płynęły niekiedy drzewa wydarte z korzeniem, snopy zboża czasami jeszcze w kopy ułożone, dachy słomiane z domostw wiejskich zerwane i różne gospodarskie sprzęty. Z daleka ode wsi słychać było krzyk i narzekania, jakby kobiety zawodziły w płaczu, lub jakby kto o ratunek wołał.

Na brzegu wciąż i nie ruchoma stała Laura w czarnéj swéj amazonce, z włosami rozwianemi, z oczyma bez łez wlepionemi w rzekę — a rzeka szumiała, wicher się wzmagał, gdzieś we wsi zarzecznéj, bił dzwon na trwogę i słońce zachodziło czerwone, krwawą łuną oświecając rzekę, która się rozlewała szeroko, jak morze. Ludzie wiejscy widząc zdaleka wysoką kobietę w dziwacznym, niezwykłym stroju, stojącą nieruchomie nad rzeką, oświeconą zachodzącem słońcem, żegnali się z trwogą i długo potem krążyły, dziwne powieści o czarnéj pani, co w dzień powodzi jak anioł zniszczenia stała nad Wisłą.

W Paryżu 1852.

Leon Kapliński.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

DWIE KOMEDYE:

SZLACHECTWO DUSZY, przez *Jana Chęcińskiego*

i STARE DZIEJE, p. *Kraszewskiego*.

Rzadkie to zjawisko w naszéj literaturze — komedya, o którejby warto było coś powiedzieć. Nie skutkiem wyznaczonych nagród, ale popędem talentów pragnących myśl swą rozszerzyć w téj formie, niegdyś używanéj tak dzielnie, póki ją romans ze stanowiska niezepchnął — powstały: *Szlachectwo Duszy* i *Stare dzieje*.

Pierwsza szczególniéj komedya grana od roku wielekroć razy na teatrze warszawskim, miała tam niesłychane powodzenie, któremu wtórowała krytyka; o powodzeniu drugiéj mniéj wiemy, z przyczyn, że przedstawiona na scenie żytomierskiéj, ograniczyła się na miejscowym rozgłosie.

Jak jedna, tak druga poruszają się na polu kwestyi socyalnych.

Smutna to komika! ale cóż robić, żyjemy w epoce w któréj niemożna nawet zabawić się żeby nietrącić o jaką kwestyą podającą w zagadkę cały nasz ustrój społeczny. Nie winować piszących; oni radzi nieradzi robią się wyobrazicielami swego czasu, którego główną chorobą jest ambicya, ale nie ta ambicya szlachetna i męzka co sobie zakłada cel szlachetny i wszystkiemi siłami idzie ku niemu, lecz pycha raczéj nieokreślona, gorączkowa, zawistna, pragnąca wszystko pochłonąć, zdobyć, w siebie wciągnąć, niewiedząca nawet azali ta olbrzymia zdobycz zapokoi jéj pragnienia; pycha słowem napastująca nawet umysły wyższe, wybrańsze zdolności i zahartowane dusze. Przywara ta dotykająca całéj generacyi dzisiejszéj zasługuje może nietyle na potępienie jak na litość, należy bowiem więcéj do rzędu chorób niż występków, jeżeli zważymy na jak ciężkie męczarnie, na jakie moralne tortury wystawia się każda ambicya niemająca celu, przynajmniéj wzniosłego i pożytecznego. Za jéj poduszczeniem wre ta wojna między społeczeńskiemi warstwami, utworzonemi przez długie historyczne życie, i najczęściéj wychodzi z téj warstwy co się najmniéj zasłużyła historyi. Stan średni, nadymający się najwięcéj z osobistych przymiotów które mu dały majątek, znaczenie w społeczeństwie i rozległe wpływy w interesach materyalnych, zdaje się zapominać że te przymioty niemogą się tak przekazywać na potomków, jak historyczne zasługi szlacheckich domów, z téj przyczyny że żaden z tych przymiotów nienależąc do wyższego moralnego porządku, niemoże tem samem służyć za związek tradycyonalny między jednem pokoleniem a następnemi. Honor, pobożność, sława rycerska, obowiązek poświęcenia się, dają się przeszczepić z duszy naddziada w duszę idących po nim

pokoleń; nigdy zaś przez tradycyą niezaszczepi się w potomkach żądza zysku, wytrwałość w pracy i rachunkowość. Podrzędne te przymioty rozwinięte na uczciwym gruncie mogą stworzyć familię — i dawniéj tak się działo że podobne familie utrzymywały się długo rosnąc w majątek i dobre imie, co pochodziło ztąd, że nietylko miały podania odnoszące się do handlu i przemysłu, ale i przekazywały sobie żywot skromny i cnoty domowe. Wtenczas to z bogactwem wiązało się znaczenie moralne; bogactwo było nietylko nagrodą, ale i przedstawicielem życia czynnego i cierpliwego. Dzisiaj wcale inaczéj — fortuny spadają na dzieci bez obowiązków i cnót przywiązanych do stanu; że zaś nic bardziéj niepsuje jak bogactwo nabyte nagle, więc się obudza pycha demokratyczna niemogąca znieść nad sobą wyższości społecznéj należącéj do innego porządku wyobrażeń. Na zachodzie cały ruch socyalny wyszedł ze średniego, miejskiego stanu, zkąd przeniósł się do nas z tą różnicą, że nieznalazłszy uorganizowanego jak na zachodzie stanu, poruszył tylko indywidua którym zasmakował racyonalizm, a szczególniéj doktryna równości towarzyskiéj, najjałowsza ze wszystkich doktryn jakie kiedykolwiek wstrząsały światem, obudza bowiem tylko niesmak z położenia w jakiem tego lub owego Pan Bóg postawił, a nieuczy obowiązków moralnych jakiemi się nie już wznieść do rzędu historycznego stanu, ale swój własny stan uzacnić. — Ponieważ trzeba było koniecznie wynaleść miarę, podług któréj nierówności towarzyskie miały się zrównać, wybrano sobie za ideał chłopa, niewiedzącego nic a nic że jest zbiorem saméj doskonałości. Zazwyczaj najwięcéj exaltowali się nim ci, co właśnie najmniéj go znali, bo najmniéj zostawali z nim w styczności; ale że racyonalna teorya najłatwiéj dawała się w tym przypadku zastósować, więc na tem niby praktycznem polu, zaczęto podkopywać budowę społe-

czeńską, wyrzucając klasie historycznéj że niema prawa być czem jest, kiedy tak samo na świat przyszła, jak każdy chłop przychodzi, kiedy i u chłopa mogą być te same szlachetne uczucia, i wzniosłe myśli, co i w najstarszym szlachcicu. Nikt o tem nigdy nie wątpił; z czegóżby się rekrutował stan rycerski, jeżli nie z indywiduów odznaczonych męztwem, nauką i zasługami około powszechnego dobra? Dla tego kiedy mowa o indywiduach, niema rozumnéj przyczyny przenosić zasługi i przymioty wyjątków, na cały stan; ani z drugiéj strony rzucać kamieniem na szlachtę, że się niewyzuwa ze swoich tradycyj, aby zchłopieć. Mniemam że daleko mądrzéj byłoby podnosić zalety każdego stanu, wystawiać jego obowiązki, jego posłannictwo, wpajać to przekonanie: że każde stanowisko socyalne da się uzacnić pracą, uszlachcić cnotami; że zamiłowanie swego stanu więcéj warte niż dobijanie się o równość w społeczeństwie, tak samo urojoną, jak gdyby rolnik obrócił na to swoje gospodarcze trudy żeby mu wszystkie kłosy na łanie pod strych rosły. Nowożytna pycha, nieprawy owoc z drzewa praw człowieka, wyrobiła tego ducha zawiści kłócącego jedne warstwy z drugiemi. Dziś jeśli nic całkiem w rzeczywistości, to w literaturze naszéj rozparła się wielmożnie owa pseudospołeczna wiara, co pod płaszczykiem braterskiéj miłości i równości wypuszcza na szlachtę jeśli nie chłopa, to żyda, lub cygana, i zawsze tak szczęśliwie trafia że nowi ci bohatyrowie błyszczą szlachetnością, bystrym rozumem, uczuciem najdelikatniejszem, zgoła przy ich wysokich przymiotach stary potomek Lecha wygląda jak istny paria. Zarzucisz krzywdę wyrządzoną stanowi i fałsz historyczny— odpowiedzą, że to się dzieje w najlepszéj intencyi ku moralnéj poprawie zepsutego potomka starożytnych rodów. Ależ takie chłosty bez miłości, ciosy zadawane zatrutą bronią, niepoprawiają nikogo, tylko osłabiają

moralne znaczenie historycznego stanu, a w innych stanach wzbudzają jałową pychę i zawiść. To postępowanie naszych pisarzy nazwałbym istnem arabskiem lekarstwem dla koni; na wszelką bowiem chorobę używają tam ognia, i biedne zwierze pieką rozpalonem żelazem, tak iż w końcu pomimo rasowych przymiotów, ów orzeł stepu, ma gorszą minę niż fiakierska szkapa. Przewróćmy stosy powieści, komedyi, poematów, a wszędzie spotykamy jeden prawie temat: socyalną walkę, tem gorszą że nigdzie nierozstrzygnięta, a wszędzie tylko zaczepiona: zasiew, bez przewidywania jaki zbiór będzie. Jest to charakter owéj literatury mieszczańskiéj grasującéj we Francyi za Ludwika Filipa, która dziś przeniosła się do nas, i zamieniła się prawie w jedyne źródło natchnienia piszących, tak dalece, że prawie zrobiono sobie przekonanie iż pisząc w tym duchu łączą przyjemność z pożytkiem, i spełniają wysokie kapłaństwo sztuki. Tymczasem kapłaństwa niema, gdzie fałsz zasadą, a celem poróżnienie i zamęt wewnętrzny; co więcéj, mam to przekonanie, że nawet prawdziwy talent wprowadzony na to bezdroże, niezdoła się objawić w całéj pełności, będąc zawikłany w formułkę społeczną całkiem negacyjnéj natury. Traci on odrazu całą swobodę polotu, obserwuje w jednym kierunku, i prędko zużywa się i wyczerpuje. Oklaski interesowanych nie są nieodwołalnym wyrokiem opinii; niepowinien zatem wyższy talent upajać się niemi, a tylko w sumiennem roztrząsaniu prawdy szukać swego kryteryum.

Można sobie łatwo wyobrazić jak niewesołą musi być komedya trącająca o socyalne trudności, zwłaszcza gdy odstępując od dawnéj reguły karcenia śmiechem obyczajów, bierze ze strony poważnéj swoje osoby, i traktując rzecz na seryo, rzuca niby wyrocznię budującego przykładu.

Taką komedyą jest *Szlachectwo Duszy* p. Jana Chęcińskiego. Pomimo rzeczywistego talentu z jakim napisana, mniéj ona jest obrazem spółeczeństwa naszego, a więcéj wymowną protestacyą przeciw prerogatywie szlacheckiego urodzenia. Zadanie to sprowadzone całkiem na pole racyonalne.

Posłuchajmy treści.

Pan Baron spodziewa się gości i każe przygotować obiad — wchodzi na to Baronowa i dowiaduje się z niemałem zdziwieniem o gościach; był to bowiem niemały wypadek w rodzinie prowadzącéj dom zamknięty. Jakoż szczegół ten daje powód do trafnie zawiązanéj rozmowy między Baronem a Baronową w któréj pierwszy oznajmia jéj iż postanowił wydać córkę, Anielkę, za mąż. Za kogo? Nie za Księcia, nie za Hrabię, nawet nie za Barona jak on — a więc za szlachcica? I to nie — za człowieka z gminu! Baronowa wystawiona w charakterze zabitéj arystokratki — oburza się na ten projekt. Lecz Baron tłumaczy jéj, że narzeczony Anielki jest synem ich sąsiada pana Wilczury który acz z kmiecego stanu dorobił się majątku, syna pięknie wychował, dał mu stan doktorski, że wreszcie Anielka kocha Czesława... Baronowa któréj cała komika w tem się zawiera, że co chwila mówi: Ach zemdleję! pragnie dowiedzieć się z ust córki czy mogłaby zrobić tak poniżający wybór? Przywołana Anielka zapytana czy może kochać Czesława? Odpowiada: Mogę mamo! — Tutaj Baronowa nie rzuca jéj argumentami o przodkach, bo te dzisiaj uznane są za przesąd, za głupstwo — ale przedstawia nierówność wychowania i nawyknień:

„On swych pojęć, swych uczuć nigdy nie nastroi
Do wysokości pojęć wyobraźni twojéj,
Ty pójdziesz za szlachetnem, on go niezrozumié,
Przypisze je dziwactwu, wzniosłość uczuć dumie,

Będziesz mu rzucać perły na urągowisko
Bo co nisko zrodzone, zawsze spadnie nisko. itd.“

Na takie *dictum* Anielka broni się w ten sposób:

„Ja kochani rodzice sercem w serce patrzę;
Tu na wsi ciągle prostym ludem otoczona
Gdzie uczucia swobodniéj wybiegają z łona,
Gdzie niemi święta wiara kieruje jedynie,
Gdzie co w myśli to w mowie, co w sercu to w czynie,
Często tyle zacności widzę, że w téj mierze
Wpływowi urodzenia bynajmniéj niewierzę.
Czyżby Bóg, znając względy nam podobnym winne,
Dawał im inne dusze, a prostakom inne?
Nie, każdy z jednakową idzie na świat Boży,
A jak się tu kieruje czy lepiéj, czy gorzéj,
Czy się uczuciem wzniesie, czy upadnie nisko,
Na to pewnie niewpływa ni herb ni nazwisko,
Wszak tego przekonania żaden głos niezgłuszy,
Że najpierwszem szlachectwem jest szlachectwo duszy,
A do niego otwarta dla każdego droga,
Bo herb ludzie stworzyli, a dusza od Boga!

Tyrada panny Anieli stanowi, rzec można, jądro pomysłu autora, na niéj też moralność całéj komedyi osnuta. Lecz słowa włożone w usta młodéj wychowanéj sielankowo panienki, a do tego patrzącéj na świat przez pryzmat uczuć kochanki, niewiem jak pogodzić z tą znajomością rzeczywistego świata i rzeczywistych ludzi, jakiéj wymaga się po autorze komedyi? Rozmarzenie dziewiczego serca, a wytrawny pogląd głębszego obserwatora ludzkich stosunków, charakterów, wad i śmieszności — są to dwie odmienne rzeczy, niechodzące ze sobą w parze. Tymczasem jak widzimy, na tym pomyśle będącym tylko piękną tyradą, zyskującą zazwyczaj

oklaski, osadziła się cała sztuka w tem właśnie chybiona, że założenie wywołuje protestacyę. Niech przebaczy panna Aniela, ale to niejest prawdą dowiedzioną by między prostym ludem zawsze było to w myśli co w mowie, lub żeby wszystkiemi tam uczuciami kierowała tylko święta wiara. Lubo wiemy z katechizmu, że Pan Bóg niedał innéj duszy dobrze urodzonemu, a innéj prostakowi — to jednak niemożemy zaprzeczyć patrząc w rzeczywistość żeby tradycye przywiązane do rodu i nazwiska niemiały wpływu na człowieka i nieusposobiały go do spełnienia wielkich powinności, na obszerniejszéj scenie życia, niż zakres w którym się wieśniak obraca. Różność położeń, niepowinna się mierzyć jedną miarą. Każdy stan niechaj się mierzy tem, co najlepszego ma w sobie, inaczéj wywołuje się tylko bezowocna walka, poniżanie jednych przez podniesienie drugich; napad jakiéjś niesformowanéj jeszcze cywilizacyi racyonalnéj, na starą cywilizacyę chrześciańską mającą za sobą ośmiu wieków świadectwo.

Ależ wracam do treści. Baronowa usłyszawszy zdanie panienki, najnaturalniéj niechce zezwolić na ten związek i błogosławieństwa odmawia. Baronowa niejest tu wcale śmieszną, i autor dobry miał instynkt że ją śmieszną niezrobił. Niewiem czy znajdzie się w całéj Polsce tak postępowa szlachcianka, a jeszcze bardziéj mieszczanka, któraby nieznając narzeczonego swéj córki, przyjęła z zimną krwią wiadomość, że pan narzeczony jest synem spanoszonego chłopa. Czy przyjdzie kiedy do tego że w podobnych okolicznościach matki będą zważać tylko na wzgląd moralny, niedbając o względy zewnętrzne, i przyzwoitości światowe? — Niewiem; chyba poezya *przyszłości*, mogłoby nam tę zagadkę rozwiązać.—Po indygnacyi Baronowéj, Anielka ustępuje ze sceny; zostają sami Baronostwo. Tutaj potrzeba było autorowi koniecznie osłabić powagę matki i wziął się do tego

w ten sposób że wprowadził poufną małżeńską rozmowę w któréj Baron daje wcale niezachwycający obrazek swéj połowicy. Próżna, utratna, życiem nad możność zrujnowała majątek — najczulszą miłość małżonka płaciła obojętnością; on śmiertelnie chorował, ona balowała — zajęta sobą, nie pamiętała o własnéj córce, która wyrosła i wychowała się jakby nigdy matki niemiała— słowem, dowiadujemy się z powieści Barona że Baronowa istny potwór, z czego możnaby ten wniosek wyprowadzić: że wszystkie matki które niepozwalają na mezalians swych córek są—potworami. Koniec końców małżeństwo to wcale niebudujące. Żyją razem, lecz serca ich rozdzielone. Baron jak powiada, wyleczony z ślepéj miłości, bierze jejmość w karby, ucieka z Warszawy na wieś, gdzie chcąc ratować resztki fortuny, ogranicza się w wydatkach, a pracuje za dziesięciu — ale kto raz zabrnął w długi, ten niełatwo z nich wybrnie. Baron robi wyznanie swéj żonie, że niemogąc już nic poradzić będzie musiał z majątku ustąpić... Cios to okropny! Na to wszakże niema innego środka tylko połączyć Anielkę z Czesławem synem Wilczury, — bo Wilczura ma pieniądze.... Kwestya przechodzi na pole finansowe — Baronowa zdaje się ulegać konieczności, jednak walczy ze sobą: czy lepiéj znosić nędzę, czy klejnot domu kalać mezaliansem? Bądź jak bądź postanawia niedopuścić tego związku...

W tem nadjeżdżają spodziewani goście na obiad, to stary Wilczura z synem Czesławem. Wilczura jest to sobie prosty, nieco rubaszny człowiek, trochę dumny z majątku którego się dorobił, lecz najdumniejszy z syna że się tak udał..., połączenie się z Baronówną pochlebia mu, ale mu nie imponuje, bo jego Czesław skończony doktor, mogłby posunąć się nawet o królewnę. Posłuchajmy jak rozumuje o tem małżeństwie mówiąc do syna:

Łatwiéj być baronówną, niżeli doktorem;
Nikt odrazu uczonym niewpadł do kołyski;
Tytuły po rodzicach to nietrudne zyski
Z niemi na świat przychodzi co godzinę krocie,
Tytuł zyskany pracą, grosz zebrany w pocie,
To mi rzecz mosterdzieju co uzacnia człeka...

Otóż i nowy atak tak zwanéj intelligencyi na przywiléj urodzenia. Stary Wilczura chce dowieść że pod każdym względem syn jego równy Baronównie. Jest to nacisk, ile mniemam, nader zbyteczny — u nas bowiem instytucya szlachecka, najelastyczniejsza ze wszystkich podobnych instytucyj na świecie, łatwo wcielała w siebie każdego co przyniósł ze sobą imie zdobyte nauką, lub pięknemi obywatelskiemi cnotami ozdobione; zasługa majątku jeśli mniéj ułatwiała zbracenie się, natomiast dostarczała sposobów podszycia się pod herb i imie, a w najgorszym razie, nabycia tytułu. Autor widocznie całą komedyę napisał, aby okryć śmiesznością przywiléj urodzenia i dla tego występuje niejako w imieniu nieuprzywilejowanych upominając się dla nich o równość w społeczeństwie. Niesposób żeby autor niewiedział że owa doktryna równości należy do złudzeń najoczywistszych; do rzędu tych sztandarów wywieszanych w pewnych widokach, aby je potem do kieszeni schować — zresztą chyba to go usprawiedliwi, że dał się uwieść owéj dotkrynie naszego znanego historyka, który wyrzekł: najlepiéj będzie, jeżeli parobki żenić się będą z naszemi szlachciankami, a nasi panicze z chłopkami. — Do czegóż to wszystko zmierza? oto do zajątrzenia stanu przeciw stanowi; co z misyą pisarza, poety wcale się nie zgadza....

Kiedy tak Wilczura z synem rozmawiają w domu Barona, zjawia się Hrabia Stefan. Czesław i on znają się, więc tytułem znajomości następuje poufna pogadanka

z którój Stefan dowiaduje się że Czesław jest narzeczonym Anieli. Niemałe zdziwienie. — Tu zawiązuje się właściwa intryga; gdyż Stefan wyrozumiawszy że Wilczura życzy sobie dla syna partyi bogatéj — wykrywa Czesławowi iż Baronostwo są zrujnowani na majątku, co będzie zapewne niewsmak takiemu dorobkowiczowi jak Wilczura. Czesław przerażony w duchu tem odkryciem, które mogłoby zerwać związek z Anielą, układa plan i zapewnia Stefana że jest bogatą, gdyż dowiedział się w Banku o stu tysiącach na jéj rzecz złożonych. Usłyszawszy o tem Stefan, powiada mu że odtąd ma w nim rywala, i zapewne szczęśliwego, gdyż Aniela zawsze mu się podobała, lecz potrzebując majątku, nie mógł starać się o jéj rękę — dziś ze zmianą fortuny, pewnie ją otrzyma; zakłada się nawet z Czesławem że dopnie swego. — Ma się rozumieć że odtąd chwiać się poczyna małżeństwo Czesława z Anielą. Stefan zawsze zostający w łaskach u Baronowéj, choć lekceważony przez Barona, pokazuje się dla niéj prawdziwą łódką zbawienia gdy ją uwiadamia o owych stu tysiącach w Banku i o zamiarze ożenienia się z Anielą. Niemiły związek z Czesławem na który prawie zezwalała z powodu ruiny majątkowéj — upada teraz. Baronowa czując pod sobą silniejszy grunt — zaczyna działać.... Anieli łatwo wyperswadowano interesowną miłość Czesława, gdy wprzód nim o jéj rękę prosił, dowiadywał się na Banku o stan majątkowy. Powstaje z tąd niemałe zamieszanie — panna Aniela zimno przyjmuje Czesława — Baron niby zakłopotany niewie co to znaczy — Baronowa z góry traktuje Wilczurow — słowem szala przechyla się na stronę rodowego przywileju — lecz w końcu wydaje się cała intryga — owe sto tysięcy w Banku złożone dla Anieli przez jakiegoś kuzyna jéj, wielkiego kutwę, Radosta, pokazały się w końcu złudzeniem, o tyle, że to właśnie Czesław je tam złożył chcąc tym sposobem usunąć je-

dyną przeszkodę w otrzymaniu ręki Anieli. Baronowa spada ze swego rusztowania. — Stefan zwija chorągiewkę — pole otrzymuje Czesław i ojciec jego, który, gdy się intryga wydała, najszlachetniéj ofiaruje pomoc pieniężną Baronowi aby go z trudnych interesów wydobyć — lecz i tu szczęśliwe odkrycie — Baron bowiem wyznaje, że tylko udawał zrujnowanego — w istocie zaś przyszedł do znacznych kapitałów które przeznacza na posag dla córki. Baronowa pokonana szlachetnością Wilczurów, daje błogosławieństwo narzeczonym lecz wierna swéj roli na stronie powiada: „Ale co świat powie!“— Cóż ma świat powiedzieć? Świat tak samo zrobi jak Baronowa, i takich Wilczurów pełnych szlachetności, światła, wzniosłych sentymentów, dopuści do najlepszych towarzystw, wcieli do najcywilizowańszéj warstwy narodu Autor szczerze pragnął całe *odiosum* dumy rodowéj, włożyć na grzbiet mdlejącéj Baronowéj; chciał zrobić z niéj istotę o tyle śmieszną o ile wzgardy godną — a właściwie gdyby parę śmieszności wyrzucić, przedstawił matkę, która nieznając narzeczonego swéj córki, ani ojca jego, zżyma się na niestósowność tego związku z człowiekiem prostéj kondycyi, i gdyby nie Baron który odsłonił przed publicznością szkaradne strony swéj połowicy, każdy przyznałby jéj słuszność. Owszem, może mimowoli autora, Baronowa najloiczniéj trzyma się do samego końca komedyi — z poznaniem Wilczury i jego syna, jeżeli niezostaje zaraz podbitą rubasznością starego, to wina jéj wychowania i nawyknień towarzyskich — lecz odkąd wystawiła na próbę charakter tak ojca jak syna — uległa, w braku szlachectwa rodu, przed szlachectwem duszy.

Charaktery w komedyi téj są dobrze postawione, odznaczone i utrzymane. Baron, rodzaj domowego Ludwika Napoleona, po excesach bezrządu sprawionego w majątkowych i małżeńskich interesach przez Baronową —

Rewolucyę — ujmuje rząd domu w silne karby, pozwala małżonce mdleć, i gadać i intrygować, ale mimotego przeprowadza swój plan do końca. Mszcząc się niejako na świetnem towarzystwie warszawskiem które przyprawiło go o ruinę majątku i podkopało szczęście małżeńskie, staje się wyznawcą zasad socyalno postępowych, ale jako rozumnie praktyczny człowiek praktykuje je, unikając wiatrem nadzianych deklamacyj. — Aniela niewinne i proste serce, odzywa się z sielankowem wyznaniem o idealnéj doskonałości ludu, które mogłoby bardzo być komiczne, gdyby autor niechciał je zrobić poważnem. Czesław piękny, szlachetny charakter młodzieńca niewyjeżdża z teoryami o spółeczeństwie; widać że będzie umiał żyć po ludzku i po bożemu. Stary Wilczura zacny sercem, rubaszny w mowie, niczem niezdradza swego pochodzenia; każdy wziąłby go za dobrze mającego się szlachcica z zaścianku, tak przynajmniéj w powieściach i romansach malują ten typ narodowy — co tylko wskazuje w nim na nową jakąś formacyę w duchu demokratycznym, to owe i tym podobne wyrazy mówione do Baronowéj:

Gdyby nowozrodzonych, jakie bądź ich miano
Jak przyszli na świat w jednéj kołysce zmięszano,
Niewiem czyby dla pani był interes łatwy
Rozpoznać baronowską od prostaczéj dziatwy
Choćby nawet przez szkiełko oprawione w złoto...

Zapewne żeby trudność była nielada, jeśliby się zawód nowonarodzonych zamykał w kolebce; lecz gdy się inaczéj dzieje, powyższe słowa Wilczury tchną pustą deklamacyą. — Żartowano sobie z tyrad Księstwa Warszawskiego i z tych nieuniknionych rymów: Ojczyzna, blizna; wolności, ludzkości; tyrany, kajdany — lecz dzisiejsze apostrofy w guście przytoczonych, nietylko nieu-

stępują tamtym, pod względem szumu, ale moralnie wzięte są gorsze, bo obałamucają słabe głowy pozorami jakiejś głębokiéj prawdy...

Nigdy niebyłbym rozszerzał się nad tą stroną komedyi p. Chęcińskiego; jest bowiem takiéj natury, że wartość odbiera pismom przeładowanym grubą dozą podobnéj doktryny. — Szczęściem w komedyi *Szlachectwo Duszy* doktrynka, gra rolę intruza zawadzającego niepotrzebnie. Rozprawiwszy się z nim, pozostaje utwór artystyczny pełen rzadkich przymiotów. P. Chęciński od razu dowiódł że ma talent do dramatycznéj poezyi. Poznał tajemnice sceny; zawładnął językiem, który wszędzie jest naturalny, łatwy, porywający. Szczególniej wielka część pierwszego aktu rozwija się przewybornie, intryga zawiązuje się w jednéj chwili i tworzy nieporozumienie między stronami które znowu z wielką prawdą umiał rozwikłać pod koniec. Ożywienie dyalogu można mu policzyć do największych zalet; o dowcipny zwrot, lub trafne słówko, nietrudno u niego — ale o komikę, coby to obudziła wesołość serdeczną, o koncept, coby przeszedł na własność ogółu i powtarzany wywoływał dobry humor i zamieniał się prawie w przysłowie.... o to ani pytać.

Na komedyach Fredry skończyła się prawdziwa komedya niepretensyonalna, a karcąca; bez wysileń dowcipu, a dowcipna; nie pusta i trywialna jak farsa Nestroja, a pobudzająca do śmiechu; pełna komicznego żywiołu dawała tylko dobry humor i myśl pogodną — a bynajmniéj nieporuszała jadów pychy i zawiści, niejątrzyła jednych klas przeciw drugim, jak to praktykuje dzisiejsza płaczliwa komedya...

Wspomniałem na początku o komedyi J. I. Kraszewskiego *Stare Dzieje*, z uwagą że się także porusza na gruncie socyalnym — to prawda, tylko między socyalizmem *Szlachectwa Duszy* a *Starych Dziejów*, wielka

różnica. P. Kraszewski bystrem okiem obserwatora, przed którem nieuchodzą najprzelotniejsze drgnienia w naszem społeczeństwie, dostrzegłszy jaki popęd, poryw, lub dążność złą lub dobrą, słabą lub gorączkową, umie pochwycić ją na uczynku, przedstawić praktycznie, ożywiwszy postaciami które odgrywają to samo w świecie fantazyi, co się odgrywa w rzeczywistości, to jeszcze przynosząc w zysku, że kiedy w istotnym świecie dramat urywa się, rzecz upada — u niego dokonywa swojego kresu i zaokrągla się w całość. W każdym jego utworze znajdzie się bodaj jedna postać w któréj uosobił interes, zajęcie chwili. — Jest to zatem pisarz socyalny, lecz nie na sposób owych co przycinają ludzi do prokrustowego łoża, tylko prawdziwy diagnosta swojego czasu, bada gdzie bije duch ukryty — szuka utajonych resztek życia — i chuchając na nie, rozgrzewając sercem, pragnie szczęśliwym zostać lekarzem.....

Podobnąż drogą powstała i komedya: *Stare dzieje*. Właśnie komitet do zmiany stosunków włościańskich zasiadał i radził o przyszłości. — Autor chciał doń przemówić w imieniu przeszłości, i obrał na to scenę, jedyną po ambonie trybynę.

Szczęśliwy pomysł do téj komedyi, sam się nastręczył jako fakt powtarzający się często nawet za dni naszych, i to w prowincyach gdzieby najmniéj można go się spodziewać bo u nas:

Ekonom czy rządca służy od lat wielu Hrabiemu i gospodaruje w ścisłem znaczeniu, jakby na swojem. Hrabia zaś oddany nauce, sztukom pięknym, goniący za jakiemiś wzniosłemi rojeniami, jak to nierzadko zdarza się między starą szlachtą niemogącą otrząść się z cywilizacyjnego duchowego posłannictwa, aby zamienić się w kolonistów i handlarzy — powoli traci majątek, a w miarę jak go traci, niewierny sługa panoszeje. Koniec końców przychodzi do tego że p. Bartłomiéj Jaczeńko,

rządzca dóbr ponabywawszy weksle hrabioskie, zamyśla z folwarku przenieść penaty swoje w ściany pańskiego dworca. Żeby zaś ozłocić pigułkę, ośmiela się zrobić propozycyę Hrabiemu ożenienia swego synka z Hrabianką, przez który to układ Hrabiemu wolno będzie położyć kości w ziemi dziedziczonéj od trzech wieków...... Pocieszne to figury tych folwarcznych dorobkowiczów. Ojciec głupi, a chytry jak lis, chce być zuchwałym i z góry traktować swego pana, lecz od młodu przywyknąwszy stać u progu i chwytać za stopki, niemoże odegrać roli dóbr posiadacza. Syn, don Juan wiejski zaprawiony na mołodycach, zepsuty w najgorszem towarzystwie, jakże komicznie idzie w oświadczyny do Hrabianki! — Niewyczerpane to motywa prawdziwie swojskiéj komiki, których jednak Kraszewski zaledwo dotknął przelotnymi rysy. — Wielka szkoda! — Lecz zawsze tak bywa ilekroć autor podda się naciskowi jakiegoś bliskiego celu i doraźnego zastosowania do okoliczności. W dzisiejszéj postaci jest to zaledwo szkic komedyi — przy swobodzie myśli niekrępowanéj dziennemi sprawami — był by to najpiękniejszy, najoryginalniejszy twór dramatyczny.

Wyobrazić sobie łatwo, jak okropnem jest położenie Hrabiego, przeklinającego w sobie ten pociąg ku wyższym pracom, kiedy obowiązek dla dziecka i dla kraju nakazywał pamiętać o chlebie powszednim. Nierównie więcéj cierpi Amelia — bo i za ojca i za siebie. Zaręczona z szlachetnym lecz ubogim młodzieńcem, po oświadczynach ekonomskiego synka, gotową jest zrobić największe poświęcenie się i wyrzec się prawdziwéj miłości, a rękę oddać temu którym pogardza... Lecz jest opatrzność czuwająca nad nieszczęściem, zwłaszcza jeżeli kto zasłuży na opiekę Opatrzności.— Hrabia na nią zasłużył — był to bowiem najlepszy, najmiłosierniejszy pan dla poddanych; on ich osłaniał, on bronił zawsze

przed drapiestwem, i tyranią Jaczeńki. — Owoż gdy się dowiedziała gromada że Jaczeńko ma zostać dziedzicem, a dawny dziedzic obdarty z majątku ma ich opuścić — przejęta przywiązaniem do tego co był ich ojcem, truchlejąca na myśl że się dostanie w ręce twardego dorobkowicza — postanowiła między sobą złożyć się na sumę wartości majątku i ofiarować ją Hrabiemu. Hrabia przyjął z wdzięcznem sercem ofiarę, lecz za to, zniósł, pańszczyznę i grunta na których siedzieli oddał na wieczną własność.....

Niema tu nic naciąganego, do jakiéjś postępowéj teoryi; rzecz dzieje się po prostu jak nieraz zdarzała się w życiu, gdzie i takich ekonomów nie trudno znaleść, i takie gromady się spotyka... Rys przywiązania naszego ludu do dawnéj, zasiedziałéj na jednem miejscu Szlachty, nie jest wymysłem fantazyi autora, ale prawdą pokazującą, jak silne były węzły tego społeczeństwa, które pomimo warstwowych nierówności, stało na daleko świętszych prawach miłości ojcowskiéj i dziecięcego przywiązania — niż prawo nowożytnego wymysłu usiłujące zetrzeć wszystko w pył równości, aby każde indywiduum stało w egoistycznem odosobnieniu z prawami człowieka w kieszeni, bez żadnéj potrzeby miłości i uszanowania tam, gdzie niełączy przypadkowy afekt lub osobisty interes.

Szczere dzięki Kraszewskiemu, że dotknął téj pięknéj strony ziemiańskiego żywota — a chociaż komedya jego wcale nie wesoła, i prędzéj łzę wyciśnie niż do śmiechu pobudzi, z tem wszystkiem przez ten płatek błękitu, jaki nam wskazał na tle pochmurnem, spływa więcéj pociechy, niż kiedykolwiek spłynie z rymów i nierymów pisanych na cześć bóstwa Równości.

Lucyan Siemieński.

PO MARENGO.

Po bitwie pod Marengo, pisze p. Thiers w historyi swojéj Konsulatu i Cesarstwa, ułożono w obozie austryackiem, aby wysłać parlamentarza do jenerała Bonapartego i rozpocząć negocyacye. Książę Lichtenstein wybranym został, aby nazajutrz po bitwie, to jest 15go czerwca udał się do głównéj kwatery francuzkiéj.

Z drugiéj strony, pierwszy konsul wiele miał powodów skłaniających do wejścia w układy. Dopiął był głównego swego celu: Włochy uwolnione były stoczoną bitwą. Po otrzymanem zwycięztwie pewnym był, że Austrya opuści Włochy. Upokarzając nazbyt armię nieprzyjacielską, uciąźliwemi warunkami, mógł wywołać jaki krok rozpaczliwy. Sprowadziłoby to niepotrzebny krwi rozlew, a zwłaszcza wielką stratę czasu. Szło mu przedewszystkiem o to, aby najśpieszniéj wrócić do Paryża, gdzie już od miesiąca przeszło był nieobecnym. Miał u siebie jeńcem jenerała Zacha, który się mógł stać nieocenionym pośrednikiem. Przed nim też pierwszy

konsul wywnętrzył się naprzód, i objawił mu szczerą chęć zawarcia pokoju; usposobienie w jakiem był dla armii austryackiéj któréj chciał postawić jak najzaszczytniejsze warunki. Na to nadjechał parlamentarz austryacki. To samo usposobienie objawił i przed nim, i polecił mu wraz z p. Zachem i p. Berthier aby się udali do jenerała Melasa i ułożyli podstawy kapitulacyi. Jak to zwykł był czynić w okolicznościach tego rodzaju, oświadczył, iż warunki są ułożone w myśli jego nieodwołalnie, że żadne negocyacye zmienić ich nie mogą. Przystawał więc na odwrót armii austryackiéj, ale wymagał, aby oddano Francyi fortece Liguryi, Piemontu, Lombardyi i Legacyj, i opuszczono Włochy aż po rzekę Mincio. Negocyatorowie udali się natychmiast do głównéj kwatery austryackiéj...

Konwencya podpisaną została w Alexandryi jeszcze tego samego dnia 15go czerwca, stósownie do warunków podanych przez jenerała Bonapartego. Zgodzono się najprzód na zawieszenie broni we Włoszech, dopóki z Wiednia nie nadejdzie odpowiedź. Jeżeliby konwencya przyjętą została, Austryacy cofnąć się będą mogli z honorami wojennemi po za linię Mincio. Zobowiązywali się, w razie ustąpienia, do oddania Francuzom wszystkich fortec jakie trzymali. Tortona, Alexandrya, Medyolan, Arona i Placencya oddane być miały między d. 16 a 20 czerwca Ceva, Savona, Coni i Genua między 16 a 24 czerwca, Urbino zaś 26go t. m. Wojsko austryackie opuściwszy Lombardyę po Mincio, nie powinno było przekroczyć następującéj linii: Mincio, la Fossa Maestra, lewy brzeg Padu, od Borgo-Forte aż do ujścia téj rzeki do Adryatyku. Peschiera i Mantua pozostawały w ręku austryackiem. Powiedzianem było, bez żadnego bliższego objaśnienia, że część téj armii znajdująca się w Toskanii, zajmować będzie nadal tę prowincyę. Nie mogło być mowy w téj konwencyi o krajach papiezkich, ani o królu

neapolitańskim, bo monarchowie ci nie mieszali się do wypadków zaszłych w górnych Włoszech. Gdyby konwencya ta nie była ratyfikowaną przez Cesarza, dziesięcioma dniami naprzód uprzedzić należało koniec zawieszenia broni....

Chciał pierwszy konsul, zanim opuści pole bitwy pod Marengo, napisać drugi list do Cesarza niemieckiego. Chociaż na pierwszy nieotrzymał wprost odpowiedzi, odpisał bowiem na niego p. Thugut do p. Talleyranda, zdawało się, że odniesione zwycięztwo dawało mu prawo odnowienia nalegań raz już odrzuconych. *Pragnął on w téj chwili pokoju niesłychanie gorąco;* uważał, że prawdziwą jego rolą było, dać Francyi pokój na zewnątrz, uspokoiwszy ją wewnątrz; czuł dobrze, że dokonawszy tego ustali i uprawni świeżą jeszcze swoją władzę nierównie silniéj i pewniéj jak przez odniesione zwycięztwa. Łatwy zresztą do przyjmowania wrażeń, do żywego dotknięty był widokiem równiny Marengo zasłanéj trupami, a gdzie czwarta część obu armij poległa. Napisał też dość dziwny list do Cesarza pod wpływem tych uczuć: „Z pola bitwy — są jego słowa — otoczony piętnastą tysiącami trupów, i pośród jęków rannych zaklinam Waszą Cesarską Mość, abyś usłuchał głosu ludzkości, i niepozwolił dłużéj dwom dzielnym narodom zabijać się dla interesów które im są obce. Do mnie to należy nalegać na Waszą Cesarską Mość, bo jestem bliżéj od Niego teatru wojny. Serce Waszéj Cesarskiéj Mości nie może być tak żywo dotknięte jak moje...“

List był długi. Pierwszy konsul rozbierał w nim z wymową sobie właściwą, w wyrażeniach nie z języka dyplomatycznego czerpanych, powody, dla jakich Francya i Austrya mogły jeszcze zbrojno przeciw sobie występować. Czy Wasza Cesarska Mość walczysz dla religii? pytał. W takim razie należy prowadzić wojnę z Rosyą i Anglią, które są nieprzyjaciołami Twojéj

wiary, a nienależy być ich sprzymierzeńcem! Czy walczysz dla tego aby się zasłonić przed zasadami rewolucyjnemi? Ależ wojna rozszerzając zdobycze Francyi, rozpowszechniła właśnie te zasady na połowie kontynentu, i koniecznem jéj następstwem być musi, rozszerzać je coraz bardziéj. Czy walczysz dla utrzymania równowagi europejskiéj? Wszakże Anglia zagraża nierównie więcéj od Francyi téj równowadze; stała się już panią handlu i tyranizuje Europę; żadne państwo nie może iść z nią w zapasy, gdy tymczasem Europa może zawsze powstrzymać Francyę gdyby istotnie zagrażać miała niepodległości narodów. (Rozumowanie nader sprawiedliwe, potwierdzone piętnastu latami wojny). Czy walczysz, pisał daléj dyplomata-wojownik, dla nietykalności Cesarstwa Niemieckiego? Wszakże sama Wasza Cesarska Mość oddałeś nam Moguncyę i lewy brzeg Renu. Zresztą Niemcy żądają od Waszéj Cesarskiéj Mości przedewszystkiem pokoju. Czyż nareszcie walczysz w interesie domu Austryackiego? Nic słuszniejszego; ale wtedy wykonajmy traktat Campo-Formio, który zapewnia Waszéj Cesarskiéj Mości obfite wynagrodzenia za prowincye utracone w Niderlandach, a zapewnia je tam gdzie Wasza Cesarska Mość otrzymać je sobie życzysz, to jest we Włoszech. Niechaj Wasza Cesarska Mość wyśle pełnomocników gdziekolwiek zechce, a dodamy do traktatu Campo-Formio warunki zaspakające Go co do istnienia państw drugiego rzędu, które Rzeczpospolita Francuzka nadwerężyć miała. (Pierwszy konsul czynił tu alluzyą do Holandyi, Szwajcaryi, Piemontu, Państwa Kościelnego, Toskanii, Neapolu, które Dyrektoryat był zrewolucyonizował). Pod temi warunkami, dodawał, pokój stanie; zawrzyjmy zawieszenie broni dla wszystkich armii, i wejdźmy natychmiast w układy.

Jeden z jenerałów używających zaufania u Cesarza, p. Saint Julien miał zawieść list ten do Wiednia, wraz

z konwencyą Alexsandryjską. W kilka dni potem, gdy pierwszy konsul ochłonął z wrażenia, jakiego był doznał pod Marengo, żałował że poszedł za popędem chwilowym i nieporadził się jakiego zimniejszego umysłu przed napisaniem tak ważnego aktu. Zdając sprawę z postępowania swego konsulom swym kolegom rzekł: „Wysłałem kuryera do Cesarza z listem który wam udzieli minister spraw zagranicznych. Znajdziecie zapewn e list ten nieco *oryginalnym;* ale pisałem go na placu bitwy“.

Pożegnawszy armię swoją, wyjechał do Medyolanu 17go czerwca z rana, w trzy dni po bitwie pod Marengo. Oczekiwano go z niecierpliwością. Ludność cała wyszła na jego przyjęcie. Rzucano kwiaty i witano go z tą uroczystością z jaką tylko we Włoszech przyjmować umieją.... Jenerał Bonaparte kazał natychmiast ogłosić przywrócenie Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj. Zabrał się także do uporządkowania spraw włoskich, które po odniesionem zwycięztwie znacznéj uledz musiały zmianie.

Powiedzieliśmy, pisze daléj p. Thiers, że wojna przedsięwzięta przez straszną koalicyę Rosyi, Anglii i Austryi, w celu przywrócenia na tron książąt oddalonych przez Dyrektoryat, nie przywróciła nikogo. Król piemoncki był w Rzymie, wielki książe Toskański w Austryi, Papież umarł w Walencyi a kraje jego zajmowali Neapolitańczykowie. Rodzina królewska Neapolitańska, oddana zupełnie Anglii, sama jedna była w swojem państwie, gdzie okropna panowała reakcya. Królowa Neapolitańska, kawaler Acton, lord Nelson, pozwalali chociaż nie dawali rozkazów, aby się dopuszczano niesłychanych okrucieństw. Rzeczpospolita Francuzka miała zmienić ten stan rzeczy: tak nakazywała ludzkość i polityka.

Pierwszy konsul ustanowił w Medyolanie rząd tymczasowy, dopóki nie będzie urządzoną rzeczpospolita Cyzalpińska, dopóki jéj nie będzie można naznaczyć stanowczych granic, a to nastąpić dopiero mogło po zawarciu pokoju. Nie sądził się być obowiązanym do większych dla króla Piemonckiego względów jak Austrya, i dla tego nie śpieszył się z przywróceniem go na tron. Zastąpił go rządem tymczasowym; zamianował ȷenerała Jourdan komisarzem przy tym rządzie, z poleceniem, aby nim kierował. Trzymał tym sposobem Piemont w odwodzie, z zamiarem rozporządzenia nim w chwili zawarcia pokoju, bądź na korzyść rzeczypospolitéj francuzkiéj, bądź jako rękojmię zaspokojenia Europy przywracając państwa drugiego rzędu obalone przez Dyrektoryat. Toskania miała pozostać z korpusem austryackim który ją zajmował. Pierwszy konsul postawił tylko korpus obserwacyjny, w razie gdyby Anglicy chcieli wylądować, łub gdyby werbować chciano przeciw Francyi. Co się tyczy Neapolu, nic nie orzekł, nic nie uczynił, czekając, jaki wpływ na dwór tameczny mieć będzie zwycięztwo pod Marengo. Zostawał Rzym: tam interesa doczesne z duchownemi w największem były zawikłaniu.....

Obraz ten pierwszych chwil po bitwie pod Marengo, skreślony piórem historyka który od Cesarza Napoleona III. publiczne zyskał niegdyś uznanie, uderza niesłychaną analogią w wielu punktach z ostatniemi wypadkami, które stoją wszystkim jeszcze przed oczami, tak iż zbytecznem byłoby je przypominać. Nie ma zapewne porównania między bitwą pod Marengo a bitwą pod Solferino. Inne było położenie wojsk, inny wypadek bitwy, inne następstwa. Lecz pomimo téj różnicy, w każdem porównaniu niezbędnéj, *comparatio semper claudicat*, kogóż nieuderzy to podobieństwo usposobienia pokojowego u Cesarza Francuzów, będącego jakby odbiciem

stryja w synowcu? Rozumowania wyłożone w owym liście do Cesarza Niemieckiego, nie przypominająż tego wszystkiego cośmy słyszeli o zawarciu zawieszenia broni i o spotkaniu się obu Monarchów w Villafranca? P. Thiers pisał historyę: opierał się na dokumentach. Tych jeszcze brakuje do pokoju w Villafranca. Lecz to co wiadome, wystarcza, aby widzieć jak dalece idee napoleońskie kierują ciągle polityką Napoleona III. Napróżno byłoby trwać w tylokrotnie powtarzanym od lat dziesięciu aksyomacie że się wypadki nie powtarzają w historyi. Zapewne, iż nie powtarzają się z ścisłością matematyczną. Ale powtarzają się politycznie, a nawet pomimo różnicy okoliczności jakie je otaczają, następstwem ich częstokroć bywa rozwinięcie się téj saméj zasady, która pomimo woli nieraz kieruje polityką choćby na pozór sprzeczną, jaką się być wydaje polityka zdobywcza stryja w obec wspaniałomyślnéj synowca.

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków we wrześniu.

Gdybym się nie obawiał uchodzić za pątnika, mógłbym, dawszy przed miesiącem opis odpustu kalwaryjskiego, dać teraz opis dwóch innych tutejszych odpustów: S. Bronisławy i mogilskiego w dzień Podwyższenia S. Krzyża. Kto wie zresztą, czybym się na to nie skusił, choćby dla okazania uderzającéj różnicy, jaka zachodzi między temi odpustami a kalwaryjskim, gdyby inne okoliczności temu sprzyjały. Wszelako stanęło głównie temu zamiarowi na przeszkodzie, że od czasu wzniesienia warowni na górze S. Bronisławy, pomimo że przystęp na tę górę i na panujący na niéj kopiec Kościuszki jest wolny i wygodny, znikł ruch odpustowy, ograniczając się na nabożeństwie zwykłem w kościele S. Norberta na Zwierzyńcu; powtóre, że podczas tygodniowego odpustu mogilskiego panowały zimna i deszcze o téj porze w innych latach niezwykłe. Oba te odpusty przypadają w miejscach, gdzie się wznoszą dwie mogiły usypane dla uznania dwóch historycznych wielkości kilkunastu wiekami od siebie przedzielonych.

Góra Sikornik, niegdyś pustelnia S. Bronisławy, dźwiga dziś na sobie nietylko mogiłę Kościuszki, lecz oraz okalające ten kopiec mury forteczne, zbudowane jakby strażnice kopca, który środkowy ich punkt stanowi. Nie szukać tam już ani cichego schronienia błogosła-

wionéj zakonnicy, ani smętności grobowca którego strzegł pustelnik brodaty, jeden z ostatnich weteranów z pod Racławic; znikła kapliczka szczupła z szczuplejszą jeszcze pustelnią, i nagrobki intruzy podszywające się pod skrzydła wielkości, którą tu uczcić chciano — a lubo wszędzie panuje porządek i czystość wzorowa, lubo kopiec pięknie na powrót wydarniowany, ścieszki wyrównane, schody nawet kamienne do podnóża kopca wiodące, kapliczka nowa w czystym stylu gotyckim bardzo starannie wykonana, niby portyk, po za którym się szuka wspaniałego gmachu, ładnie z cegiełek ułożona, misternie pstremi szkiełkami oświetlona, istne cacko sztuki i budowniczéj i murarskiéj; — przecież tak tu odmiennie od tego co dawniéj było, że się ani poznać, ani odżywić wspomnień, ani uczcić pamiątek niepodobna. Stąpając po smołowcowym dachu kapliczki, który jest jakby terasem opatrzonym blankami tworzącemi poręcze owego terasu, mile się spogląda na wspaniały krajobraz w półobręczu, ale choćbyś przyszedł Bóg wie jak przygotowany duchowo, nie uczujesz się tam niczem innem jak turystą; z przyjemnością wypalisz cygaro przyglądając się ostatnim blaskom jesiennego słońca łamiącym się w górach i chmurach w rozliczne barwy, ale nie doznasz żadnego z tych uczuć, jakie tobą zawsze dawniéj owładnęły, ileś razy stąpał po tem świętem miejscu religijnych i narodowych pamiątek.

To wszystko co teraz doznajesz, ani z odpustem Ś. Bronisławy ani z mogiłą Kościuszki w najmniejszym nie będzie zostawać związku. Otóż dla czego odpust Ś. Bronisławy przestał być tu obchodzonym, a ograniczywszy się na nabożeństwie w klasztorze zwierzynieckim, mało kogo więcéj sprowadza nad najbliższych przedmieścian.

W Mogile odpust niczem się nie różni od wszystkich w całym kraju odpustów wiejskich, chyba że jako bliski miasta, sprowadza tysiące pieszych i wozowych a nawet nieco pojazdowych gości. Nie są to już owi pobożni wędrowcy odpustów kalwaryjskich lub częstochowskich, których sprowadza świętość miejsc wsławionych cudami, lecz raczéj tłumy ludności miejskiéj, lub okolicznych włościan, szukających rozrywki niedzielnéj w gwarze i hałaśliwem zbiegowisku. Odpust w Mogile, to tak jak odpust na Bielanach w Zielone świątki. Szałasy

z wódką, piwem i innemi napojami; stragany kramarskie mocniéj tam oblegane niż konfesyonały, a gwar kupczących i pijących dochodzi aż do kościoła.

A jednak wieś Mogiła łączy w sobie tyle narodowych, historycznych i religijnych podań i pamiątek! Tradycye narodowe i legiendy wiążą się z sobą w pomroce przeszłości półpogańskiéj, półchrześciańskiéj. Tu Wanda, ów myt poświęcenia się, do jakiego tylko niewiasta jest zdolna, poświęcenia miłości swojéj przez miłość dla ogółu, zaprawdę nie myt ale historyczny fakt, bo odżyły w kilka wieków późniéj w Jadwidze, — spoczywa pod usypanem nad jéj zwłokami mauzoleum. Między Wandą a Jadwigą jest mimo odmienności czynu, tożsamość poświęcenia, a różnica onego taka tylko, jaka dzieli poświęcenie pogańskie od chrześciańskiego.

Przed laty grzebali tam podobno w kopcu Wandy archeologowie obcy, szukając szczątków przeszłości, coby ich naprowadziły na odkrycie epoki, do której odnosić można jéj żywot; skopali także kopiec Krakusa, domniemanego jéj poprzednika, którego z chorwackim Krokiem lub frankońskim Samonem mięszali — i nie znaleźli ani szczątka zbroi lub popielnicy. Legenda jednak mówi, że i Krakus, i Wanda spoczywają nietknięci pod mogiłami swemi, a gdy przyjdzie wielkie trzęsienie ziemi, co świat z posad podźwignie, wtedy mogiły ich się rozpadną i oboje wynijdą z nich cało; on mieczem wojować, a ona miłością jednać będzie....

I religijne legendy żyją w téj okolicy, a między temi legenda o trzech krzyżach, co nadpłynęły Wisłą, a jeden z nich oparł się o brzegi pod Mogiłą, i umieszczono go w tamecznym kościele; dwa inne pod Krakowem stanęły, a z tych jeden jest w kościele Ś. Wacława na Zamku, drugi w kościele P. Maryi.

Cóż tu jednak mówić o odpustach, na których się nie było? Jeżeli już koniecznie wypadnie zdać sprawę z zamiejskiego życia, możnaby wspomnieć o wyżynkach w tym miesiącu odprawianych.

Wiejska ta zabawa, a więcéj niż zabawa, bo obchód zakończenia prac letnich, odprawianą niegdyś była rokrocznie w całym kraju; dziś coraz już rzadziéj się odbywa, zwłaszcza gdy pomiędzy dworem a wsią, między dziedzicem a gromadą zerwany został węzeł wzajemnych

obowiązków. Odkąd robotnik wiejski stał się najemnikiem, który dziś tu a jutro owdzie pracuje, w miarę tego gdzie lepsza płaca a mniejsze wymagania, wyżynki straciły swoje znaczenie i nawet cale z użycia wychodzą. Lecz i dzisiaj między dziedzicem a gromadą mógłby zawiązać się stosunek nakształt tego, jaki napotykać częstokroć można w urządzonych wzorowo zakładach fabrycznych. Kto marzy o przywróceniu dziś tak zwanych stosunków patryarchalnych, ten nie pomni na to, iż takowe wprzód znikły, zanim prawo zniesienie ich orzekło, że zatem nie o przywróceniu ich myśleć dziś należy, lecz o zastąpieniu takim stanem rzeczy, który nie wyklucza zalet stosunku patryarchalnego, a obowiązki i ciężary onego na dobrowolne zamienia ofiary. Dziwno niejednemu, że kieliszkiem wódki więcéj wskóra u chłopa niż pieniędzmi, i okoliczność tę kładzie na karb jego nałogu pijaństwa. Mylne to całkiem mniemanie: wszakże jeśliby szło o samą wódkę, toć za pieniądze, które chłop mniéj częstokroć ceni niż kieliszek wódki, mógłby on sobie więcéj jeszcze wódki kupić. To wysokie cenienie poczestnego jest dowodem, jak dalece chłop waży sobie gościnność. Gościnnością więc jedna go się, a nie wódką.

Byłem tego miesiąca właśnie na wyżynku w okolicy Krakowa. Na murawie przed pałacem (bo to już nie dworek szlachecki z gankiem, lecz pałac z przedsionkiem i belwederem), było tak ludno i gwarno jak w karczmie. Panie i panny w jedwabiach i muślinach, panowie we frakach i jasnych rękawiczkach zmięszali się z chłopstwem, nie żeby uchodzić za demokratów i demokratki, lecz by przyjmując w gościnę żniwiarzy, zastósować się do gości swoich.

Miasto puste jeszcze o téj porze, zaczyna się zaludniać powracającymi z kąpiel. Kąpiele krajowe wchodzą w modę, lekarze upatrują w nich przymioty i własności wyrównywające wodom zagranicznym, a wzgląd na większą ich taniość dopomaga temu; tak więc mimo niewygód coraz liczniéj bywają one uczęszczane. Nie należy jednak wystawiać tego tak zbawiennego popędu na długą próbę. Chorzy potrzebują wygody, zdrowi rozrywki; jeśli jedna i druga będzie im wstrzymywana, nie pomoże ani pa-

tryotyzm, ani ekonomia polityczna wykazująca korzyści konsumowania w kraju dochodów swoich.

Dotknąwszy z lekka tego i owego, mógłbym najdłużéj zatrzymać się na przedmiocie, który w téj chwili największe budzi zajęcie. Nie tu atoli miejsce do uwag nad nim — a tyle tylko nadmienić wypada, o ile stał on się przedmiotem powszechnych rozmów. Jest to nowa organizacya polityczna, administracyjna, sądowa, słowem zmiana całego wewnętrznego układu państwa. Przejazd nowego ministra spraw wewnętrznych przez miasto nasze, dodał jeszcze więcéj żywiołów do politycznego zajęcia się — lecz właśnie nigdy tyle, co w téj chwili, nie okazuje się brak wszelkiego w kraju naszym organizmu obywatelskiego, wszelkiéj powagi, któraby w imieniu tak kraju jak miast i korporacyj głos zabierać mogła. Sprawa językowa w szkołach publicznych nie znajduje należytego poparcia, lubo każdy z osobna pojmuje potrzebę przemówienia w niéj, bo przeświadczony jest, że pośród téj bezwładności kraju, samo nawet prawo w wykonaniu swojém trafiając na przeszkody najbłahsze, rozpływa się w nicość.

Paryż we wrześniu.

Pożegnalne promienie wrześniowego słońca, lube, ciepłe, pełne niewysłowionéj tęsknoty i czarownego powabu, działając magnetycznie nawet na najzardzewialsze serca — wyciągają paryżanów za mury miejskie, i jak błędne ogniki, wodzą po wrzosach i bagnach. Ledwie wstanie i mrugnie ta lampa świata, ledwie promienie jéj szczyt kościołów drasną, aliści ten i ów wymyka się z fuzyjką, i dopadłszy wagonu lub omnibusu, wyjeżdża gdzieś na pola szukać płochliwéj kuropatwy, trwożliwemu zającowi drogę zastąpić, lub też, pod pozorem polowania, (bo ludzie potrzebują koniecznie racyonalną przyczyną usprawiedliwić się z potrzeb swego ducha), napoić oczy widokiem barwnych lasów które w téj porze najpiękniejsze przywdziewają szaty, otrze-

żwić umysł w błękitnem powietrzu, odmłodnieć na łonie natury która tak cudne przed śmiercią roztacza wdzięki, tak słodko pieści, tak wymownie do człowieka przemawia....

Winobranie nie mało się też przyczynia do nadania powabu wsi francuzkiéj w téj porze. Chociaż każdy jedzie niby na polowanie, pomnąc że Ludwik XIV nazwał je „najszlachetniejszym wypoczynkiem po trudach umysłowych“ — nie jeden znużony ściganiem zwierzyny, zostanie w winnicy, gdzie grona same do ust się cisną.

Ale czy wrzesień na usługach Diany czy Bachusa spędzisz, jest on zawsze miły i piękny — a do tego pełen tajemnic, bo rozpoczyna przesilenie jesienne jedną z wielkich rewolucyj niebieskich, które dwa razy do roku potężnie ziemią wstrząsają, burzą zupełnie jéj powierzchnię i aż do fundamentów glob elektryzują.

Uczeni mówią, że księżyc sprawia ten dreszcz ziemi, miłośnie wtedy ku niéj podnosząc oczy. Jednym z najdziwniejszych skutków tego wejrzenia jest wstrząśnienie systematu nerwowego wszystkich żywiołów trzech królestw i wzbudzenie w nich nadzwyczajnego pragnienia zmiany.

Wtedy to więzione w klatkach ptaki biją główkami o ściany swego więzienia — bałwany oceanu piętrzą się jak gdyby chciały do nieba wskoczyć — kwiaty, przykute na miejscu niebożęta, powierzają przynajmniéj zefirom swoje nasionka z poleceniem żeby je jak najdaléj zaniosły — wolne ptactwo w dalekie odlatuje kraje, a ryby najdalsze przedsiębiorą żeglugi.

Wśród tak powszechnéj potrzeby ruchu, jakże człowiek, król stworzenia, miałby na miejscu pozostać. Namiętność podróżowania męczy go też więcéj niż żywioły i zwierzęta. Jeździ więc i biega jak może najdaléj; cały świat gra we wrześniu w *cztery kąty*: miasto na wsi, a wieś w mieście. Dopiero październikowe słoty każdego na swoje miejsce zapędzą.

Mimo téj powszechnéj migracyi, Paryż nie żartem się już zajmuje wykonaniem wielkiego dzieła, posunięcia rogatek za obręb przedmieść swoich. Na rozmaitych punktach stolicy pobudowano wysokie rusztowania w formie wieżyc, z których inżynierowie zdejmują plan nowego Paryża — a stróże obserwują gdzie największa

istnieje cyrkulacya, żeby na tych punktach nowe rogatki pobudować.

Rada miejska tymczasem rozmyśla, co zrobić z wiatrakami stojącemi na górze Mont-Martre. Stolica zachować ich w swem łonie nie może — choć poetycznie byłoby widzieć dwa wiatraki w sąsiedztwie Tortoniego — ale sielanka z miejską etykietą się nie zgadza; wielki więc kłopot. Szkoda je niszczyć — wiatrak w Paryżu to taka osobliwość jak koń w Wenecyi — wiedzą o tem mieszczanie, i dla tego rozmaite podają projekta utrzymania tych wrogów Donkiszota: jeden proponuje żeby wiatraki wstawić do Cluny — inny, żeby niemi starożytne muzeum Luwru ozdobić — nie wiadomo jak się ta kwestya rozstrzygnie.

Pięć akademij jednocześnie na pięciu dorocznych posiedzeniach odbywały pomiary przestrzeni jaką ubiegła nauka przez dni 365. Czterdziestu nieśmiertelnych nietylko mierzyło rozciągłość wiedzy ludzkiéj, ale przysądziwszy sobie boskie atrybucye, ważyło zasługi człowiecze i nagradzało cnotę.

W Akademii Napisów przybyły świeżo z Egiptu członek jéj Mariette, zdawał sprawę z odkryć, jakich mu się na téj starożytnéj ziemi dokonać udało.

Akademia Nauk cieszyła się wynalazkiem uczonego Despreta. Alchemia z popiołów jak feniks powstaje! Wielkie dzieło *absolutu* znów odżywa w alembiku nauki. Ale teraz nie złota już szukają; dyament stał się celem poszukiwań. Akademicy robią szmaragdy, rubiny i szafiry. Prawda że te szmaragdy, rubiny i szafiry są małe — co uspakaja po części jubilerów — ale zdaje się iż niezadługo podrosną; czarne dyamenty pana Despret już są nawet dość duże — kto wie, czy ich z czasem nie wybieli.

W teatrach mnóstwo wznowień i nowości.

W *Vaudeville* przedstawiają z wielkiem powodzeniem „Macochę“ straszliwy dramat Balzaka.

W *Odeonie* przerobioną z powieści tegoż romansisty: „*le Bal de Sceaux*“, sztukę pod napisem: „*Noblesse oblige*“.

W *Gymnase* komedyę „*Un Ange de Charité*“, która mówiąc nawiasem, wcale swemu tytułowi nie odpowiada.

W *Ambigu-Comique* wznowiono „Starego kaprala“, w którym Fryderyk Lemaitre grą swoją najżywszy obudza zapał.

Porte-Saint-Martin przedstawia pięcio-aktowy dramat wierszem p. Lacroix, pod tytułem: „Młodość Ludwika XI.“ Jestto sztuka z nowych najważniejsza. Jeżeli mnie spytasz co o niéj myślę, powiem najprzód, że w żadne *młodości* nie wierzę. Skoro po upływie tygodnia tak trudno nam dowiedzieć się o tem co zaszło na ulicy naszéj, a nawet w naszym własnym domu — jakże przypuścić żeby autor mógł wiernie odbudować część życia monarchy opierając się na kłamliwych podwalinach historyi?

Ze wszystkich pseudo-historycznych figur przedstawianych na scenie tutejszéj, najmniéj prawdziwą jest figura Ludwika XIgo. Wszyscy autorowie, poeci i dramaturgowie, od Berangera począwszy a skończywszy na panu Séjour, czują konieczną potrzebę biczowania tego monarchy. Pisarze francuzcy jedną mają receptę na utworzenie Ludwika XIgo. Najprzód przez pewien czas zbierają anegdoty kryminalne i niektóre artykuły *l'Universa.* Jak się już nazbiera sporo tych ingredyencyj — zbijają wszystko razem, i z téj mięszaniny dobrze zmąconéj powstaje Ludwik XI.

Pisarze ci nie ciekawi nawet wiedzieć, czy ten król okrutny zostawił po sobie coś więcéj prócz żelaznych klatek — wystawiają go jednozgodnie jako podłego zbrodniarza. Obok trywialnie okrutnego Ludwika, pan Lacroix wierny swych poprzedników naśladowca, osnuł spowszedniałą intrygę. Posługując się jakąś alkowową plotką, daje królowi bliźnięta. Ludwik XI uwiadomiony o tem każe jedno natychmiast z pałacu wyrzucić dla uniknienia na przyszłość mogących zajść sporów o starszeństwo. Wypędzony syn wyrosłszy na człowieka, zakochał się w żonie swego brata, następcy tronu, nie wiedząc że jest jego bratem. Na ten oklepany temat nieznających się braci, a do tego z fałszywego tonu historycznego poczętą tę sztukę grają przez pięć godzin — nie powiem z wielkiem, ale z dostatecznem do uszczęśliwienia autora zadowoleniem słuchaczy.

Przedstawiona świeżo w teatrze Opery „Romeo i Julietta“ Belliniego, nie sprawiła wielkiego wrażenia i słusznie. Bellini, jak Rouget de Lisle, skomponował tylko

jedno dzieło nieśmiertelne: „Normę“; reszta jego utworów są to tylko pienia żałosnego kochanka, czasami trafiające do serca na tenże ton nastrojonego — ale dla powszechności mdłe, słabe i pozbawione całości stanowiącéj wartość opery.

Muzycy paryzcy wzięli też na zęby „Juliettę“ i wiele twardych prawd powiedzieli jéj w oczy. Trzeba wiedzieć, że wszyscy tutejsi kompozytorowie mają pretensyę do rozumu, i są zarazem literatami. Halevy jak wiadomo, w akademickie wawrzyny lirę swoją ubrał; jego artykuły uchodzą za wzór wymowy muzycznéj. Scudi ma się za filozofa, i czasem udaje mu się napisać dość rozsądny kawałek. Gounod chce być komentatorem Moliera i najlepszym Fausta tłómaczem. Berlioz porzuciwszy krytykę, goni za humorem w swéj książeczce pod napisem: „*les Grotesques de la Musique*“, nadto drukuje pamiętniki. Jeden Rossini, dla tego że pisze tylko na *pięcioliniowym* papierze i choć dowcipny, z dowcipem się nie popisuje, jest uważany za reakcyonera, i żeby nie dawał wieczorów, już by go koledzy lekceważyli.

Prócz *Jullietty*, w Operze wielkiéj przedstawiają nowości, jak *Hugonotów*, *Wilhelma Tella*, *Sylfidę* i *Marco-Spada*. W Operze komicznéj: *Dyamenty koronne*, *Białą Damę*, *Fra Diavolo* i tym podobne rzeczy.

W *Teatrze Francuzkim* pozbawionym sztuk nowych z powodu suchot workowych — grają Moliera, czasem tylko na przysmaczek przedstawiają jaką tragedyę asyryjską, kartagińską komedyę, lub jakie arcydzieło Picarda, którego słuchając można usnąć stojący.

W *Cyrku* po raz setny odgrzewane „Pigułki czartowskie“. Jeżeli wartość sztuki ma się mierzyć ilością przedstawień, „Pigułki“ są lepsze niż cały repertoir Wiktora Hugo, Dumasa, Musseta, Rossiniego i Meyerbeera. Żaden z ich utworów nie miał ośmiuset sześćdziesięciu reprezentacyj.

Brak śpiewaków mocno czuć się daje w Paryżu. Zdaje się że rasa tenorów zaginęła na świecie. Szczęście że Roger przychodzi do zdrowia, i choć bez ręki, występować jeszcze będzie, bo fatalna amputacya nie odjęła mu głosu. Amatorowie muzyki cieszą się z tego, wiedząc iż miejsce takiego śpiewaka nie łatwo dałoby się zapełnić.

Roger ma wiele przyjaciół, bo jest nietylko artystą, ale bardzo miłym człowiekiem. Światowy, dowcipny, nawet uczony, prócz wybornie wyrobionego głosu, ma i umysł wykształcony; do tego dobry aktor i tragik niepospolity. Brak mu tylko zalet optycznych pożądanych na scenie; trochę za niski, chodzi na palcach, jak człowiek czujący tę swoją niedostateczność i pragnący ją naprawić. Głosu nie ma mocnego — ale prześliczna metoda i elegancya z jaką śpiewa, zupełnie wynagradzają tę wadę znawcom. Lecz tak ich teraz mało niestety, a tak wiele słuchaczy oceniających głos człowieka, jak maszynę parową, wedle siły tylu a tylu koni — że choć lepszego śpiewaka może świat cały w téj chwili nie posiada, nieraz wymagająca gawiedź, że nie dość mocno krzyczy, robi mu impertynencye na scenie.

Raz do tego przyszło, że kiedy Roger w roli Heliosa występował, a publiczności ni ztąd ni z owąd zachciało się gwizdać, Roger czując że śpiewa dobrze, oburzony tą niesprawiedliwością czy głupotą słuchaczy, zerwał z głowy dyadem, rzucił go, podeptał i ukłoniwszy się wyszedł.

Stało się to tego lata, krótko przed nieszczęsnym przypadkiem na polowaniu. — Od tego wieczora Roger już się na paryzkiéj scenie nie pokazał — i jak twierdzą, zarzekł się, iż nie będzie występował więcéj; ale teraz odstąpił podobno od powziętego w gniewie postanowienia.

Publiczność paryzka nigdy nie grzesząca czułością, osobliwie jest okrutną dla śpiewaków. Nie będąc prawdziwą lubowniczką muzyki, nie przestaje na pięknościach które wystarczają jéj kochankom — żąda efektów, sztuk łamanych, doskonałości nadludzkich — słowem, niepodobieństw; pozbawiona zaś znawców którzyby jéj gustem kierowali, (bo ani Rossini, ani Mayerbeer, ani nawet Halevy do którego to po części należy, nie zadają sobie pracy wpływania na muzyczny smak paryżanów) wymaga coraz większéj sztuczności, i w końcu staje się niepodobną do zadowolenia.

Gdzie się podziały owe niedawne jeszcze czasy, kiedy jedna z czuciem, po prostu zaśpiewana piosnka wyciskała łez zdroje... jedna *Casta Diva* w niebo unosiła słuchaczy.

Najlepszym dowodem że czucie muzyczne przepadło, jest że Alboni zawsze śpiewa w „Cyruliku“ waryacye Roda. Gdyby byli jeszcze ludzie lubiący muzykę wokalną, czyby dozwolili cudnemu głosowi Alboni odbywać te niebezpieczne skoki po jałowych przepaściach jenerał-basu?

Kto jest ten Rod? czy to człowiek, czy myt jaki? Podobno był sławnym skrzypkiem — ale czyż ztąd wypływa, żeby, jeżeli mu się podobało ułożyć takie waryacye dla skrzypców, ludzie je mieli wyśpiewywać i wsadzić sobie świerszcza w gardło, ażeby jego instrumentalne kaprysy naśladować głosem? Są chwile, w których skrzypce śpiewają. Wtedy waryacye Roda są piękne, ale nagle skrzypek przerywa temat i rzuca się jak szalony w okropne skrzeczenia, skrzypienia, sieczenia strun smyczkiem, które to dźwięki przeprowadzone przez gardło ludzkie, działają na nerwy jak zgrzyt szkła pocieranego piaskiem.

Cały ten *steeple-chase* tonów, zwie się waryacyą Roda — i ten straszliwy *majstersztyk* powtarza Alboni ilekroć występuje w „Cyruliku“, w prześlicznéj scenie *lekcyi muzyki*, która nie uczoną, ale wesołą, prostą, lekką, słowem włoską być powinna.

Gdyby gust publiczności niebył tak zepsuty jak jest, czyżby ciężkiemu skrzypkowi dozwolił rozgaszczać się w pokoiku Rozyny? Toż przecież dla tego głównie lubimy śpiew, że nas chroni od ostrości tonów instrumentalnych. Znajdując wszystkie skarby i powaby kobiecego głosu w garełku Alboni, któżby nie zabolał, że je na takie rzeczy marnuje — któż zakochany w śpiewie słowika kazałby mu naśladować krzyk sowy lub powtarzać rulady najuczeńszego kanarka?

W literaturze nic znakomitego. Rzemiosło recenzentów coraz staje się trudniejszem. Znać to po Przeglądach. Bo najprzód, żeby zrobić przegląd literacki, potrzeba literatury — a są chwile w których wszystkiego co się tak zowie, zupełnie brakuje. Nowo narodzone książki mają teraz minę przeziębłą; pokurczone, słabe, blade, konwencyonalne, przykre czynią wrażenie. Literaturę składają obecnie tomy złożone z artykułów dziennikarskich — książki ułożone *à la Cousin*, z *notisów* i prze-

mów akademickich, drukowanych poprzednio w *Revue des deux Mondes*. Rzecz stara — tylko okładka nowa.

W takich warunkach trudno wydawać Przegląd literacki zajmujący, uczący lub bawiący. Nie potrafisz tego, choćbyś był mądry jak Salomon — boć jak mówi przysłowie, z próżnéj butelki nie naleje. Wydając Przegląd szyty z przedruków, wydajesz sąd który już publiczność wyrzekła przed miesiącem; tak zupełnie, jak gdybyś zdawał sprawę z sześćdziesiątéj reprezentacyi jakiéjś sztuki.

Nie mała także trudność jest, ażeby zdając sprawę z rzeczy tak jałowych, uniknąć słów prawdy, które natarczywie pod pióro się cisną, a nie uchodzą w grzecznem towarzystwie. Trzeba ważyć zdania, cedzić myśli — a tu stós nowych publikacyj z każdą godziną rośnie — bo pisać tak łatwo teraz.... sto razy łatwiéj niż krytykować — jeżeli krytyki nie chcemy zamknąć w jednem z tych trzech słów: fałsz — głupstwo — niedorzeczność.

Objawić znów swoje zdanie potrzeba koniecznie i o ile można najszerzéj — bo cóżby drukowano w dziennikach i feletonach? Więc nieszczęśliwi krytycy, ażeby uniknąć nagromadzenia tomów, wybrnąć z powodzi nowych publikacyj, przepłynąć morze żółtych okładek i zastósować się do poziomu dzieł — wymyślili tak zwaną w ich paryzkiem narzeczu: *bourriche*.

Bourriche jestto literacki pociąg spacerowy — w który pakuje się wszystkich poetów, historyków, romansopisarzy, archeologów, psychologów, poligrafów — sadowiąc ich tak, żeby każden był mniéj więcéj z miejsca swego zadowolony.

Powiązawszy wszystkich zręczną niteczką, żeby żaden w drodze nie zginął, krytyk powiada każdemu jakieś miłe słówko, któreby mogli im powtórzyć przyjaciele na literackiéj herbatce.

Obaczywszy na dole dziennika taką *bourriche*, czyli pociąg spacerowy — wiesz z góry, że tu sprawozdawca rozdał swoje karty wizytowe wszystkim nowym tomom które znalazł na stoliku, a którym z tych lub owych przyczyn dobrze życzy.

Potem przejrzawszy pierwszą z brzegu reklamę, musisz przyznać, że frazes wybornie zastępuje brak my-

śli — a bez przekonania czci i wiary, zręczny sprawozdawca zupełnie się obejść może w Paryżu.

„Wart pałac Paca, a Pac pałaca.“

Wkrótce atoli głody literackie skończyć się mają — przynajmniéj tak obiecują dzienniki. Przed zimą mają wyjść dwa ostatnie tomy Thiersa: „Historyi konsulatu i Cesarstwa“, trzeci tom pamiętników Guizota, drugi „Trybuny“ Villemaina; Wiktora Hug onowy tom poezyi pod tytułem: „*La Legende des Siècles*“ wyjdzie jeszcze w tym miesiącu. Zapowiedziane to dzieło niezmiernie zaciekawia licznych wielbicieli wielkiego poety. Ma to być historya ludzkości opowiedziana poetycznie, rodzaj powszechnego *Romanceru*, którego bohatyrem *Świat.*

Karol Hugo, syn wieszcza znakomity tłumacz Szekspira, pisze dramat w pięciu aktach.

Ambigu przygotowuje sztukę p. Paul-Meurice „*le Roi de Bohême et ses sept châteaux.*“

Porte-Saint-Martin, nowy dramat Dumasa Wielkiego pod napisem: „*Chico*“.

Vacquerie pisze dla *Gaîté* dramat w pięciu aktach.

About przedstawia w *Gymnâse* ładną komedyjkę w jednym akcie: „*Risette, ou les millions de la mansarde*“. Na pierwszéj reprezentacyi słyszałem koło siebie dość trafną definicyę téj fraszki. Sąsiad mój rzekł do drugiego: „*C' est du Musset avec un peu de moutarde*“.

Prócz nowych tworów romantycznych które niezadługo na paryzkiéj scenie zobaczymy, będą przedstawione téj zimy dwa dramata Wiktora Hugo: „*Hernani*“ i „*Le Roi s' amuse.*“

Tak więc wygnany romantyzm znów na całéj linii pokazuje rogi. Publiczność opojona konwencyonalną maślanką, głośnem tupaniem dopomina się o *spirytualniejszy* napój. Klasycy ścieśniają szeregi. Pan Viennet, autor *Arbogasta*, przejeżdżając przez bulwary, zawsze teraz zapuszcza story u powozu....

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie. Co to będzie! Co to będzie!?“

Londyn we wrześniu.

Po dokończeniu żniwa i zawieszeniu po niem sierpów i kos — gdyż już pewnie niema co żąć i kosić — nie od rzeczy zdaniem mojem będzie, rzucić wzrok na kłopoty jakie zwykle towarzyszą żniwom. Żaden podobno kraj nie jest od nich wolny, ma je także Anglia. Od trzech lat daje się czuć angielskim dzierżawcom brak robotnika podczas żniwa, podobnie jak i wy uskarżacie się na to samo w Galicyi, lubo dla innych przyczyn. Skutki jednak w obu krajach są te same; bo jak u was długo zboże na pniu zostawać musi, tak i tu zbiory z pola znacznie się spaźniają, ziarno się sponiewiera, a robotnika przepłacać lub za żadne pieniądze dostać niemożna. Brak ten rąk pokazał się szczególnie w bieżącym roku we wszystkich stronach Anglii, co nadzwyczajnie powiększyło wszędzie płacę najemników, a gdyby nie ciągła pogoda jak to się tego lata zdarzyło, byłyby zbiory niewiedzieć jak wypadły.

Różni różne naznaczają przyczyny tak przykrego stanu rzeczy. Wielu przypisuje ten brak rąk zmniejszeniu ludności napływowéj z Irlandyi na sianożęć i żniwa, jakto za poprzednich lat bywało. I nie bez słuszności tak utrzymują, bo jak niegdyś zwyczajem było naszego ludu z Mazowsza wędrować na żniwa na Żuławy, i jak górale dziś jeszcze ciągną w doliny na zarobek podczas żniwa, tak lud irlandzki zwykł był udawać się o téj porze na zarobek do Anglii. Przybyszów tych wprawdzie niemniéj jest i teraz, ale większa ich część osiada po miastach, gdzie praca łatwiejsza a zarobek większy. Jest to jedna z przyczyn zmniejszenia robotnika na wsi, ale są jeszcze i inne, mianowicie emigracya znacznéj liczby ludności roboczéj do Ameryki, do różnych osad zamorskich, a szczególnie do Australii, jakoteż służba przy kolejach żelaznych, zapewniająca jéj większe wynagrodzenie, tudzież liczniejsze zaciągi ochotników do wojska za lat ostatnich. Zapewne to wszystko musiało odjąć wiele rąk od rolnictwa, jak sam dziennik *Ekonomista* wyznaje, acz nie w tym stosunku jak się wielom zdaje. Wszak — pisze on — emigracyę równie jak budowę kolei żelaznych nie należy odnosić jedynie do trzech lat

ostatnich, bo się takowe już w ciągu wielu poprzednich lat odbywały; niepodobna przeto, aby tak dalece wpływać mogły na teraźniejszy ubytek robotnika. Co się zaś tyczy wojska i milicyi, jakoby one wiele młodzieży wiejskiéj odciągnęły od roli, *Ekonomista* twierdzi: że ta część młodzieży składa po większéj części najmniéj rządną, pracowitą i przemyślną ludność wiejską. Nieprzeczy temu, że ustanowienie milicyi przyczyniło się wiele do zepsucia i zdemoralizowania ludności rolniczéj, gdyż człowiek stawszy się raz, acz w połowie żołnierzem, rzadko kiedy zdatnym bywa do robót w gospodarstwie; dzierżawcy przeto nic na nich nietracą, owszem powinni z radością widzieć ich zaciągających się do regularnego wojska, jak to wielu z nich zrobiło. Prawdziwymi żniwiarzami, na których stracie rolnictwo angielskie najwięcéj w tych latach ucierpiało, są według *Ekonomisty* ci co się rzucili do innych a korzystniejszych zatrudnień w skutek wzrostu rzemiosł, rękodzieł i handlu, i co zamiast najmowania się chwilowo do roboty, zajęli wyższe i stałe osiedlenia na folwarkach dzierżawców. Jest to pomyślniejszy stan rzeczy, zapowiadający równie stalszy wzrost cen w pracach rolniczych, jakoteż więcéj obiecujący zatrudnienia do wykonywania robót cząstkowych. Robotnik stale przywiązany i osiadły na folwarku dzierżawcy, zwykle otrzymuje mieszkanie w jego domostwie, a nieraz jeśli jest żonaty, wypuszcza się mu kawał gruntu na warzywa za nominalny czynsz, myto pobiera wyższe, i pod tym względem podobny jest do naszych zagrodników; gdy przeciwnie, najmowany do chwilowéj pracy robotnik, niepobiera więcéj jak 9 a najwięcéj 12 szylingów na tydzień. Podczas żniw przeznacza się im często w dodatku pewną ilość piwa lub jabłecznika (cider) na napój, jak u nas wódkę. W czasach robót mniéj pilnych ceny te spadają na 7 szylingów. Przy najmie robotnika wiele uważa się też na jego zręczność i fizyczne siły. Dzierżawcy uskarżają się na zniesienie terminowania (apprentiship) w rolnictwie, jak się to zachowuje w innych rzemiosłach i sztukach. Prawodawstwo usunęło terminowanie z rolnictwa jako zbyt ścieśniające wolność osobistą.

Na takowe użalania się dzierżawców cóż im radzi *Ekonomista?* Oto zaprowadzenie machin i wprawianie

do nich zręcznych robotników przy sianożęciu, siejbie i żniwach. Przy żniwiarkach i młocarniach, przy stósownych machinach do siejby, kośby, orki, i tym podobnych znanych w gospodarstwie narzędziach i powszechniejszem ich użyciu, zmniejszy się potrzeba rąk, i dzierżawcy będą mogli się obejść bez irlandzkich żniwiarzy, bez milicyantów, bez półrobotników i wszelkich włóczęgów od których dotychczas pomocy wyglądali. Niezadługo robotnik wiejski nabędzie takiéj w gospodarstwie wprawy i zręczności, z jakiéj dawniéj był znany. Ci co umieją chodzić koło koni, bydła lub owiec — ci co umieją drenować, kopać rowy i orać — ci co umieją kierować machiny parowe i usposobieni są do różnych rzemiosł — mają regularne zatrudnienia, stałe miejsce pobytu, a pożyteczna ich praca coraz nabywa większéj ceny. Z téj klasy ludzi nikt nie staje się włóczęgą, ni skradaczem zwierzyny, ani idzie do milicyi, lub zaciąga się na żołnierza. Od takiéj tylko klasy ludzi dzierżawcy mogą spodziewać się korzystnéj pomocy, ją tylko powinni szanować i zachęcać.

Brak robotnika przy tegorocznych żniwach stał się powodem do wywołania śmiesznego i pociesznego sporu. Piszący do dzienników wystąpili z projektami, aby brak ten zastąpić żołnierzami z milicyi i wojska obozującego w różnych miejscach po kraju, podobnie jak rząd francuzki po wojnie włoskiéj swoim żołnierzom pozwalał a nawet do podjęcia się téj pracy rozkazem cesarskim zachęcał, — co wszakże oficerom wydawało się być *demoralizacyą* żołnierza. Objawiających toż samo zdanie słyszałem nieraz oficerów byłego wojska polskiego przed rokiem 1830; i była w tem prawda, lubo nie w tem samem jak oni rzecz widzieli, lecz w odwrotnem znaczeniu: „Demoralizacya w takim razie — mówi *Ekonomista* — nie tyle podobno dotknęłaby żołnierzy pracujących przy żniwach, ile ludność wiejską powiatów lub okręgów, w którychby takowi swą pracę odbywali. Nie znalazłby się podobno żaden w Anglii dzierżawca, któryby chciał użyć u siebie takich pomocników do żniwa. Ani byłoby to z korzyścią i zgadzało się z dobrem powszechnem samego kraju. Żołnierz niech zostaje żołnierzem, jeśli kraj go potrzebuje i niech pilnuje li swoich obowiązków. A jeśli nie jest potrzebny, niech go rozpuszczą, aby mógł się zno-

wu jąć pożytecznéj pracy zabezpieczającéj mu uczciwe utrzymanie". Najzgubniejszą—mówi ten sam dziennik—byłoby plagą dla okręgów wojskowych, gdyby bandy żołnierzy rozpuszczono po folwarkach i wsiach na żniwiarzy. Potępia on takowy plan przeciwny zdrowym zasadom gospodarstwa, a który niemniéj zawodnym okazałby się w praktyce. „Bo jak nierozsądnie byłoby odrywać rolnika od swego powołania, aby go uczyć robienia bronią i oswajać go z licencyą obozów, tak niemniéj niedorzecznie jest odwracać żołnierza od służby, do któréj był przeznaczony, od rzemiosła wojennego do zatrudnień rolniczych, aby wyprawiał saturnalia po wiejskich łanach. Teraźniejszy brak rąk do żniwa niemoże być jak tylko złem przemijającem, chwilowem. Dzierżawcy najlepiéj potrafią mu zaradzić na przyszłość, zaprowadzając stósowne machiny i używając ich w gospodarstwie, i jeśli utrzymywać w domu zechcą stałych dobrze płatnych robotników i czeladź."

Powyższe uwagi umyślnie wam posyłam, bacząc na to, że i w Galicyi krążą podobne jak tu narzekania na brak robotnika do żniwa. Przy gotujących się zmianach jakie wyniknąć na przyszłość mogą w stosunkach włościańskich, brak ten rąk również w innych prowincyach naszego kraju zapewne da się także uczuć, a pomienione uwagi podają skazówki, czem mu zapobiedz. Najskuteczniejszemi ku temu środkami będą upowszechnienie machin rolniczych i zręczność używania ich, o ile być może, przez domową, stałą i wierną czeladź. Przewidzieć łatwo, że z trudnościami jakie dzierżawcy w Anglii pokonywają, i u nas kiedyś przyjdzie walczyć.

Kilka słów muszę tu jeszcze dołączyć o poecie i publicyście Leigh Hunt, o którego zejściu jużem wam był doniósł. Umarł on dnia 28go sierpnia w Putney, skończywszy lat 84. Był synem pastora. Policzać go należy do epoki dawniejszych pisarzy angielskich, co jak Coleridge, Wordsworth, Byron, Shelley, Southey, Haslit, Campbell i Moore, słynęli przeważnie w literaturze swego kraju. Pisma jego liczne rozmaitéj treści wierszem i prozą, bywały w swym czasie bardzo czytane. Najcelniejsze z jego poezyj są: „*Captain Sword* (szabla), *and Captain Pen*" (pióro), „*The Palfrey*" (konik damski) i „*Legend of Florence*" tragedya w 5ciu aktach, którą

wielokrotnie przedstawiano na londyńskich teatrach, a ubiegłego roku na żądanie królowéj w Windsor, na prywatnym jéj teatrze. Z pism jego prozą, na szczególną wzmiankę zasługują: „*Sir Ralph Esher*“ powieść obyczajowa z czasów Karola IIgo, „*Indicator*“ (skazownik), „*Seer*“ (wieszcz), „*Men, women and books*“ (mężczyźni, kobiety i książki), artykuł ogłoszony w *Rewiew* Edynburskiem, „*Tabletalk*“, (pogadanka u stołu), „*Wit and Humour*“, „*Autobiography*“ w trzech tomach, wraz z wspomnieniami o lordzie Byronie, i mnóstwo tym podobnych krytycznych i politycznych pism, tak oryginalnych jak tłumaczeń z włoskiego i francuzkiego, jakoto: „*Aminta*“ Tassa, i „*Lutrin*“ Boileau. Trudnoby wszystkie pisma wyliczyć, taka płodność była jego pióra. Wiele ich znajduje się rozprószonych po czasopismach wydawanych przez innych, lub których on sam był wydawcą, a jakiemi były: *Reflector*, *Liberal*; ostatni wydawany przez niego za natchnieniem przyjaciół jego lorda Byrona i Shelleya, którego głównymi byli współpracownikami. Założył on też *London Journal* i *Tatter* (gawędziarz) i najważniejszy ze wszystkich *Examiner*, który do dziś dnia istnieje, stojąc na czele najlepszych pism tygodniowych. Polityka jakiéj się w nim trzymał, była umiarkowanie liberalna, konstytucyjno-monarchiczna, z zasadą nieograniczonéj wolności sumienia i rozbierania czynności rządu. Pomimo umiarkowania swego niezdołał wszakże wydawca ochronić się od prześladowania za rządów księcia Rejenta, a późniéj króla Jerzego IVgo, znanego z rozwiązłego życia; za artykuł w którym go nazwał: „*Adonis of fifty*“ (Adonis pięćdziesięcioletni), skazanym został wraz z bratem, każdy na 500 fst. pieniężnéj kary i dwuletnie więzienie. Niechciano wprawdzie na wykonanie zapadłego wyroku nastawać, byle tylko przyrzekł, że poprzestanie na przyszłość pisać przeciw osobie i rządom Rejenta. Lecz Leigh Hunt odrzucił wszelkie w tym względzie czynione mu przedstawienia i wysiedziawszy swój czas w więzieniu, powstawał z równą surowością jak pierwéj, na wszelkie nadużycia rządu. Od niezłomności ducha jednego publicysty jak Leigh Hunt prasa angielska datuje teraz swą wolność; gdyż od czasu tego procesu r. 1811 żaden z następnych rządów nieważył się zapozywać pisarzy o krytykę czynno-

ści rządowych. Okoliczność ta wiele wpłynęła na ducha, tok i rozwój dziennikarstwa angielskiego, i zmiana ta wyszła na dobre. Odkąd ubyło urzędnikom na nietykalności, zyskali więcéj na moralności. Zasługa jaką Leigh Hunt pod tym względem położył, nie została na zawsze bez uznania, gdyż na przedstawienie lorda John Russell, królowa Wiktorya raczyła przeznaczyć mu 200 fst. rocznéj pensyi, którą od 12 lat pobierał, jakby na zagojenie zadanéj mu rany przez własnego stryja i poprzednika na tronie. Dziwna i wielka zmiana w pojęciach! Co w jednych czasach poczytanem bywa za zbrodnię i jest karanem, to samo późniéj uchodzi za cnotę obywatelską i odnosi nagrodę.

Dnia 11 t. m. Towarzystwo Brytańskie (*British Association*) rozpoczęło swe tegoroczne posiedzenia w Aberdeen. Było to już dwudzieste dziewiąte zgromadzenie od zawiązania się Towarzystwa, i nabyło tem większego znaczenia, że zagaił je książę Albert małżonek królowéj, prezes na rok 1859—1860. Niemówiąc już o uczonych angielskich jak Murchison, Faraday, Sedgwick i Daubeny, zjechało się na dzień tak uroczysty mnóstwo najdostojniejszych w kraju osób: książę Richmond, hrabiowie Seafield, Enniskillen, Cacthness i Ross, lord Monteagle, pułkownik Sabine, admirał sir J. Rosse i kilku członków parlamentu; z cudzoziemców był tylko prof. Agassiz i ksiądz Moigno z Francyi, a prof. Jacobi z Rosyi. Wyliczyłem umyślnie imiona tych znakomitych osób, na okazanie, w jak wielkiem nauki w Anglii zostają poszanowaniu, a nigdy się to wydatniéj nieokazało, jak kiedy przeszłoroczny prezes Towarzystwa, którym był prof. Owen, po kilku przemówionych słowach ustępował krzesła następcy swojemu księciu Albertowi, który jest najbliższą osobą tronu, i kiedy ten dostojny książę zabierając głos, ze skromnością wyznał, że zważając na tylu słynnych w umiejętnościach mężów, co za poprzednich lat przewodniczyli towarzystwu, wahał się długo, czyli przystało mu przyjąć zaszczyt proponowanego po nich prezesostwa, przyjął je wszelako jedynie dla tego, aby położenie na jakiem go Opatrzność w tym kraju postawiła, które go czyni tylko wyobrazicielem tych co są miłośnikami nauk, niebyło komu powodem do uważania wyboru jego za poniżenie dla Towarzystwa, nie-

przyjęcie zaś takowego nie było mu poczytane za fałszywą skromność lub może za oznakę jakowéj dumy. Że zatem po niejakim namyśle przyjął ten zaszczyt, głównym tego powodem mu było, aby nieomieszkając korzystać z okoliczności jaka się nie często dla saméj N. Pani wydarza, mógł jako jéj małżonek dać świadectwo, ile ona ceni gorliwość Towarzystwa dla postępu umiejętności. „Rada byłaby — dodał dostojny mówca— aby o tem cały kraj wiedział co wy wiecie“. Słowom tym towarzyszyły rzęsiste okrzyki zgromadzenia. Prosząc tedy o pobłażanie dla siebie, książę daléj rzecz prowadził. Naprzód oddał cześć zasługom swego poprzednika (prof. Owen) w naukach porównawczéj anatomii, wychwalając niezmordowaną jego cierpliwość w badaniach, sumienność w obserwacyach, śmiałość wyobraźni i ścisłość rozumowania. Daléj starał się zwrócić uwagę słuchaczów na miejscowość starożytnego miasta Aberdeen, które tego roku wybrano na zebranie się Towarzystwa — na jego port handlowy i malownicze okolice — na sterczące w około nagie góry, które nazwał obnażonym pierwotnym grzbietem kuli ziemskiéj, a ważnym dla badań geologów, — na głębokie pośród nich jary i zarośle, pełne różnego gatunku roślin i rozmaitego zwierza, a których poznanie nie może być obojętnem dla botaników i zoologów, zanim je pomnażająca się ludność i wzrost rolnictwa więcéj przerzedzi. Przerzedzają się w nich sarny i monarchowie gór jelenie, padające pod niechybnemi strzałami nowoczesnych myśliwych, kupy tylko cietrzewi gnieżdżą się nieprzerzedzone po ciemnych wrzosach. Od zwierząt zwracając się do ludzi, rzekł, że jak wszędzie tak i w tamecznych górach powinien lud być najgłówniejszym przedmiotem postrzeżeń, zwłaszcza pod względem wzrostu, czerstwości i rozwinięcia sił, co zdaniem jego jest skutkiem szczęśliwego zlewu plemion Celtów, Gotów, Sasów i Duńczyków, tudzież skutkiem położenia miejscowego, które nastręcza ludowi sposobność nabierania sił pnąc się po górach i żeglując po morzach. Żeglarze aberdyńscy udając się na łodziach swoich aż pod bieguny, na Lodowate morze, staczają walki z wielorybami. Dopomagali oni wielce postępowi umiejętności odkryciami swemi w owych zamierzchłych stronach, i oni też z właściwą sobie nie-

ustraszonością nieśli pomoc w odszukiwaniu zaginionego okrętu sir Johna Franklina. Samo miasto Aberdeen nastręczało nie mało ciekawych przedmiotów do badania. Uniwersytet jego czyni je niepośledniem siedliskiem nauk i umiejętności. Jego archiwa i zbiory starożytności przenoszą nas w dawne wieki, w czasy bohaterstwa i poezyi tego kraju, przemawiające tyle do serc naszych. Jest w tem mieście klub „Spalding", co starannie przechowuje starożytne zabytki wschodnich hrabstw szkockich, i znanym jest zaszczytnie uczonemu światu z ogłaszania swych roczników. Następnie dostojny mówca starał się wytłumaczyć, co rozumie przez umiejętność — rozumie zaś przez nią to, co człowiek może poznać i o czem nabyć przeświadczenia. Metoda czyli droga którą dochodzi do tego jest dwojaką: analiza i synteza. Przez pierwszą rozbiera przedmiot swego badania na cząstki z których się tenże składa, w celu poznania dokładnie istoty i własności tychże cząstek; za pomocą drugiéj, składa poznane cząstki w jedność, w miarę swego przeświadczenia się o nich, odnośnie do rzeczy która była przedmiotem badania. Prace zatem badaczy jak pod jednym względem są skromne, tak pod drugim są najwznioślejsze jakich człowiek dokonywa. A wszelako nieczyni on nic większego nad to, co niemowlę od pierwszéj chwili życia dokonywa i przez całe życie dokonywać musi — a przecie nie bez zbliżania się do najwyższéj prawdy. Jeżeli tedy niema różnicy między działaniami badacza, a działaniami małego dziecięcia— cóż więc stanowi między niemi różnicę? Jedynie możność zdania sobie sprawy z swego poznania (*conscious self-determination*). Ta jest jedyna różnica — że w naszym języku powiem — między nieumnym a umnym. Dziecię postrzega, cokolwiek przypadek mu nawinie, i bezwiednie nabiera o tem pojęcia. Podobnież tak zwani praktyczni ludzie postrzegają, na specyalności tylko zwracają swój wzrok i formują sobie pojęcia odnośnie do szczególnych każdego zatrudnień lub rzemiosła. Ale człowiek badacz, nietylko na to baczy co chce spostrzegać, lecz oraz wie czemu to czyni. Wartość przedmiotu spostrzeganego w takim razie niezawisła w jego oczach bynajmniéj od przypadku, ani od jakiéj zewnętrznéj przyczyny, jak naprzykład byłoby zastósowanie go do

wykonania jakiego wyrobu — lecz jedynie od stanowiska, jakie takowy przedmiot według wewnętrznego przekonania jego zajmuje w powszechnym obszarze wiadomości, tudzież w ilorakich stosunkach jego części zostają do ogółu wiadomości. Klasyfikacya i uporządkowanie tych rozlicznych wiadomości jest najpierwszym przedmiotem i obowiązkiem umiejętności; przez usystematyzowanie bowiem tylko naszéj wiedzy i poznania, i przez wyłączenie tego co jest niezgodnem a połączenie tego co zgodne w wewnętrznych związkach wszechświata jakie ręka Wszechmocnego w nim zaprowadziła, zdołamy ogarnąć nieskończoność stworzenia i poznać prawa rządzące tak materyą jak umysłem. Systematyzowanie i klasyfikacya wiadomości ludzkiéj podług jéj przedmiotów, wytyka umiejętnościom różne stanowiska, z których człowiek zapatruje się na obszary poznania i tworzy oraz osobne w umiejętności podziały i różne jéj rozgałęzienia. Jedni z badaczów jednym jéj podziałom czyli sekcyom, drudzy innym się poświęcają, uprawiając je poszczególnie, bo nieurodził się jeszcze taki gieniusz, któryby całość ich ze wszech stron ogarnął. Towarzystwo Brytańskie obrało sobie uprawę umiejętności ścisłych, jako na faktach opartych, z wyłączeniem moralnych i politycznych. Nie zrobiło tego wszakże z ujmą dla nich, bo one niemniéj są ważne dla ludzkości, lecz dla tego jedynie, jak dostojny książę uważał, że opierają się nie na faktach, ale na mniemaniach i wierze, a obejmując tak opinie jak uczucia, dyskusya nad niemi obudza namiętność; bo uczucia są podmiotowe (subjective) jak zowią to metafizycy niemieccy, niedające się oddzielić od osób, a przeto wszelka o nich dyskusya łatwo prowadzi do osobistych uraz; gdy przeciwnie fakta są przedmiotowe (objective) należące zarówno do wszystkich i jako takie zostają po wszystkie czasy i we wszystkich, okolicznościach niezmienne, też same. Potrzebują one dowodów, dowody się dają, a raz dowiedzione, kończą cały spór. Usprawiedliwiał wszelako włączenie statystyki i ekonomii politycznéj do programatu towarzystwa, jako umiejętności opierających się na faktach.

Niepodobna mi w liście dłużéj nad tą mową się rozszerzać, która księciu wielki czyni zaszczyt i przez którą podwyższył wielce publiczną opinię o niepospolitych

swych zdolnościach i wysokiem ukształceniu. Szczególnym trafem zagajenie towarzystwa przypadło właśnie w samą rocznicę urodzin ś. p. Aleksandra Humboldta, autora nieśmiertelnego dzieła „Kosmos“. Książę nieomieszkał napomknąć o tem i zakończył swą mowę temi słowy: „Filozofowie nie są bynajmniéj czczymi ani próżnymi teorykami, owszem są oni najistotniéj ludźmi praktyki; nie owi zarozumiali pedanci co nadają sobie tajemniczą jakąś powagę, lecz skromni poszukiwacze prawdy — nie pyszniący się z niczego, prócz jeśli co zdobyli na pożytek dla ludzkości; ani też harde i zuchwałe niedowiarki, za jakich ciemnota gminu ich ogłasza, porównywając ich do Tytanów, walących górę na górę na zdobycie nieba, dopóki w gniewie Jowisz piorunami ich z ich szczytów niestrąci. Są oni raczéj pielgrzymami do ziemi świętéj, poszukującymi mozolnie przybytków i ołtarzy prawdy, tęskniącymi do prawdy i praw boskich, jakie *On* nam w dziełach stworzenia objawia.“

Wrzesień tegoroczny jeszcze pamiętnym na długo zostanie w dziejach budownictwa morskiego wyprowadzeniem „Wielkiego Wschodu“ (Great Eastern) z Tamizy na morze, i nieszczęsną explozyą na nim pod Hastings, jakoteż zgonem sławnego inżyniera Izamberta Brunela, który w budowie i urządzeniu tego olbrzymiego okrętu miał czynny i główny udział. Umarł on dnia 15 b. m. w Londynie, tknięty paraliżem, a pomimo największego starania lekarzy nieodzyskał przytomności. Mniemają, że wieść o fatalnym wybuchu na okręcie przyłożyła się do jego zgonu. Urodził się w 1806 w Portsmouth, miał więc 54 lat. Ojciec jego Francuz był inżynierem w tamecznych dokach rządowych, rodem był z Normandyi, i podczas pierwszéj rewolucyi francuzkiéj emigrował do Ameryki, a następnie osiadł w Anglii, i jemu winien Londyn podziemny tunel pod Tamizą. Syn idąc w ślady swego ojca dokonywał różnego rodzaju kolosalnych robót, i nieznano za naszych czasów nikogo bieglejszego w inżynierstwie cywilnem. Jemu zawdzięcza Anglia wiele cudownych ulepszeń na kolejach żelaznych i w żegludze parowéj — jemu koléj wielką zachodnią przez Devonshire aż do Kornwalii — jemu konstrukcyę wielu podziemnych tunelów i wielkich mostów na Ta-

mizie, na Wye pod Cheptowem, a najsztuczniejszy ze wszystkich olbrzymi rurowy most (*tubular bridge*) nad Tamarem — jemu urządzenie doków w Cardiff i Sunderland — jemu winna najpierwsze wielkie parowce „*Great Eastern*“ i „*Great Britain*“. Temi i tym podobnemi utworami swego geniuszu zyskał Brunel sławę europejską, i zasłużył na wdzięczność Anglii — a dzieła jego pozostaną najtrwalszym dlań pomnikiem.

Rzym we wrześniu.

„Rzym nie jest w Rzymie“, że powtórzym słynne wyrażenie, lecz *extra muros*. Już nawet zostawiona w odwodzie tylna straż niezliczonych *villeggianti* czyli udających się na *villeggiaturę*, wyciągnęła z kolei na wieś:

....omnia Jupiter Argos transtulit,
Deserta Danai dominantur in urbe.

Co ma się znaczyć, iż Jowisz który się tą razą *Statorem* czyli zastanowicielem zwać nie może, przesiedlił wszystko co żyło do Albano, Frascati, Tivoli, Gensano, l' Arricia, itd., a w pustem mieście panuje *malaria* z nudami. Watykan tylko nie utracił żadnego ze swoich mieszkańców; kardynałowie zbierają się tam na częste narady. Zdaje się przynajmniéj, że wielkie się zmiany gotują. Kolosalny Papieżów pałac piętrzący się na dawnym wieszczów pagórku, przedstawia podobieństwo zawsze podniesionéj, żyjącéj i myślącéj głowy nad wielkiem ciałem miasta, z którego ruch i życie ustąpiły chwilowo. W późną noc, kiedy cały Rzym już usnął, światła wszędzie pogasły, a po pustych rynkach i ulicach błąkają się tylko serenady, jeśli się pojrzy z wysokości Pincio lub Monte-Cavallo, widać jeszcze nieraz na ciemnéj Watykanu facyacie światełko w górnem oknie, niby otwartą zawsze czuwającą źrenicę; jestto okno kardynała Antonellego. Sekretarz stanu zamknięty w swoim gabinecie ma zapewne wiele do roboty, kiedy w tak

późną godzinę pracuje... Podobno to w przeczuciu równie ciężkiéj i ustawicznéj pracy, na którą częstokroć natura ludzka wzdryga się jak na włosiennicę i dyscyplinę, ciało dyplomatyczne mdłe i pieszczone na wzór wszelkiego innego człowieczego ciała, uderzyło w klasyczną maxymę wypisaną na czele wielu protokułów i okólników: *Carpe diem.* Obrywając to bowiem pospiesznie tuskulańskie róże i albańskie bluszcze z pojmanéj w skok godziny, która chyżo mijając ku tobie się nachyla, można niekiedy — przynajmniéj w wyobraźni, — założyć się teraźniejszym wczasem przeciw przyszłéj pracy i obwarować się obecną rozrywką przeciw nieuniknionym nadal mozołom. *Carpere diem* nie jest tedy zwyczajnem używaniem tępego umysłu, który nic przed sobą nie baczy i przeto się chciwie rzuca na pastwę podaną mu od przelotnéj doby; jestto owszem tajny sybarycki paragraf dyplomatycznéj umiejętności, wstęp do tłumaczenia Horacyusza przez Talleyranda, żywotna cząstka dyplomatycznéj hygieny. Jakoż trzeba wiedzieć, z jakiem misterstwem i znajomością rzeczy dyplomaci rzymscy stosują ten jéj przepis do własnego zdrowia!

Podczas gdy z jednéj strony gotuje się winobranie, z drugiéj zaś zbiór Zürichowskich konferencyj, oni, którym starożytność żadnego osobnego nie nadała bóstwa, oprócz jak klasycy twierdzą, skrzydłonogiego Merkuryusza, a którzy w chrześciańskiem niebie nie mają szczególnego patrona, ofiarują tymczasowo różnorodnym bogom i sprawiają całopalenia na cześć Pana, Pomony, Flory, dryad albańskich lasów i nimf jeziora Nemi, a może też Libera i Afrodyty, którzy tam gęste mieli świątynie. Jedni z nich — i to najliczniejsi — przesiedlili się do Frascati, do Tusculum starożytnych; tam za przykładem Cycerona układają dorywcze tuskulanki wśród ciszy gajów i depesz a bezczynności elektrycznego telegrafu; albo odczytują *sub tegmine fagi* instrukcye swoich dworów i wysączają powoli przy miłem pszczół brzmieniu miodowy płyn dzienników sławiących ich pełne abnegacyi zabiegi, ich niezmordowaną, surową, ascetyczną pracę, w chwili gdy oni *supinè* na miękkiéj spoczywają murawie; albo też jeszcze wyzuwszy urzędową etykietę, w obszernych winnicach, w śmiejącem gronie cudnych Fraskatanek, do którego się lubią niekiedy mieszać jak

leśne Fauny do chóru nimf w obrazach Tycyana i Caraccia, rozprawiają wesoło o przyszłem winobraniu i próbują czy winogrona jeszcze zielone.... Drudzy znowu przeniosłszy się do Albano i złożywszy *per interim* haftowany mundur i tęczowe wstęgi dla lekkiéj cało-białéj odzieży, a stósowany kapelusz dla cienistego *panama*, rozpinają nad głową okolisty parasol, i pochyleni jak żeńcy zbierają kwiatki na łąkach, ażeby mieć bukiet własnego wyrobu do ofiarowania pięknéj właścicielce pobliskiéj willi, u któréj wieczór mają spędzić. Czasem też siedząc nad wodami jeziora Castel-Gandolfo albo jeziora Nemi zarzucają cierpliwie w szafirowe tonie wędkę swą znużoną całorocznym połowem w mętnéj wodzie; a nawet widziałbyś ich tropiących źwierza obyczajem króla Nemroda w odwiecznych lasach Jowisza Latialisa i bogini Feronii, na brzegach starożytnego *Źwierciadła Diany*, i zastałbyś ich uśpionych w głębi kniei, snać dla tego, ażeby nadobna córa Latony, gdy idzie do swojéj gotowalni, mogła ich mimochodem wziąść za Endymionów... Słowem sielanka wkracza do gabinetu, uśmiechnione skotopaski bieżą pomiędzy wierszami protokołów gdyby bruzdą roli, zielone stoliki zamieniają się w szmaragdową murawę, a dyplomata zamienion sam w Tytyra i błogosławiący zawartemu pokojowi, eglogowemi wyrazy woła: *Deus nobis haec otia fecit!...*

We Frascati jednak jako w letniéj stolicy dyplomacyi i wielkiego świata, zbiera się najwykwintniejsze towarzystwo i odżywają niejako zimowe zgromadzenia, ale tą razą bez zimowéj etykiety, zamknięcia ani sztucznego oświetlenia, na świeżem powietrzu, pod ciennikami willi, przy szmerze wodotrysków i świetle księżyca. Jedna z najpiękniejszych, bo willa Torlonia, ma niejako przywiléj ściągania kwiatu towarzystwa. Na tych zgromadzeniach, kędy panuje całkiem włoska *disinvoltura*, to jest bezprzesadność, naturalność i wdzięk rozmowy, dzierżą berło dwie bratowe, księżna Teresa Poli z domu Chigi i księżna Franciszka Torlonia z domu Ruspoli, wdowa od roku po znanym we Włoszech poecie. Obie te panie obdarzone wszystkiem, co miłość, piękność, wykształcenie które naturalności nie zwichnęło, i wysokie towarzyskie stanowisko mogą udzielić kobiecie, są prawdziwym Włoszek typem, lubo różnią się od siebie jak

dwa jednéj strefy kwiaty, równie powabne, południowe, jaskrawe, lecz odmienne odcieniem i wonią. Między księżną Teresą a księżną Franciszką — że użyję porównania — zachodzi ta sama różnica co między muzyką Verdego a muzyką Belliniego; pierwsza z tych jest wyrazista, namiętna, pełna sybillińskiego zapału mistrza, podobna częstokroć do burzy w państwie dźwięków, do płaczu wygnanych aniołów; druga zaś jednolita z melodyi, tchnąca pogodą italskiego nieba co w niéj się pieśnią stała, rzewna bez północnéj sentymentalności, czysta jak pocałunek wiatru na strunach eolskiéj harfy, słodka jak pieśń łabędzia, którym Belliniego Italia przezwała. Południowy ogień, który nadaje taki popęd i żywość wszystkim ruchom, wszystkim wyrazom księżnéj Teresy i promieni się niewstrzymanie z jéj ślicznego oka, przysłoniony jest u księżnéj Franciszki, że tak powiem, mgłą duszy, podobną do tych gorących oparów, które we włoskim krajobrazie przycieniają zarysy przedmiotów i są jakoby kanwą barw słonecznych. Natura pierwszéj bardziéj się uzewnętrzniająca, opanowana jest tym narodowym *estro* czyli zapałem, natchnieniem, który częstokroć obojętnym nawet czynnościom Włoszek nadaje całą gwałtowność i urok poetycznéj improwizacyi; natura drugiéj bardziéj skupiona w sobie, bardziéj tajemnicza, zdaje się być ujętą w jakiś rytm wewnętrzny i owładniętą klasycznemi liniami jéj czoła i postaci, która niema nic do zazdroszczenia posągom. Są to jakoby dwie różne chwile pięknego poranku, i nigdy dwie bratnie Hory w nieśmiertelnym obrazie *Zorzy* przez Guida Reniego nie odbiły tak wiernie odmiennych promieni jednego słońca i odcieni jednego światła.

Wille włoskie, gdzie krajowcy zwykli spędzać część lata i jesień całą, a o których tyle mówią i piszą, różnią się wielce od naszych ogrodów i wiejskich pomieszkań; nic w nich nie nosi cechy domowéj swobody i wygody, nic nie zwiastuje doświadczonego zagospodarowania. Wszystko stworzone dla wystawy i na oko, a jeśli zechce się koniecznie tę różnicę na korzyść Włochów wytłómaczyć, tedy rzec można, iż wszystko tam urządzone nie tyle w celu zaspokojenia materyalnych potrzeb człowieka, ile w celu zadośćuczynienia jego moralnym estetycznym wymagalnościom. Tym to snać końcem

sztuka się wżyła w domowe pożycie Włochów, zlała się z ich powszedniemi sprawami, z ich codziennemi potrzeby, i odbiła się najprędzéj w ich mieszkaniach przeznaczonych ku ziemiańskim wczasom i wytchnieniu po mozolnych miejskich zajęciach i pracach. Włoch udając się do swojéj willi na przepędzenie letniéj lub jesiennéj pory, nie jedzie jedynie, jak mieszkaniec innych krajów, bawić się, polować, kąpać, używać konnéj jazdy, itd.; może on także, jeśli chce i umie, odbywać kurs estetyki bez przemądrzałego nauczyciela napuszysto z katedry prawiącego, bez zaduchu panującego w uniwersyteckiéj sali, bez długiego wczytywania się i wmyśliwania w księgi filozofów, swobodnie, na podniebiu, pod najbłękitniejszym z lazurów, w obec nieabstrakcyjnych bynajmniéj płodów sztuki, jedynie przez kontemplacyę, która gdzie indziéj byłaby czczem i próżniackiem gapieniem się, a zaś we Włoszech jest poważną i umiejętną cząstką ludzkiego żywota. Jakoż trzy nierozłączne siostry: rzeźba, malarstwo i budownictwo, jak trzy gracye starożytne, nieprzestannie krążą nierozdzierzgnionym chórem w koło żywota tego zapatrzonego w Wenus-Uranią, w niebiańską piękność, która upodobała sobie w italskich krainach i wciąż tam w liniach materyalnego świata rysuje swój nadziemski profil. Rzeźba, malarstwo i budownictwo są współtwórcami wszelkiéj włoskiéj willi prawdziwie godnéj tego imienia; możnaby nawet powiedzieć, że zbyt despotycznie w niéj panują i naturę trzymają poniekąd w niewoli. Drzewa są tylko dodatkiem do posągów, altany tłem marmurowych grup; roślinność się samodzielnie nie rozwija, sztuka krępuje wszędzie jéj bujność architektonicznemi liniami, wyciąga równe jak ściana szpalery z mirtów i bukszpanów, kształtuje dęby wiecznie zielone w piramidy i wieże, cyprysy, których stępia ostrze, w kolumny zieloności. Altany przybierają postać świątyń, chłodniki tryumfalnych łuków, ulice portyków; co krok otwierają się obłączyste arkady niby ramy krajobrazu, jakby dawała się czuć potrzeba okazania obok architektonicznéj strony natury, jéj strony malowniczéj. Włosi celują w tem oprawianiu uroczych krajobrazow, poetycznych oddali, w oprawę z świeżego liścia lub w czyste i harmonijne linie obłęków i kolumn: każdy z tych wykrawków z żyjącéj

przyrody jest doskonałym obrazem, tak iż częstokroć pytasz siebie, czy to naturalny widok, czy też malowidło masz przed oczyma: *neque enim terras tibi, sed formam aliquam, ad eximiam pulchritudinem pictam, videberis cernere.* Uzupełniliśmy myśl naszą słowami Pliniusza młodszego wyjętemi ze znakomitego opisu willi swojéj, jaki nam podaje w swych „Listach“; ten uzupełni z kolei dla czytelnika niestworny nasz opis, Pliniuszowa bowiem rzymska willa z niektóremi zmianami zastósowanemi do tegoczesnych obyczajów, jest jeszcze włoską willą, jaką po dziśdzień oglądamy w rzeczywistości. Dodamy tylko w ogóle dla dokładniejszego oznaczenia fizyonomii téj ostatniéj, toż różnicy jéj od naszych ogrodów, iż topole nasze w środkowych i południowych Włoszech zamieszczone są przez cyprysy równie wysokie, iż zewsząd wystrzelają sosny włoskie, to malownicze drzewo, które starożytność poświęciła była Dyanie, nocnéj bogini, z powodu zapewne iż cień jego uważany był za narkotyczny, lub że jest okrągłe nakształt miesiąca i nieruchome jakby snem zdjęte w krajobrazie. Cień jak wszędzie gęstszym, bądź pod temi naturalnemi parasolami, któremi się ziemia włoska zakrywa od palącego słońca, bądź pod nietracącemi liścia dębami lub technicznie mówiąc więzożołdami, które były powodem ciemności pełnych trwogi, *sacri horroris*, dawnych święconych gajów; zieleń jest też wszędzie ciemniejszą niż po naszych lasach, ile że cyprys, laur, więzożołd i sosna okwitują tutaj. Nie wypada też pominąć niezmiernéj wielości a nawet zbytku wody, co wraz z dostatkiem cienia przywodzi na myśl ów wiersz Wirgiliusza:

...hic inter flumina nota
Et fontes sacros frigus captabis opacum.

Za dawnych polskich czasów uczeni nasi zyskiwali europejską sławę, i wszędzie a mianowicie na klasycznéj nauk i kunsztów ziemi, mówiono o nich i pisano. Niewiem czy obecne milczenie europejskiéj prasy o nas należy przypisać temu, żeśmy się pod niejednym względem dali wyprzedzić narodom, z któremi postępowaliśmy w parze za Zygmuntów i Władysławów, czy temu, że odkąd łacina przestała być urzędowym myśli organem a naród każdy począł swe duchowe płody we własną

wcielać mowę zmniejszyła się też międzynarodowa solidarność umysłów w tem wszystkiem, co po za obrębem polityki leży; czy nareszcie temu, iż szpetny instynkt pokłonów, to piętno pierworodnego upadku na niezłomnéj naturze ludzkiéj, instynkt istniejący tak dobrze w masach jak w większości indywiduów, wiedzie je do schlebiania i płużenia wielkościom będącym na porządku dziennym, a do gardzenia i odwracania się od wszystkiego co żałoba niedoli ogołociła tak z blichtrów szczęścia jak z istotnego majestatu niezawisłości. Jakkolwiekbądź rzadkiemi są zwroty zagranicznego piśmiennictwa w naszą stronę; dla téj właśnie rzadkości nie pozostanie dla was bez zajęcia artykuł, który *Spettatore*, najpierwszy florencki literacki dziennik, ogłosił o pracach p. Bielowskiego. Autorem jego jest uczony rzymski, p. Dominik Comparetti, liczący się do koryfeuszów nauki na Półwyspie. Artykuł zaś ten jego jest nader rozwodzistym, i przeto podamy wam tylko główne zeń ustępy, mniemając, że krytyka w mniéj znanym u nas języku ogłoszona, przy trwającej dotąd niepewności komunikacyi między Włochami a Austryą, nierychłoby może inaczéj poznaną została w Polsce.

Pan Comparetti tak się wyraża:

„W dziejach znakomitych Włochów przez Cezara Cantù (tom IX. str. 470 ostat. wyd.) znajdują się następne wyrazy o Trogu Pompejuszu:

„Dzieje Filipowe Troga Pompejusza są nam tylko „znane ze skrócenia, jakie z nich zrobił Justyn bez żadnego pożytku, bez sztuki opowiadania ani wiązania „treści, ale niektóre z nich urywki świeżo wydane tem „mocniéj każą nam żałować ich straty. *(Pompei Trogi „fragmenta, quorum alia in codicibus manuscriptis biblio- „thecae Ossolinianae, alia in operibus scriptorum maxima „parte polonorum jam vulgatis primum animadvertit Au- „gustus Bielowski, Leopoli 1853).*“

„Ponieważ rzecz ta wzmiankowaną została w dziele, co jak tego żądać należało, powszechnem się stało we Włoszech, i ponieważ imie Troga Pompejusza wiadome jest osobom nawet nie zbyt głęboko ze starożytnością obeznanym, uważam za niezbędne powiedzieć słów kilka w tym przedmiocie, ażeby publiczność tem łacniéj poznać zdołała, jakiéj natury są w istocie te urywki ogłoszone przez

p. Bielowskiego pod imieniem tak czcigodnem. Tem chętniéj to czynię, iż niejednokrotnie zdarzało mi się spotykać osoby dające wiarę owym mniemanym szczątkom, nie domyślając się nawet krytyk, jakich się stały powodem. Owóż jest co w tym względzie wiedzieć przystoi....

„P. Bielowski bibliotekarz książnicy Ossolińskich począł był oddawna uważać, iż w pewnych rękopismach pisarzy polskich istniejących w téj bibliotece zachodziła wzmianka o Trogu Pompejuszu. Udzielił on niektórym przyjaciołom a nawet towarzystwom literackim tę swoją uwagę, ale otrzymał od nich słuszną odpowiedź, iż przytaczanie Troga Pompejusza nie było częstokroć niczem innem, jak przytaczaniem Justyna. Pomimo to, jak sam wyznaje, doświadczenie drugich nie uczyniło go ostrożniejszym. Jakoż w 1843 r. trafił on na rękopism zawierający nowsze utwory pomięszane z utworami starożytnych pisarzy greckich i łacińskich. Między temi ostatniemi znalazł dwa ustępy nader długie noszące imię Troga Pompejusza, których żadnego śladu nie było w Justynie. Okoliczność ta przeświadczyła go, iż w Polsce znanym był rzeczywiście tekst Troga, i przeto wziął się do robienia wyciągów nietylko z rękopismów, ale i z drukowanych dzieł starożytnych pisarzy polskich, i uzbierał do 53 urywków, które wydał pod wyż pomienionym tytułem w r. 1853. Tego samego roku p. Sascke ogłosił pracę swoją około obszernego ustępu z Troga Pompejusza przytoczonego w *Solatium ludi Scacchorum* Jakóba z Cessole, (*Über ein längeres Bruchstück des Trogus Pompejus*, w *Jahn's Archiv.* tom XIX 1853, str. 156—159). Przeciwko niemieckiemu pisarzowi jakoteż przeciwko panu Bielowskiemu, który ustęp ten umieścił był także w swoim zbiorze, osobisty mój przyjaciel holenderski uczony p. Du Rien wymierzył w rok późniéj trafną nader recenzyą, kędy udowodnił, iż sławiony ustęp nie był niczem innem jak prostym z Justyna wyciągiem, (*Een gewaand fragment van Trogus Pompejus Justin. historr. Philipp. III cap. 2. 3.*, w *Mnemosyne*, *Tijoschrift voor classicke Litteratoor.* Dees 1853, p. 177—181). Następnie w liście pisanym do mnie przeszłego roku podał mi rozbiór, w którym przeglądając jeden po drugim urywki p. Bielowskiego, jasno dowiódł,

iż były to w większéj części wyciągi z samego Justyna nieco urozmaicone, a niekiedy wprost czerpane z tekstu z przymieszaniem wyjątków z innych pisarzy. Największe atoli światło rzucił na to pytanie p. Bernays, który właśnie wziął pod rozbiór owe dwa obszerne urywki, co były skłoniły Bielowskiego do podania innych za oryginalny Troga Pompejusza utwór. Owóż dowiódł on niewątpliwie w swojéj pracy (*Ein Schreiben über Trogus Fragmente* w Rhein *Museum Philologiae*, N. F. X., 1855, str. 292—298), iż oba te urywki zamiast pochodzić z zatraconych dzieł Troga, należą (*nota bene*) do dzieła Leonarda Aretyna *De Bello italico adversus Gothos*, gdzie stanowią większą część przedmowy. To właśnie tłómaczy jasno przymiot, który tak mocno uderzał wydawcę polskiego, to jest nowość wypadków, do jakich się odnoszą owe urywki. Jakoż bezwątpienia muszą się wydawać nowemi dzieje z VIgo wieku, gdy je kto kładzie w usta Trogowi Pompejuszowi, a gdy zaś wydawca dodaje, że Justyn najmniejszéj nie czyni o nich wzmianki, możem zaiste wierzyć mu na słowo.

„P. Bielowski tedy wprowadzony był w błąd fałszywym tytułem, którego powadze tak dalece nie umiał się oprzeć, iż wyrazów w nim się znajdujących: *Trogus Pompejus de bello Gothorum* nie wahał się zastąpić temi: *de bello Getarum*. — Ta zmiana tytułu tem oczywistszą nam się stanie, gdy wspomnim, że jak sam wyznaje, w mieszaninach, z których czerpał te urywki, znajdują się także kawałki z Poggia, z Eneasza Silwiusza, z Leonarda Aretyna, toż z innych pisarzy *del risorgimento* (z epoki odrodzenia), pospołu z pismami lub wyjątkami z pism klasycznych. Ktokolwiek oswojon jest z rękopismami, wie jak dalece są zwyczajnemi tego rodzaju zmiany, a pomiędzy nami (Włochami) wiadomem jestto nadewszystko zbieraczom *rymów* naszych dawnych poetów. Mnie samemu dla przytoczenia jednego z mnóstwa przykładów, zdarzyło się porównywając rękopismy Nonjusza w bibliotece watykańskiéj trafić niedawno na pewien (*Urbinates, n. 308)* z XV wieku, który pod tytułem starannie malowanym *Nonii Marcelli de compendiosa doctrina per litteras*, nic innego nie zawierał krom dzieła Diomedesa *de Oratione* itd. Niedowierzając tedy tytułowi, winien był pan Bielowski uważać,

azali treścią, stylem i językiem odpowiadały one lub nie, znanemu przez Justyna Trogowi Pompejuszowi. Co się tyczy dzieła Leonarda Aretyna: *De Bello italico adversus Gothos*, takowe upowszechniło się nietylko wydaniem od Barnassa przytoczonem, ale też wielą innemi wydaniami w różnych miejscach ogłoszonemi, oprócz przekładu włoskiego takoż wielokrotnie przedrukowanego, tudzież innego angielskiego; nadto sama rzadkość pierwszego wydania (Foligno 1417) mogła je była dać poznać bibliotekarzowi. Ale na cóżby się była przydała ta wiadomość? trzeba je było zwartować, a dla zwartowania zaś należało powątpiewać o autentyczności tytułu. Ale tak dalekim od podobnéj wątpliwości był p. Bielowski, iż wbrew wszystkiemu zamienił *Gotów* w *Getów*, i z najzupełniejszą obojętnością przypuścił ni mniéj ni więcéj jak napad getycki w epoce, jak sam powiada, wojny domowéj Oktawiusza z Antoniuszem. Bynajmniéj go nie wstrzymała uwaga, iż żaden dziejopisarz nie wzmiankuje o takim wypadku, i tak się dalece zapędził w dziwactwie (*arzigogolando*), iż nie wahał się położyć tego mniemanego napadu około 31go roku przed erą chrześciańską. Postępując coraz daléj równie szerokim krokiem, zapewne że znalazłszy w owych urywkach wzmiankę o Belizaryuszu, a chcąc ją pogodzić z tak szacownym dla siebie tytułem, byłby przypuścił że nieoświecony przepisywacz zastąpił pospolicie znanem imieniem Belizaryusza całkiem nieznane barbarzyńskie imie Birebisty króla Getów. Z tego wszystkiego, cośmy rzekli łatwo poznać, jaką powagę przyznać wypada temu Bielowskiego wydaniu. Ktoby zaś pragnął poznać wszystkie szczegóły tyczące się tegoż, krom zwyż przytoczonych dzieł, mógłby odczytać rozprawę p. Alfreda von Gudschmid pod n.: *Über die Fragm. des Pomp. Trogus und die Glaubwürdigkeit ihrer Gewährsmänner*, ogłoszoną w 1857 r. w dodatku do *John's Jahrbücher*, str. 177—282, i powtórzoną w części przez Renbeura w Lipsku.

„Nie wiem doprawdy, jak dalece są wiarogodnemi i uzasadnionemi pogłoski o istnieniu w Polsce dzieł Troga, ale wiem dobrze co sławny kardynał Mai w tym względzie wyrzekł: *Hi et si qui fuerunt alii hac de re rumores, nequicquam atque, ut reor, temere disseminati sunt.* Aż za nadto miłośnicy klasycznych zabytków oby-

czajem poszukiwaczy skarbów dają się zwodzić i omamiać, i znajdują jak tamci ludzi, co ich chętnych lub niechętnych łudzą, tak iż po długich i mozolnych badaniach znajdują w dłoniach swoich *carbones pro thesauro*. Badaczy takich wybornie charakteryzuje powiastka jeśli nie prawdziwa tedy nader trafnie wymyślona o owym filologu zamorskim, który wyczytawszy niewiem gdzie, iż w Bononii przechowuje się *całkowity Petronjusz*, o niczem więcéj słyszyć nie chciał i nie mógł sobie dać rady, aż się ujrzał w Bononii, kędy w rzeczy saméj jeśli nie owego *auctorem purissimae impuritatis*, za którym gonił, tedy znalazł przynajmniéj w całkowitości czcigodne relikwie świętego biskupa Petroniusza; w czem jak dalece zadowolonym został, wyrazić nie potrafię, ale mniemam że musiał doznać czegoś podobnego temu, co sam uczułem, kiedy wpadłszy po raz pierwszy na palimpsest grecki, po kilkogodzinnem wlepianiu oczów w jego stronnice i napojeniu się zawczasu wszystkiemi słodyczami wielkiego odkrycia, spostrzegłem, że w tych drogich pargaminach ukrywał się.... *psałterz!*"

Więc pan Bielowski odkrył tylko.... Leonarda Aretyna?....

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Niemożna narzekać na zbytek ruchu naszych drukarń wciągu lata; przynajmniéj z tego względu, że o nowych dziełach niesłychać, lecz tylko o publikacyach większego rozmiaru, które dawniéj rozpoczęte ciągle są prowadzone. I tak w drukarni „*Czasu*" kończy się druk wspaniałego dzieła ks. Biskupa Łętowskiego. Katedra Krakowska — U Czecha drukuje się trzeci tom Historyi Wymowy w Polszcze: Mecherzyńskiego — zwykły poczet kalendarzów — i Biblioteka Polska wydawana przez Turowskiego. Nieocenione to w pożytkach przedsiębiorstwo dokonało w krótkim przeciągu czasu kilka pożądanych wielce wydań znanych z rzadkości autorów.

Dość wymienić ukończony już Herbarz Paprockiego w 27 zeszytach in 4to, któremu niebrakuje tylko indexu; ułożony bowiem bez żadnego porządku, nawet alfabetycznego, niezmiernie utrudnia szukanie. Wszakże możemy zapewnić że index ten, wraz z wariantami textu niebawem wyjdzie na widok publiczny. Niezmiernéj ważności jest także zebranie i przedruk słynnych rzadkością polskich rytmów Wespazyana Kochowskiego, objętych w 14 zeszytach. Dość gdy wyliczymy dziełka mieszczące się w tym zbiorze, a każdy obeznany cokolwiek z bibliografią i literaturą polską pozna jak wielką jest ta przysługa. Naprzód idzie: *Niepróżnujące próżnowanie* czyli liryki; najobszerniejsze z poetycznych dzieł Kochowskiego; następnie *Epigramata polskie* czyli fraszki pełne rodzinnego dowcipu i anegdot.— Daléj: *Kamień świadectwa* śliczny poemat w obronie Jerzego Sebastyana Lubomirskiego W. mar. koron. — należący do rzadkości *Dzieło Boskie*, *albo pieśni Wiednia wybawionego.* — *Ogród Panieński*, poezye poświęcone na cześć Najśw. Panny. — Najznakomitszym zaś z tego zbioru utworem, jest prawdziwa perła litaratury naszéj. *Psalmodya polska;* są to poetyczne prozą napisane psalmy opiewające Zwycięstwo Jana IIIgo pod Wiedniem. Bibliografom dziełko to nieznane,

i dziwić się trzeba jak najprzedniejszy utwor mógł tak długo zostawać w zapomnieniu.— *Chrystus cierpiący* historya męki Pańskiéj w hymnach. — Nakoniec: *Różaniec Naj. Panny Maryi.* — Z radością witamy także i muzę księdza Stanisława Grochowskiego tego poety, co kończy wiek zygmuntowskich pisarzów; aczkolwiek dawne edycye rymów jego liczą się do rzadszych ksiąg, jednakowoż pod względem wartości wewnętrznéj widać jak do reszty wyczerpuje się w nim ten cały skarb natchnień i pojęć jaki złożył Jan Kochanowski i inni lirycy. Dotąd wydano cztery zeszyty. — Z oddziału religijnego ukazały się *Kazania* przygodne i pogrzebowe Fabiana Birkowskiego, z dodaniem Kazania ks. Makowskiego na pogrzebie tegoż kaznodziei. (Zeszytów 4), — Niebawem ukażą się następujące przedruki wchodzące wskład Biblioteki Polskiéj:

Żywot Stefana Czarnieckiego. — Reformacya obyczajów Starowolskiego.— Pisma Mikołaja Ligenzy, i Karnkowskiego. — Jest także na ukończeniu: *Historya Polska.* Pisemko ludowe przez p. Lesznowską — z rycinami. Dziełko to powstało w skutek ofiary jaką naznaczył hr. Piniński za napisanie książek dla ludu.

— W drukarni Uniwersyteckiéj rozpoczęto druk listów Jana III. i innych korespondencyj tyczących się jego panowania. Zbiór ten obejmujący siedmdziesiąt kilka arkuszy in 4to we dwie szpalty, utworzy drugi tom Rocznika Biblioteki ordynacyi Myszkowskich.— Wydawnictwem tychże materyałów, a mianowicie ich układem objaśnieniem i t. d. trudni się znany nasz badacz dziejów Anton. Zygmun. Helcel.

— Litografia „*Czasu*“ przygotowuje wydanie kilkudziesięciu Widoków Krakowa i jego okolic, świeżo zdjętych z natury. Widoki które już wyszły zalecają się trafnością obranych punktów i sumienną dokładnością w wykonaniu. — Z tejże litografii wyjdzie i na ten rok, jak się to od lat kilku praktykuje, kalendarz ścienny illustrowany; w ozdobach chromolitograficznych umieszczone wizerunki Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, podług rzeźby Raucha.

— Juliusz Wildt wydaje także swój kalendarz z drzeworytami, który zyskał powszechne przyjęcie, i niejako stał się potrzebą publiczności. Powinno to zachęcać wydawcę aby coraz więcéj starał się o dobór odpowiednich artykułów i drzeworytów.

Lwów. W drukarni Zakładu narod. im. Ossolińskich wyszedł Rozpraw Towarzystwa gospodarczego Lwowskiego tom XXIV. i zawiera:

Protokół czynności 25go ogólnego Zgromadzenia członków Towarzyst. gosp. w dniach 22—25 czerwca 1858 r. odprawionego.

Sprawozdanie Komitetu.

Zakład nauk. gosp. w Dublanach.

Wniosek względem szkoły rolniczéj w Dublanach przedłożony przez prof. Lipińskiego.

O wystawach gospodarczych.

Rzecz o drenowaniu.

Jak należy urządzić gospodarstwo rolne tam, gdzie produkcya nie pokrywa kosztów wypłodu, przez Wojciecha Studzińskiego.

Z jakich powodów ustały u nas gorzelnie i jakie środki byłyby zapobiedz téj klęsce, przez Kornela Krzeczunowicza.

Wykaz nowych członków Towarzystwa.

Wniosek o czytaniu rozpraw na zgromadzeniu przez Kaz. hr. Wodzickiego.

Sprawozdanie delegowanéj komisyi do Dublan d. 22 czerwca 1858

Sprawozdanie komisyi delegowanéj na wystawę rolniczą Przemyską.

Protokół posiedzenia sekcyi leśnéj.

O uprawie olszy przez Karola Rozwadowskiego.

O nasionach leśnych przez Konstantego Michlewskiego.

Sprawozdanie komisyi mianowanéj do ocenienia parowego tartaka i gontarni sprowadzonéj do Przemyśla na wystawę przez księcia Leona Sapiehę.

Podanie Józefa Holland de Gründenfels w przedmiocie spławności rzeki Sanu.

Rozbiór pytania względem lasów mieszanych przez Celestyna Chołodeckiego.

Sprawozdanie komisyi delegowanéj do ocenienia wystawy Brzeżańskiéj.

Posiedzenie sekcyi pszczelnéj i rozwiązanie sześciu pytań dotyczących pszczelnictwa przez Juliana Lubienieckiego.

Roboty drenowe w Żywcu w r. 1858 przez dyrektora Jana Scheidlina.

O gospodarstwie rybnem w Garbowie przez P. Wolskiego.

Nauka chowu koni dla ludu wiejskiego przez Waleryana Krzeczunowicza.

Projekt Xaw. d' Abancourt dotyczący utrzymania szkoły w Dublanach.

Tegoż odczyt w sprawie Zakładu rolniczo naukowego w Dublanach, miany dnia 24 czerwca 1858 na ogólnem Zgromadzeniu Tow. gosp. Lwowskiego.

Całe dzieło składa się z dwudziestu kilku arkuszy druku,

Więcéj nie pojawiło się nic nowego w drukarni tutejszéj w upłynionym miesiącu.

— Maniecki wydaje swoim nakładem: Ojcze nasz, kazania księdza Isakowicza. Dawniéj już wyszły dwa tomy kazań tegoż autora pod tytułem: Kazania o męce Pańskiéj. Książka obecna stanowić będzie tom trzeci rzeczonego dzieła. Zawiera siedm kazań w których autor rozbiera siedm prośb modlitwy pańskiéj. Składa się ze dwudziestu blisko arkuszy druku.

— Julian Alex. Kamiński, archiwista Zakładu narod. imienia Ossolińskich wydał zeszyt drugi Skarbca. Zeszyt niniejszy zawiera dalsze opisanie rzeźb znajdujących się niegdyś na staréj wieży ratuszowéj we Lwowie. Do czego dołączono cztery tablice litografowane, rzeźby te przedstawiające. O cerkwi katedralnéj Matki Boskiéj w Haliczu przez ks. Antoniego Pietraszewicza z jedną tablicą litografowaną.— Zbiory naukowe Józ. Maks. hr. Ossolińskiego w Wiedniu i pierwsze urządzenie księgozbioru narodowego we Lwowie, skreślił J. A. Kamieński. W końcu zamieszczonych jest kilka dokumentów z archiwum familijnego Ossolińskich, mianowicie; Brewe Papieża Urbana VIII. nadające Jerzemu z Tęczyna Ossoliskiemu, kawalerowi W. kor. i jego potomstwu tytuł księcia na Ossolinie wydany w Rzymie r. 1633. — Dyplom Ferdynanda II. Cesarza nadający temuż Jerzemu Ossolińskiemu tytuł księcią Cesarstwa Rzymskiego, wydany w Wiedniu r. 1634. — Dyplom Ludwika XIV mianujący Franciszka Maks. księcia Ossolińskiego kawalerem orderu św. Ducha. Wydany w Wersalu r. 1737. Redakcya Skarbca pomimo najlepszych chęci i wielokrotnych wezwań nie potrafiła dotąd zgromadzić dostatecznych sił do utrzymania i podniesienia pisma, Skarbiec choruje widocznie na brak

artykułów, do czego się redakcya sama w umieszczonéj na końcu odezwie przyznaje, prosząc o cierpliwość i pobłażanie, za nim się pismo jéj nie wzmoże.

— Bruno Bielawski, redaktor Dźwonka wydaje: książkę do czytania dla ludu i szkół wiejskich. Jest to zbiór nauk, opisów, powieści i wierszy do pojęcia ludu zastosowanych, wybranych z najlepszych naszych autorów tudzież z pism czasowych, ku nauce i zabawie ludu wiejskiego przydatnych. Książka ta dosyć obszerna, obejmująca dziesięć arkuszy druku, wychodzi w wydaniu ozdobnem tak aby mogła służyć za nagrodę dla dzieci celujących w szkółkach ludowych. Druk i nakład Ed. Winiarza.

Praga. W drukarni Antoniego Renna wyszło pogrobowe dziełko Honoraty z Wiśniowskich Zapowéj Polki w języku czeskim wydane pod tytułem: Niezabudki, upominek pannom czeskim. (*Nezabudky; dar naszim pannam. Z pozustalych spisuv Honoroty z Wiśniowskich Zapove. Praha 1859 w 16tce str. 160*). Autorka urodzona w Śniatynie na Pokuciu d. 5 lutego r. 1825, żona zasłużonego literata czeskiego i profesora Karola Władysława Zapa, zmarła d. 4 stycznia roku 1856 w Pradze, zajmowała się ostatniemi czasy edukacyą panien czeskich, dla których wyższy pensionat założyła. Aczkolwiek Polka pisywała jednak poprawnie po czesku artykuły do dzienników praskich, i wiele z polskiego tłumaczyła.

Poznań. Wkrótce zacznie się drukować „Historya Księstwa Warszawskiego" we 2 tomach. Jestto dzieło znakomitego pióra, współczesnego świadka, który z wielkim talentem oddał obraz jednego może z najważniejszych okresów z dziejów ostatnich naszych, a prawie zupełnie ogółowi nieznanego.

Żupański tak bardzo zasłużony wydawca w literaturze naszéj jeszcze w r. b. ma wydać w pysznéj illustrowanéj edycyi poemat Malczewskiego *Maryę* i Lenartowicza *Błogosławioną*. Rysunki wykonał A. Zaleski, znany illustrator Paska w Album Wilczyńskiego: blachy podług nich rytują Cypryan Norwid i Maryan Jaroczyński — pierwszy w Paryżu, drugi w Poznaniu. Wykończył Jaroczyński blachy do Maryi. Przyięcie kuligu u wrót domu miecznika, Wacławą z miecznikiem na czele husarskiéj chorągwi i bitwę z Tatarami. Nakładem Ludwika Merzbacha wyszła powieść znanéj z wielu już prac literackich Pauliny Wilkońskiéj: *Fata-Morgana* w 2 tomach.

— W poszycie drugim i trzecim *Przeglądu Poznańskiego* na r. 1859 mieszczą się następujące artykuły: Biesiady filozoficzne. Kazanie miane w Krakowie u XX. Dominikanów przez X. Zyg. Goliana. — Poselstwo do Papieża Sylwestra IV od duchowieństwa, książąt i panów ruskich r. 1476 — Sprawy polskie w rocznikach kościelnych z Roczników ks. Aug. Theinera. — O Polsce i o katolikach rosyjskich z Dz. Univers.— Sprawozdanie z czynności wydawnictwa dzieł Długosza. itd. — U Żupańskiego wyszła komedya Kraszewskiego pod tytułem: *Stare Dzieje* — graną była na teatrze w Żytomierzu. —

— Nakładem tegoż wyszło świeże dzieło p. t.: *Zygmunta Krasińskiego listy* o poemacie Kajetana Koźmiana: Stefan Czarniecki, poprzedzone wstępnem słowem i życiorysem.

— Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha wyszedł: *Po-*

radnik chrześciańskiego miłosierdzia przez księdza Izydora Mulliois missyonarza apostolskiego, pierwszego kapelana dworu Cesarza Francuzów, przełożył na język polski według dwudziestéj edycyi Ludwik Miłkowski. w 8ce str. XVI. 216.

Berlin. Dr. R. Klempin dyrektor krajowego pomorskiego archiwum w Szczecinie, z polecenia jeneralnéj dyrekcyi archiwów pruskich ogłosił drukiem: Dyplomatyczne materyały do historyi Pomorza z czasów księcia Bogusława X. (*Diplomatische Beiträge zur Geschichte Pommerns aus der Zeit Bogislafs X. Berlin 1859*, w 8ce, str. X. 628 z facsymil.). Dzieło to obejmuje między innemi: Rejestr czynności z czasów administracyi biskupstwa kamińskiego prowadzony r. 1489-1494 przez Jerzego Putkamera kanonika i administratora; Statuta kollegiaty katedralnéj kamińskiéj, z końca XIVgo wieku; Spis prałatów kollegiaty katedralnéj kamińskiéj, (założonéj przez królów polskich i podległéj niegdyś jako sufragania metropolii gnieźnieńskiéj) z XVIgo wieku; Notaty z czasów panowania Bogusława Xgo pomiędzy któremi także znajdujemy: Program uroczystości w czasie zaślubin Bogusława Xgo z księżniczką polską Anną córką króla Kazimierza Jagiellończyka, w Szczecinie dnia 1go lutego r. 1490; Rejestr wyprawy tejże księżniczki polskiéj; Spis wiana tejże księżniczce zapisanego oraz listy księcia Bogusława X pisane do żony w czasie pielgrzymki do Ziemi świętéj.

Wrocław. Nakładem towarzystwa historycznego wydał Dr. W. Wattenbach drugi tom Kodeksu dyplomatycznego Szląskiego, (*Codex diplomaticus Silesiae. II. Band. Breslau bei J. Max. 1859*, w 4ce, str. LXXV. 272). Obejmuje on dyplomata zniesionych klasztorów: 1) Cystersów w Rudzie (3 mile od Gliwic) założonego r. 1258 przez Władysława księcia opolskiego, do którego zakonników z Jędrzejowa sprowadził. 2) Cystersów w Jemielnicy (*Himmelwitz*) założonego r. 1280 przez Bolesława księcia opolskiego; który to klasztor również opatowi jędrzejowskiemu podlegał. 3) Dominikanów w Raciborzu, założonego r. 1258 przez Władysława księcia opolskiego i oświecimskiego z matką swą Wiolą; który to klasztor należał do prowincyi polskiéj Dominikanów. 4) Dominikanek w Raciborzu, założonego r. 1299 przez Przemysława księcia Raciborskiego dla córki swéj Ofki czyli Eufemii dominikanki. — Ważna ta i sumiennie dokonana publikacya dostarczyć może wiele szczegółów wyjaśniających zawiły dotąd rodowód i historyą Piastów górnoszląskich. — Obszerną historyą suprymowanego klasztoru Cystersów w Rudzie wydał r. z. Dr. August Potthast w Hłubczycach. (*Geschichte der ehemaligen Cistercienserabtei Rauden in Oberschlesien. Leobschütz r. 1858*, w 8ce str. VIII. 308 z rytowanym widokiem i mapą okolicy.

Warszawa. Sierpniowy zeszyt Biblioteki Warszawskiéj mieści następujące artykuły: Dramat Hiszpański, i Kalderon przez Bolesława Wiktora. Tebbe czyli Zburzenie Aułu-Dubby powieść Kaukaska przez W. Dawida. Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego Statutu Wiślickiego podług przedmiotów ułożony z uwzględnieniem poprawnéj wersyi w dziele p. Z. A Helcla podanéj, i z ocenieniem zdobyczy nauko-

wych przez jego podania osięgniętych. Napisał Aleksander hr. Stadnicki.

Teatr Grecki przez Z. Węclewskiego. Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna. Humboldt. Córka Tintoreta, dramat p. Dugué — Wykradzenie z Seraju opera Mozarta — Wigilia Marengo dramat epiczny — Filozofia Simona. Życie Poussin'a przez pana Bouchitté — Wiadomości literackie. — Uwagi tyczące się języka chemicznego polskiego, przez K. Lilpopa. Kronika literacka, Wandina powieść fantastyczna przez Henryka z Obsyngi. Wilno 1858.— Wioska sielanka wierszem przez J. I. Kraszewskiego Warszawa 1859.— Sobek Skórka czyli Chata Grzegorzowa, powieść Felicyana Łobezkiego Lwów 1858. Przez Kazmierza Kaszewskiego. Konotata wypadków w domie i kraju zaszłych 1634 do 1680 r. skreślona przez Stanisława Wierzbowskiego starostę łęczyckiego i barwałdzkiego, chorążego łęczyckiego, z rękopismu przechowanego w archiwum rodzinnem do druku podał i objaśnienia dołożył Jan Konrad hr. Załuski. Wydanie Jana Nep. Bobrowicza. Lipsk 1858. Przez Juliana Bartosiewicza Kilka uwag z powodu artykułu p. Heylmana. O klasyfikacyi hypotek, jakoteż praw hypotecznych w ogólności. Przez W. N.

Rozmaitości Kilka ustępów z życia Kirgizów oddziału Orenburgskiego przez F M. Łazarewskiego, przekład z Rosyjskiego F. J. N.

Wiadomości z nauk. Kilka słów o roślinności i flora Ojcowa, jako dodatek do flory królestwa polskiego przez F. Berdau.

We wrześniowym zeszycie znajdujemy artykuły następne: Reformy społeczne w Wielkiéj Brytanii przez F. S. Dmochowskiego. Bajkał Szamanizm. Wyjątek z opisania zabajkałskiéj krainy przez Agatona Gillera. Uwagi na Filoktetesa, trajedyą Sofoklesa. przez Karola Mecherzyńskiego. Krótka wiadomość o ostatniéj zmianie w procedurze cywilnéj francuzkiéj wprowadzonéj we Francyi przez prawo z dnia 21 maja 1858 roku modyfikujące artykuły 692, 696, 717, 779 i 838 k. p. przez Władysława Cholewińskiego. Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego Statutu Wiślickiego, podług przedmiotów ułożony, z uwzględnieniem poprawnéj wercyi w dziele p. Z. A. Helcla podanéj, i z ocenieniem zdobyczy naukowych przez jego badania osiągniętych. Napisał Aleksander hr. Stadnicki. Rozrywki dla młodocianego wieku. Dzieło zbiorowe w tomach dziesięciu przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową. Warszawa r. 1856 i 1857 przez F. J.... Kronika paryzka literacka, naukowa, i artystyczna Essais sur le Genie de Pindare. Villemain'a — Essais de Morale et de Critique przez Ernesta Renau. Niderlandy przez Edwarda Esquiros Le Vieeux-Neuf przez E. Fouxnier.. — Wiadomości artystyczne i literackie — Biblioteka ordynacyi Myszkowskiéj. Zapis Konstantego Świdzińskiego rok 1859. W Krakowie przez Prz. . . . . .

Przyczynek do historyi kraju Spizkiego, część Małopolski, niegdyś stanowiącego, z uwagą na kodeks dyplomatyczny Węgier. Przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego.— Kronika literccka. Jadwiga królowa polska (Jadwiga Königin von Polen) dramat historyczny Doruheima. Stutgart 1857. Zofia księżniczka Słucka dramat historyczny z XVII wieku przez Władysława Syrokomlę. Wilno 1859. Kazimierza Kaszewskiego. Spostrzeżenia nad rozbiorem książki pod tytułem: Konotata wy-

padków zaszłych od r. 1634 do 1689. przez Stanisł. Wierzbowskiego skreś ona. Przez K. Ł — Kilka rysów społeczeństwa i literatury p. Lucyana Siemieńskiego 2 tomy Warszawa 1859. — Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce przez F. Lewestama. Warszawa 1859. Przez A. A. K.

Rozmaitości. Piotr Helias. Do historyi języka łacińskiego w Polsce przyczynek. Przez Andrzeja Kucharskiego. Wiadomości z nauk. Systematyczne wyliczenie ciał kopalnych, u nas postrzeżonych. Przez H. S. — Korespondencye. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Apollona Korzeniowskiego.— Od księdza biskupa Łętowskiego do hrabiego Wielopolskiego, margrabi pinczowskiego.

W obydwu tych zeszytach wyjmujemy z wiadomości literackich następujące szczegóły:

— Kramu malowniczego Jana Feliksa Piwarskiego, b. profesora szkoły sztuk pięknych w b. uniwersytecie warszawskim, wyszła część IV i obejmuje: 1. Wizerunek Piotra Gabryela Baudoin, założyciela szp tala Dzieciątka Jezus w Warszawie, podług obrazu Orłowskiego, znajdującego się w tymże szpitalu 2. Pałac Kazimierowski czyli liceum warszawskie w r. 1824. 3. Powrót z miasta po jarmarku, wieśniacy z okolic Warszawy. Z obrazu olejnego wydawcy Kramu. 4. Roznosiciele piasku. 5. Ekspedycya przy rogatkach 1825 r. 6. Pożegnanie obyczajem dawnym. Ostatni, jestto prześliczny polski typ warszawskiego mieszczanina w czamarze, pijącego w ręce przyjaciół. Oblicze jak i całą postać musiał autor z natury rysować: przypomina nam już dziś rzadkie postacie narodowe, w które tak obfitowała Warszawa.

— Od 1 października r. b. znany od lat wielu Magazyn Mód w nowéj seryi zacznie wychodzić pod redakcyą J. K. Gregorowicza. Ze zmianą redakcyi nastąpi i zmiana treści tego Magazynu zastósowana więcéj do potrzeb czytelników i stanowiska literatury obecnéj.

— Michał Budzyński znany tłumacz Szyllera i Bajrona zajmuje się przekładami arcydzieł literatury angielskiéj, które ma wydawać B. W. Wolff w Petersburgu.

— Koronowicz (pseudonym) autor Słowa dziejów polskich ukończył tom III tego dzieła i wkrótce odda pod prasę drukarską.

— Dnia 4 lipca w salach redutowych przy teatrach warszawskich przedstaw.ono poraz pierwszy Mildę, kantatę z poematu Witoloraudy J. I. Kraszewskiego, do któréj muzykę napisał Stanisław Moniuszko. Znakomity ten utwór powszechne obudził oklaski. W końcu czerwca zasłużony nasz kompozytor Ignacy Dobrzyński w danym koncercie, złożonym po większéj części z jego utworów, wykonał nowy ustęp z Walenroda: w nim dowiódł nie tylko wielkiego talentu, który z latami spotężniał, ale cudnie potrafił oddać myśl twórcy tego poematu.

— Wkrótce wyjdzie z pod prasy dzieło p. n.: „Monografie historyczno-genealogiczne rodzin polskich i litewskich przez St. K. hr. Korwin Kossakowskiego z przypisami Juliana Błeszczyńskiego. W tych właśnie przypisach spodziewamy się największéj zalety dzieła, gdyż opartemi są na źródłach w archiwum głównem krajowem (metryce koronnéj) zachowanych.

— W nowéj drukarni Jana Psurskiego wyszły zapowiedziane Gawędy naukowe Apolinarego Zagórskiego, obejmujące wiadomości z nauk przyrodzonych w 2 to-

mach w starannéj i ozdobnéj edycyi z popiersiem autora wielce trafnym, przypominającym zmarłego zawcześnie w kwiecie wieku, który krótkie życie odznaczył równie znamienitą nauką jak prawością i szlachetnością charakteru. J. I. Kraszewski skreślił jego życiorys, który mieści się na czele tych gawęd.

— Rokiczana, drama liryczna w 3 aktach J. Korzeniowskiego do muzyki Stanisława Moniuszki, nakładem księgarni Gustawa Gebethnera wyszła.

— Nakładem Karola Bernsteina księgarza wyszła książka p. n: „Gospodyni polska, czyli poradnik dla niewiast naszych obejmujący przepisy kuchenne, wypróbowane i różne sekreta gospodarskie, poprzedzone wstępem o porządku domu przez Teresę z S. Twarowską“.

— Julian Bartoszewicz przygotowywa do druku „Historyą literatury polskiéj“. Ułożone to dzieło do podręcznego użycia, stanowić będzie tom wielki Obejmie rys piśmiennictwa polskiego od początków aż do dni dzisiejszych, i wyjdzie w nowéj księgarni Michała Glücksberga. Gazeta Codzienna (Nr. 166) mylnie doniosła, jakoby praca ta była tak wielkich rozmiarów, żeby obejmowała wszystkie nauki: przypominając autorowi i gałąź literatury rolniczéj. Bartoszewicz głównie na celu w tem dziele podręcznem ma literaturę właściwą, to jest historyą, poezyą i prozę, mogące głównie zajmować czytelników, dla których przeznaczone. Dzieło to będzie wielkiego użytku, i zastąpi dotychczasowe niedokładne i pobieżne tego rodzaju prace.

— Redaktorowie „Wolnych Żartów“, H. Lewestam i J. K. Gregorowicz wydali, jako dalszy ich ciąg: „Szpargały wiosenne humorystyczno-artystyczne, zebrane przez Bocianów polskich“.

— Skarbczyka poezyi polskiéj wydania B. M. Wolffa wyszedł tom XI i XII i obejmują poezye: Konstantego Gaszyńskiego, Cypryana Norwida, Antoniego Czajkowskiego, A. E. Odyńca, Juliusza Słowackiego i Teofila Lenartowicza.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych Michała Glücksberga wyszło obszerne dzieło Maurycego Karasowskiego p. n. Rys historyczny opery polskiéj, poprzedzony szczegółowym poglądem na dzieje muzyki dramatycznéj powszechnéj, z pięcią popiersiami: Wojciecha Bogusławskiego, Macieja Kamińskiego, Jana Stefaniego, Józefa Elsnera i Karola Kurpińskiego; wydanie ozdobne i staranne. Jestto ważny przyczynek nie tylko do dziejów teatru polskiego, ale i dla literatury naszéj.

— Książę Roman Sanguszko, posiadacz słynnego stada koni, ma wkrótce ogłosić drukiem historyą tegoż stada.

— W Wilnie nakładem Assa księgarza wyszły: „Piosenki Berangera“ przekład Władysława Syrokomli i Wincentego Korotyńskiego: z portretem i życiorysem autora. Życiorys pisał Syrokomla — w nim ostatni ustęp, stanowiący odpowiedź A. Nowosielskiemu, W. Korotyński. Na siedmdziesiąt kilka pieśni, dwadzieścia tylko jest tłumaczenia Syrokomli reszta W. Korotyńskiego. Na końcu dodany jest wiersz z Kuroczkina p. n. dzień 18 lipca 1857 r., którego treścią żałoba narodu po zgonie wielkiego poety.

— Znany już w piśmiennictwie naszem A. Połujański skończył druk dzieła p. n. „Wędrówki po Gubernii Augustowskiéj“. Część

téj szacownéj pracy była drukowana dawniéj w kształcie listów w Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych. Teraz widzimy całość opisu téj części Królestwa Polskiego, która jest najmniéj ogółowi znaną. Bodajby ten piękny przykład p. Połujańskiego, obudził innych, którym czas i okoliczności dozwalają, do opisania części ziemi naszéj, dobrze sobie znajoméj. Tym sposobem zebrałyby się zasoby do dokładnego opisu Królestwa, na czem nam dotąd zupełnie zbywa.

— Historyi zdobycia Anglii przez Normandów, przekład dzieła Augustyna Thierry, wyszedł tom 2gi. Całość składać się będzie z czterech tomów.

— „Obrazów opisowych“, przedstawiających historyę świętą, przez księdza Stopnickiego Reformata, wyszedł pierwszy arkusz; ryciny robił młody, znany artysta Władysław Walkiewicz.

— Dzieło p. n. „Rzeczy gospodarskie p. Adama Mieczyńskiego, ozdobione potretami: Oczapowskiego b. Dyrektora Instytutu gospodarstwa Wiejskiego, którego pamięć każdy jego uczeń z wdzięcznością w sercu przechowuje, i Leszczyńskiego, słynnego gospodarza w Belnie (w Gostyńskiem); — z leca się równie wyborem, jak i ważnością przedmiotów.

— W miasteczku Mizoczu w pobliżu Dubna, hr. Karnicki zgromadził nietylko znaczną bibliotekę złożoną z rzadkich druków, którą odziedziczył po kanclerzu Małachowskim, ale posiada bogaty zbiór rękopismów. Są tu akta i korespondencye Jana Szembeka i Jana Małachowskiego kanclerzów koronnych: kompletny zbiór akt kanclerskich od r. 1713 do 1793; akta dotyczące sprawy toruńskiéj w r. 1714 pomiędzy Ewangelikami a Jezuitami; zbiór Dyaryuszów sejmowych z biblioteki Załuskich i króla Stanisława Augusta pochodzących; oraz wielka liczba listów i mów nigdzie nie drukowanych. Wartoby, żeby właściciel tak szacownego zbioru pomyślał o upowszechnieniu drukiem tych szacownych zabytków.

— Antoni Muchliński, profesor zwyczajny literatury i języków wschodnich w cesarskim St. petersburskim uniwersytecie, wydał: „Źródłosłownik wyrazów, które przeszły wprost czy pośrednio do naszéj mowy z języków wschodnich, tudzież mających zobopólną analogią co do brzmienia lub znaczenia, z dołączeniem zbiorku wyrazów przeniesionych z Polski do języka tureckiego“. Petersburg. 1858 roku.

— Instytut muzyczny warszawski, pod dyrekcyą Apolinarego Kątskiego, w roku przyszłym w Domu Zdrowia otwartym zostanie. Fundusz główny stanowić będzie 120 stypendyów, uzbieranych ze składek dobrowolnych, każde po rs. 300 na lat sześć. Młodzież wsparta takowem stypendyum przez lat sześć pobierać tu będzie naukę. Główny cel tego zakładu muzycznego, jest podniesienie w całym kraju muzyki kościelnéj. Rada nadzorcza, złożona z tych, którzy złożyli stypendya, czuwać będzie nad częścią administracyjną, jak zarazem będzie świadkiem nauki i postępu uczniów. Rząd przychodzi w pomoc zasiłkiem 2,000 rs. rocznie i opłaca najem domu, który oddaje pod rozporządzenie tego instytutu. Egzamina będą publiczne. Ufni w gorliwość i poświęcenie p. Apolinarego Kątskiego, możemy rokować świetny rozwój téj instytucyi i prawdziwą korzyść dla kraju.

— Znakomity nasz kompozytor Ignacy Dobrzyński, którego imię

nietylko w kraju, ale i za granicą może lepiéj znajome, wykończa muzykę do poematu Mickiewicza „Walenrod“. Wstęp jeden z najpiękniejszych utworów, już dał poznać publiczności na danym koncercie; teraz posuwa daléj swą pracę, którą w roku b. zamyśla wykończyć.

— Tygodnik illustrowany zacznie wychodzić z d. 1 października roku b. w kroju illustracyi francuzkiéj, na pięknym papierze satynowanym, w objętości 8 kolumn czyli stronic, po trzy szpalty, z licznemi drzeworytami. Obejmować będzie działy: 1) Historyą ubiegłego tygodnia i charakterystykę życia warszawskiego. 2) Życiorysy znamienitości krajowych i zagranicznych. 3) Powieści i poezye mniejszych rozmiarów. 4) Wyjątki z podróży po kraju i obczyźnie. 5) Opisy ważniejszych wypadków współczesnych i ciekawych miejscowości w kraju i za granicą, objaśnione rysunkami. 6) Archeologią, opisy i widoki kościołów, zamków, pomników historycznych i innych zabytków przeszłości. 7) Kronikę sztuk pięknych. 8) Przeglądy teatralne. 9) Sprawozdanie z postępu nauk przyrodzonych, przemysłu i wynalazków, ze względem szczególnym na rolnictwo. 10) Przeglądy literatury bieżącéj. 11) Kronikę zagraniczną. 12) Szkice obyczajowe i humorystyczne. 13) Rozmaitości, typy ludowe, ubiory, kostiumy i t p. 14) Rebusy i zadania szachowe. Wydawca, oprócz krajowych artystów, sprowadził do ich pomocy kilku zdolnych ksylografów. Drzeworyty już odbite śmiało się mogą równać z zagranicznemi. Swoim kosztem wysłał nadto presera Polaka, ażeby przypatrzył się odbijaniu drzeworytów zagranicznych. Słowem, niczego nie szczędził, ażeby publikacya ta godnie odpowiedziała swemu zadaniu. Redakcyą objął pan Ludwik Jenike, dotychczasowy redaktor „Księgi Świata“. Kierunek części artystycznéj przyjął na siebie zasłużony i utalentowany nasz profesor J. F. Piwarski. Wydawca pod względem literackim zapewnił sobie pomoc najznakomitszych miejscowych i zamiejscowych pisarzy.

— Karol Beyer, znany archeolog, ukończył fotografowane Album Wystawy starożytności krakowskiéj, urządzonéj przez Towarzystwo naukowe krakowskie w roku 1858 i 1859. Pyszne to album składa się z 75 tablic: każda przedstawia osobny dział systematycznie ułożony, z krótkiem u dołu objaśnieniem w języku polskim (we francuzkim w egzemplarzach dla cudzoziemców) zaczynając od zabytków przedchrześciańskich, z kamienia, gliny, bronzu, srebra, drogich kruszców i żelaza. Następnie idą zbroje, bronie wszelakie, przybory, ozdoby honorowe, rzędy na konie, ubiory, sprzęty kościelne i domowe, godła obrzędowe i inne, naczynia stołowe, nakoniec dawne zabytki z rękopismów, druków i rytownictwa. Wszystko to jest nader gustownie ułożone, w ozdobnych obwódkach i na pięknym papierze. Album to kosztuje złp. 600.

— Dwa dzieła J. U. Niemcewicza wyszły wydane nakładem i drukiem B. M. Wolffa w Petersburgu. Śpiewy historyczne w podręcznéj edycyi w 12ce i Podróże historyczne po ziemiach polskich od r. 1811 do 1828 w drugiem wydaniu, w pysznéj edycyi ozdobionéj 38 rycinami na stali. Edycya obecna tak co do druku, papieru, jak i rycin, należy do najozdobniejszych w wydawnictwie książek polskich. Widoki

miast i grodów (wyjąwszy Warszawy) nie przedstawiają dzisiejszego ich stanu, ale dawniejszy przed 1655. Wiele widoków wziętych jest z Pufendorfa; znaleźliśmy tu i ów staloryt Stachowicza, przedstawiający wnętrze Wieliczki, a dołączony do pierwszego wydania opisu Krakowa Ambrożego Grabowskiego. Nakładca nie szczędził starań i kosztów, aby wydanie swoje postawił obok najozdobniejszych illustrowanych dzieł francuzkich i angielskich, i musimy wyznać, że dopiął zamierzonego celu, a dla miłośników literatury ojczystéj piękną księgę złożył.

— Zmarły w 1852 r. Adryan Krzyżanowski, wiele lat pracy poświęcił dla napisania historyi zakonu kawalerów maltańskich w Polsce. Wiadomo, że u nas za Piastów było pięć komandoryj, które należały do przeoratu czeskiego: z tych najdawniejsza poznańska, założona w roku 1170, przetrwała do r. 1775. W Litwie istniała komandorya stołowicka, przez Radziwiłłów, 1610 założona, która się aż do ostatnich czasów rzeczypospolitéj utrzymywała. Krzyżanowski ustęp ze swéj pracy drukował w Album warszawskiem w r. 1845 przez K. Wł. Wójcickiego wydanem. Czy ukończył te dzieje maltańczyków polskich, nie wiemy; nawet powątpiewamy, bo jakby zniechęcony do nich, rękopismów nadzwyczaj ważnych w tym przedmiocie nie przejrzał, odkładając z dnia na dzień, aż i śmierć zaskoczyła pracowitego badacza. W r. b. jednocześnie w Londynie i Lyonie, wyszły dzieła obejmujące dzieje tego zakonu: 1) *History of the Knights of Malta or the Order of the Hospital of St. John of Jerusalem: by Mayor Whitwarth.* Londyn 2 tomy w 8ce. 2) *Histoire des chevaliers hospitaliers de Saint Jean de Jerusalem, appelès dèpuis chevaliérs de Rhodes et aujourd' hui chevaliers de Malte, par M. l'abbè de Vertot, revue et continuèe jusqu'à nos jours, par de Bussy.* Lyon. 1859 r. 3 tomy, w 12ce. W obu tych dziełach nie mało zasobu znajdzie badacz dziejów kawalerów maltańskich w Polsce, lubo materyały, jakie mamy w rękopismach, z pewnością prawie powiedzieć możemy, że są nieznane obu autorom dzieł wzmiankowanych.

— Michał Gliszczyński, ogłosił prenumeratę na dziesięć tomików dzieła p. n.: „Rozmaitości naukowe i literackie". Tomik pierwszy wydany obejmuje: 1) Co jest historya? 2) Historya Żuwów. 3) Handel herbaty w Rosyi i Polsce. Prenumerata na całe dzieło wynosi rs. 4.

— Zygmunt Komarnicki, po ukończeniu „Dziejów katedry Kujaw, ukończył przekład kroniki Dytmara, wedle tekstu poprawionego przez Wagnera, i oczekuje tylko na tłumaczenie kronikarza tego przez Ursinusa, ażeby raz jeszcze o dokładności swego przekładu przekonał się we wszystkich szczegółach, P. Komarnicki nie poprzestał tylko na roli tłumacza, ale w dodanym do każdéj księgi komentarzu, krótkim zarysie życia autora i dołączonych w końcu uwagach: „o sposobie traktowania rzeczy polskich przez Dytmara", starał się uczynić to wszystko, co wyrozumiał za istotny obowiązek tłumacza w naszym czasie.

— Edward Kotłubaj rozpoczęto dzieło p. n. „Galerya nieświeżska portretów Radziwiłłowskich, opisana historycznie z drzeworytami Michała Starkmana" w r. 1857, w r. b. ukończył wydaniem ze-

szytu siódmego i ostatniego. Zamyka dzieło swoje równie ważne jak zajmujące obszernym życiorysem księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku. Bogaty tu, każdy czytelnik, znajdzie zapas wiadomości historycznych mało lub wcale nieznanych, czerpanych z zasobnego archiwum po Radziwiłłach w Nieświeżu. Wydanie ozdobne, illustrowane drzeworytami starannie wykonanemi przez rodaka naszego artystę M. Starkmana, przedstawiającemi popiersia Radziwiłłów, które przerysował Kotłubaj z galeryi nieświeżskiéj. W niéj obrazy członków téj znakomitéj w dawnéj rzeczypospolitéj rodziny, złożone w sali nieopalanéj, wilgocią i brakiem staranności co dzień więcéj niszczeją — niedługo i śladu nawet z niéj nie zostanie.

— Zapowiedziane dawniéj dzieło p. n. „Frytjof, saga skandynawska Izajasza Tegnera“, przekładu Józefa Grajnerta, wyszło w pięknem i ozdobnem wydaniu z drzeworytami Drążkiewicza, podług rysunków Pillatego. Poprzedza przedmowa tłumacza, w któréj objaśnia znaczenie sagi, run, witingów i Skaldów, i dołącza Życiorys Izajasza Tegnera.

— Nakładem księgarni Friedlejna oczekiwana oddawna i zapowiadana wyjdzie „Historya naturalna“ Antoniego Wagi, poświęcona popularnemu wykładowi nauki o tworach trzech królestw natury. Że dzieło to znajdzie wprędce upowszechnienie, nie powątpiewamy; imię autora dostatecznem jest jego poleceniem dla polskich czytelników.

— Na ogłoszony konkurs komedyi pod imieniem Alojzego Żółkowskiego, już termin określony wyszedł i nadesłane sztuki redaktor Kuryera Warszawskiego złożył Fryderykowi hr. Skarbkowi, który pod swoim przewodnictwem ułożył komitet dla przyznania najlepszemu utworowi przeznaczonéj nagrody. Komitet ten składają: J. Jasiński, dyrektor teatrów warszawskich, I. J. Kraszewski, Kazimierz Kaszewski, K. Wł. Wójcicki i Alojzy Żółkowski Prócz tego zaproszona została, znana z talentu jak z wysokiego ukształcenia, znakomita artystka nasza pani Leontyna Halpertowa, ażeby po przejrzeniu wszystkich nadesłanych sztuk, udzieliła zdanie swoje na piśmie co do ich wartości. Hr. Skarbek, przekonawszy się, jak szkodliwą jest rzeczą czytanie głośne sztuk nadesłanych, w odezwie swojéj, co do zasad, jakich się ma trzymać komitet, bardzo słusznie czytanie takowe usunął. Każdy przeto z członków pomienionego komitetu obowiązany wszystkie sztuki przeczytać, sąd na piśmie przesłać opieczętowany, czy uznaje którą godną nagrody lub *accesitu*, albo że żadnéj nie znalazł odpowiadającéj warunkom konkursu. Tym sposobem spodziewamy się, że praca komitetu nie spełznie daremnie, jakto miało miejsce przy premium hr. Starzyńskiego, i autorowie nasi równie smutnego nie doznają zawodu.

— Druk tomu II „Historyi literatury polskiéj w zarysach“ K. Wł. Wójcickiego już się ukończył w poprawnem i powiększonem wydaniu: druk tomu III rozpocznie się niebawnie: całe dzieło w ciągu najdaléj sześciu miesięcy wyjdzie z pod prasy.

— W ozdobnem i starannem wydaniu wyszedł nowy zbiór poezyj Teofila Lenartowicza p. n.: „Nowa Lirenka“ z wizerunkiem fotograficznym i bardzo podobnym ulubionego poety, oraz z drzeworytami. Jestto edycya pierwsza u nas illustrowana. Pomiędzy zna-

nemi utworami mamy nowy poemat p. n.: „Święta praca“ kalendarz gospodarzki z opowiadań Błogosławionéj, ofiarowany J I. Kraszewskiemu, oraz wiele drobniejszych utworów.

— J. Ohryzko oprócz ogłoszonego wydania Voluminów Legum, które obecnie jest wiernym przedrukiem pierwszego wydania już wyczerpanego oddawna z handlu księgarskiego, a tom VII i VIII z paginacyą ciągłą jest rzadkością bibliograficzną, które wydanie uzupełnić następnie zamierza brakującemi konstytucyami: wyda ze swéj drukarni zbiorowe pismo złożone z wyborowych artykułów.

— Znany z wielu prac A. Idźkowski budowniczy przygotował do druku rękopism p. n.: „Nauka i wzory budowania wiejskiego“, w którem rozwija potrzebę staranniejszych budowli wiejskich, zastosowanych nietylko do wszelkich potrzeb rolnika, utrzymania zdrowia tak jego, jak i pomocniczego do prac inwentarza, ale nadto co do gustu i smaku z uwagą pilną na oszczędność.

— Adam Jocher dwa dzieła ogłosił w Wilnie: 1. Harmonia mów, albo zlanie ich w jednę, to jest polską za pośrednictwem fenickiéj, powróconéj do familii mów słowiańskich. Wykład z komentarzem ciągłym monologu komedyi Plauta, Poenulus. Akt V. Scena I. W. 1—16. (Własność autora. Edycya ograniczonéj liczby odcisków. Wilno. Drukiem Józefa Zawadzkiego. 1859. W 8ce. Str. XII i 192). Autor we wstępie odwołuje się do dawniej wydanego dzieła p. n.: „Pelazgia“, a które uzupełnia niniejszem. 2. Epilog historyi mowy pierwotnéj, oraz wstęp do jéj odnowienia w mowie słowiano-polskiéj i do „Harmonii mów“.

— Album Lubelskiego seryi drugiéj, wydawanego przez A. Lerue, wyszedł zeszyt III i obejmuje widoki: 1) Kaplicy grobowéj Piotrowina w Piotrowinie. 2) Pomnika grobowego Jana Tenczyńskiego i królewny szwedzkiéj Cecylii w Kraśniku, których pamięć uczcił pięknym wierszem Jan Kochanowski, J. U. Niemcewicz znaną powieścią: „Jan z Tenczyna“, a Franciszek Siarczyński poważnem badaniem historycznem w Czasopiśmie naukowem imienia Ossolińskich. 3) Kościoła w Radecznicy. 4) Kościoła księży Franciszkanów w Szczebrzeszynie i 5) Tamże szczątków wieży ze starego zamku. Tom odpowiedni, obszerny, objaśnia litografie, starannie w litografii A. Pecqu'a odbite. Rysunki z natury zdejmował sam wydawca A. Lerue, rysował na kamieniu J. Ceglinski. Wydawca nie mogąc wszystkich zajmujących i godnych zachowania widoków z Lubelskiego objąć w pierwszéj seryi, które tak dobrego przyjęcia doznało, postanowił ogłosić drugą, z któréj już mamy trzeci zeszyt. Całość będzie stanowć jednę z ważniejszych publikacyj.

— Elementarz dla chłopców wiejskich wydany nakładem Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem. Warszawa w drukarni Jana Psurskiego 1859 w 8ce mniej. str. 92.— Niesłychanéj taności książka, bo składająca się z dziewięćdziesięciu dwóch stronnic, w okładce grubéj klejonéj z grzbietem płóciennym, kosztuje tylko kopijek 5 czyli groszy 10.

— Dwa pierwsze tomy upoważnione do druku „Pism Gabryelli“ już się drukują, zawierają następujące utwory: Szczęście poety; — Prządki; Maina i Kościéj; — Dańko z Jawuru; Trzy pieśni gę-

ślarza; — Niepewność Fantazya; Czemu mi smutno; — Pomnik w Bąkowéj; — Zagadnienie, — Capriccio; — Lilia (poemat); — Gibraltar; — Burza; — Zwaliska Luxoru, trzy wyjątki z podróży kobiety; Wstępny obrazek; Pogadanka — i różne piosneczki.— W tomie trzecim ma być podobno „Helusia". W takim razie zachowanym byłby, zdaje się, porządek chronologiczny, w jakim ukazywały się na świat utwory Gabryeli pióra p. (Narcyzy Żmiechowskiéj).

— W drukarni S. Orgelbranda wyszły *Komedye* humorystyczne napisane przez Michała Konickiego. Znajdują się tu Sędzia Pokoju, komedya w jednym akcie, prozą, Dożynki, komedya w jednym akcie prozą. — Wata, druty, i inne zdrożności, komedya w jednym akcie, wierszem.

Wilno. Oczekiwanego oddawna dzieła Kremera, profesora Jagiellońskiego uniwersytetu i szkoły sztuk pięknych w Krakowie, Podróży do Włoch, wyszedł nakładem Józefa Zawadzkiego tom I. w edycyi ozdobnéj licznemi drzeworytami i starannéj co do wydania typograficznego. Całe dzieło jak wiadomo, obejmie tomów pięć. Tom wydany obejmuje: drogę z Krakowa do Tryestu i opisanie Wenecyi. Nakładem téjże księgarni, która pomiędzy nakładowemi jedno z pierwszych miejsc zajmuje, wyjdą z pod prasy wkrótce: 1. Józefa Korzeniowskiego: „Dramata opowiadane"; „Mąż i konkurent" (drukowane poprzednio w Gazecie Warszawskiéj). 2. J. I. Kraszewskiego: „Metamorfozy", obrazki w 3 tomach. 3. Teod. Jeża: „Handzia Zahornicka". 4. „Araukonia i jéj mieszkańcy" wspomnienia z podróży po południowych prowincyach rzeczypospolitéj chilijskiéj przez Ignacego Domejkę, członka uniwersytetu w Chili, tłumaczone z hiszpańskiego przez Jana Zamostowskiego. 5 „Zasady kaznodziejstwa" czyli nauka opowiadania słowa Bożego, oparta na podaniach i wzorach Pisma ś., Ojców kościoła, poważnych pisarzy i najcelniejszych kaznodziejów polskich, przez księdza Aug. Lipnickiego. 6. „Historya Święta i katechizmu dla dzieci", przez księdza S. Kozłowskiego. 7. „Duch i krew" kilka zarysów z życia towarzyskiego, Adama Pługa. 8. Szósty i siódmy Śpiewnik domowy, złożony z poezyj i ballad Adama Mickiewicza z portretami tego poety i S. Moniuszki. 9. Dalszy ciąg: „Biblioteki podróży" obejmujący: Wychodźcy w Luizyanie i Krzysztof Kolumb p. Lamartina: Szkice obyczajowe i podróże po Ameryce, p. Filareta Chasles.

— Towarzystwo archeologiczne przygotowywa materyały do drugiéj części archeologicznego zbioru. Na posiedzeniach swoich miesięcznych odczytano rozprawy Jaroszewicza: o Słowianach nadbaltyckich i Skalkowskiego: Ślady panowania Litwy w południowéj Rosyi. Pierwszego wysłużonego profesora akademii wileńskiéj znacie pełne wartości, sumienne studya historyczne: czcigodny ten mąż, jakkolwiek w zaciszy domowéj się ukrył, nie poprzestaje od czasu do czasu pięknie się przypominać rodakom swoim i oddawać znakomite usługi literaturze ojczystéj na polu dziejowem. Oczekujemy niecierpliwie oddawna zapowiedzianéj drugiéj edycyi historyi Litwy, któréj pierwsze wydanie w zupełności wyczerpane zostało. Prof. Jaroszewicz stale i ciągle oddaje się badaniom dziejów litewskich, oddał tu już wielkie zasługi, imię też

swoje uwieńczy wdzięczną pamięcią. Czytano rozprawę „O puszczy białowiezkiéj". „O Żubrze i jego przyswojeniu". Przedmiot to zajmujący nie tylko dla poświęcających się naukom przyrodzonym, ale w ogóle dla wszystkich pragnących swój kraj dokładnie poznać. Prof. Adamowicz przedstawił Towarzystwu osobliwie rzadki egzemplarz ptaka azyatyckiego Pustynnika (Sywhaptes-Pallasa) zabitego w powiecie święciańskim. A. E. Odyniec wydał zbiór poezyj swoich w 2 tomach w edycyi poprawnéj i powiększonéj. Są to utwory już znane z wydania 1825, jakoteż i te, które po naszych pismach drukowane były. Wdzięczni jesteśmy autorowi za zebranie w jednę całość tak z pierwszego wydania, które wyczerpanem oddawna zostało pomimo przedruku ich w Poznaniu 1832 r., jakoteż rozrzuconych po pismach peryodycznych.

Kijów. Z dniem 1 lipca r. b. zaczęło wychodzić tu pismo peryodyczne w języku rossyjskim p. n.: Telegraf kijowski, dwa razy na tydzień, poświęcone treści polityczno - literackiéj. Redakcya przyrzeka ogłaszać korespondencye z Kamieńca Podolskiego, Żytomierza i innych miast, o życiu społecznem, muzyce, literaturze, handlu i przemyśle. Nadto mają się mieścić wiadomości historyczne i opisy tak miast, kościołów jak pomników, kurhanów, horodyszcz tamecznych okolic; część ta będzie dla nas najwięcéj zajmującą. Redakcya dla zachęty ogłosiła, że ci z abonentów, którzy zapiszą się na Telegraf kijowski od 1 lipca, otrzymają w końcu roku jako premium, dzieło p. n.: Zbiór literackich artykułów.

Żytomierz. Spółka wydawnicza po ogłoszeniu drukiem sprawozdania przez przewodniczącego Karola Kaczkowskiego (Kijów. 1859) zabiera się teraz gorliwie do wydawnictwa, skoro tylko drukarnia urządzona w zupełności zostanie. Pierwszą książką będzie: „Elementarz"; nabyła już bajki Jachowicza. Dwie te książki wielkiego będą użytku w wychowaniu dziatwy naszéj. Spółka drukować następnie będzie dalszy ciąg „Pamiętników Kwestarza" Ignacego Chodźki, oraz Szajnochy: „Obrazy z życia Jana III" we 4 tomach; Szymona Konopackiego: „Chronologią dziejów polskich"; Przekład kroniki Nestora i historyą Słowiańszczyzny Dra Kotkowskiego; Leopolda Jakubowskiego znanego z nauki i wyższego poglądu: „Pierworys prawa i gospodarstwo społeczne". Chwaliboga Prospera: „Życiorysy Papieżów" z ich wyłącznym wpływem na Polskę i Polaków. Dr. Galli tłumaczenie: „Gigantomachii" Kordeckiego.

Petersburg. Z pomiędzy faktów literatury ogólnéj, a nas obchodzących, wspomnieć należy o zupełnem wydaniu pism dowcipnego barona Brambeusa, to jest Józefa Sękowskiego w dziewięciu tomach, osobno zaś wyszedł życiorys tego publicysty pod tytułem: *Józef Sękowski baron Brambeus*. Biograficzne notatki jego żony.— Nie wielka ta książeczka zawiera mnóstwo ciekawych faktów, wyjaśniających nam charakter téj postaci, ważnéj nieskończenie dla literatury rossyjskiéj, a nie obcéj i dla naszéj.

— Józef Kozakowski wydał tamże rozprawę: *O kwestyi włościańskiéj w polskiéj literaturze*, i o ziemskiéj własności, dzierżawach i t. p. rzucając na polemiczny stół téj ważnéj kwestyi jaką zajęte są wszystkie dzienniki rosyjskie, pojęcia wyrobione

w naszéj literaturze o stosunkach włościańskich.

Paryż. Zasłużony w bibliograficznym świecie wydawca p. Techner, który od kilka lat ogłasza w Paryżu kollekcyą des livres rares et curieus, przedrukował w niéj rzadkość polską p. *La défaite des Tartares et Turcs par le Seigneur Jean Zamojski* o któréj to broszurce już donosiliśmy. Do téj relacyi dołączył uczony wydawca w tłómaczeniu francuzkiem znaną mowę Zamojskiego na sejmie roku 1590 i odpowiedź na nią króla Zygmunta III, prócz tego umieszczone są tam kilka objaśniających uwag, a w przedmowie kilka słów o Zamojskim krótkich ale dla cudzoziemców dość nauczających.

— Bronisław Trentowski wypracował trzy tomy Dydaktyki czyli Nauczycielstwa które wkrótce na widok publiczny wyjdą. Nauczycielstwo obejmuje trzy główne części: 1) Nauczyciel, 2) Nauka 3) Nauczanie.

— Litografia Lemerciera w Paryżu wydała szóstą seryę Album Wileńskiego pod napisem: *Pan Eugeniusz*“, szkice obyczajowe skreślił i textem objaśnił A. Bartels.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rother rządca druk.

SPROSTOWANIE.

W zeszycie sierpniowym zaszły następujące pomyłki:

stronnica.

238 drugi wiersz od dołu *zamiast:* landwerów, *czytaj* lancyerów.

251. szesnasty od góry *zamiast*: wszystko eskortą, *czytaj:* wszystką eskortę.

263. piętnasty od góry „ marquisto *czytaj*: Marquisito.

290. dziewiętnasty od góry *zamiast:* Chamano *czytaj:* Chamaud.

„ dwudziesty siódmy *zamiast*: Podowski *czytaj:* Podoski.

SPROSTOWANIE.

W zeszycie sierpniowym zaszły następujące pomyłki:

stronnica.

238 drugi wiersz od dołu *zamiast:* landwerów, *czytaj* lancyerów.

251. szesnasty od góry *zamiast:* wszystko eskorta, *czytaj:* wszystką eskortę.

263. piętnasty od góry " marquisto *czytaj:* Marquisito.

290. dziewiętnasty od góry *zamiast:* Chamano *czytaj:* Chamand.

" dwudziesty siódmy *zamiast:* Podowski *czytaj:* Podoski.